



Jadwiga Courths Mahler
MIŁOŚĆ I SZANTAŻ



Przełożyła Maria Łobzowska

W dużej eleganckiej restauracji wytwornego hotelu były zajęte prawie wszystkie miejsca; tylko jeden okrągły stół udekorowany kwiatami i nakryty na kilka osób zarezerwowany był na czas pobytu w tym berlińskim hotelu właściciela ziemskiego, pana Udo von Pressen.

Właśnie wszedł do sali jadalnej prowadząc pod rękę swoją jeszcze ciągle piękną żonę, która nie wyglądała na to, że ma dwudziestodwuletniego syna. Dawano jej najwyżej parę lat ponad trzydziestkę. Jej mąż był starszy od niej o dwadzieścia pięć lat, lecz jego energiczna twarz i gęste, siwizną przyprószone włosy czyniły jego wygląd bardzo imponujący.

Podszedł z żoną do zarezerwowanego stolika. Zanim zdążył odsunąć krzesło, aby jej pomóc usiąść, zrobił to jego siostrzeniec Ralf Brand, który szedł za nimi w towarzystwie ich jedynaka Horsta.

Pani von Pressen chłodno podziękowała za okazaną grzeczność, a jej mąż przyjaźnie skinął głową siostrzeńcowi.

—Zawsze jesteś gotów wyświadczyć ciotce uprzejmość, Ralfie. Horst powinien brać z ciebie przykład — powiedział, patrząc z wyrzutem na swojego syna. Horst von Pressen zaśmiał się beztrąsko.

—Och, ojczy, nie mam zamiaru konkurować z Ralfem; to by nic nie dało. Przecież on we wszystkim góruje nade mną.

Helma, jego piękna matka, zmarszczyła czoło. Niechętnie słuchała, kiedy jej syn bez sprzeciwu uznawał wyższość Ralfa Branda jako coś zupełnie naturalnego. Bardziej niż mąż ubóstwiała swojego syna i gdyby nie korzystny wpływ jaki Ralf wywierał na Horsta, ich jedynak byłby jeszcze bardziej rozpieszczonym, niczego sobie nie odmawiającym młodzieńcem.

Horst prezentował się elegancko, lecz w jego przystojnej twarzy raził trochę wyraz lekkomyślności i braku stanowczości. Miał dwadzieścia dwa lata i prowadził życie człowieka, który mógł sobie pozwolić na wszystkie przyjemności nie dając nic w zamian i zdobywając wszystko bez najmniejszego wysiłku. Jego kuzyn Ralf, starszy od niego o dziesięć lat, był człowiekiem energicznym, miał duże poczucie odpowiedzialności i życie traktował bardzo poważnie. Był przy tym również postacią elegancką i wytworną.

Udo von Pressen był świadom zbawiennego wpływu jaki jego siostrzeniec wywierał na syna i cieszył się z harmonijnego współżycia obu młodzieńców, podczas gdy jego żona robiła wszystko, aby syna uwolnić od wpływu Ralfa, co się jej jednak nie udawało.

Kiedy usiedli, podeszły do stołu jeszcze trzy osoby: siostra pani von Pressen z mężem i ich córka Rosmarie. Doktor Buchwald był właścicielem sanatorium położonego niedaleko zamku Pressen. Sanatorium nie prosperowało tak dobrze, jakby doktor sobie życzył, dlatego zmuszony był często korzystać z pomocy swojego bogatego szwagra. On to właśnie zaprosił krewnych do Berlina. Byli w hotelu jego gośćmi. Rozmawiano o zabytkach Berlina; Horst przekomarzał się przy tym ze swoją kuzynką Rosmarie, czarującą młodą dziewczyną, której twarz zdradzała jednak, że o wiele poważniej traktuje życie niż jej lekkomyślny kuzyn.

Ralf Brand i Rosmarie Buchwald często spoglądali na siebie, jakby przyciągała ich jakaś magnetyczna siła. Od roku w oczach Rosmarie zauważał Ralf dziwny wyraz, który chętnie by zgłębił. Podświadomie czuł, że jej wesołość nie jest naturalna i nie pochodzi z serca; zastanawiał się, co było przyczyną, że tak bardzo się zmieniła.

Kiedy podawano deser, Ralf zauważył przy wejściu do sali jadalnej mężczyznę, który wydawał mu się znajomy, chociaż nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widział. Mężczyzna ten, lat około pięćdziesięciu, rozglądał się po sali szukając kogoś. Mimo woli Ralf patrzył na niego, gdyż coś nieuchwytnego przykuwało jego uwagę. Mężczyzna powoli szedł w kierunku ich stołu. Nagle zatrzymał się, a w jego oczach pojawił się dziwny płomień gdy dostrzegł stół, przy którym siedział Udo von Pressen z rodziną i krewnymi.

Ralf obserwował go bacznie. Obcy mężczyzna był ubrany z niedbałą elegancją — jego garnitur był wyszarzały, a twarz zdradzała, że wiele w życiu przeżył i nie odmawiał sobie żadnej przyjemności. Twarz ta była kiedyś z pewnością ładna, a cała jego postawa świadczyła, że należał do dobrego towarzystwa. Był to z pewnością człowiek, który poznał wszystkie wzloty i upadki życiowe.

Mężczyzna zatrzymał się za marmurowym filarem i stamtąd badawczo patrzył na stół. Ralf nachylił się do przodu tak, że mógł zza bukietu na stole obserwować nieznanego. Zauważył, że mężczyzna ten patrzył na panią von Pressen tak uporczywie, jak gdyby chciał ją zahipnotyzować. Ralf zaczął obserwować swoją ciotkę, która jakby przyciągana wzrokiem nieznanego spojrzała na niego, oczy jej rozszerzyły się z przerażenia i omdlała opadła na oparcie krzesła, cicho jęcząc.

W tym momencie nieznanemu zniknął. Kiedy Ralf po raz ostatni spojrzał na niego poczuł dreszcz — uświadomił sobie, kogo mu ten obcy mężczyzna przypomina.

Pan von Pressen razem z Ralfem zerwali się z miejsc, starając się pomóc omdlewającej kobiecie, podczas gdy pozostali patrzyli przestraszeni na panią Helmę, która półprzytomna i blada, z zamkniętymi oczyma opierała się o krzesło.

Doktor Buchwald właśnie chciał pospieszyć z pomocą swojej szwagierce, gdy ta odzyskała pełną świadomość i z trudem zdobyła się na uśmiech.

—Proszę was, siadajcie żeby nie wzbudzać ciekawości gości przy sąsiednich stołach — powiedziała drżącym głosem, starając się opanować.

—Co ci jest, Helmo? — zapytał czule zaniepokojony mąż.

Pani Helma wyprostowała się z udawanym spokojem, ale Ralf zauważył, że przerażona patrzyła na filar, przy którym stał nieznanemu. Jej oczy miały taki wyraz, jak gdyby zobaczyła ducha.

— Udo, nie ma powodu do niepokoju. Berlin jest męczącym miastem, zwłaszcza dla ludzi stale mieszkających na wsi — powiedziała udając obojętność.

— Czy chcesz, abyśmy wyjechali? Możemy wrócić do domu. Uśmiechnęła się trochę nienaturalnie, lecz zauważył to tylko Ralf.

— Ależ nie, naprawdę nie ma powodu do obaw. Nie róbcie tyle hałasu wokół tego. Moje nerwy odmówiły posłuszeństwa na parę minut, nic poza tym. Zaraz po obiedzie położę się i postaram się dobrze wyspać.

Słowa pani Helmy uspokoiły wszystkich, również doktora Buchwalda, który badawczo patrzył na swoją szwagierkę. Nachylił się ku niej i rzekł:

— Daj mi rękę Helmo, zbadam ci puls. Ociągając się podała mu rękę, mówiąc:

— Nie przejmuj się, to naprawdę tylko lekkie przemęczenie, nic poza tym. Tutaj w Berlinie późno kładę się spać, a nie jestem do tego przyzwyczajona. Zaraz po obiedzie pójdę do swojego pokoju i wyśpię się.

Po chwili wstała od stołu. Udo von Pressen podniósł się chcąc jej towarzyszyć, lecz pani Helma powiedziała:

— Proszę, zostańcie wszyscy przy stole, nie chcę wam przeszkadzać. Tylko ciebie, Ingo, proszę, żebyś poszła ze mną.

Mówiąc to, wzięła siostrę pod rękę i obie panie opuściły salę jadalną. Kiedy wyszły, Horst odetchnął z ulgą i powiedział:

—Zdarzyło się to po raz pierwszy, że mama nas tak nastraszyła. Czy to naprawdę nie jest nic groźnego, wujku Henryku?

—Nie, nie, to było spowodowane przemęceniem, nic poza tym. Możecie być spokojni.

Ralf Brand zamyślony patrzył za odchodzącą ciotką, a kiedy odwrócił się do pozostałych osób jego oczy spotkały się z oczami Rosmarie; zauważył, że obserwowала go zaniepokojona. Nie zwracał na to uwagi, gdyż myślał, że jej niepokój wywołało nagłe zasłabnięcie ciotki. Był jednak przekonany, że ciotka Helma zaniemogła, kiedy ujrzala obcego mężczyznę.

Ralf wiedział o swojej ciotce więcej niż jej mąż i syn. Jego przeczucie podpowiedziało mu, dlaczego pani Helma tak bardzo się przestraszyła. Zaczął rozmo-

wę na obojętny temat, ponieważ chciał odwrócić uwagę obecnych od tego co zaszło. Gdy jednak znowu spojrzął na Rosmarie, dostrzegł, że jego badawczy wzrok wywołał silny rumieniec na jej twarzy.

Beztroski nastrój nie wrócił aż do powrotu pani Ingi Buchwald, która uśmiechając się powiedziała:

— Nie ma najmniejszego powodu do niepokoju. Helma czuje się dobrze, jest po prostu trochę przemęczona...

Gdy obie panie szły do pokoju, pani Helma zwróciła się do swojej siostry:

— Wróc zaraz do sali jadalnej, Ingo, i zrób wszystko, aby ani mój mąż, ani syn nie zwracali szczególnej uwagi na moje samopoczucie. <

— Ale co ci się stało Helmo? Helma ciężko westchnęła:

—Tobie to mogę powiedzieć, Ingo, wiem że będziesz milczała. W restauracji zobaczyłam mężczyznę, który mi przypominał jego!

—Chyba nie masz na myśli Hansa Delmhorsta?

—Tak, Ingo, jego. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się przeraziłam.

—Och, Helmo, możesz być całkiem spokojna, z pewnością on już dawno nie żyje.

—Tak myśleliśmy, ale nic nie jest pewne; wiemy jedynie, że zniknął. Chyba było to tylko podobieństwo, które mnie tak przeraziło. Niestety, nieznamy zniknął kiedy znowu wróciłam do pełnej świadomości. Miejmy nadzieję, że było to tylko podobieństwo.

—Możesz być całkiem spokojna. Z pewnością słyszelibyśmy o nim, gdyby jeszcze żył.

Pani Helma oddychała z trudem i rzekła:

—Tak, tak, chcę wierzyć w jego śmierć. Ten cień przeszłości nie powinien mnie już straszyć — to byłoby okropne. A teraz wracaj do sali. Postaraj się, proszę, aby mi nikt nie przeszkadzał, chcę być sama. Chociaż i tak nie będę mogła zasnąć.

—Bądź rozsądna, Helmo, nie myśl więcej o tym.

Na ustach pani Helmy pojawił się wymuszony uśmiech:

—Postaram się. Dobranoc Ingo!

—Czy mam powiedzieć mojemu mężowi, co cię tak przestraszyło?

—Nie, proszę cię, nic mu nie mów. Mógłby się zaniepokoić.

Pani Helma zamknęła się na klucz i podeszła do drzwi prowadzących, do sąsiedniego pokoju, który zajmował jej mąż. I te drzwi zamknęła. Robiła wrażenie osoby, która boi się, aby jej nie przeszkadzano lub obawiała się, że cień przeszłości wedrze się do jej pokoju. Zapaliła wszystkie światła, usiadła w fotelu, oparła łokcie o stół i schowała twarz w dłoniach. Siedziała tak przez chwilę jak sparaliżowana i zastanawiała się, czy to co zobaczyła nie było tylko przywidzeniem. Ale ten obcy mężczyzna patrzył na nią tak dziwnie, wyzywająco i ostrzegająco zarazem, jak gdyby wiedział... Strach ścisnął jej serce. Czyż już wystarczająco nie odpokutowała?

Ocknęła się z zamyślenia, gdyż posłyszała lekki szum. Poderwała się z fotela i ze strachem patrzyła w kierunku, skąd pochodził szelest. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że szafa zasłaniająca drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju powoli przesuwa się. Patrzyła na szafę jak skamieniała aż ujrzała mężczyznę, który wszedł do jej pokoju — był to nieznajomy z sali jadalnej.

Helma otworzyła usta, jak gdyby chciała wołać o pomoc, lecz mężczyzna groźnie podniósł rękę:

— Cicho, ani słowa. Jeśli zaczniesz krzyczeć, skompromitujesz się.

Pani Helma śmiertelnie zbladła i półprzytomna patrzyła na mężczyznę.

—To ty? Ty? To coś strasznego! Mój Boże, a więc to nie było przywidzenie, to nie było tylko podobieństwo.

—Nie, to nie było przywidzenie. To jestem ja we własnej osobie. Wybacz, że musiałem cię niepokoić, ale nie miałem innego wyjścia, aby porozmawiać z tobą na osobności.

Helma zwróciła się ku drzwiom pokoju swojego męża i rzekła:

—Tam mieszka mój mąż. Jeżeli nas usłyszy?

—Możemy rozmawiać szeptem, a poza tym będziemy słyszeli, kiedy będzie wchodził, i zniknę tak cicho, jak przyszedłem.

—Myślałam, że nie żyjesz — powiedziała zdruzgotana Helma.

—Oczywiście, wolałabyś żeby tak było. Lecz pomimo tego, że prowadziłem nędzny żywot, jednak żyję. W ciągu tych dwudziestu dwóch lat odkąd widzieliśmy się po raz ostatni zaznałem biedy, głodu i wszelkich możliwych poniżeń.

Helma opanowała się i zapytała:

— Skąd wiedziałeś, gdzie jest mój pokój i w jaki sposób dostałeś się tutaj?

Wskazał na odsuniętą szafę.

—Od wczoraj zajmuję sąsiedni pokój, gdyż przez przypadek dowiedziałem się, że jesteś tutaj. Prosiłem, aby mi dano pokój sąsiadujący z twoim; na szczęście był wolny. Gdy zeszłaś do sali jadalnej po kryjomu wszedłem do twojego pokoju i odsunąłem zasuwkę na drzwiach łączących nasze dwa pokoje. Musiałem więc tylko lekko przesunąć szafę i droga do ciebie była wolna. Wiedziałem, że będziesz chciała być sama po tym, kiedy mnie zobaczyłaś w sali jadalnej, i czekałem aż przyjdiesz.

—Jak mogłeś się odważyć, aby się tutaj wedrzeć, jak mogłeś w ogóle ponownie stanąć na mojej drodze? — zapytała z gniewem w głosie.

Na jego ciągle jeszcze ładnej, chociaż awanturniczym życiem mocno zniszczonej twarzy, pojawił się cyniczny uśmieszek.

—Załóżmy, że sprowadza mnie tutaj tęsknota i pragnienie, aby znowu być z tobą, jak przed laty. Jesteś nadal piękną kobietą, a właściwie nawet ładniejszą niż byłaś dawniej.

—Zostaw to! Podaj mi właściwy powód. Czego chcesz ode mnie?

Uklonił się lekko i nie czekając na odpowiedź, zapytał:

—Czy pozwolisz, że usiądę?

A kiedy niedbale rozparł się w fotelu, ciągnął:

—Ponieważ bez ogródek pytasz o powód mojego przybycia, odpowiem ci prosto z mostu: potrzebuję pieniędzy!

—Czy naprawdę stałeś się tak upadłym człowiekiem, że żądasz pieniędzy od kobiety, której zniszczyłeś życie?

Delmhorst zaśmiał się szyderczo.

—Nie wyglądasz na to, abyś miała zniszczone życie. Robisz wrażenie kobiety zadbanej, eleganckiej, nosisz kosztowne stroje i piękną biżuterię. Widziałem cię, gdy jechałaś z twoim mężem w eleganckim drogim aucie. W tym hotelu zajmujecie najdroższe pokoje, a poza tym mieszkacie we wspaniałym zamku. Krótko mówiąc, rozkoszujesz się luksusem i nie musisz sobie niczego odmawiać. A więc o zniszczonym życiu nie może być mowy.

—A co ty możesz wiedzieć o moim wewnętrznym życiu?

—To są drobnostki, moja droga! Spójrz na ten wyświechtany smoking, który noszę od lat, i przyjrzyj się mojej bieliźnie — rękawy są wystrzępione. A moja zniszczona twarz jest dowodem cierpień i wyrzeczeń. Jak widzisz, niewiele zostało z pięknego Hansa Delmhorsta.

— Nie ponoszę winy za to, że stoczyłeś się na dno, sam sobie jesteś winien!

Znowu zaśmiał się szyderczo i zaczął opowiadać:

— Moja własna wina? Tak, miałem zbyt wysokie mniemanie o sobie i chciałem pewnego dnia rzucić wyzwanie szczęściu, gdy miałem nóż na gardle. Tak, oszukiwałem przy grze w karty i musiałem opuścić mój pułk. Ale czy to moja wina, że mój wuj mając sześćdziesiąt lat ożenił się z chórzystką, która urodziła mu syna? Ten stary idiota uwierzył, że dziecko jest jego i uczynił swojego syna głównym spadkobiercą, a mnie wydziedziczył, gdy go próbowałem przekonać o

niewierności jego żony. Wyrzekł się mnie i zostałem na lodzie, bez grosza w kieszeni. Wiesz przecież o tym wszystkim. Nie mogłem się ożenić z tobą, ponieważ sama byłaś biedna, jak mysz kościelna. Moja wina polegała na tym, że zostałem o jeden dzień za długo w Hamburgu zanim wyjechałem i że ci wtedy nie wyznałem, że zszedłem na psy. Moja wina wobec ciebie polegała na tym, że za bardzo cię kochałem, aby wyjechać bez pożegnania. Powinienem się był zdobyć na to i wyjechać nie spotykając się z tobą.

—Z powodu krzywdy, którą mi wyrządziłeś, zasługujesz na wszystko co cię spotkało — powiedziała ostro i bezlitośnie.

—Tak, wymusiłem resztę szczęścia, nie chciałem wyjechać, zanim mi się nie oddałaś. Bóg mi świadkiem, Helmo, że to co czułem do ciebie było najsilniejszym i najlepszym uczuciem w moim życiu.

— Milcz, nie mów o tym, jeśli nie chcesz, aby umarła ze wstydu. Wzruszył ramionami.

— Sama mnie doprowadziłaś do tego — odparł z cynicznym wyrazem twarzy. Helma opanowywała się z trudem.

—A więc żądasz ode mnie pieniędzy? Chcesz, abym ci zapłaciła za milczenie? — zapytała pogardliwie.

—Potrzebuję pieniędzy — rzekł oschle. — Nigdy nie udało mi się nic osiągnąć. Zawsze tylko wegetowałem. Jestem już zmęczony życiem i pragnę spokoju. Właściwie wybierałem się do zamku Pressen, ale zastanawiałem się, że to mogłoby cię skompromitować. Tutaj w hotelu wszystko jest o wiele prostsze. A więc jestem. Pomóż mi!

—Ile? — zapytała krótko.

—Muszę mieć na życie.

—Mylisz się, jeśli sądzisz, że dysponuję dużymi pieniędzmi. Wszystko czego potrzebuję, opłaca mój mąż, rachunki przychodzą na jego nazwisko.

—Przecież masz biżuterię, i to bardzo kosztowną.

—Każdy klejnot jest kupiony przez mojego męża lub należy do rodowej biżuterii von Pressenów; niczego nie mogę wziąć tak, aby mój mąż tego nie zauważył.

— Sznur pereł, który masz na szyi, mogłabyś zastąpić imitacją. Przerażona spojrzała na niego.

—Mój Boże! Jakże ty nisko upadłeś, że możesz wymagać ode mnie czegoś takiego. Tego nie mogę zrobić!

—W takim razie czekam na twoją propozycję. Nie chcę cię zrujnować, chcę tylko żyć.

Helma zastanawiała się, a potem powiedziała szybko:

—Mogłabym ci miesięcznie przysyłać pewną sumę, powiedzmy pięćset marek. Wystarczyłoby ci to na życie?

—Nie na takie, jakie prowadzisz ty i twoja rodzina, ale zanim wymyślisz coś lepszego, niech będzie. A w jaki sposób masz zamiar przekazywać mi te pieniądze?

—Podaj mi adres, a otrzymasz zawiadomienie.

—Ale ja muszę zaraz mieć trochę pieniędzy.

Helma nerwowo szukała w torebce i wyjęła trzysta marek oraz trochę drobnych monet. Zanim mu je podsunęła, powiedziała:

—Musisz mi zwrócić list, ten ostatni, który do ciebie napisałam, zanim wyjechałeś do Ameryki; wysłałam go do Hamburga.

—Tego listu nie wydam z rąk, to jest moja ostatnia broń, gdybyś mi odmówiła dalszej pomocy. Nie obawiaj się, ten list jest dobrze schowany.

Zamknęła oczy — czuła, że opuszczają ją siły. Potem wyprostowała się i rzekła:

—A jeśli odmówię ci pieniędzy, ponieważ nie chcesz mi wydać listu?

—W takim razie przy pomocy listu będę zmuszony poszukać innych źródeł dochodu. Zrozum, ja nie żartuję!

Podsunęła mu pieniądze.

—Weź to! Zanim ci przyślę pierwszą miesięczną ratę, powinno ci wystarczyć. Ale przyjmij do wiadomości, że nie zdobędę większej sumy. Daj mi słowo, że nie zbliżysz się więcej do mnie, że nie przyjedziesz do zamku Pressen. Przyrzeknij mi, że jeszcze dzisiaj opuścisz hotel.

—Czy naprawdę nie jesteś w stanie zdobyć więcej gotówki? To co mi ofiarujesz jest jałmużną w dzisiejszych warunkach.

—Daję ci słowo, że nie mogę, bez narażania się na kłopotliwe pytania.

—No dobrze! Zobaczymy! Jeśli będę regularnie otrzymywał pieniądze, nie będę cię więcej molestował.

Schował pieniądze do kieszeni i powiedział:

— Najlepiej, jeśli będziesz przekazywać pieniądze na Bank Narodowy; otworzę sobie tam konto. Chciałbym, abyś za pierwszy miesiąc wpłaciła podwójną sumę; muszę się przecież odpowiednio ubrać.

Skinęła głową i szybko odrzekła:

— Tak, tak, ale teraz już idź. Na miłość boską, idź już, mój mąż może wrócić lada chwila.

Uklonił się:

— Jesteś nadal piękną kobietą, Helmo, żałuję, że nie mogę się przed tobą lepiej zaprezentować.

W jego głosie słychać było prawdziwy smutek. Z gorzkim uśmiechem na ustach zniknął za szafą, przesunął ją na drzwi i zamknął je.

Helma półprzytomna upadła na łóżko i drżąc na całym ciele przykryła się kołdrą. Nieruchomo patrzyła przed siebie. Tego mężczyznę kiedyś kochała, a on wziął od niej pieniądze, aby okupić milczenie.

II

Nastrój przy stole nie ożywił się nawet wtedy, kiedy pani Inga Buchwald oświadczyła, że jej siostra czuje się zupełnie dobrze. Udo von Pressen kochał swoją żonę ponad wszystko i najmniejsza jej dolegliwość bardzo go martwiła. Horst, który ubóstwiał matkę iomalże czcił jak świętą, uspokoił się wprawdzie i razem ze swoim kuzynem Ralfem starał się rozweselić towarzystwo, lecz to się nie powiodło. Starsi państwo męczyli się rozmową na obojętne tematy. Doktor Buchwald od czasu do czasu spoglądał na swoją żonę. Znał ją zbyt dobrze, aby nie zauważyć, że tylko udawała bez troskę. Jako lekarz wiedział, że zaśląbnięcie pani Helmy było chwilowe i nie budziło obaw. Cóż więc mogło niepokoić jego żonę?

Rosmarie, jego córka, próbowała dostosować się do wesołego nastroju obu kuzynów, lecz jej wesołość już od dawna nie była taka naturalna jak dawniej. Poza tym od chwili zmiany jej sposobu bycia, zmienił się również jej stosunek do Ralfa — stała się bardziej powściągliwa, podczas gdy dawniej bywała serdeczna i wylewna. Teraz okazywała dumę i chłodną obojętność, a kiedy ich oczy spotykały się odrzucała głowę, jak gdyby chciała uniknąć okazania mu jakiegokolwiek przyjaznego odruchu.

Ralf Brand był bardzo zaniepokojony zmianą, jaka zaszła w zachowaniu Rosmarie i starał się dociec, co mogło być tego przyczyną. Niestety, nie udawało mu się to, gdyż Rosmarie unikała wszelkich pytań na ten temat. Teraz zaczął się zastanawiać, dlaczego jego ciotka tak raptownie zaśląbła na widok obcego mężczyzny, patrzyła na niego jak na upiora iomal nie zemdląła przy stole. Tak więc i Ralf stał się bardziej milczący niż bywał zazwyczaj, chociaż starał się to ukryć.

Krótko mówiąc, wysiłki Horsta poszły na marne i nie udało mu się wskrzesić wesołego nastroju i zatrzymać dłużej resztę towarzystwa. Jego ojciec wkrótce poszedł do swojego pokoju, a doktor Buchwald i jego rodzina zrobili to samo.

Kiedy Rosmarie żegnała się z Ralfem podała mu rękę i zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, okazując przy tym, jak zawsze ostatnio, pewną obojętność. Unikała wzroku Ralfa, jak gdyby miała nieczyste sumienie i nie chciała zauważyć smutnego wyrazu jego twarzy. Ralf ciężko westchnął. Jakże inna była dawniej wobec niego! Co mogło być przyczyną tej nagłej zmiany? Zastanawiał się nad tym, jak to czynił już nieraz w ostatnim czasie, lecz nie znalazł żadnej odpowiedzi na to pytanie. Popatrzył na nią badawczo swoimi ciemnymi oczami, co spowodowało, że mocno zarumieniła się, a potem nagle zbladła.

Westchnął lekko patrząc za odchodzącą Rosmarie. Horst słyszał to westchnienie, lecz tłumaczył je sobie na swój sposób.

— Tak, Ralfie, jaka szkoda, że ten miły wieczór zakłóciło złe samopoczucie mamy. Dobry nastrój już nie powrócił, mimo iż słyszeliśmy, że mama dobrze się czuje. Ona jest przecież zawsze duszą towarzystwa. Lecz co my dwaj pocniemy? — zapytał poirytowany, mimo że starał się uśmiechnąć.

Ralf ocknął się ze swojego smętnego zamyślenia.

—Co mamy począć? I my pójdziemy do łóżka!

—Wykluczone! Nie ma jeszcze dziesiątej godziny. Nie przyjechałem do Berlina po to, aby chodzić spać z kurami. Niestety, muszę to często robić w Pressen. Chodź, zobaczmy co się dzieje w najnowszych berlińskich nocnych lokalach.

Ralf nie miał na to najmniejszej ochoty.

—Wszędzie jest to samo, Horście, a zabawy w tych lokalach pozostawiają zawsze pewien niesmak.

—Mówisz jak zgrzybiały starzec! Przecież tam można się nieźle zabawić. Chodźże ze mną, inaczej znowu narobię głupstw. Wiesz jak bardzo jest mi potrzebny twój uszlachetniający wpływ — powiedział Horst pół żartem pół serio.

Ralf ponownie westchnął:

—Mój chłopcze — to jest smutne, że się na to powołujesz, a jeszcze smutniejsze, że ty naprawdę płatasz różne figle, jeśli ja nie powstrzymam cię od tego.

Powiedz no, czy ty nie masz zamiaru spoważnieć? — zapytał Ralf i z czułością spojrzął w sympatyczną twarz kuzyna, którego bardzo lubił.

—Może spoważnięję kiedy już osiwieję, Ralfie, ale na pewno nie wcześniej.

— Czasem obawiam się, że i wtedy nie zmądrzejesz.

Horst wziął kuzyna pod rękę i beztrosko śmiejąc się, odparł:

— I po co miałbym zmądrzeć? Od tego, aby być rozsądnym jesteś ty. Ralfie, ty jesteś wzorem roztropnego człowieka, a jeden mądry człowiek w rodzinie to więcej niż dosyć. Jestem ci zobowiązany, że zwalniasz mnie z obowiązku bycia rozsądnym. Ja się do tego po prostu nie nadaję. Chcę używać życia i bawić się wszędzie, gdzie się da.

— Można się bawić i używać życia nawet będąc rozsądnym, mój chłopcze, wierz mi. Każda przyjemność jest większa, jeśli się na nią przedtem zapracowało.

Horst bronił się śmiejąc się głośno:

— Widać po tobie dokąd to prowadzi, jeśli się jest rozsądnym. Kiedy ty zaznasz rozkoszy życia? Stale bierzesz na siebie nowe obowiązki i czym one są trudniejsze, tym bardziej pociąga cię życie. Nie, nie, mój stary, ja do tego nie jestem stworzony. Żeby sobie odmawiać wszystkiego co piękne i kuszące tylko dlatego, że stoi na przeszkodzie jakiś obowiązek? Zawsze tylko maczać usta w kieliszku rozkoszy i nigdy nie wypić go do dna jednym haustem — nie, ja nie jestem do tego stworzony. Wiem Ralfie, że jestem lekkoduchem, ale lekkomyślność jest cudowna i potrafi oszalać. Ty mi bardzo imponujesz, Ralfie, pomimo tego, że jesteś zupełnie inny niż ja. Bóg mi świadkiem, że kocham cię z całego serca. To jest wspaniałe uczucie, że w pewnym sensie czuwasz nade mną, że-bym za bardzo nie szalał. Daje mi to miłe uczucie bezpieczeństwa. Nie muszę się w niczym ograniczać — tego nie zniósłbym. Kiedy sytuacja staje się niebezpieczna, ty chwytasz mnie i zatrzymujesz przed otchłanią, do której pędzę w nieokiełzanej młodości. Jestem ci bardzo wdzięczny — doprawdy, nie wiem co bym począł bez ciebie. Ale nie wymagaj ode mnie, abym sobie odmawiał jakiegokolwiek przyjemności w życiu dopóki jestem jeszcze młody.

Ralf poważnie patrzył na swojego młodego kuzyna, a w jego wzroku było coś w rodzaju ojcowskiej troski, ale i ojcowskiej czułości. Od dnia, kiedy Horst ujrzał światło dzienne, w sercu Ralfa obudziła się miłość do kuzyna i nie wiadomo jak, z czasem stał się jego obrońcą i dobrym duchem. Pomimo tego, że z upływem lat okazało się, iż mają zupełnie odmienne charaktery, przywiązanie Ralfa stale pogłębiało się. Horst z całego serca odwzajemniał to uczucie, chociaż jego matka robiła wszystko, aby syna poróżnić z Ralfem.

Uśmiechając się dobrotliwie Ralf powiedział do Horsta:

—Masz rację mój chłopcze, bądź wesół i beztroski, to pasuje do twojego charakteru. Wierzę, że pan Bóg pozwoli, abym zawsze mógł ochronić cię przed popełnieniem jakiegoś głupstwa.

—A więc idziesz ze mną! — wesoło zawołał Horst.

—Chyba muszę! Lecz nie będziemy się wałęsali po mieście zbyt długo; najpóźniej o drugiej musisz być w łóżku.

— Dobrze, załatwione.

Opuścili salę jadalną i weszli do obszernego westybulu. Horst musiał pójść do swojego pokoju po płaszcz i kapelusz. Ralf zostawił okrycie w garderobie, więc usiadł w fotelu, aby zaczekać na kuzyna. Przeglądał gazety i tygodniki. Siedział niedaleko recepcji hotelowej i raptownie usłyszał, jak recepcjonista rozmawiający telefonicznie z gościem hotelowym, powiedział:

— Tak, proszę pana! Zaraz pošlę boya do pokoju numer dziewięć. Pan Delmhorst, czy tak?

Słyszając to nazwisko Ralf wyprostował się zaskoczony. Słyszał je już raz, nie chcący, w bardzo dziwnych okolicznościach. Popatrzył na recepcjonistę, który odłożył słuchawkę i zawołał boya, mówiąc do niego:

— Pan Delmhorst, pokój numer dziewięć, chce zaraz wyjechać. Proszę pójść po walizki, a potem przywołać taksówkę — tylko szybko!

Boy wbiegł na schody, aby wykonać polecenie, a Ralf zastanawiając się patrzył przed siebie. Pokój numer dziewięć? Tam mieszkał ten pan Delmhorst, któ-

ry chciał zaraz wyjechać. A pokój numer osiem zajmowała jego ciotka, numer siedem wuj, numer sześć był wspólnym salonem, w którym jadano śniadania. Pokój numer pięć zajmowała Rosmarie, czwórka była wspólną sypialnią jej rodziców, a w pokoju numer trzy mieszkał on z kuzynem Horstem.

A więc ten pan Delmhorst zajmował pokój sąsiadujący z pokojem jego ciotki?

Kiedy Ralf zastanawiał się nad tym wszystkim zobaczył, że po schodach schodził Hans Delmhorst gotów do wyjazdu.

Ralf stwierdził, że był to mężczyzna z sali jadalnej, na widok którego ciotka omal nie zemdląca. Znowu zaskoczyło go podobieństwo tego człowieka do jego kuzyna Horsta. Tak, było podobieństwo, chociaż mógł je zauważyć tylko bystry obserwator. Miał takie same piwne oczy i taką samą bruzdę wokół ust jak Horst, jednak u kuzyna ta bruzda nie była tak głęboka jak u Delmhorsta, którego twarz była porwana zmarszczkami spowodowanymi awanturczym życiem.

Ralf nie miał już żadnej wątpliwości, że musi to być ten sam Hans Delmhorst, którego przed laty łączyły pewne stosunki z jego ciotką, o czym dowiedział się zupełnie przypadkowo. Czyżby miał spotkanie z ciotką Helmą? Może nadal utrzymywali stosunki, a może to czysty przypadek zrzucił, że zamieszkali w tym samym hotelu? To pytanie bardzo go zaniepokoiło.

Ralf wyszedł przed portal hotelu w chwili, gdy zajęła taksówka zamówiona dla Hansa Delmhorsta.

Podczas, gdy Delmhorst regulował rachunek, boy załadował walizki. Były to walizki mocno zniszczone i oblepione licznymi hotelowymi etykietami z różnych krajów i kontynentów. Ralf widział to wszystko stojąc przed hotelem.

W końcu wyszedł Delmhorst, podszedł do taksówki i Ralf wyraźnie słyszał, gdy powiedział do szofera:

— Do hotelu „Metropol”.

A więc nie wyjeżdżał, tylko przeprowadzał się do innego hotelu — nie tak wytwornego jak ten, który opuszczał. Dlaczego to zrobił? Czyżby był tak delikatny i

opuścił hotel dlatego, że przypadkowo zamieszkała w nim pani von Pressen. A może rozmawiał z nią i ona zażądała tego od niego?

Ralfa, zastanawiającego się nad tym, znowu zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia, jak to ostatnio często bywało. Czyż nie było jego obowiązkiem opowiedzieć wujowi to wszystko, o czym dowiedział się czystym przypadkiem? Czy wolno dopuścić, aby był nadal oszukiwany przez swoją żonę, którą kochał ponad wszystko? Może ona nadal oszukuje go od lat? A może ciotka Helma jeszcze teraz utrzymuje intymne stosunki z tym Hansem Delmhorstem?

Ależ nie, ciotka była nieszczęśliwą kobietą i prowadziła niebezpieczną grę, gdyż nieszczęście zmuszało ją do tego — ale ona nie może mieć tak podłego charakteru, to było niemożliwe.

Mimo wszystko byłoby jego obowiązkiem opowiedzieć wszystko wujowi, ale wtedy życie wielu ludzi ległoby w gruzach. Wuj byłby do głębi zraniony i nieszczęśliwy, tak samo i ciotka Helma, ponieważ teraz bardzo kochała wuja, chociaż wyszła za mąż bez miłości i z początku nic do niego nie czuła. Dotknęłoby to i Horsta i pociągnęło za sobą skutki — gdyby zaczął mówić. A Rosmarie? Co stałoby się z Rosmarie, gdyby gniew wuja dosięgnął jej rodziców, którzy, jak wiedział, również brali udział w oszustwie? W jakiej sytuacji znaleźliby się jej rodzice i ona, gdyby wuj Udo odwrócił się od nich. Przecież oni byli zależni od niego!

Tak, Rosmarie cierpiałaby z powodu złości wuja, mimo, że z pewnością nie ponosiła żadnej winy i nie miała pojęcia, w jaki sposób oszukano wuja Udo.

Nie, nie, nie wolno mu mówić — musi nadal milczeć, jeśli chce uchronić tych ludzi przed nieszczęściem, jakie spotkałoby ich, gdyby została ujawniona prawda. Musi milczeć z powodu Rosmarie.

Poza tym, gdyby wszystko wyznał, przemawiałoby to wyłącznie na jego korzyść. Ten fakt usprawiedliwiałby jego milczenie. Nie mógł oskarżać, gdyż w ten sposób zdobyłby ogromny majątek. Milczeniem musiał udowodnić szlachetność swoich zamiarów. Gdyby zaczął mówić wyglądałoby to na egoizm. Nie, nie, on miał pełne prawo milczeć, gdyż milczeniem rezygnował ze swoich praw.

Cieężko westchnął patrząc za samochodem, którym odjechał Delm-horst.

Ralf Brand był synem jedynej siostry Udo von Pressena, którą ten bardzo kochał. Ojciec Ralfa był lekarzem i zmarł z powodu infekcji podczas epidemii. Niedługo po nim zmarła jego żona. Tak więc w wieku dziesięciu lat Ralf został sierotą. Udo von Pressen był już raz żonaty z bogatą dziedziczką. Pierwszą żonę poślubił bez miłości — potrzebował dużo pieniędzy, aby ratować majątek Pressen przed licytacją. Majątek pierwszej żony pokrył wszystkie długi ciążące na dobrach Pressen i Udo objął majątek bez długów, lecz bardzo zniszczony złym gospodarowaniem swojego ojca. Karla von Pressen musiała dać tylko małą część swojego ogromnego posagu, aby spłacić wszystkie hipoteki i doprowadzić majątek Pressen do rozkwitu. Uczyniła to z radością, gdyż wyszła za mąż z głębokiej miłości.

Tragedią jej życia było to, że nie mogła mieć dzieci. Była bardzo delikatna i chorowita; lekarze nie ukrywali, że małżeństwo zostanie bezdzietne. Karla von Pressen była jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż jej mąż, a kiedy rodzice Ralfa zmarli, była zachwycona gdy mąż zaproponował jej, aby zajęła się małym chłopcem i przyjęła go do swojego domu. Bardzo pokochała szczupłego, lecz silnego chłopaczka o pięknych szlachetnych rysach i traktowała go jak własnego syna.

Widziała w nim przyszłego dziedzica majątku Pressen i wszystkich jej pozostałych dóbr. Wszystko co posiadała ona i jej mąż miał odziedziczyć Ralf, ponieważ nie mieli własnych dzieci.

Niestety, chorowita pani von Pressen niedługo cieszyła się swoim wychowaniem — zmarła, gdy Ralf miał dwanaście lat.

Udo von Pressen szczerze przeżywał ból po śmierci swojej żony. Wprawdzie nie poślubił jej z miłości, niemniej bardzo ją lubił i małżonkowie żyli w zgodzie i przyjaźni. Jej śmierć uczyniła Udo von Pressena jedynym spadkobiercą ogromnego majątku. Karla von Pressen uważała za rzecz naturalną, że pewnego dnia Ralf odziedziczy cały majątek i nie zostawiła żadnego testamentu na jego korzyść. Nie pomyślała, że jej mąż mógłby się ponownie ożenić, tym bardziej że miał czterdzieści pięć lat kiedy umarła.

Lecz niedługo po śmierci Karli znalazła się jej zastępczyni. Udo von Pressen namiętnie zakochał się w pięknej Heimie von Schlegel. Po raz pierwszy w życiu jego wkroczyła miłość z taką siłą, że postanowił zrobić wszystko, aby ją zdobyć.

Na początku Helma zachowywała się wobec niego bardzo powściągliwie. Była wówczas bardzo zakochana, po raz pierwszy w życiu, w przystojnym i eleganckim oficerze dragonów, a ponieważ i on ją kochał, miała prawo oczekiwać, że zostanie jego żoną.

Pewnego dnia to marzenie rozplynęło się. Delmhorst bowiem oczekiwał spadku po bogatym, lecz już leciwym wuju, który niespodziewanie ożenił się z młodą dziewczyną. Kiedy urodziła syna, Delmhorst zachował się nierozważnie oświadczając staremu wujowi, że to nie jego dziecko, lecz kochanka jego żony. Rozłoszczony wuj wyrzucił go z domu i niczego nie zapisał w testamencie, chociaż zawsze mówił, że będzie o nim pamiętał. Delmhorst zataił to przed Helmą, ponieważ bardzo ją kochał i nie chciał jej utracić. Helma nie posiadała żadnego majątku, więc nie mogło być mowy o małżeństwie. Delmhorst próbował ratować się grą w karty, ale nie miał szczęścia, więc zaczął grać znaczonymi kartami. Gdy przyłapano go na oszustwie musiał opuścić pułk dragonów. Tylko przez wzgląd na jego wuja nie osadzono go w więzieniu. Helma nadal o niczym nie miała pojęcia.

Delmhorstowi pozostały dwa wyjścia: wyjazd do Ameryki lub kula w łeb. Wybrał to pierwsze, ale nie chciał wyjechać, zanim nie posiadzie Helmy. Będąc lekkomyślnym i bez skrpułów, namawiał dziewczynę na spotkanie i zanim jej wszystko wyznał, uwiódł zakochaną w nim Helmę. Był mężczyzną, który umiał oczarowywać kobiety, a ponieważ Helma kochała go namiętnie i bezgranicznie, nie potrafiła mu się oprzeć. Ulegając jego gorącym słowom o miłości, oddała mu się z pełnym zaufaniem.

Dopiero gdy to się stało wyznał jej, że na razie nie może się z nią ożenić i że został zmuszony do opuszczenia pułku. Powiedział, że następnego dnia rano wyjedzie do Hamburga, aby tam od wuja wyłudzić przynajmniej tysiąc marek, które umożliwiłyby mu wyemigrowanie do Ameryki. Helma szalała z rozpaczy, ale była za bardzo zakochana, aby pojąć podłość jego postępowania. Starła się go namówić, aby został, a on uspokajał ją obłudnymi słowami.

Następnego dnia otrzymała od niego pożegnalny list, w którym próbował usprawiedliwić swoje zachowanie tłumacząc się wielką miłością do niej, która zmusiła go do tego, aby ją opuścić przed ostatecznym rozstaniem. Ponieważ wuj założył rodzinę i ma syna, on, Hans Delmhorst, niczego nie będzie dziedziczył, więc nie może się z nią ożenić będąc bez grosza i zwalniając z danego mu słowa. Zamierza tego samego dnia wyjechać do Hamburga, a za parę tygodni odpłynąć do Ameryki. Prosił, aby mu napisała do Hamburga, że mu wybacza. Oświadczył, że nie może jej narazić na niepewny los w obcym kraju tym bardziej, że nie wie czy znajdzie tam pracę. Radził jej, aby nie odrzucała zalotów bogatego pana von Pressen, który mógłby jej zapewnić wspaniałe życie, gdyby zechciała zostać jego żoną.

Helma przeżyła załamanie gdy przekonała się, jak haniebnie Delmhorst się wobec niej zachował. Oburzyła ją jego cyniczna rada — postanowiła nie odpowiedzieć na jego list. Jednak gdy minęło parę tygodni, strach zmusił ją do napisania do Delmhorsta; okazało się, że ostatnie spotkanie z nim nie pozostało bez skutku. Zrozpaczona napisała, że oczekuje dziecka i błagała go, aby się z nią ożenił i przynajmniej dał dziecku nazwisko. Wyraziła nadzieję, że nie zostawi jej w nieszczęściu.

Delmhorst otrzymał ten list w Hamburgu, gdzie daremnie oczekiwał na pomoc rozgniewanego wuja. Właśnie znalazł pracę stewarda na jednym z dużych statków płynących do Ameryki i w ten sposób zapewnił sobie bezpłatną podróż. Dzień przed wypłynięciem w morze napisał do Helmy, że okoliczności uniemożliwiają mu poślubienie jej, gdyż jest tak samo biedny jak i ona. Ponownie usilnie radził jej, aby wyszła za mąż za von Pressena, który swoim nazwiskiem ochroni ją przed hańbą. On nie musi wiedzieć, że dziecko które się urodzi nie będzie jego dzieckiem.

— Staraj się jak najszybciej wyjść za niego za mąż; jest to jedyna dobra rada, jaką mogę ci dać — napisał w swoim ostatnim liście.

Czytając ten list Helma przeżywała męki, których nie można wyrazić słowami. Dziękowała Bogu, że jej rodzice już nie żyli. Z rozpaczyny zdecydowała się przyjąć oświadczenia Udo von Pressena, gdyż widziała w tym jedyny ratunek. Nie zdobyła się jednak na odwagę, aby mu wyznać co się stało i nie zdradziła powodu,

który ją nakłonił do małżeństwa z nim. Oszukała człowieka, który ją bezgranicznie kochał, a Udo von Pressen był szczęśliwy, że zgodziła się tak szybko na ślub. Jego dom potrzebował kobiety, a jego osamotnione serce pragnęło miłości. Ponieważ Helma była sierotą, przyjaciele i znajomi uważali za rzecz naturalną, że ślub odbył się w tak krótkim czasie. Tak więc sześć tygodni od dnia, kiedy Helma stwierdziła, że będzie matką, została żoną Udo von Pressena i zamieszkała w zamku Pressen.

Nikt nie domyślał się, jak bardzo poniżona czuła się Helma, zawierając małżeństwo oparte na kłamstwie i oszustwie; wtedy nie powierzyła jeszcze tajemnicy nawet swojej siostrze Indze. To nastąpiło dopiero później.

Udo von Pressen był uszczęśliwiony, gdy jego młoda żona oświadczyła mu, że oczekuje dziecka. Gdy jej ze wstydu spływały po policzkach łzy, wydawała mu się godna podziwu i uwielbienia.

W końcu Helma musiała zdradzić smutną tajemnicę swojej siostrze Indze. Inga była żoną lekarza i żyła w bardzo skromnych warunkach, pełnych codziennych trosk. Doktor Buchwald żeniąc się oczekiwał, że żona wniesie w posagu pokaźny majątek, lecz rozczarował się, gdyż była biedniejsza od niego. To spowodowało, że był zawsze rozgoryczony. Gdy się dowiedział od swojej żony, że pani von Pressen znalazła się w matni i musiała przed mężem zataić, kiedy właściwie dziecko się urodzi, dostrzegł okazję, aby polepszyć swoje warunki bytowe.

Zaoferował swojej szwagierce pomoc jako lekarz i doradca. Tak pomiędzy Helmą, dr. Buchwaldem i jego żoną powstał plan, jak pokierować sprawami, aby Udo von Pressen był przekonany, że dziecko, które miało się narodzić, jest jego dzieckiem.

Dr Buchwald należał do ludzi, którzy zawsze dbali przede wszystkim o własną korzyść. Tak było i tym razem. Helma musiała postarać się, aby Udo von Pressen wyraził zgodę na urządzenie sanatorium w rzadko używanym zameczku myśliwskim. Dr Buchwald stwierdził, że zameczek myśliwski „Waldlust” ze względu na piękną okolicę doskonale nadaje się do tego, aby stać się miejscem odpoczynku dla zamożnych pacjentów pragnących pobytu wśród lasów pełnych starych dębów i buków. Pan von Pressen był szczęśliwy, że mógł spełnić życzenie swojej

żony sądząc, że chce ona pomóc swojej siostrze, którą bardzo lubiła, podczas gdy dr. Buchwalda nie darzył szczególną sympatią. Tak więc z powodu pani Ingi i żeby spełnić prośbę żony, oddał zameczek myśliwski dr. Buchwaldowi w dzierżawę za bardzo niską opłatą. Dr Buchwald chciał przede wszystkim poprawić swoje warunki życia i dlatego oświadczył swojej szwagierce Heimie, że będzie jej mógł pomóc tylko w tym przypadku, jeśli zostanie dyrektorem sanatorium.

Helma zgodziła się na wszystkie stawiane jej warunki. Sanatorium zostało w całości na nowo wyposażone i dostosowane do wymogów zamożnych pacjentów. Oczywiście, dr Buchwald postarał się o to, że wszystko odbyło się na koszt szwagierki i jej bogatego męża.

Parę miesięcy przed urodzeniem dziecka Helma poprosiła męża, aby jej pozwolił zamieszkać w sanatorium „Waldlust”. Byłaby tam pod stałą opieką lekarską, a poza tym nie chciała, aby widział ją w takim stanie; czuła się tym bardzo skrępowana.

Kochający mąż, spełniający każde życzenie młodej żony i tym razem wyraził zgodę. Uśmiechnął się dobrodusznie, gdyż jej „delikatna wstydlivość” rozczuliła go do głębi.

Tak więc Helma von Pressen zamieszkała w sanatorium „Waldlust”; nie spotykała się z nikim, unikała ludzi, nawet męża nie widziała ani razu. Utrzymywała z nim tylko kontakt telefoniczny i kiedy on sądził, że oczekuje porodu, dziecko już dawno było na świecie.

Delikatność i dobroć Udo von Pressena wywoływały w duszy Helmy wielkie poczucie winy. W ciągu minionych miesięcy przeżywała straszne męki psychiczne i wyrzuty sumienia—jej miłość do Hansa Delmhorsta umarła na zawsze. Zrozumiała, jak niesumiennie, egoistycznie i podle zachował się on wobec niej. Zostawił ją bezbronną, narażoną na hańbę, a potem cynicznie wepchnął w ramiona innego mężczyzny. Wszystko to całkowicie zmieniło jej uczucia do niego. Wspominała go z pogardą i odrazą. Coraz częściej porównywała go ze swoim szlachetnym, wspaniałomyślnym mężem, którego zaczęła darzyć głęboką sympatią, przeradzającą się w prawdziwą miłość, tym głębszą, im bardziej czuła się winna wobec niego. Nieraz chciała mu wszystko wyznać, lecz nie miała odwagi,

tym bardziej, że go pokochała i obawiała się, iż mogłaby go utracić. Jej szwagier, dr Buchwald, utwierdzał ją w przekonaniu, że żaden mężczyzna nie wybaczyłby żonie takiego oszustwa i jej szczęście małżeńskie ległoby w gruzach. Oczywiście, dr Buchwald kierował się chęcią uzależnienia od siebie szwagierki, gdyż łączyło się to z pokaźną finansową korzyścią jaką czerpał z sanatorium. Kto wie, co stałoby się jeśli Helma wyznałaby mężowi, że i on — dr Buchwald — brał udział w oszustwie? Uspokajał więc Helmę, mówiąc:

— Po co masz mu wyznawać prawdę? Przecież wszystko potoczyło się dobrze i nadal tak będzie.

Również siostra, która ją bardzo kochała radziła jej zachować milczenie, ponieważ obawiała się, że Udo von Pressen rozwiedzie się z Helmą, jeśli dowie się prawdy.

Helma milczała więc i nosiła w sobie ciężar winy wobec męża. Miała dziwne uczucie patrząc, jaki dumny był Udo von Pressen z pięknego malca, jak czule go pieścił, tak jak gdyby to był jego własny syn. Od chwili kiedy dr Buchwald poznał jej tajemnicę i pomógł sfałszować datę urodzenia syna, była całkowicie od niego uzależniona; musiała stale dawać mu pieniądze i spełniać różne inne życzenia. Jej mąż sądził, że prosi go o pieniądze ponieważ chce pomóc siostrze i tylko ze względu na panią Inge nigdy nie odmawiał pomocy. Jednak często się zastanawiał i nie mógł zrozumieć ciągłych trudności finansowych dr. Buchwalda zwłaszcza, że sanatorium miało zawsze komplet pacjentów i dobrze prosperowało.

Dr Buchwald należał jednak do ludzi, którzy nawet przy najkorzystniejszych warunkach nigdy niczego się nie dorobili. Jako lekarz był zdolnym i dobrym specjalistą; wprawdzie dużo zarabiał, ale ciągle wyjeżdżał na różne „naukowe kongresy”, które pochłaniały o wiele więcej niż pozwalały mu na to jego warunki. Tygodniami przebywał poza sanatorium, żył rozrzutnie w najdroższych hotelach, a żonie i córce nakazywał rygorystyczną oszczędność. Pani Inga Buchwald i Rosmarie niestrudzenie pracowały od świtu do nocy, podczas gdy doktor wcale nie wysiłał się, aby im pomóc. Jeśli od czasu do czasu zabrakło gotówki dr Buchwald nie krępując się zwracał się do szwagierki, która nie odważyła się odmówić jego prośbom.

I tym razem postawił na swoim twierdząc, że jemu i jego rodzinie należy się krótki odpoczynek i wymusił, aby Helma zaaranżowała parodniowy wspólny pobyt w Berlinie. Pani von Pressen spełniła życzenie szwagra, ale zaczęła sobie zdawać sprawę, że doktor ją wykorzystuje. Pani Indze było bardzo nieprzyjemnie, że jej mąż stale molestuje siostrę i żąda od niej pieniędzy, ponieważ bardzo ją kochała i próbowała się temu sprzeciwić, lecz była tak bardzo pod jego wpływem, że niczego nie zdołała zmienić.

Udo von Pressen nie domyślał się, że został oszukany. Był dumny ze swojego wspaniałego syna i ubóstwiał żonę, która obdarzyła go dziedzicem.

Niestety, z wielkiej miłości do chłopca pozwalał mu na wszystko i nie umiał go właściwie wychowywać. Gdyby nie Ralf, który energicznie zajął się Horstem, młodzieniec byłby całkowicie rozpuszczony tym bardziej, że i jego matka, uwielbiająca jedynaka, wybaczała mu wszelkie wybryki.

Jednak ani pani Helma, ani jej siostra, ani dr Buchwald nie mieli wyrzutów sumienia, że popełnionym oszustwem pozbawili Ralfa ogromnego majątku. Człowiek w swoim egoizmie zazwyczaj myśli najpierw o sobie i jeśli Helma czasem pomyślała o tym, to wywoływało to raczej uczucie niechęci wobec Ralfa. W głębi duszy czuła, że popełnione oszustwo skrzywdziło również jego, lecz kiedy takie myśli zaczęły ją nachodzić, starała się je od siebie odpędzić. A ponieważ czuła się wobec niego winna, stawał się jej coraz bardziej antypatyczny zwłaszcza, że jej mąż od czasu do czasu, kiedy Horst za bardzo broił przywoływał go do porządku stawiając mu Ralfa za wzór.

Również Udo von Pressen coraz rzadziej myślał o tym, że do majątku pochodzącego w całości od jego pierwszej żony miał prawo także Ralf, zgodnie z życzeniem zmarłej, chociaż nie ustaliła ona tego testamentem. Wydawało mu się rzeczą naturalną, że syn będzie po nim wszystko dziedziczył. Przecież „jego własna krew i ciało” były ważniejsze niż Ralf.

Niemniej za bardzo kochał swojego siostrzeńca, aby się nie zatroszczyć o jego przyszłość. Sporządził już testament, w którym ustalił, że po jego śmierci Ralf ma odziedziczyć mały majątek Rothenhausen położony w sąsiedztwie Pressen.

Ralf ukończył studia rolnicze i pomagał wujowi w zarządzaniu oboma majątkami, podczas gdy Horst unikał jakiegokolwiek pracy i zajmował się sportem.

Ralf był wyjątkowym człowiekiem — nie był egoistą i nie martwił się wcale, że nie oddziedziczy majątku wuja. Należał do mężczyzn, którym daje radość to, co sami osiągną swoją pracą. Szczerze cieszył się z narodzin kuzyna Horsta, a gdy ten razem z matką przybył z sanatorium „Waldlust” do majątku Pressen pokochał go szczerze jak brata, nie zazdroszcząc mu ogromnego majątku. Poza tym podziwiał piękną żonę swojego wuja i był wobec niej bardzo rycerski, na co ona nie zwracała uwagi.

Ralf i Horst stali się z czasem najlepszymi przyjaciółmi. Wiele niedociągnięć w wychowaniu jedynaka, spowodowanych bezgraniczną miłością rozkochanych w synu rodziców, Ralf starał się uzupełnić i często mu się to udawało. Horst chętnie słuchał jego rad i poddawał się jego wpływom. Ralf znaczył dla Horsta więcej niż matka i ojciec. To obudziło w sercu pani Helmy zazdrość, która spowodowała, że jeszcze bardziej nienawidziła Ralfa. Gdy patrzyła jak Ralf współgospodarzy z jej mężem w Pressen miała wrażenie, że Horst jest tam intruzem. Świadomość, że jej syn nie ma żadnych praw wpłynęła na to, że stała się wobec Ralfa oschła i niesprawiedliwa. Wydawało jej się, że zagraża on dziedzictwu jej syna; wmawiała sobie, że Ralf zazdrości Horstowi bogactwa i że stara się, aby go pozbawić majątku. Te uczucia stale wzmagaly się, gdyż była namiętnie czułą matką i wszystko co mogłoby zagrażać jej synowi uważała za wrogię.

W dziwny sposób z biegiem lat coraz bardziej zanikało w niej uczucie, że Horst jest synem Delmhorsta. Im bardziej kochała swojego męża, tym bardziej starała sobie wmówić, że Horst jest jego synem.

Ponieważ Ralf nigdy nie zazdrościł majątku swojemu kuzynowi, nie zmieniło się to również wtedy, kiedy przez przypadek dowiedział się o tajemnicy swojej ciotki, Helmy. Przestraszył się i zaniepokoił gdy się dowiedział, jakie oszustwo popełniono wobec jego wuja, lecz nigdy nie przyszło mu na myśl, aby wyjawieniem tej tajemnicy odzyskać prawa do dziedzictwa. Wręcz przeciwnie — właśnie ta okoliczność spowodowała, że postanowił milczeć.

Zatopiony w ponurych myślach Ralf patrzył za Hansem Delmhors-tem. Dopiero gdy kuzyn Horst podszedł do niego, ocknął się. W świetle lampy ulicznej zobaczył lekkomyślny grymas wokół ust Horsta, przypominający charakterystyczną bruzdę na twarzy Delmhorsta. Poczłł strach. Czyżby w przyszłości wokół ust Horsta wytworzyła się taka sama nieprzyjemna bruzda, czyżby miał się stać jeszcze bardziej podobny do swojego ojca?

Śmiejąc się Horst wziął Ralfa pod rękę, nie przeczuwając, jakie myśli krążyły w głowie kuzyna. Ralf mocniej przycisnął ramię Horsta, jak gdyby chciał go uchronić przed niebezpieczeństwem.

III

Następnego dnia rano Udo von Pressen wszedł do pokoju swojej żony.

Helma bardzo źle spała tej nocy. Nieoczekiwane pojawienie się Hansa Delmhorsta, jego żądania, ponowne uświadomienie sobie jakim podłym człowiekiem był ojciec jej syna wstrząsnęło nią do głębi. Poza tym nie dawała jej spokoju świadomość ogromu winy wobec męża oraz obawa, że wszystko się wyda.

Kiedy mąż tego ranka czule nachylił się nad nią i zapytał o jej samopoczucie, szlochając objęła go mocno, jak gdyby się bała, że ją opuści. Miała wrażenie, że w jego ramionach musi szukać schronienia przed dręczącymi ją myślami.

Przestraszony gładził ją po kasztanowych włosach okalających jej piękną twarz.

— Co ci jest kochanie? Czy nadal nie czujesz się dobrze? — pytał zmartwiony.

Przytuliła się do niego, mówiąc:

—Nic mi nie jest, mój Udo; miałam zły sen.

—Moje biedactwo, a cóż to takiego straszego ci się przyśniło? Zadrżała, kiedy odpowiedziała cicho:

— Och, Udo, śniło mi się, że mnie porzuciłeś, że mnie już nie kochałeś.

Zaśmiał się lekko i uszczęśliwiony przytulił ją do siebie.

— I z tego powodu byłaś taka zrozpaczona?

—Tak, Udo, byłam niewymownie nieszczęśliwa. Może nie zawsze byłam dla ciebie dobrą żoną, ale bardzo cię Kocham — szlochała.

Wzruszony ucałował jej usta i rękę.

—Wiem, że mnie Kochasz Helmo, chociaż na początku naszego małżeństwa byłaś nieprzystępna i wstydliva. Zachowywałaś się wobec mnie obojętnie, co powodowało, że byłem nieszczęśliwy. Za to tym bardziej się radowałem, gdy mi zaczęłaś okazywać miłość. Nie mów więc, że nie byłaś dobrą żoną. Zawsze byłaś taką, jaką chciałem żebyś była; twoją dumną wstydlivością może najbardziej Kochałem. A poza tym podarowałaś mi przecież największy skarb.

—Ja jednak nie byłam zadowolona z siebie. Wiem, że nie zasługuję na twoją wielką miłość i dobroć. Proszę cię, przyrzeknij mi, że będziesz mnie Kochał nawet wtedy, gdybym miała wiele wad.

To wzruszająco szczere błaganie zazwyczaj raczej powściągliwej żony rozczuliło go. Gładził ją po włosach i całował.

—Czy naprawdę muszę ci to przysięgać? Na jakież to niemądre myśli naprowadziły cię te straszne sny?

—Tak, tak, to może są niemądre myśli, ale przyrzeknij mi to, o co cię proszę — błagała zaniepokojona i podenerwowana.

—A więc dobrze, przyrzekam solennie, ale proszę cię, abyś się uspokoiła. Czy czujesz się już dobrze i możesz wstać?

Wyprostowała się i odpowiedziała:

—Tak, tak, już wstaję, czuję się już zupełnie dobrze. Chciałabym pójść na zakupy z Ingą. Dzisiaj nie pójdę na wystawę, mogłoby to być zbyt męczące.

—Tego bym ci nie radził. Ale zakupy też mogą cię bardzo zmęczyć.

Pomyślała o żądaniu Delmhorsta zastanawiając się, co ma zrobić. Musiała zdobyć pieniądze i drżała na tę myśl. Jakie to straszne, że musi prosić męża o pieniądze, aby opłacić milczenie Delmhorsta. Rumieniąc się z zakłopotania zwróciła się do niego:

— Musiałbyś mi dać trochę pieniędzy, wszystko co miałam już wydałam.

Uśmiechając się wręczył jej tysiąc marek.

—Czy to wystarczy, Helmo?

Skinęła niepewnie głową.

—Powinno mi wystarczyć.

Spojrzał na nią i widząc jej niepewność dał jej jeszcze drugi tysiąc marek.

— Wiem, że chciałabyś kupić coś ładnego również dla Ingi i Rosmarie.

Helma zarumieniła się jeszcze bardziej.

— Och, Rosmarie już od dawna nie chce niczego przyjąć ode mnie; ostatnio stała się taka dumna i nieprzystępna.

Udo von Pressen przytaknął.

— Tak, Rosmarie jest wspaniałą dziewczyną, niechętnie przyjmuje obcą pomoc, w przeciwieństwie do jej ojca. Lecz Inga zawsze cieszy się, kiedy ją trochę wesprzesz. Jej mąż trzyma ją bardzo krótko, czego, prawdę mówiąc, nie mogę pojąć. Z łatwością mógłby robić więcej dla swojej rodziny, ale on myśli wyłącznie o sobie.

Pani Helma była tego samego zdania, lecz strach przed człowiekiem, który znał jej tajemnicę, nie pozwalał jej wypowiedzieć się przeciwko niemu. Powiedziała tylko:

— On musi ciężko walczyć o sanatorium, które nie przynosi zbyt dużych korzyści, a wydatki stale rosną.

Udo von Pressen uśmiechnął się dobrotliwie:

— Twój szwagier, oczywiście, przedstawia to w takim świetle, a ty w twojej dobroduszości wierzysz mu, prawdopodobnie z miłości do twojej siostry. Lecz ja oceniam jego postępowanie tak jak na to zasługuje; zapewniam cię, że niejeden ojciec mający skromniejsze dochody zapewnia swojej rodzinie o wiele lepsze warunki bytu niż czyni to dr Buchwald. On jest bardzo złym zarządcą sanatorium, a poza tym wydaje na cele osobiste o wiele więcej niż pozwalają mu jego dochody. O takich kosztownych zachciankach na jakie on sobie pozwalają nawet nie myślę, chociaż byłoby mnie na nie stać w każdej chwili.

Helma przestraszyła się. Jej mąż nie mógł się rozgniewać na szwagra i odmówić mu wsparcia, gdyż na tym musiałaby ucierpieć i ona. Nieszczęśliwa kobieta była całkowicie zdana na łaskę Buchwalda.

—Myślę, że zbyt ostro osądzasz szwagra, Udo. Jeśli sobie nawet pozwala od czasu do czasu na małe rozrywki, to nie są one przesadnie kosztowne.

—Oczywiście, on tak przedstawia to swoim damom, a twoja siostra, dobroduszna i łatwowierna istota, nie wątpi w jego słowa. Rosmarie jest bardziej krytycznie nastawiona i nieraz dostrzegłem, jak patrzyła na swojego ojca, i dało mi to do myślenia. No, zostawmy to, wszystko co robię, robię wyłącznie dla twojej siostry, Ingi. Ze względu na nią nie będę odmawiał dalszego wspierania jej męża, lecz wierz mi — wyłącznie ze względu na nią i na ciebie. Ale pośpieszmy się z ubieraniem, inaczej spóźnimy się na śniadanie.

Jeszcze raz pocałował żonę i wrócił do swojego pokoju. Pani Helma odetchnęła z ulgą i schowała banknoty do torebki. Postanowiła wydać tylko pięćset marek, a pozostałą sumę wpłacić do banku na konto Delmhorsta — pierwszą podwójną ratę i ratę za następny miesiąc. W ten sposób zyska na czasie, aby zdobyć pieniądze na dalsze raty.

Trochę się uspokoiła i zaczęła się ubierać.

Była gotowa wcześniej niż jej mąż, więc zawołała do niego, że pójdzie do Ingi, aby omówić zakupy. Udo von Pressen zadowolony, że żona znowu czuje się dobrze uśmiechnął się do niej odpowiadając, że spotkają się przy śniadaniu.

Helma pospiesznie poszła do pokoju zajmowanego przez małżeństwo Buchwald i zapukała do drzwi.

— Czy jesteście gotowi? Mogę wejść? — zapytała.

— Prosimy, prosimy Helmo — odezwał się dr Buchwald. Poprzedniego wieczoru dowiedział się od żony co spowodowało złe samopoczucie Helmy i był bardzo ciekaw co ona powie.

Helma weszła i zobaczyła, że szwagier był już gotów do wyjścia, podczas gdy jego siostra jeszcze kończyła toaletę. Pani Inga spojrzała na nią badawczo.

— Czy coś się stało, Helmo? — zapytała zaniepokojona. Helma najpierw otworzyła drzwi do pokoju Rosmarie, aby się

przekonać, czy jest pusty. Potem zbliżyła się do drzwi pokoju zajmowanego przez Ralfa i Horsta; nasłuchiwała przez chwilę, lecz nie słysząc żadnych głosów stwierdziła, że i oni już wyszli.

Horst zszedł do hallu, aby zamówić bukiet róż dla aktorki filmowej, którą wieczorem poznał, a Ralf poszedł do salonu, gdzie wszyscy razem jadal śniadania i gdzie zastał Rosmarie.

Uspokojona, że nie ma świadków pani Helma blada i ze zmęczoną twarzą zwróciła się do siostry i szwagra.

—A więc muszę wam powiedzieć, co się wydarzyło wczoraj wieczorem. Obcy mężczyzna, którego widok tak bardzo mnie przestraszył, że omal nie zemdlałam, to naprawdę był Delmhorst, Hans Delmhorst — powiedziała drżącym głosem.

—Nonsens Helmo, nie fantazuj! — odparł poirytowany dr Buchwald.

Helma potrząsnęła głową.

— Nie, nie, niestety nie fantazuję, to był naprawdę on. Wdarł się do mojego pokoju i rozmawiałam z nim.

Na te słowa pani Inga i jej mąż przestraszeni spojrzeli na siebie.

— Na miłość boską! — wykrzyknęła pani Inga.

Dr Buchwald szybko się opanował. Jego twarz, nadal ładna, lecz niesympatyczna, przybrała wyczekujący wyraz.

—A czego on chciał od ciebie? — zapytał ostro.

—Żądał pieniędzy — odparła Helma ochryłym głosem.

—Pieniądzy? — zapytał z dziwnym wyrazem twarzy.

Helma ciężko usiadła w fotelu, jak gdyby ją opuściły wszystkie siły kiedy wypowiedziała te słowa. Potem opowiedziała, o czym rozmawiała z Delmhorstem. Przyznała, że mąż dał jej dwa tysiące marek na zakupy. Poprosiła dr. Buchwalda, aby tysiąc pięćset marek wpłacił na nazwisko Delmhorsta w Banku Narodowym. Buchwald zrobił bardzo niezadowoloną minę.

— Dlaczego zaraz taką sumę? Zapłać mu najpierw pierwsze dwie raty, a więc tysiąc marek; inaczej będzie sądził, że bez kłopotu zdobywasz pieniądze i będzie żądał więcej.

Na razie przemilczał, że sam miał zamiar prosić Helmę o pieniądze.

— W ten sposób będę miała dłużej spokój; nie wiem czy znowu tak szybko zdobędę pieniądze.

Dr Henryk Buchwald nie wytrzymał dłużej i powiedział:

— Jest mi bardzo przykro Helmo, lecz muszę cię prosić, abyś mi pożyczyła pięćset marek. Chciałem ci o tym powiedzieć już wczoraj, lecz jakoś nie było okazji. Mam pewne pilne płatności.

Jego żona spłoszyła. Zawsze było jej bardzo nieprzyjemnie, kiedy mąż prosił Helmę o pieniądze, mimo że była przekonana, iż on te pieniądze zwracał, co oczywiście nie odpowiadało prawdzie. Nie mogła jednak nic zrobić, gdyż była całkowicie pod jego wpływem.

Helma zbladła i usta jej zadrżały. Czuła i wiedziała, że jest w rękach dr. Buchwalda. Wprawdzie nie sądziła, że on kiedykolwiek zdradzi jej tajemnicę, wie-

działa jednak, że będzie stale musiała płacić za jego milczenie. A teraz pojawił się jeszcze Delmhorst i także żądał od niej pieniędzy. Nieszczęśliwa kobieta czuła się jak zaszczute zwierzę, ścigane przez sforę psów.

Westchnęła głęboko i powiedziała:

—W takim razie wpłać tylko tysiąc marek dla Delmhorsta — pierwsze dwie raty. Później będę się musiała starać o dalsze sumy.

—Łajdak — syknął ze złością Buchwald, który zazdrościł Delmhorstowi, że będzie otrzymywał pieniądze od Helmy. — Powinien się wstydzić wyłudzać pieniądze od kobiety, którą pchnął w nieszczęście. Chciałbym, abyś mi pozwoliła porozmawiać z nim po męsku i powiedzieć mu, co o tym sądzę.

Przestraszona Helma zaczęła go uspokajać.

— Nie, nie, nie rób tego. To by tylko pogorszyło sytuację. Masz tutaj tysiąc marek i wyślij je na nazwisko Delmhorsta. Drugi banknot muszę zmienić i dam Indze pięćset marek dla ciebie. Moja kochana Ingo, miałam zamiar kupić ci ładną suknię, lecz teraz muszę z tego zrezygnować. Muszę zrobić zakupy za co najmniej pięćset marek, abym mogła coś pokazać mężowi.

Inga objęła siostrę i ze współczuciem w oczach patrzyła na nią.

— Proszę cię, nie myśl o mnie, nasz przecież o wiele większe zmartwienia i nie chcę cię dodatkowo obarczać — powiedziała cicho.

Siostry ucałowały się, a dr Buchwald poirytowany schował banknot, który chętnie zatrzymałby dla siebie. Nie zastanawiał się nad tym, że jego postępowanie wobec Heimy nie było o wiele lepsze od zachowania mężczyzny, którego nazywał łajdakiem. Niestety, ludzie mają zawsze dwie miary oceniając siebie i innych.

Helma szybko omówiła z Ingą niektóre szczegóły, a potem wszyscy troje poszli do salonu na śniadanie.

Rosmarie pierwsza przysłała do salonu. Usiadła w fotelu przy oknie i poważnymi, smutnymi oczami patrzyła na ożywiony ruch Uliczny. Zaraz po niej wszedł Ralf. Rosmarie wstała, jak gdyby chciała odejść, lecz powoli znowu usiadła w fotelu.

Ralf zauważył ten ruch i na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech.

— Jeśli ci przeszkadzam, mogę odejść, Rosmarie — powiedział ochrypłym głosem.

Rosmarie na przemian rumieniła się i bladła.

— Dlaczego miałbyś mi przeszkadzać? — zapytała niepewnym głosem.

Znowu pojawił się na jego ustach smutny uśmiech.

— Tego nie wiem, Rosmarie; wiem tylko, że za każdym razem kiedy przypadkowo spotkamy się sami, robisz wrażenie, jak gdybyś chciała przede mną uciec.

Rosmarie patrzyła na ulicę — nie miała odwagi spojrzeć Ralfowi w oczy.

— Jak możesz coś takiego przypuszczać? — zapytała cicho.

Ralf westchnął głęboko.

— Dawniej tak nie było, Rosmarie, ale mniej więcej od roku bardzo się zmieniłaś, głównie wobec mnie. Parę razy chciałem cię zapytać, co spowodowało twoją zmianę, ale ty mnie stale unikasz. Czyżbym stał się taki wstrętny, że nie chcesz na mnie patrzeć i nie możesz znieść mojej obecności? — wypytywał ją drżącym głosem

Rosmarie śmiertelnie zbladła i raptownie podniosła ku niemu wzrok, w którym widać było wielkie cierpienie. Jej ciemnofiołkowe oczy stały się omal czarne z dużego wzruszenia.

— Och nie, nie, Ralfie. Na miłość boską, nie posądzaj mnie o to! Ty miałbyś być mi wstrętny? Jak wpadłeś na taką niemądrą myśl?

— Czyż nie mam powodu? — zapytał wzburzony, a mięśnie jego energiczniej twarzy drgały nerwowo. Jego ciemnoszare oczy obserwowały ją badawczo, gdy mówił:

— Dawniej byłaś zupełnie inna. Dawniej myślałem, że mnie lubisz. Och, Rosmarie, dlaczego się tak bardzo zmieniłaś? Czy może niechcący uraziłem cię? Nie chcesz mi tego przynajmniej powiedzieć?

Rosmarie odwróciła oczy od jego wzburzonej twarzy mocno zaciskając ręce, jak gdyby szukała oparcia.

Patrzył zrozpaczony na nią. Jakże on kochał tę młodą dziewczynę! Wszystko w niej wydawało mu się święte, czyste i nietykalne. Jej małe dłonie, klasyczny profil, połyskujące kasztanowe włosy okalające owalną twarz, długie ciemne rzęsy i smukła postać o doskonałych proporcjach—wszystko było w niej doskonale i wydawało mu się godne największego podziwu. Cierpiał z powodu jej powściągliwości zwłaszcza, że dawniej była wobec niego zupełnie inna.

Rosmarie westchnęła głęboko i cicho odpowiedziała:

—Proszę cię, Ralfie, nie męcz mnie takimi pytaniami. Są sprawy, o których nie należy mówić, o których nie wolno mówić.

—Czyżby te sprawy spowodowały, że zmieniłaś się tak bardzo?

—Tak, Ralfie. Na nic się nie zda, jeśli będę zaprzeczać, że się zmieniłam. Proszę, nie pytaj mnie o nic więcej.

—Ależ muszę cię pytać, Rosmarie. Powiedz mi, czy nie mogę się dowiedzieć, dlaczego tak się zmieniłaś?

Zdecydowanym ruchem potrząsnęła głową.

—Nie, nigdy, mam nadzieję, że nigdy.

—Przecież ty cierpisz z powodu tej zmiany. Dawniej byłaś taka pogodna i wesoła, a teraz jesteś zawsze smutna i małomówna. Martwi mnie to i boję się o ciebie. Czy nie mogę ci pomóc?

—Nie, nie, nikt nie może mi pomóc.

—Ale ja bardzo bym chciał.

—Ty najmniej możesz mi pomóc. A jeśli mnie choć trochę lubisz, nie pytaj mnie o nic więcej. Ja bardzo cierpię — wyrwało jej się z ust.

—Rosmarie! I ty żadasz, abym się nie dowiadywał i nie pytał cię, abym zrezygnował z próby przyjscia ci z pomocą?

Rosmarie zrobiła ręką niepewny ruch, a potem spojrzała na niego smutno, mówiąc:

— Pomożesz mi, jeśli będziesz milczał i nie będziesz mnie zamięczał dalszymi pytaniami. Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że gdybyś się dowiedział co mnie tak gnębi, wtedy musiałabym odejść i nie zobaczyłbyś mnie nigdy więcej. Ralf potrząsnął głową.

— Wyrażasz się bardzo zagadkowo. Jest mi przykro, że nie mogę ci pomóc i że nie masz do mnie zaufania.

Rosmarie skurczyła się jak pod niewidocznym ciężarem. Och, gdyby on wiedział jak bardzo mu ufała! Ale właśnie jemu nie mogła zdradzić tajemnicy, która przytłaczała ją od roku i która spowodowała, że straciła radość życia i spokój wewnętrzny.

Starła się opanować i odetchnęła z ulgą, gdy do salonu wszedł Horst, głośno śmiejąc się i żartując.

— Hej! Jeszcze się wszyscy nie zeszli na śniadanie? Dzień dobry Rosmarie! Jak spałaś?

Wstała i zmuszając się do uśmiechu odpowiedziała:

—Dziękuję, dobrze! A ty Horście?

—Również dobrze, chociaż trochę krócej niż ty, ponieważ wróciliśmy z Ralfem do hotelu dopiero o drugiej. Jeśliby to ode mnie zależało, zostalibyśmy w mieście jeszcze dłużej, ale Ralf był nieubłagany i zdecydowanie kazał mi opuścić lokal kiedy się najlepiej bawiłem.

Rosmarie spojrzała na Ralfa.

— To było przecież konieczne, Horście. Przecież dzisiaj zamierzasz trenować twoim wozem wyścigowym na torze w Avus, a do tego konieczne są spokojne nerwy.

Horst wyciągnął przed siebie obie ręce i rzekł:

—Patrzcie, wszystko w porządku. Czy wybieriecie się, ty i Ralf, ze mną do Avus?

—Chętnie, jeśli chcesz nas zabrać ze sobą.

—Oczywiście. Rosmarie, ty usiądziesz obok mnie, Ralf na siedzeniu zapasowym. Zobaczycie, ile wyciągnę z mojego samochodu!

—Jeśli pojedzie z nami Rosmarie, będziesz musiał ostrożniej jechać — ostrzegł go Ralf.

Horst zmarszczył czoło. Nie uznawał „rozsądnych” szybkości. We wszystkich sportach, które uprawiał, ryzykował, a szczególnie kiedy trenował swoim sportowym mercedesem. Ojciec kupił mu wóz sportowy, o którym Horst od dłuższego czasu marzył, a teraz przygotowywał się do wyścigu, w którym chciał zdobyć pierwszą nagrodę. Horsta nie interesowała żadna praca i nie uznawał regularnego trybu życia, za to uwielbiał wszystkie sporty i namiętnie je uprawiał. Był doskonałym jeźdźcem i zajmował się hodowlą koni wyścigowych w stadninie Pressen. To było jego pole działania i pokazał co potrafi, lecz od dnia kiedy dostał samochód wyścigowy, sport samochodowy stał się jego namiętnością.

—Czy naprawdę muszę być roztropny, Rosmarie? Ile kilometrów pozwolisz mi wyciągnąć?

—Powiedzmy osiemdziesiąt — odparła Rosmarie zmuszając się do uśmiechu.

—To jest górna granica — dodał stanowczo Ralf.

—Nie będę miał z wami dobrej zabawy — szydził Horst.

— Mam nadzieję, że nasze towarzystwo wyrówna ci pozostałe kilometry — droczyła się Rosmarie.

Horst uklonił się elegancko i odparł:

— Twoje towarzystwo z całą pewnością, Rosmarie. Ale gdzie są starsi państwo? Muszę przyznać, że jestem strasznie głodny i mój żołądek warczy jak zły pies.

Horst nie zauważył, że Ralf i Rosmarie byli przygnębieni. Należał do tych szczęśliwych ludzi, którzy wszystko widzą przez różowe okulary i unikają ciernistych stron życia. Rozmawiał wesoło z Ralfem, napomknął, że aktoreczce filmowej posłał bukiet róż i szepnął:

— Była rozkoszna ta mała!

Ralf dał mu po kryjomu znak, że nie powinien się wyrażać w ten sposób w obecności Rosmarie, ale Horst śmiał się beztrosko nie zwracając na nic uwagi.

Za chwilę weszli do salonu rodzice Rosmarie i pani Helma, a zaraz potem i Udo von Pressen. Towarzystwo zasiadło do stołu wesoło żartując i rozmawiając, a ci którzy mieli zmartwienia nie okazywali ich. Właściwie tylko Udo von Pressen i Horst byli beztroscy i spokojni.

Podczas śniadania omówiono program dnia. Rosmarie i oboje kuzyni wybierali się do Avus na tor wyścigowy, a potem mieli zwiedzić wystawę. Udo von Pressen miał konferencję z bankierami, a pani Helma i jej siostra miały wybrać się na zakupy. Dr Buchald zapowiedział, że musi wziąć udział w zebraniu naukowym — chciał sobie zapewnić czas, aby pójść do banku. . I

W południe wszyscy mieli się spotkać na obiedzie w hotelu, a na popołudnie zaplanowano wycieczkę do zamku Sanssouci. Rozstali się zaraz po śniadaniu.

Pani Helma i jej siostra obeszły wiele sklepów, aby zrobić możliwie najtańsze zakupy za pozostałe pięćset marek. Udało im się nabyć parę ładnych drobiazgów również dla Ingi — między innymi piękną damską torebkę, która wyglądała na o wiele droższą niż była w rzeczywistości. Pani Helma kupiła dla siebie trochę rzeczy i tak wróciły do hotelu z wieloma pakunkami.

Inga była zawstydzona, niemniej cieszyła się. Powiedziała:

— Nie powinnaś tego robić Helmo; niestety mój mąż stale od ciebie bierze pieniądze i przykro mi, że cię molestuje. A teraz pojawił się jeszcze ten Delmhorst, który będzie ci zatruwał życie.

Helma westchnęła.

— To jest dla mnie ciężki cios. Jakie to poniżające, że żąda ode mnie pieniędzy. Nie chodzi tu wyłącznie o pieniądze — z tym sobie jakoś poradzę oszczędzając na garderobie — chodzi o sam fakt, że żąda ode mnie pieniądze. Jak ja mogłam kochać tego człowieka?! Och, Ingo, jak ja się wstydzę, że obdarzyłam miłością i bezgranicznym zaufaniem tego nikczemnika.

Pani Inga westchnęła. Ona również doznała rozczarowań w swoim małżeństwie i pomimo, że nadal kochała swojego męża, od dawna przejrzała jego wady i słabości. Na początku ubóstwiała go, ale on okazał się tylko przeciętnym człowiekiem, który nie odpowiadał ideałowi mężczyzny za jakiego go uważała. Bez względu na to nadal go kochała.

— To jest los wszystkich kobiet, Helmo, że w mężczyźnie, którego ubóstwiają jako swój ideał, z czasem odnajdują zwykłego człowieka z wieloma wadami i słabostkami.

Helma badawczo spojrzała na siostrę.

—Moja droga Ingo, to brzmi tak, jakbyś i ty miała przykre doświadczenia.

—Nie mówmy o tym, Helmo! Henryk jest tylko człowiekiem i pomimo, że się o tym dowiedziałam dawno temu, Kocham go nadal, gdyż jest ojcem mojej Rosmarie.

Helma wzięła siostrę za rękę.

— Pomimo wszystko jesteś szczęśliwa, Ingo. Nie musisz nic ukrywać i nie przytłacza cię ciężar winy. Twój mąż jest ojcem twojego dziecka. Och, wszystko bym zniosła, żeby tylko Udo był ojcem Horsta.

Pani Inga przestraszona popatrzała na szofera.

—Nie mów tak głośno, Helmo! Nie powinnaś nigdy mówić o tej tajemnicy. Mogę się wczuć w twoją sytuację i rozumiem, jak bardzo musisz teraz cierpieć dlatego, że zaufałaś Delmhorstowi. Staraj się zapomnieć o tym. Nienawidzę Delmhorsta jeszcze bardziej niż dawniej, nienawidzę za to, że znowu stanął na twojej drodze. Bogu dzięki, że pokochałaś twojego męża. Udo von Pressen jak nikt inny zasługuje, aby być kochanym. Jest dobry, uczciwy i wspaniałomyślny.

—Tak, Ingo, i to pogłębia moje poczucie winy. Jakże często żałowałam, że nie pokochałam go zaraz gdy go poznałam, ale wtedy byłam zaślepiona i nie rozróżniałam prawdziwego brylantu od sztucznego kamienia. Czy możesz sobie wyobrazić ile razy miałam ochotę, aby wszystko wyznać mojemu mężowi? Może mógłby mi wybaczyć? Cóż by to było za dobrodziejstwo, gdybym mogła zrzucić z serca ten ciężar. Ale gdyby mi nawet wybaczył, jego miłość do mnie umarłaby, a tego bym nie zniosła.

Pani Inga przestraszyła się i powiedziała:

—Nie, nie wolno ci jego miłości wystawiać na taką próbę, tego nie zniósłby żaden mężczyzna. I pamiętaj, że twoje wyznanie zniszczyłoby nie tylko twoje, ale i jego szczęście.

—Tego obawiam się najbardziej. Nie mogę mu wbić sztyletu w serce i nie mogę pozbawić wszelkich praw mojego syna. Jak to dobrze Ingo, że mogę przynajmniej z tobą szczerze rozmawiać o mojej winie; przynosi mi to pewną ulgę.

Inga uścisnęła rękę siostry i czule na nią popatrzyła.

— Mów, mów o wszystkim, moja biedna Helmo.

Siostry nadal zwierzały się nawzajem, aż pani Inga zaczęła się skarżyć, że Rosmarie stała się ostatnio dziwnie zamknięta w sobie i powściągliwa, podczas gdy parę miesięcy temu była taka wesoła, szczerza i bezpośrednia.

— Nie mogę pojąć co się stało, że tak się zmieniła. Czy ty też zauważyłaś, jak bardzo spoważniała? — zapytała siostrę.

Pani Helma przytaknęła.

— Tak Ingo, zauważyłam to już przed rokiem; ta zmiana nastąpiła ratownie. Do mnie również odnosi się zupełnie inaczej niż dawniej. Zastanawiałam się, czy może nie jest nieszczęśliwie zakochana?

Pani Inga zdecydowanie zaprzeczyła.

—To jest niemożliwe. Przecież ona nie spotyka obcych mężczyzn.

—A może był ktoś wśród pacjentów twojego męża w kim się zadurzyła?

—To jest prawie wykluczone. Nie przypominam sobie żadnego pacjenta mojego męża, który mógłby być niebezpieczny dla takiej dziewczyny jak Rosmarie. Przez pewien czas sądziłam, że ona i Ralf sympatyzują ze sobą, ale to była chyba pomyłka. Zachowują się wobec siebie obojętnie; powiedziałabym, że wręcz wrogo. Cieszę się z tego; wiesz przecież, że Henryk pragnie, aby w przyszłości Horst i Rosmarie się pobrali.

Pani Helma westchnęła.

—Tak, tak, twój mąż mówił mi już o tym i ja nie miałabym nic przeciwko temu, aby Rosmarie pewnego dnia została panią na zamku Pressen. Żadna inna młoda dziewczyna nie byłaby mi miłsza jako moja następczyni, ponieważ kocham Rosmarie bez względu na to, że teraz zachowuje się wobec mnie tak chłodno i powściągliwie. Ale, niestety, Horst jest tylko o rok starszy od Rosmarie, więc pod względem wieku nie bardzo pasują do siebie.

—Henryk sądzi jednak, że będą się wzajemnie uzupełniać. Horst potrzebuje żony, która będzie hamowała jego beztroskę, a Rosmarie musi nabyć trochę wesołości; jest zbyt poważna na swój wiek.

—Masz rację, i jak powiedziałam, chętnie powitam Rosmarie jako moją synową. Udo również ją kocha i bardzo ceni zalety jej charakteru. Miejmy nadzieję, że ich serca się odnajdą.

—Wydaje mi się, że się bardzo lubią.

—Ale czy to wystarcza do małżeństwa, Ingo?

—Musimy poczekać. Oboje są jeszcze bardzo młodzi.

—Czy jesteś pewna, że pomiędzy Rosmarie i Ralfem nie ma głębszych uczuć?

—Wykluczone! Bacznie ich obserwowałam właśnie dlatego, że obawiałam się, że sympatyzują ze sobą.

—Obawiałaś się tego? Ale właściwie dlaczego? Ja nie czuję szczególnej sympatii do Ralfa, ale sądzę, że on może się podobać młodej dziewczynie.

—Oczywiście, że może się podobać, jest bardzo przystojny i męski, lecz on nie ma żadnych widoków na przyszłość.

Przy tych słowach siostry spojrzały sobie w oczy, jakby w poczuciu winy. Pomyślały o tym, że Horst przeszkodził Ralfowi w dziedziczeniu majątku. Lecz pani Helma odpędziła taką myśl i powiedziała:

—Ależ mój mąż zabezpieczył go testamentem tak, że ma zapewnioną egzystencję. Będzie dziedziczył majątek Rothenhausen. Oczywiście, ten majątek jest znacznie mniejszy niż Pressen, ale mimo to Ralf nie byłby złą partią i jak wspomniałam, jestem pewna, że mogłaby się w nim zakochać młoda dziewczyna.

—Dzięki Bogu nie dotyczy to Rosmarie, wręcz przeciwnie, wygląda na to, że jest jej niemiły i dlatego ona zachowuje się wobec niego z dużą rezerwą. Nie ma o czym mówić, oni nie przepadają za sobą i dobrze, że tak się stało. Henryk byłby bardzo rozczarowany, gdyby jego plany połączenia Horsta i Rosmarie nie ziściły się.

Pani Helma znowu westchnęła.

— Tak, tak, on chciałby, żeby jego córka została panią na zamku Pressen. Mam wrażenie, że będzie się czuł wynagrodzony za utrzymywanie w tajemnicy mojej winy dopiero po osiągnięciu swojego celu — rzekła z pewną goryczą.

Pani Inga spłoszyła.

—Wyrażasz się bardzo ostro, Helmo.

—Nie gniewaj się, Ingo, obie przecież wiemy, że tak jest, więc nie mówmy już o tym. Ja też będę się cieszyć, jeśli Rosmarie zostanie panią von Pressen. Wtedy nareszcie w całości spłacę mój dług wdzięczności wobec was.

—Zrobiłaś to już dawno temu, jeżeli w ogóle może być mowa o długu wdzięczności. Pomyśl tylko, co ty zrobiłaś dla nas, a gdybyś nawet nic nie zrobiła, czyżbym ja kiedykolwiek żądała wdzięczności od ciebie?

Gładząc rękę siostry pani Helma rzekła:

— Ty Ingo z pewnością nie żądałabyś niczego; wiem o tym, moja kochana.

Pani Inga zakłopotana tymi słowami zmieniła temat rozmowy. Było jej przykro, że w wypowiedzi siostry brzmiał zarzut wobec jej męża. Wprawdzie nie chciała dopuścić myśli, jak nieszlachetnie zachował się Buchwald w tej aferze, niemniej widziała to od dawna. Będąc zakochaną nie zdawała sobie w pełni sprawy z ogromu jego nikczemności.

Siostry nie wracały już do tego tematu — dla obu był on zbyt nieprzyjemny.

IV

Tymczasem Hans Delmhorst przeprowadził się do tańszego hotelu „Metropol”. Wyliczył, że, niestety, i tutaj nie będzie mógł długo zostać, jeśli będzie dysponował tylko sumą pięciuset marek. Nie przyszło mu wcale do głowy, że jakakolwiek praca mogłaby polepszyć jego sytuację materialną. Uczciwą pracę uważał za zbyt wyczerpującą i męczącą. Nie miał zamiaru jej szukać. W minionych latach, kiedy wałęsał się po różnych kontynentach i krajach, żył licząc tylko na szczęśliwy przypadek przy grze w karty. Był nałogowym karciarzem i awanturnikiem; często znajdował się w sytuacji graniczącej z ustawową karalnością, lecz zawsze udawało mu się w porę uniknąć ręki sprawiedliwości.

W tym czasie kiedy siostry robiły zakupy, Delmhorst siedział w swoim pokoju hotelowym i patrząc przez okno na uliczny ruch wracał myślami do minionych lat. Od chwili, kiedy wczoraj ponownie zobaczył Helmę w całej jej dojrzałej urodzie, w jego duszy na nowo zaczęła się tlić namiętność, którą nigdy nie odczuwał do pięknej dziewczyny. Nigdy nie miał wyrzutów sumienia, że ją uwiódł i zostawił na łasce losu. Już wtedy jego uczucie było egoistyczne i bez skrupułów, z dziką żądzą wziął to, czego los chciał mu odmówić.

Kiedy jego wuj ożenił się i urodził mu się syn, który zniweczył jego nadzieje na dziedziczenie majątku, uważał, że stała mu się wielka krzywda. A kiedy podał w wątpliwość ojcostwo wuja i znieważył jego młodą żonę, wuj odmówił mu wszelkiej dalszej pomocy i wyrzucił go za drzwi. Został bez środków do wygodnego życia i przeklinał zły los.

I właśnie od tego losu chciał podstępem zdobyć to, czego mu odmawiał — posiadania pięknej Helmy, chociaż na krótki czas, chociaż raz. Nie zastanawiał się nad tym, że swoim niecnym postępowaniem unieszczęśliwi młodą dziewczynę. Stała się jego ofiarą — Delmhorst umiał oczarowywać kobiety i Helma uległa jego kłamliwym obietnicom.

Okłamywał ją do chwili, kiedy osiągnął swój cel. Wtedy dopiero wyznał swoją rozpaczliwą sytuację, opowiedział, że z powodu długów karcianych musiał opuścić swój pułk; gdyby był wcześniej wszystko szczerze powiedział, może uchroniłoby to Helmę przecfnieszczęściem.

Kiedy odniósł zwycięstwo nad niedoświadczoną, zakochaną dziewczyną, straciła dla niego cały powab, przestała go interesować i nie troszczył się już o jej dalszy los. A kiedy zrozpaczona błagała, aby się z nią ożenił, by ją ochronił przed hańbą i dał dziecku nazwisko, cynicznie poradził jej, żeby wyszła za męża za bogatego mężczyznę, który od dłuższego czasu starał się o jej względy.

List Helmy, w którym mu pisała, że oczekuje dziecka i w którym błagała go, aby dziecku dał nazwisko, zachował i nosił go stale przy sobie. Ten list miał się stać bronią, która zmusi dumną panią von Pressen do spełniania wszelkich jego życzeń. Teraz wyjął list z portfela i czytając go dziwnie się uśmiechał.

— Ile też zapłaciliby za ten list bogaty pan von Pressen? — pytał sam siebie.

Została w nim jednak jeszcze ostatnia resztką poczucia honoru, która go powstrzymała, żeby panu von Pressen zaoferować kupno tego listu.

Przypadkowo przeczytał w jednej z gazet, że Udo von Pressen z rodziną przyjechał do Berlina i zamieszkał w jednym z luksusowych hoteli. Zaraz pojechał do Berlina, odszukał ten hotel i dyskretnie zasięgnął informacji, w którym pokoju

mieszka pani von Pressen. Od portiera dowiedział się, że pokój numer dziewięć jest wolny — zaraz go zamówił i wprowadził się.

W ten sposób wdarł się do pokoju Helmy i stanął jak widmo przeszłości przed nieszczęśliwą kobietą, która tyle przez niego wycierpiała.

Zamierzał osiągnąć o wiele więcej niż to, co mu się udało zdobyć, lecz widok Helmy, jeszcze ciągle pięknej i czarującej, powstrzymał go od natarczywości. Nie chciał uchodzić za szantażystę, dlatego na razie zadowolił się pięciuset markami miesięcznie poza pierwszą podwójną ratą, której pilnie potrzebował, aby się na nowo wyekwipować. Jednak teraz, kiedy już nie był pod urokiem Helmy, złościł się, że dał się zbyć taką „jałmużną”.

Helma opływała w dostatek, a zawdzięczała to przecież jemu, gdyż to on poradził jej, aby wyszła za mąż za bogatego von Pressena. Teraz chce mu rzucić taki ochłap! To się musi zmienić. Z czasem będzie żądał więcej. Helma będzie musiała płacić, a poza tym, dlaczego w przyszłości nie miałyby zostać jego kochanką, tak jak to było dawniej? Była nadal piekielnie ładna i mogła doprowadzić do szału każdego mężczyznę. Musi się zastanowić, jak się do niej zbliżyć. A może wybierze się na wycieczkę do Pressen i okolicy? Dowie się w ten sposób czegoś więcej o majątku i jego mieszkańcach. Nareszcie nadszedł czas, aby skończyć z monotonnym i pełnym trosk życiem. Los dał mu do ręki dobrą kartę, a on był namiętym graczem i postanowił wszystko na nią postawić. Chciał brać udział w radościach i rozkoszach życia, jakie miała Helma, pragnął, aby tę piękną kobietę znowu móc trzymać w ramionach i sycić się jej miłością i namiętnością. Wiedział, że wywierał duże wrażenie na kobietach i nie wątpił, że Helma ulegnie mu po raz drugi.

Stanął przed lustrem i zaczął się bacznie obserwować. Był wysoki, szczupły, przystojny i mógł się podobać kobietom. Nie powinno mu sprawić trudności na nowo wzbudzić w Heimie miłość, którą go niegdyś tak hojnie darzyła. Oczami wyobraźni już widział te potajemne schadzki z piękną panią von Pressen; marzył, aby ją znowu trzymać w ramionach i używać miłości razem z nią. Był przekonany, że Helma nie kochała swojego męża, a dla niego była właściwie jedyną kobietą, na której mu naprawdę zależało. Z pewnością byłby ją poślubił, gdyby nie

„ten stary dureń”, wuj, który swoim ożenkiem pozbawił go dziedzictwa. To co mu los zabrał postanowił zdobyć z powrotem za wszelką cenę.

Wyprostował się i z zadowoleniem patrzył w lustro. Tak, teraz nadszedł czas, teraz ma dobrą kartę w ręku i zaryzykuje. W końcu i on ma jakieś prawo do swojego syna — musi to udowodnić! Było to jego nieodwołalne postanowienie.

Nie zastanawiał się ani przez chwilę, jak żalosne i haniebne było to jego postanowienie.

Bez przerwy rozmyślał o nowych planach. Od czasu do czasu odzywały się w nim resztki rozsądku przemawiające za tym, żeby po raz drugi nie unieszczęśliwić kobiety, która darzyła go kiedyś zaufaniem i tak bardzo kochała. Lecz potem zdecydowanym ruchem odrzucił głowę do tyłu. Do diabła! Nie mógł się poddawać takim sentymentom. Najpierw należy myśleć o sobie, a potem dopiero o innych. Nie chciał przepuścić tej szansy, zanim jej do końca nie wykorzysta. Miał już dosyć życia karciarza i awanturnika — postarzał się i nie był już tak sprawny, jak dawniej. Nieraz mało brakowało, a wylądowałby w więzieniu. Zawsze udawało mu się jakoś wykręcić, lecz to go kosztowało sporo nerwów.

Takie życie zaczynało go męczyć. Miał pięćdziesiąt trzy lata i zaczął tęsknić za spokojem, dostatnim życiem — Helma musi mu w tym pomóc. Zaczeka, aż otrzyma pierwszy tysiąc marek, potem zobaczy, co należy zrobić. Tutaj w Berlinie nie będzie już okazji, aby ją spotkać. Łatwiej będzie, kiedy Helma wróci do Pressen. Pojedzie tam i zamieszka w pobliżu, aby móc dokładnie wysondować życie w Pressen i okolicy.

Nie może to jednak nastąpić ani dzisiaj ani jutro — musi minąć parę tygodni. Zaczeka, aż Helma prześle następną miesięczną ratę.

Doszedł do wniosku, że będzie najlepiej jak najszybciej opuścić hotel i przenieść się do taniego pensjonatu, jakich w Berlinie było mnóstwo. Zanim wszystko ułoży się po jego myśli musi wyżyć z tego co mu dała Helma, a pensjonaty były o połowę tańsze od hoteli. Pamiętał o tym pomimo, że dawno nie był w stolicy.

Wiele lat żył za granicą — najpierw w Ameryce, którą przemierzył od północy do południa jako awanturnik i karciarz. Nigdzie nie udało mu się zagrzać miejsca i dorobić się czegokolwiek. Trzymał się zasady: lekko przyszło, lekko poszło. W końcu zaczęła mu się palić ziemia pod nogami z powodu afery karcianej, więc na łeb na szyję zaokrętował się na statek odpływający do Europy, uciekając w ostatniej chwili przed poszukującą go policją.

W Europie kolejno przebywał we wszystkich luksusowych uzdrowiskach, wszędzie grając o wysokie stawki, wygrywając lub przegrywając w różnych kasynach gry. Jeśli wygrał — żył rozrzutnie, aby potem miesiącami biedować. Nigdy nawet nie pomyślał o uczciwej pracy.

Ostatecznie dotarł do Monte Carlo i załatwił sobie wstęp do różnych prywatnych domów gry, gdzie grano o bardzo wysokie stawki. Najpierw szczęście mu dopisywało i żył jak wielki pan. Potem fortuna go opuściła i kiedy pewnego wieczoru w jednym z kasyn obserwowano go podejrzewając, że gra znaczonymi kartami, weszła policja, aby wszystkich aresztować. Nie zastanawiając się wyskoczył przez okno sąsiedniego pokoju. Bez jakichkolwiek środków uciekł tego wieczoru z Monte Carlo i pieszo dotarł do Kap Martin. Tam w małym tanim hoteliku wpadła mu w ręce niemiecka gazeta. Przeczytał w niej o rolniczej wystawie w Berlinie. Wśród zaproszonych gości wymieniony był Udo von Pressen, który przyjechał do stolicy z rodziną i zamieszkał w luksusowym hotelu, którego nazwę również podano.

Delmhorst, przesądny jak wszyscy karciarze, uznał to za znak losu. Przypomniał sobie Helmę, która teraz prawdopodobnie żyje w luksusie, a jego syn zostanie dziedzicem majątku po swoim „ojcu”, Udo von Pressenie. To przecież on poradził Heimie, aby wyszła za męża za von Pressena i udawała, że dziecko jest jego. Postawowi! więc, że w tym dobrobycie i tej świetności musi wziąć udział.

Dla tego mężczyzny nie istniały żadne skrupuły. Bez chwili zastanowienia pojechał do Genui i wyłudził od przygodnych znajomych pieniądze, które mu akurat starczyły na podróż do Berlina. Z dworca pojechał prosto do hotelu, w którym mieszkał Udo von Pressen z rodziną.

Delmhorst zrobił pierwszy krok, aby na koszt Helmy von Pressen zapewnić sobie przyjemne i beztroskie życie. Sądził, że jest to pierwszy krok w górę i nie chciał przyznać sam przed sobą, że był to ostatni krok w dół.

Udo von Pressen wrócił z żoną i synem do zamku. Również dr Buchwald z rodziną wrócili do malowniczo położonego sanatorium „Waldlust”. Ten zamek myśliwski zachował swój dawny zewnętrzny wygląd, podczas gdy jego wnętrze zostało przebudowane i dostosowane do wymogów sanatorium. Pokoje dla gości wyposażono w białe meble. Urządzono małą salę operacyjną i gabinet dr. Buchwalda. Mieszkanie państwa Buchwald umeblowano sprzętami zamkowymi, podobnie jak salę jadalną i bibliotekę. Nie zmieniony został duży hall w zamku,

TLR

przeznaczony na wspólny pokój bawialny dla wszystkich gości. To pomieszczenie obite było ciemną boazerią, nad którą były białe ściany ozdobione malowidłami. Wisiały tutaj trofea myśliwskie i broń, co nadawało hallowi feudalny wygląd. W rogu hallu był duży kominek, w którym zawsze płonął ogień kiedy padał deszcz i robiło się chłodno. Tutaj goście sanatorium chętnie spędzali pochmurne dni, natomiast przy ciepłej, słonecznej pogodzie wszyscy przesiadywali godzinami na obszernym tarasie, z którego rozprzestrzeniał się piękny widok na okoliczny las i góry.

Drzewostan w tym lesie był bardzo stary: przeważały dęby i buki pięknie wyglądające zwłaszcza wczesną jesienią, kiedy liście stawały się złociste i czerwone: Z tego powodu przyjeżdżali tutaj ludzie, którzy nie chorowali, lecz pragnęli odpoczynku w pięknej okolicy.

Po powrocie z Berlina Rosmarie zaraz przystąpiła do pracy. Prowadziła księgowość sanatorium, nadzorowała bieliznę pościelową pokoi gościnnych i wszelkie zapasy żywności, oraz lekarstwa i instrumenty medyczne.

Pani Inga zajmowała się nadzorem kucharek, przygotowywała jadłospisy według receptury dr. Buchwalda, a przy bardzo ograniczonych środkach jakie stawał jej do dyspozycji, musiała dokonywać istnych cudów.

Pomieszczeniami pacjentów opiekowały się pielęgniarki. One też asystowały dr. Buchwaldowi przy operacjach i innych zabiegach. Pani Inga i Rosmarie spotykały gości tylko w hallu lub na tarasie i to niezbyt często. Obie panie były bardzo zapracowane i rzadko miały czas na pogawędkę z gośćmi. Jeśli któryś z pacjentów życzył sobie pielęgniarkę do całodobowej opieki, oczywiście spełniano jego życzenie. Ale w sanatorium „Waldlust” rzadko przebywali pacjenci z ciężkimi schorzeniami i dr Buchwald miał najmniej z wszystkich do roboty, chociaż stale udawał bardzo zajętego. Cały ciężar prowadzenia sanatorium spoczywał na barkach pani Ingi i Rosmarie, czego jednak doktor nie zauważał ignorując ich wysiłki, natomiast podkreślając wszystko to, czego on dokonywał. Jego praca polegała na rozmowie z gośćmi sanatorium, wysłuchiwaniu ich życzeń i uwag rano i wieczorem, przepisywaniu im stale innych diet, co powodowało mnóstwo dodatkowej pracy w kuchni, i w końcu na opowiadaniu różnych, mniej lub bardziej udanych żartów.

Sanatorium mogłoby dawać duże dochody. Udo von Pressen orientował się w sytuacji bardzo dobrze. Henryk Buchwald wydawał jednak na własne kosztowne zachcianki duże pieniądze. Często wybierał się w rzekomo „służbowe” podróże i był bardzo rozdrażniony, jeśli nie miał dużo pieniędzy. Żona i córka musiały się bardzo organiczać i na wszystkim bardzo oszczędzano, z wyjątkiem osobistych wydatków doktora. Kiedy mu zabrakło pieniędzy, bez skrępowań zwracał się do Helmy.

Doprawdy, pozwolił, aby go bardzo hojnie opłacano za dochowanie tajemnicy szwagierki. Czym więcej otrzymywał, tym bardziej był zachłanny i starał się wyłudzić jeszcze więcej. Postanowił, że Horst von Pressen musi poślubić jego córkę Rosmarie. Jako ojciec przyszłej pani na zamku Pressen mógłby dysponować nieograniczonymi środkami.

Kiedy przed rokiem po raz pierwszy odkrył żonie swój plan nie przypuszczał, że Rosmarie przypadkowo była świadkiem tej rozmowy.

Pomieszczenia przeznaczone na mieszkanie rodziny dr. Buchwalda były odizolowane od pozostałych pokoi. W jednym z nich siedziała Rosmarie sporządzając spis instrumentów chirurgicznych, które miały być zakupione. Słyszała, że rodzice weszli do sąsiedniego pokoju, ale nie zwracając na nich uwagi pilnie pracowała. Nie wiedziała, że będą mieli do omówienia coś, czego nie powinna była słyszeć.

Gdy jednak wymieniono jej imię zaczęła słuchać.

—Gdzie jest Rosmarie? — zapytał ojciec.

—Na górze, kontroluje bieliznę pościelową — odparła matka. Właśnie miała zamiar odezwać się, gdy zdrętwiała na głos ojca.

— Dobrze, że możemy nieskrępowanie porozmawiać. Ingo, muszę ci powiedzieć, że postanowiłem wydać Rosmarie za mąż za Horsta.

Przerażona tymi słowami Rosmarie znieruchomiała. Mimowolnie stała się świadkiem rozmowy rodziców. Matka zapytała wielce zdziwiona:

— Horst i Rosmarie? Ależ Henryku, przecież oni wiekiem nie pasują do siebie!

— A dlaczego nie? Rosmarie jest ponad rok młodsza od Horsta.

— Jestem bardzo zaskoczona — odpowiedziała pani Inga — nigdy o tym nie pomyślałam.

—Ale ja od dawna o tym myślę i postanowiłem, że moja córka musi zostać panią na zamku Pressen.

—Ależ mój mężu, przecież to nie zależy od nas.

Dr Henryk Buchwald odpowiedział stanowczym głosem:

—Ja sędzę, że zależy. Helma musi nam pomóc i nie odważy się sprzeciwić mojej woli. Myślę, że zasłużyliśmy na to po tym, co zrobiliśmy dla niej, aby zachować jej tajemnicę. A za moją pomoc w tej sprawie chcę przynajmniej tyle, żeby moja córka dzieliła bogactwo, które będzie dziedziczył Horst, a które straci, jeśli wydamy tajemnicę Helmy.

—Na miłość boską, Henryku, nie mów tak głośno; mógłby nas ktoś usłyszeć!

—Wiesz tak dobrze jak ja, że o tej porze nikogo nie ma w tych pokojach, a nieproszony nikt tutaj nie przychodzi. Poza tym, przez te ciężkie drzwi nic nie słychać; a ja też mam w tym interes, aby została dochowana tajemnica Helmy.

—Proszę cię, Henryku, porzuć tę myśl. Horst i Rosmarie... to nie mieści mi się w głowie. Helma już tyle zrobiła dla nas. Co byśmy poczęli bez jej pomocy. Jej zawdzięczamy, że dostaliśmy „Waldlust” w dzierżawę za marne grosze, które płacimy Udo von Pressenowi. Pomaga nam jak tylko może, aby udowodnić swoją wdzięczność za nasze milczenie i za przysługę, którą jej wyświadczyliśmy.

—Wielki Boże, cóż to jest w porównaniu z luksusowym życiem, jakie prowadzi dzięki naszej pomocy? Od lat żyje w dobrobycie o jakim nie śniła i zawdzięcza to nam. Jedno moje słowo i wszystko się skończy.

—Och, jak możesz tak mówić o mojej biednej siostrze. Wiesz równie dobrze jak ja, ile ona już wycierpiała przez te wszystkie lata z powodu oszustwa, które

popęłniła wobec swojego męża. Wiem, że ona nadal cierpi, nie raz rozmawialiśmy o tym. Błagam cię, odrzuć tę myśl, nie zmuszaj Helmy do decyzji w tej sprawie. Przecież Horst i Rosmarie odnoszą się do siebie jak rodzeństwo.

—No, to się okaże, kiedy się dowiedzą, że mają się pobrać.

—Myślę, że Rosmarie bardziej interesuje się Ralfem.

—Tego by jeszcze brakowało — wykrzyknął dr Buchwald. — Ralf jest biedakiem i będzie zawsze zależał od łaski swojego wuja, przynajmniej tak długo, jak długo zachowamy tajemnicę Helmy. Oczywiście, w zasadzie Ralf jest prawowitym dziedzicem Pressen i całego majątku swojego wuja, wiesz to przecież równie dobrze jak ja. Gdyby Udo von Pressen dowiedział się, że Horst nie jest jego synem, lecz synem Hansa Delmhorsta, z pewnością odtrąciłby Horsta i ponownie wszystko zapisał Ralfowi. Pierwsza żona Udo von Pressen uważała Ralfa za spadkobiercę. Oczywiście, syn Udo von Pressena miałby pierwszeństwo, ale rzecz w tym, że Udo właśnie nie ma syna.

—Na miłość boską, milcz! Wiem o wszystkim, co chcesz powiedzieć. Przede wszystkim nie wymawiaj nazwiska Hansa Delmhorsta. To był skończony łajdak, który pchnął moją siostrę w nieszczęście. Była jego narzeczoną i miała do niego bezgraniczne zaufanie, inaczej nie doszłoby do tego. Pomyśl, że chodzi nie tylko o Helmę i jej przyszłość, lecz i o nas. Gdyby Udo von Pressen dowiedział się, że zmieniliśmy datę urodzenia Horsta, z pewnością kazałby nam opuścić „Waldlust”.

—Uspokój się i nie płacz! Udo von Pressen nigdy niczego się nie dowie. Powiedziałem ci już, że tutaj nikt nas nie może usłyszeć. Ponownie oświadczam ci, że chcę mieć swój udział w majątku, który dzięki mnie Horst odziedziczy i dlatego Rosmarie musi zostać jego żoną. Chciałem ci już dawno o tym powiedzieć, lecz nie było odpowiedniej chwili. Rosmarie musi zostać panią na zamku Pressen i wtedy nikt nas nie usunie z „Waldlust”. W ten sposób otrzymamy część zysku z oszustwa, a że było to oszustwo, tego nikt nie może zaprzeczyć. A skoro już obciążylem swoje sumienie udziałem w oszustwie, więc chcę partycypować również w zysku. Helma musi użyć swojego wpływu, aby ten plan się powiódł. Musi

namówić Horsta, aby poślubił Rosmarie. Ona z pewnością się nie sprzeciwi; zostać panią na zamku Pressen to nie byle co!

—A jeśli Horst nie będzie chciał? — zapytała zrozpaczona pani Inga drżącym głosem, lecz pod wpływem słów męża zaczęła już rozważać taką możliwość.

—Będzie musiał się zgodzić. Horst ma słaby charakter i jest podatny na każdy wpływ matki, którą ubóstwia. Dla niego jest miarodajne to, czego ona chce. Nie będzie wymagało wielkiego wysiłku, aby zaczął patrzeć na Rosmarie inaczej niż dotychczas. Ona jest piękna i każdemu młodemu mężczyźnie może się podobać. W każdym razie zamierzam o tym porozmawiać z Helma w najbliższej przyszłości. Z jej pomocą przekonamy do mojego planu również Udo von Pressena, zwłaszcza, że Udo lubi Rosmarie i bardzo ją ceni. A co do Rosmarie, pomijając wszystko inne jest jak stworzona na żonę dla takiego lekkomyślnego młodzieńca jakim jest Horst; jest on zresztą zupełnie podobny do swojego ojca pod tym względem. Ona potrafi wpłynąć na niego, a ja nie będę szczędził dobrych rad i wskazówek. Rosmarie ma silny charakter. Na szczęście Horst ma łagodne usposobienie i podda się jej wpływom, jeśli tylko ona sprytnie zabierze się do tego, aby nim pokierować. A o to ja się zatroszczę. W rzeczywistości to Rosmarie będzie rządzić w Pressen.

— Och, Henryku, boję się tych twoich planów. Czy nie sięgasz zbyt wysoko?

Dr Buchwald zaśmiał się ochryple.

— Za wysoko? Czyżby syn Hansa Delmhorsta stał za wysoko dla naszej Rosmarie? Sądzę, że to ona zniża się do niego.

Pani Inga głośno zaszlochała.

— Nie mogę słuchać tego co mówisz... to jest przerażające. Dr Buchwald zaczął ją uspokajać.

—Jesteś głuptaskiem, moja kochana, a na dodatek jesteś tchórzem. Zostaw to wszystko mnie. Postanowiłem nieodwołalnie zmusić Helmę, aby zadziałała na korzyść Rosmarie. A jeśli mój plan się powiedzie, w co nie wątpię, wtedy nastaną i dla ciebie i dla mnie lepsze czasy.

—Nie narzekam na swój los i bardzo cię proszę, nie zmuszaj Helmy do niczego, co mogłoby jej być niemiłe. Moja biedna siostra jest godna pożałowania.

Zaśmiał się ironicznie mówiąc:

— Myślę, że jako ubóstwiana przez męża pani na zamku Pressen prowadzi całkiem przyjemne życie. Nie sędzę, że należy jej współczuć.

— Sądziysz tak, bo jej nie znasz. Wiem, jak bardzo cierpi z powodu swojej winy.

Rosmarie nie dosłyszała odpowiedzi ojca, gdyż w tym momencie zapukała pielęgniarka wzywając go do jednego z pacjentów. Doktor Buchwald opuścił pokój, a zaraz za nim wyszła i pani Inga, aby zajrzeć do kuchni.

Jeszcze długo Rosmarie siedziała jak sparaliżowana zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Kiedy stwierdziła, że rodzice rozmawiają o wielkiej tajemnicy było już za późno, aby zdradzić swoją obecność. Słyszała każde słowo. Dowiedziała się, że syn ciotki Helmy nie jest synem Udo von Pressena, lecz jakiegoś Hansa Delmhorsta, którego jej matka nazwała łajdakiem. Hans Delmhorst! To imię i nazwisko zapamięta na zawsze! Straszna była myśl, że rodzice wiedzieli o tym oszustwie, a jeszcze bardziej bolało ją, że ojciec z tego oszustwa miał od lat stały dochód. Matka z pewnością milczałaby z miłości do siostry, ale ojciec? Poczula dreszcze i mocno zacisnęła zęby. Powoli zaczęło jej się rozjaśniać w głowie; przypomniała sobie wszystko co słyszała i wtedy zdała sobie sprawę z rzeczy najstraszniejszej. Tym oszustwem pozbawiono Ralfa prawa do dziedziczenia majątku, Ralfa, którego kochała i żywiła nadzieję, że zdobędzie jego miłość. Oszukano Ralfa tak samo, jak oszukano Udo von Pressena, i ona, Rosmarie, wiedziała o tym i nigdy tego nie będzie mogła zapomnieć. Będzie musiała milczeć i stanie się współwinną oszustwa. Nie będzie mogła nic powiedzieć, aby nie wywołać straszliwego nieszczęścia. Tak więc ona będzie zmuszona dopomóc, aby Ralfowi zrabowano majątek. Czy z tą świadomością będzie mogła spojrzeć mu w oczy? Skąd weźmie siły, aby dźwigać ciężar tej strasznej tajemnicy?

Po tych okropnościach jakie usłyszała nie przejęła się planem ojca wydania jej za mąż za Horsta. Wiedziała, że ten plan nigdy nie zostanie zrealizowany. Nic nie czuła do Horsta i on zostanie dla niej bratem.

Wiedziała, że i Horst myśli podobnie i nie ożeni się z nią. Jakie to niedorzeczne! Przecież ona kochała tylko Ralfa i jej serce nie będzie należało do innego mężczyzny — nawet teraz, kiedy pomiędzy nimi powstała ta straszna przepaść. Jej skryta nadzieja i marzenie, aby kiedyś złączyć się z Ralfem zostało zniszczone. Przecież nie mogła zostać żoną mężczyzny, którego od dnia dzisiejszego musi oszukiwać, każdym spojrzeniem, każdym słowem. Raptownie wszystko legło w gruzach. Czuła ogromny ciężar na sercu, a z wielkiego bólu nie mogła nawet zapłakać. Nie wiedziała, jak będzie żyła z tą straszną tajemnicą.

Tak, musi się stać współwinną, gdyż zmuszona jest milczeć o tym oszustwie.

Długo jeszcze siedziała zdruzgotana i nieszczęśliwa, a gdy w końcu zebrała siły, poszła do swojego pokoju i zamknęła się. Nie zeszła na kolację i przez pokojówkę powiedziała, że czuje się źle i chce się położyć.

Dopiero następnego ranka zeszła na śniadanie. Od tego czasu Rosmarie Buchwald stała się innym człowiekiem. Zniknęło jej pogodne i wesołe usposobienie — spoważniała i była zawsze zamyślona. Na początku jej otoczenie nie zauważyło zmiany jaka w niej zaszła, lecz później, kiedy stwierdzono, że nie śpiewa i rzadko się śmieje, zastanawiano się, co powoduje jej przygnębienie, lecz nikt nie odkrył prawdziwej przyczyny.

Stosunek Rosmarie do rodziców bardzo się zmienił, zwłaszcza wobec ojca. Nigdy go nie kochała tak jak matkę — jej bystre oczy odkryły niejedną jego wadę, a poza tym jego stosunek wobec matki nie był taki, jaki powinien.

A teraz stało się to najgorsze co mogło spotkać dziecko — straciło szacunek do ojca. Oczywiście, nikt nie śmiał wiedzieć, że słyszała tę rozmowę rodziców. Unikała ojca na każdym kroku, a wobec matki była bardzo powściągliwa. Wprawdzie jej wina była mniejsza i wynikała z miłości do siostry, niemniej brała udział w oszustwie i tego Rosmarie w swoim poczuciu sprawiedliwości nie mogła wybaczyć.

Wobec wuja Udo czuła się skrępowana, a na ciotkę Helmę patrzyła jak na winowajczynię, ale też jak na nieszczęśliwą kobietę, którą uwiódł pewien łotr — nazywał się Hans Delmhorst. To nazwisko utkwіło jej głęboko w pamięci; wiedziała, że nigdy go nie zapomni. Wobec ciotki zachowywała się z rezerwą. Sza-

nowała i kochała tę kobietę i czuła teraz gorzki ból, że musi zmienić swoje uczucia do niej.

Najtrudniej było jej okazywać obojętność wobec Ralfa. Tak bardzo go kochała i tęskniła za nim, a musiała być wobec niego chłodna i nieprzystępna. Nie mogła pozwolić, aby się jej oświadczył, gdyż musiałaby go odtrącić po tym, co usłyszała. Jej miłość nigdy nie mogłaby się spełnić, ponieważ pomagała tym, którzy go oszukali.

Tylko wobec Horsta nie zmieniła swojego zachowania i z nim potrafiła rozmawiać wesoło i swobodnie. Przecież on nie ponosił żadnej winy, że uchodził za syna fałszywego ojca, a wobec niego ona też nie miała poczucia winy.

Z czasem otoczenie Rosmarie przyzwyczało się do zmiany, która w niej zaszła. Coraz rzadziej rozmawiano o tym, aż w końcu wszyscy przeszli nad jej zachowaniem do porządku dziennego. Tylko Ralf nie mógł się pogodzić z takim stanem rzeczy. Jego to dotknęło najbardziej. Pokochał Rosmarie, kiedy po dwu latach wróciła z pensji w Szwajcarii. Dopóki była podlotkiem, droczył się z nią i pociągał za warkocze, ale miłość obudziła się, kiedy Rosmarie rozwinęła się w piękną młodą damę. Ponieważ zawsze była wobec niego bardzo serdeczna, miał nadzieję, że zdobędzie jej miłość. Pewnego dnia jednak raptownie stała się chłodna i nieprzystępna i zaczęła go unikać. Ralf nie miał, oczywiście, pojęcia co się stało i bardzo cierpiał. Nie przypuszczał nawet, z jakim trudem jej to przychodziło.

Taka była sytuacja do czasu wspólnej podróży obu rodzin do Berlina. Gdyby Rosmarie wiedziała, że Ralf również znał tajemnicę, która leżała jej kamieniem na sercu, może z pełnym zaufaniem zwróciłaby się do niego. Ale Ralf tak jak ona strzegł tej tajemnicy. Nie chciał Horsta pozbawić prawa do dziedziczenia, a poza tym wiedział, że ujawnienie oszustwa zrani jego wuja. Milczał więc, aby w ten sposób ukochanemu wujowi stworzyć iluzję ojcowskiego szczęścia. Głównym powodem jego milczenia było jednak to, że odkrycie tej tajemnicy dotknęłoby Rosmarie. Gdyby więc oskarżył jej rodziców, zniszczyłby ich egzystencję, a razem z nimi cierpiałaby Rosmarie. Nie dążył do zdobycia dziedzictwa po wuju, ale oczywiście, gnębiły go wyrzuty sumienia, że swoim milczeniem popiera oszustwo popełnione wobec niego.

Przypadek sprawił, że i on dowiedział się o tajemnicy ciotki Helmy. Było to mniej więcej przed rokiem. Jechał stępą przez las do majątku Rothenhausen, którym na polecenie wuja zarządzał. Trawa i opadłe liście zagłuszały tętent kopyt. Gdy zbliżał się do pagórka, na którym pod starym drzewem stała ławka, usłyszał płacz. Zza gęstych i wysokich zarośli nie mógł dostrzec kto płakał. Zsiadł z konia i podszedł ostrożnie prowadząc go za uzdę. Zobaczył ciotkę Helmę i jej siostrę, która pocieszała płaczącą, mówiąc:

— Uspokój się Helmo! Przecież to do niczego nie prowadzi, że stale się de-nerwujesz. Bogu dzięki, że twój mąż wraca do domu dopiero wieczorem i nie zauważy twoich zapuchniętych oczu.

Na to pani Helma odparła głośno szlochając:

— Przecież mogę się wyplakać tylko wtedy, kiedy Udo nie ma w domu. Nie wiesz moja droga Ingo, jak często chce mi się płakać. Gnębi mnie świadomość, że nie mogę mu wyznać prawdy, że Horst nie jest jego synem, lecz dzieckiem Hansa Delmhorsta, który mnie uwiódł i cynicznie namówił, abym wyszła za mąż za Udo von Pressena. Och Ingo, gdybym tak bardzo nie pokochała mojego męża, łatwiej zniosłabym to oszustwo popełnione wobec niego. Gdybym się nie bała, że mnie odtrąci, dawno bym mu wszystko wyznała. Stale prześladowuje mnie myśl, aby mu wszystko opowiedzieć.

Kiedy Ralf wbrew swojej woli usłyszał o tajemnicy ciotki Helmy, był tak przeżony jak Rosmarie. Zbladł i zastanawiał się nad tym co usłyszał. Lubił ciotkę Helmę i bardzo ją szanował mimo, że odczuwał, że jest do niego wrogo nastawiona, lecz to nie zmniejszało jego szacunku do niej. Słowa, które usłyszał, wstrząsnęły nim do żywego. Zanim jednak cicho odszedł, ostrożnie prowadząc konia, musiał jeszcze więcej wysłuchać o tej tajemnicy. Jemu też utkwilo w pamięci imię i nazwisko Hansa Delmhorsta.

— Miejmy nadzieję, że Delmhorst już dawno nie żyje i nie stanie więcej na twojej drodze — powiedziała pani Inga.

Ralf też myślał, że Horst nie ma prawa dziedziczyć majątku, który kiedyś zostawi Udo von Pressen. Lecz ani przez chwilę nie przeszła mu przez głowę myśl, aby odebrać ten majątek Horstowi. Za bardzo go kochał, chociaż Horst miał zupełnie odmienny charakter.

Ralf był bystry i spostrzegawczy — od razu wszystko zrozumiał. Zawsze dziwił się, że pani Helma tak sownie obdarzała swojego szwagra i za jej namową czynił to również jej mąż. Zrozumiał teraz, dlaczego zawsze stała po stronie dr. Buchwalda, kiedy pan von Pressen miał zastrzeżenia wobec niego. Oczywiście, dr Buchwald był współnikiem w jej oszustwie i pani Helma bała się, aby jej nie zdradził. Znał dr. Buchwalda i przypuszczał, że nie był skromny w swoich żądaniach.

Ralf pojął także, dlaczego pani Helma pojechała na parę miesięcy do sanatorium „Waldlust”, aby tam urodzić dziecko: tam mogła ukryć prawdziwą datę urodzenia syna. Dlatego w ciągu tych ostatnich miesięcy przed porodem nie spotykała się z mężem. Teraz wszystko było jasne. Bardzo sprytnie obmyślono jak oszukać wuja Udo i podsunąć mu Horsta jako jego własnego syna. A ten chytry plan z pewnością przygotował dr Buchwald i teraz miał w ręku wystraszoną ciotkę Helmę.

Poczuł litość dla nieszczęśliwej kobiety, chociaż długo i mocno walczył z samym sobą zastanawiając się, jak postąpić. Obowiązek nakazywał mu wszystko opowiedzieć wujowi. Lecz tym samym zniszczyłby jego szczęście. A może uda-

wać, że nic nie wie? Co stanie się z Rosmarie i jej rodzicami jeśli zacznie mówić? Nie, nie — nie wolno mu w tym wypadku spełnić swojego obowiązku.

— Muszę sobie wmówić, że niczego nie słyszałem i że to mi się tylko śniło — przekonywał sam siebie.

Tak więc Ralf milczał tak samo jak Rosmarie.

Oboje znali tajemnicę ciotki Helmy, lecz nikomu nie mówili, że są wtajemniczeni w oszustwo popełnione wobec wuja Udo. Ralf ukrywał tajemnicę przed Rosmarie tak samo, jak przed pozostałymi domownikami. Nie chciał jej zranić, kompromitując jej rodziców. A Rosmarie milczała, chociaż bardzo pragnęła, aby odzyskał majątek. Oboje milczeli świadomi, że ujawnienie tajemnicy znaczyłoby katastrofę i nieszczęście dla wszystkich osób związanych z tą sprawą.

Tajemnica więc została nadal zachowana. Ralf owego dnia, kiedy w berlińskim hotelu rozpoznał prawdziwego ojca Horsta domyślił się, że ciotka Helma zobaczyła go po latach po raz pierwszy i dlatego omal nie zemdląła. Lecz nie wiedział, czy tego dnia Delmhorst jeszcze raz spotkał panią Helmę i czy rozmawiał z nią, czy też, gdy zobaczył ją w sali jadalnej, dyskretnie wyprowadził się do innego hotelu, aby jej nie spotkać.

Po powrocie z Berlina Rosmarie pogrążyła się w pracy, która pozwalała jej zapomnieć o zmartwieniach. Podczas jej nieobecności nagromadziło się wiele spraw, które tylko ona mogła załatwić, chociaż w ostatnich miesiącach w sanatorium było niewielu gości.

Wraz ze zbliżającą się wiosną zapowiedziała się większa liczba nowych pacjentów i można było oczekiwać, że latem wszystkie miejsca będą zajęte. W związku z tym konieczne były różne prace przygotowawcze.

Dla Rosmarie praca była prawdziwym dobrodziejstwem — miała wypełniony czas i sama zarabiała na swoje utrzymanie. Nie chciała korzystać z pieniędzy, które jej ojcu stale musieli dawać wuj Udo i ciotka Helma, od dnia, kiedy dowiedziała się o tajemnicy ciotki. Dawniej chętnie przyjmowała prezenty i cieszyła się nimi, lecz teraz wydawało jej się, że byłoby to łapówką za milczenie. Poprosi-

ła ciotkę Helmę, aby jej nie kupowała żadnych prezentów. Pewnego dnia oświadczyła:

— Ciociu Helmo, robisz tyle dobrego dla rodziców, że ja już nie mogę od ciebie niczego przyjmować. Czuję się upokorzona prezentami, które mi dajesz ty i wuj Udo, dlatego proszę, abyście w przyszłości tego zaniechali. Poproszę ojca, aby mi wyznaczył stałą pensję za wykonywane prace. Nie musi to być duża suma, lecz chcę mieć uczucie, że sama zarabiam na swoje utrzymanie i że nie muszę nikomu niczego zawdzięczać.

Tak powiedziała ciotce Helmie, która spełniła jej życzenie, chociaż wydawało jej się bardzo dziwne. Jej mąż, gdy to usłyszał, zamyślił się i rzekł:

— Rosmarie jest dumną, dzielną dziewczyną; podoba mi się, że nie czeka stale na zapomogę, jak jej ojciec. Musimy się zastosować do jej życzenia; takiej pewności siebie i dumy nie wolno upokarzać.

Rosmarie postawiła na swoim i ojciec wyznaczył jej miesięczną pensję — taką samą jaką otrzymywały pielęgniarki zatrudnione w sanatorium, a ponieważ Rosmarie pracowała o wiele więcej niż wszyscy inni, oczywiście, nie była to zbyt duża suma. Nie narzekała jednak i nic nie powiedziała, gdy ojciec wymienił wysokość miesięcznej pensji, tylko usta lekko jej zadrżały.

Była zadowolona, gdyż mogła rozporządzać własnymi pieniędzmi i uzupełnić swoją skromną garderobę. Była bardzo zręczna i miała dobry gust, więc wiele sukienek potrafiła tak przerobić, że zawsze była ubrana bardzo dobrze i modnie.

Dr Henryk Buchwald był uspokojony, ponieważ nie musiał się martwić o wydatki dla córki, a przy tym uważał się wręcz za dobroczyńcę, gdyż bardzo nisko oceniał pracę żony i Rosmarie. Liczyło się tylko to, co on robił — a tego było niewiele. Był bardzo pewny siebie sądząc, że Rosmarie pewnego dnia zostanie panią na zamku Pressen.

Nie zrezygnował ze swojego planu wydania Rosmarie za Horsta. Oczywiście, myślał o własnych korzyściach płynących z tego związku, chociaż wmawiał sobie, że robi to wyłącznie dla córki.

Rosmarie często nachodziły myśli, aby opuścić rodzinny dom i znaleźć pracę w mieście. Atmosfera w sanatorium „Waldlust” była przygnębiająca. Okrutne oszustwo dokonane wobec jej wuja Udo było ceną za jaką ojciec nabył „Waldlust”. Ale gdy pomyślała, że nie będzie mogła widywać Ralfa, serce tak ją bolało, że nie mogła się zdobyć na odejście. Będzie go mogła przynajmniej widywać bez względu na głęboką przepaść jaka powstała między nimi z winy jej rodziców i ciotki Helmy. Tak więc została i trwała z brzemieniem tajemnicy, nie wiedząc, czy kiedykolwiek się od niej uwolni.

Dwa tygodnie po powrocie z Berlina matka posłała Rosmarie z wiadomością dla ciotki Helmy do Pressen. Droga prowadziła przez stary las bukowy — Rosmarie wdychała świeże powietrze i czuła się tutaj swobodniej i lepiej niż w sanatorium. Od czasu do czasu spotykała pacjentów swojego ojca spacerujących po lesie. Witała się z nimi uprzejmie i rozmawiała.

Im bardziej oddalała się od sanatorium, tym mniej osób spotykała i w końcu samotnie szła przez stary las.

Zbliżała się już do bramy parkowej w Pressen, gdy w oddali nagle zobaczyła na polnej drodze jeźdźca. Był to Ralf, który wyjeżdżał konno na inspekcję robót polowych.

Rosmarie odruchowo chciała zawrócić i ukryć się w krzakach przydrożnych, lecz Ralf już ją zauważył i szybko się zbliżył. Tuż przed nią zeskoczył z wierzchowca i popatrzył na nią z wyrzutem w oczach.

—Znowu chciałaś uciec przede mną, Rosmarie! Zarumieniła się mocno i wyjąkała:

—Ja... ja chciałam sobie skrócić drogę przez las. Patrzył na nią poważnie i smutno.

— Powinnaś przynajmniej mówić prawdę, Rosmarie, ty nie jesteś przyzwyczajona do mówienia nieprawdy. To by się na nic nie zdało, przecież wiem, że chciałaś mnie uniknąć.

Przetarła czoło ręką i rzekła:

— Oboje mamy mało czasu; ty spieszysz się na pole, a ja muszę pójść do Presen; mam wiadomość dla ciotki Helmy od mojej matki.

— Parę minut nie robi żadnej różnicy, i tak widujemy się bardzo rzadko. Od kiedy wróciliśmy z Berlina, nie spotkaliśmy się ani razu. Jak się miewasz?

—Dziękuję, dobrze.

—Jesteś bardzo blada.

—Mam dużo pracy; oczekujemy wielu nowych gości.

— Z pewnością ucieszy to twojego ojca. Wuj Udo i ciotka Helma mówili ostatnio, że jesteś przeciążona pracą i że nie pozwalasz nikomu, aby ci pomógł.

Rosmarie zmarszczyła brwi.

— Jestem zadowolona, że mam dużo pracy. Jestem młoda, zdrowa i cieszę się, że mogę być użyteczna. Przecież ty też lubisz pracować.

—Ale ja jestem mężczyzną.

—Czyżby kobiety nie miały prawa tworzyć i pracować?

— Oczywiście! Praca jest dobrodziejstwem, którego nie wolno odmówić kobietom, lecz jeśli pracuje się ponad siły, to się często mści.

Rosmarie głęboko westchnęła.

— Czuję, że mam dużo sił! A poza tym, muszę dużo pracować, aby się wystarczająco zmęczyć.

Ralf popatrzył na nią z czułością, ale i z troską w oczach:

— Czy ci bardzo zależy na tym, aby się zmęczyć?

— Tak, jeśli jestem zmęczona, to przynajmniej mogę zasnąć — powiedziała cicho.

Ralf wziął ją za rękę i wzruszony powiedział.

— Rosmarie, to brzmi jak przerażająca rezygnacja w twoich - młodych ustach, które powinny się śmiać i żartować. Czyżbyś cierpiała na bezsenność?

Powolnym ruchem odgarnęła z czoła kasztanowe włosy i swoimi ciemnofioletowymi oczami smutno spojrzała na niego.

— Trzeba się zastanawiać nad tyloma sprawami.

— Nad czym, Rosmarie? Jakie myśli spędzają ci sen z powiek? Rosmarie bardzo zbladła:

— Prosiłam cię już, abys mnie nie wypytywał. A teraz muszę iść. Żegnam, Ralfie!

— Do zobaczenia, Rosmarie, nie będę cię więcej o nic pytał. Nie zapomnij o Pressen i odwiedzaj nas częściej; ostatnio tak rzadko przychodzisz. Wszyscy tęsknimy za tobą: ja, wuj Udo, ciotka Helma i Horst. Mnie jest bardzo przykro, że się nie spotykamy. Proszę cię, przyjdź któregoś wieczoru żeby nam zaśpiewać parę pieśni.

— Nie mam ochoty śpiewać!

— A więc przyjdź i nikt nie będzie cię zmuszał do śpiewania; nie będę cię o nic pytał, chciałbym tylko móc popatrzeć na ciebie.

Na twarzy Rosmarie pojawił się lekki uśmiech.

— Więc dobrze, jeśli obiecujesz, że nie będziesz mnie o nic pytał, przyjdę może jutro — powiedziała, starając się nie okazać, jak bardzo tęskni za jego towarzysztwem.

Ralf skinął głową.

— Objecuję ci i cieszę się na twoje przyjście. Musisz stanowczo dotrzymać słowa.

— Tak, Ralfie, na pewno przyjdę; wiesz, że dotrzymuję danego słowa. Widząc, że w jego oczach zabłysła radość, z trudem udawała obojętność.

—A więc do widzenia, Ralfie!

—Do widzenia, Rosmarie!

Podali sobie ręce i Rosmarie szybko odeszła.

— Gdybym tylko wiedział, co ją tak gnębi. Tak bardzo chciałbym jej pomóc — myślał Ralf.

Jadąc dalej nadal myślał o Rosmarie — stale szukał powodu zmiany w jej zachowaniu, lecz nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Droga prowadziła obok sanatorium „Walddlust”. Na dużym tarasie zobaczył stojącego wśród swoich pacjentów dr. Buchwalda. Pacjenci leżakowali i wygrzewali się w słońcu. Ralf uklonił się i pojechał dalej nie zatrzymując się.

Nigdy nie lubił dr. Buchwalda, a od dnia, kiedy się dowiedział o oszustwie, w którym ten razem z żoną wziął udział i tak bardzo skrzywdził wuja Udo, znienawidził go i stracił do niego wszelki szacunek. Mógł zrozumieć jego żonę działającą z miłości do swojej siostry, którą spotkało nieszczęście, ale nie wątpił, że dr Buchwald działał z czysto egoistycznych pobudek. A takiego postępowania nic nie mogło usprawiedliwić.

Jadąc zastanawiał się i zadawał sobie pytanie: jak taki niesympatyczny człowiek może mieć tak wspaniałą córkę? Jego myśli znowu wróciły do Rosmarie.

VI

Tymczasem Rosmarie przyszła do zamku Pressen. Lokaj zaprowadził ją do salonu, w którym siedzieli Udo von Pressen i jego żona. Oboje serdecznie powitali Rosmarie, a wuj wziął ją w ramiona i robił jej zarzuty, że tak rzadko pokazuje się w Pressen.

Rosmarie zmusiła się do uśmiechu.

— Jest mnóstwo pracy, kochany wuju i naprawdę nie miałam wcześniej czasu. Podczas gdy byłam w Berlinie zbierało się tyle różnych spraw do załatwienia.

Poprosił, aby usiadła w fotelu i powiedział:

—Przede wszystkim musisz odpocząć. Wyglądasz na bardzo zmęczoną i wyczerpaną; zbladłaś ostatnio. I do tego wszystkiego przyszłaś pieszo! Dlaczego nie zatelefonowałaś? Posłałbym po ciebie samochód.

—Nie chcę się przyzwyczajać do takich luksusów, wujku Udo! Ty i tak zbyt często stawiasz nam do dyspozycji swoje auto.

—Ty i luksusy! Rosmarie, jesteś uosobieniem skromności, mimo że jesteś dumną dziewczyną. Ale nie podoba mi się, że jesteś teraz zawsze taka blada — przed rokiem wyglądałaś zupełnie inaczej, byłaś pełna życia i radości. Ostatnio rzadko się śmiejesz.

Rosmarie stłumiła westchnienie. Przed rokiem jej serce nie znało trosk, które ją teraz gnębiły — była wtedy wolna od zmartwień.

Na szczęście nie musiała odpowiadać, gdyż ciotka Helma odezwała się z uśmiechem.

— A przy tym wszystkim jesteś jeszcze ładniejsza. Masz taką uduchowioną twarz. Naprawdę, Rosmarie, stałaś się prawdziwą pięknoscią.

— Odziedziczyła urodę po tobie i twojej siostrze — stwierdził Udo von Pressen i pocałował żonę w rękę.

Pani Helma uśmiechnęła się. Zadzwoiła po lokaja i poleciła, aby podano herbatę i ciasto.

Rosmarie zdołała się już opanować i przekazała wiadomość od matki. Udo von Pressen droczył się jeszcze zarzucając jej, że tak rzadko pokazuje się w zamku i musiała mu przyrzec, że przyjdzie następnego dnia po południu.

— Jeśli wam nie będę przeszkadzać, zostanę u was do wieczora.

— Nigdy nam nie przeszkadzasz. Zawsze się cieszymy, kiedy jesteś z nami. Będziesz musiała zostać i na kolacji. Poślę po ciebie samochód

— powiedział z wyraźnym zadowoleniem Udo von Pressen.

— Ale to naprawdę nie jest potrzebne, mogę przyjść pieszo przez las

— broniła się Rosmarie.

— Nie ma mowy! Idąc pieszo zmęczysz się zanim tu dojdiesz. Masz być wypoczęta i wesoła. Każę cię potem odwieźć do domu. I tak pracujesz ponad swoje siły.

Z wymuszonym uśmiechem Rosmarie wyciągnęła przed siebie obie ręce, mówiąc:

— Czy ty zdajesz sobie sprawę wujku Udo, ile ja mam sił?

Śmiejąc się dotknął mięśni na jej ramionach.

— No, no, niczego sobie! Ale pozostaję przy tym, że poślę po ciebie szofera, który cię potem odwiezie z powrotem do domu. Koniec i kropka!

Wtem posłyszeli galopującego jeźdźca.

— Horst wraca! — wykrzyknęła ciotka Helma.

Wszyscy troje podeszli do okna i patrzyli na zbliżającego się na wierzchowcu Horsta. W każdym sporcie, który uprawiał, był doskonały i z łatwością panował nad pięknym rasowym koniem — był bardzo dobrym jeźdźcem.

Uklonił się z uśmiechem, a potem zgrabnie zeskoczył z konia i podał lejce stajennemu. Wyglądał bardzo dobrze, więc nic dziwnego, że jego matka patrzyła na niego z dumą w oczach.

Horst dużymi skokami pokonał schody prowadzące na taras.

Rosmarie ukradkiem spojrzała na wuja Udo i serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła z jaką dumą patrzył na Horsta — z prawdziwą ojcowską dumą. Zawsze kiedy widziała w jego oczach ten błysk radości wydawało jej się, że jest współwinna popełnionego oszustwa.

Rozpromieniony Horst wszedł do salonu; objął Rosmarie, pocałował ją w oba policzki i zakręcił się z nią wkoło. Całe pomieszczenie nappełnił jego wesoły śmiech. Z szacunkiem ucałował dłoń matki, przywitał się z ojcem i ponownie wziął Rosmarie w ramiona, mówiąc:

— Właściwie powinniśmy się gniewać na ciebie. Co to ma znaczyć? Od naszego powrotu z Berlina nie pokazałaś się w Pressen ani razu. Dlaczego się ukrywasz? Miałem zamiar jutro pojechać do „Waldlust” i powiedzieć ci, co o tym myślę.

Rosmarie usprawiedliwiała się mnóstwem pracy. Horst skrzywił się.

— Młoda dama i mnóstwo pracy? To brzmi okropnie!

— Powinieneś brać przykład z Rosmarie, ty nicponiu! — powiedział ojciec pół żartem pół serio, kładąc rękę na ramieniu Horsta.

Horst śmiał się beztrosko i odpowiedział:

— Ale wy nie zostawiacie mi nic do roboty, ty i Ralf. On jest prawdziwym fanatykiem pracy i wszystko chce zrobić sam, a ty ojczy, też niczego nie puszczasz z rąk. Mnie pozostało tylko ujeżdżanie młodych koni i sport. Musicie jednak przyznać, że z tym daję sobie świetnie radę. A kiedy potrenuję moim nowym autem wyścigowym, zobaczycie co potrafię.

Oczy Horsta iskrzyły się, wyprostował się, a ojciec czule go objął.

— Nie gniewaj się, chłopcze, wiem że kiedy nadejdzie czas poradzisz sobie również z poważnymi problemami życiowymi.

Młody człowiek odparł rozbawiony:

— Oby ten czas nie nadszedł zbyt szybko. Życie jest piękne, pozwól mi go jeszcze trochę używać, a potem, jeśli to już musi być, niech nadejdzie czas na poważne problemy życiowe.

Udo von Pressen potakując kiwał głową, a pani Helma błyszczącymi oczami patrzyła na syna. Lecz Rosmarie zauważyła, że nagle twarz ciotki Helmy spoważniała.

Horst nie dopuścił do poważnej rozmowy — żartował bez przerwy i nawet Rosmarie musiała się śmiać. Kiedy chciała się pożegnać, wszyscy zaprotestowali.

— Musisz z nami zjeść drugie śniadanie — powiedziała ciotka,

— Obawiam się, że zrobi się bardzo późno, a ja muszę wracać do domu. Czekają na mnie obowiązki.

—Brr! Kiedy słyszę, jak młoda dama wypowiada słowa „obowiązki”, wydaje mi się to strasznie poważne.

— Ale ja jestem poważna, Horście! Potrząsnął przecząco głową.

— Dzięki Bogu nie jesteś, tylko udajesz powagę. Nie pamiętasz już, jak przeskakiwałaś razem ze mną przez płoty i rowy? Wcale wtedy nie myślałaś o obowiązkach i tym podobnych rzeczach.

Rosmarie lekko westchnęła.

— Tak, kiedyś tak było Horście, wtedy nie myślałam o niczym i żyłam każdym dniem. Lecz teraz wiem, że muszę wypełniać pewne obowiązki.

Horst złapał ją za ramiona i potrząsał nią.

—Nie mów jak staruszka, jesteś za młoda i za ładna, wyglądasz ślicznie. Jak taka piękna dziewczyna może mówić o obowiązkach!

—W każdym razie najpierw zjesz z nami drugie śniadanie, Rosmarie — odezwał się Udo von Pressen — a potem Horst odwiezie cię samochodem do domu.

—Tak, Rosmarie, odwiozę cię moim sportowym wozem i to zabierze nam nie więcej niż siedem minut.

—Powiedzmy dziesięć, Horście. Przy siedmiu minutach będziesz musiał pędzić jak szalony, a to nie wypada w towarzystwie młodej damy. Poza tym wiesz, że nie chcę, abyś jeździł zbyt szybko — upominał go ojciec.

Horst zrobił komicznie poważną minę.

— Dobrze, pojedziemy w żółtym tempie. Rosmarie śmiała się.

—Wiem przecież, że nie pojedziesz wolniej niż osiemdziesiąt, kiedy już siedzisz za kierownicą.

—Boisz się, Rosmarie?

—Nie, nie, wiem, że doskonale prowadzisz.

Rosmarie została na drugim śniadaniu i wszyscy podsuwali jej co lepsze kąski, aż się w końcu zbuntowała. Rozmawiano i śmiano się — zadbał o to Horst. I Rosmarie na krótki czas zapomniała o tajemnicy, która ją tak bardzo gnębiła.

Zaraz po śniadaniu Horst i Rosmarie pożegnali się i poszli do samochodu. Udo von Pressen i pani Helma stali przy oknie i patrzyli za nimi. Zobaczyli, jak Horst wziął Rosmarie na ręce jak małą dziewczynkę i posadził ją na siedzeniu.

Pani Helma zamyśliła się, a pan von Pressen zaśmiał się głośno i usłyszała, jak powiedział sam do siebie: ten łobuz ma tupet. Wtedy pomyślała, że nadeszła odpowiednia chwila, aby porozmawiać z mężem o planie dr. Buchwalda.

—Co byś powiedział, Udo, gdyby Horst i Rosmarie się pobrali?

—Z całego serca powiedziałbym „tak” i „amen”, moja droga Helmo. Czyż nasz” trzpiot mógłby znaleźć lepszą żonę od Rosmarie? Bardzo ją cenię, ona ma szlachetny charakter, poza tym jest śliczna i będzie cię godnie zastępować. Nie

znam żadnej innej dziewczyny, którą chętniej widziałbym jako przyszłą panią na zamku Pressen. Ale czy oni się kochają?

Pani Helma stłumiła westchnienie i odpowiedziała:

— Przecież przed chwilą widziałeś, jacy są czuli wobec siebie. Nie powinno nas to martwić.

Udo von Pressen zamyślił się, a potem powiedział:

—Hm! Jedyna rzecz, która mi nie daje spokoju to fakt, że Rosmarie jest zbyt poważna dla Horsta.

—Przecież ona jest młodsza od niego o cały rok.

—To jest właściwie za mało. Ale z drugiej strony Horst potrzebuje roztropnej żony, która będzie nad nim czuwała, aby za bardzo nie szalał. I jak powiedziałem, nie powiem „nie” jeśli zechcą się pobrać. Rosmarie jest śliczna i bardzo ją lubię. Jest dumna i ma prawy charakter, a to daje gwarancję, że Horst dobrze zrobi, jeśli się zdecyduje ożenić z nią. Poza tym jest piękna tak, że będzie pociągać niestałego męża. Co ty o tym sądzisz, Helmo?

—Muszę przyznać, że byłabym szczęśliwa, gdyby Rosmarie kiedyś zastąpiła mnie w Pressen.

Udo von Pressen objął żonę, mówiąc:

— Starzejemy się Helmo i myślimy już o ślubie naszego syna. A ty nadal wyglądasz tak młodo i pięknie. Sama mogłabyś jeszcze być narzeczoną.

Zarumieniła się i przytuliła do niego. Jak zawsze wzruszała ją jego miłość, a serce miała przepelnione szacunkiem i czułym oddaniem. Lecz zaraz stanął jej przed oczami Delmhorst, który tak niespodziewanie pojawił się po tylu latach, i zaczęła drżeć. Czowała, jakby w ostatnich tygodniach, od kiedy spotkała Delmhorsta, postarzała się o parę lat. Znowu była jak zaszczute zwierzę. Tylko w ramionach swojego męża czuła się bezpiecznie, a właśnie jego nie mogła prosić o pomoc. Gdyby dowiedział się o wszystkim, z pewnością odtrąciłby ją z pogardą. Nie, nie, tylko nie to. Nie wolno jej o tym myśleć.

W końcu ocknęła się z zamyślenia.

—Cieszę się Udo, że nie masz nic przeciwko małżeństwu Horsta z Rosmarie — powiedziała cicho i wstydziła się, że cieszyło ją to głównie dlatego, że będzie mogła w pełni zadowolić dr. Buchwalda. Jeśli on zmniejszy swoje wymagania, łatwiej jej będzie spłacać raty Delmhors-towi.

—Tak jak już powiedziałem sądzę, że Rosmarie będzie odpowiednią żoną dla Horsta. Szczerze mówiąc rozpuściliśmy trochę naszego syna; z wielkiej miłości pozwalaliśmy mu na wszystko. On jeszcze nie wie, że życie nie jest łatwe, bo niczego sobie nie musiał odmówić. Często robię sobie wyrzuty, że nie byłem wystarczająco srogimi i stanowczymi wobec niego. Ale pocieszam się, że Ralf ma taki dobry wpływ na niego i będzie zawsze nad nim czuwał. Ralf za bardzo kocha Horsta, aby go opuścić kiedy już mnie nie będzie.

Uwolniła się z objęć męża i wyprostowała. Zapytała:

—Czy ty naprawdę sądzisz, że Ralf kocha Horsta zupełnie bezinteresownie?

—Jestem przekonany, Helmo, nie powinnaś w to wątpić. Nie znasz Ralfa tak dobrze jak ja. On kocha Horsta jak młodszego brata. Od dnia, kiedy wróciłaś z Horstem z sanatorium „Waldlust” do zamku, Ralf pokochał go i to uczucie z biegiem lat pogłębiało się. Dzięki Bogu Horst . odwzajemnia tę miłość, uznaje wyższość Ralfa i wiem, że zawsze mu się podporządkowuje — i to jest bardzo dobre.

W sercu pani Helmy obudziła się duma.

— Czy naprawdę sądzisz, że jest dobrze, aby Horst zawsze podporządkowywał się Ralfowi? Przecież to Horst kiedyś będzie panem na zamku w Pressen, a nie Ralf.

Patrząc na żonę poważnie Udo von Pressen wziął ją za rękę i rzekł:

— Przemawia przez ciebie matczyzna duma, Helmo, i mogę cię zrozumieć. Wiem, że wyłącznie ta duma i próżność powodują, że nie znosisz Ralfa i zachowujesz się wobec niego nieprzyjaźnie. Ale wierz mi. Ralf jest wyjątkowo szlachetnym człowiekiem, nie jest egoistą i jest gotów ponieść każdą ofiarę dla Horsta. Wiem to na pewno i bardzo bym chciał przekonać o tym i ciebie. Nie zapo-

minaj, że to Ralf miał zostać spadkobiercą całego majątku, który zostawiła moja żona. Przecież wiesz, że Pressen należało do niej, ponieważ ona wykupiła wszystkie długi hipoteczne, a majątek był zadłużony do ostatnich granic. Oczywiście, bezpośrednim spadkobiercą byłem ja, ale ona nie mogła wiedzieć, że ja ponownie ożenię się, i z tego powodu nie zabezpieczyła Ralfa testamentem. Kochała go jak własne dziecko. Ralf wiedział, że miał zostać spadkobiercą Pressen. A widziałas jak wspaniale się zachował w tej sytuacji. Przecież to świadczy o jego prawym charakterze, że nie zazdrości Horstowi majątku, który stracił z jego powodu.

Pani Helma nie wierzyła, że Ralf jest taki szlachetny i że nie zazdrości Horstowi majątku. Jednak nic nie powiedziała, gdyż nie chciała sprzeciwiać się mężowi. Powiedziała tylko:

—Czy naprawdę uważasz za niezbędne, aby Horst we wszystkim podporządkowywał się Ralfowi?

—Tak, dopóki Horst nie spoważnieje, musi słuchać Ralfa i to wyjdzie mu na korzyść. Ralf nigdy go nie wykorzysta, jest za uczciwy i za bardzo kocha Horsta. Przy tej okazji chcę ci powiedzieć, że w testamencie ustaliłem pełnomocnictwo Ralfa we wszystkich sprawach majątkowych, aż do czasu, kiedy Horst ukończy dwadzieścia osiem lat. Mam nadzieję, że dożyję tego wieku mojego syna, niemniej trzeba być przezornym.

Pani Helma zbladła.

—Wszystko chcesz powierzyć Ralfowi?

—Tak, ponieważ jestem przekonany, że to jest konieczne, jeśli majątek Pressen ma być zarządzany w odpowiedni sposób. Bez zgody i wiedzy Ralfa, Horst nie będzie mógł rozporządzać majątkiem przed ukończeniem dwudziestu ośmiu lat. Chcę, aby mój syn żył beztrósco możliwie długo, a to byłoby niemożliwe, gdyby nie było Ralfa. Skoro on jest, Horstowi możemy pozwolić się wyszumieć. Ralf będzie postępował dokładnie według moich życzeń i będzie opiekował się majątkiem Rothenhausen. Ta posiadłość jest oddalona od Pressen tylko o dwie godziny i Ralf będzie mógł nadal wszystkim się zajmować, tak jak to czyni teraz.

Jemu mogę zaufać jak samemu sobie, że wszystko będzie w najlepszym porządku, gdybym musiał umrzeć wcześniej niż bym sobie tego życzył.

Myśl o śmierci usunęła z serca Helmy wszystko na dalszy plan. Szlochając objęła męża.

— Nie mów o tym, że mogłabym cię stracić, Udo, nie zniosę tego.

Czule przytulił ją do siebie i zapytał wzruszony do głębi: — Czy mnie naprawdę tak bardzo kochasz?

— Przecież wiesz, och, przecież ty to wiesz!

— A więc uspokój się, nie umrę ani dnia ani godziny wcześniej niż mi jest sądzone i zanim wszystkiego z tobą nie omówię. Mam nadzieję, że nasz syn pewnego dnia ustatkuje się i będzie mądrze rządził W Pressen bez pomocy Ralfa, zwłaszcza, jeśli będzie miał taką żonę jak Rosmarie. Miejmy nadzieję, że wszystko ułoży się po naszej myśli. Na razie zaczekajmy, niech się wszystko samo wyjaśni. Lecz teraz muszę cię zostawić; widzę, że idzie Schopauer, aby omówić sprawy handlowe.

Schopauer był handlarzem zbóż. Udo von Pressen miał z nim stały kontakt handlowy.

Po odejściu męża pani Helma usiadła w fotelu przy oknie i posepnie patrzyła przed siebie. Po tej rozmowie jej niechęć do Ralfa jeszcze się pogłębiła. Nie chciała przyznać, że skrzywdziła Ralfa tak samo, jak swojego męża. Poza tym nie wierzyła w bezinteresowność Ralfa. Wmawiała sobie, że on udaje miłość do Horsta, aby się wkupić w jego łaski i zdobyć zaufanie wuja. Z pewnością postępował tak z wyrachowania. Okoliczność, że jej mąż tak wysoko cenił Ralfa, nastrojała ją jeszcze bardziej niechętnie wobec niego. Czuła się urażona, że Horst tak chętnie uznaje przewagę Ralfa nad sobą i bez zastrzeżeń podporządkowuje się jego radom. W każdym razie była do niego wrogo nastawiona, a to uczucie wynikało ze świadomości, że Ralf ma większe prawo do majątku Pressen niż jej syn.

VII

Kiedy Ralf wrócił z pól, zastał u wuja handlarza zbóż. Wuj zaprosił go, by wziął udział w naradzie. Schopauer z udawanym przerażeniem podniósł ręce, gdy zobaczył wchodzącego Ralfa.

— Ojej! Pana udział w naradzie będzie mnie kosztował sporo pieniędzy. Będę musiał zapłacić za zboże o wiele więcej. Pan, panie von Pressen wyznaczył mi już wysoką cenę, a pan Brand niewątpliwie jeszcze do niej coś dołoży, on umie sprzedawać — lamentował kupiec.

Ralf zaśmiał się.

—W każdym razie kupuje pan i tak o wiele za tanio, panie Schopauer. Pan nas zawsze oszukuje, mojego wuja i mnie.

—Czyż was można oszukać, panowie? Wolałbym robić interesy z młodszym panem von Pressen. On ma gest i daje biednemu kupcowi też coś zarobić.

—Ponieważ on jest bardziej lekkomyślny niż my dwaj — odezwał się Udo von Pressen śmiejąc się — dobrze, że on jeszcze nie robi żadnych interesów. A zanim do tego dojdzie, on już będzie wiedział, jak to należy robić.

—Proszę mi nie psuć klienteli, panie von Pressen. Życzę panu sto lat, ale proszę pozwolić działać i młodemu panu.

Ralf zaśmiał się.

— Wiem, że to podobałoby się panu, panie Schopauer. Handlarz z uznaniem spojrzął na szczupłą postać Ralfa, na jego opaloną twarz i mądre szare oczy.

—Pan już ma mądrego administratora w osobie pana Branda, panie von Pressen; można panu tylko pogratulować.

—Wiem — odparł Udo von Pressen kładąc rękę na ramieniu siostrzeńca — wiem, że mogę spać spokojnie.

Kiedy po zakończonych pertraktacjach kupiec opuścił gabinet wuja, Ralf zdał mu sprawozdanie z objazdu pól uprawnych i omówił szereg bieżących spraw związanych z majątkiem. Udo von Pressen wziął za rękę siostrzeńca i powiedział:

— Obiecuj mi Ralfie, że będziesz się opiekował Horstem, gdyby mnie zabrakło pewnego dnia.

Ralf, przestraszony spojrzał na wuja.

—Och, wuju, jesteś w sile wieku. Tak długo, jak Horst będzie potrzebował opieki i rad, ty sam będziesz się mógł nim zająć.

—Daj Panie Boże, ale wszyscy kiedyś umrzemy. Nie wiem dlaczego mam dzisiaj takie dziwne przeczucie, że muszę o tym mówić z tobą. W końcu jestem już w wieku, kiedy należy o wszystkim pomyśleć.

—Tak powinien postępować każdy człowiek, wuju Udo.

—Masz rację. Wiesz, że w testamencie zapisałem ci majątek Rothenhausen.

—Tak, wuju, mówiłeś mi o tym i jestem ci bardzo wdzięczny.

—Nie mów o wdzięczności. Wiesz przecież, że cały mój majątek pochodzi od ciotki Karli. Ona widziała ciebie jako swojego spadkobiercę, bo nie wiedziała, że tak młodo umrze, a ja ponownie ożenię się i urodzi mi się syn. Gdybym tego nie zrobił, majątek Pressen i wszystko co zostawiła ciotka Karla należałoby do ciebie.

Ralf zbladł — znowu uświadomił sobie, że jest współwinny oszustwa popełnionego wobec wuja. Opanował się jednak szybko i odpowiedział spokojnie:

—Skoro masz syna, wuju Udo, oczywiście, Pressen będzie należało do niego. Jesteś bardzo wspaniałomyślny, że mi zapisałeś w testamencie Rothenhausen, a

to, że Horst ucieszył się, gdy usłyszał o tym, jest mi bardzo miłe i nigdy mu tego nie zapomnę.

—Wiem, że nie zazdrościsz Horstowi spadku, Ralfie.

—Oczywiście nie, wuju Udo, życzę mu tego z całego serca — odpowiedział Ralf serdecznie, chociaż poczuł wyrzuty sumienia, że razem z innymi zataja przed wujem prawdę.

—Wiem, Ralfie, dlatego mianowałem cię opiekunem Horsta na wypadek gdybym zmarł, zanim on ukończy dwadzieścia osiem lat. Sądzę, że do tego czasu wyszumi się i spoważnieje pod twoim dobrym wpływem. Dam mu jeszcze parę lat wolności, aby poszalał i używał radości życia, zanim będzie zmuszony zająć się poważnymi sprawami. Dzisiaj rozmawiałem z moją żoną i ustaliliśmy, że po ukończeniu dwudziestu ośmiu lat powinien się ożenić z roztropną mądrą dziewczyną. Nasz wybór padł na Rosmarie.

Ralf drgnął i mocno zacisnął zęby — miał ochotę krzyknąć. Posepnie patrzył przed siebie. Po chwili opanował się i udając spokój zapytał:

—Horst i Rosmarie? Czy to już postanowione?

—Tak, jeśli idzie o mnie i ciotkę Helmę — odparł wuj Udo.

—A czy młodzi wiedzą, że są przeznaczeni dla siebie?

—Nie, jeszcze nie.

Ralf czuł, że krew uderza mu do głowy, lecz starał się nie okazać wzburzenia.

—Czy nie sądzisz wuju, że Horst jest za młody dla Rosmarie?

—Ja też tak sądziłem, kiedy moja żona po raz pierwszy wspomniała, aby ich połączyć, lecz po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że będą się nawzajem dobrze uzupełniać. Powaga i rozsądek Rosmarie z pewnością bardzo korzystnie wpłyną na Horsta, a on nauczy ją cieszyć się życiem. Rosmarie jest zbyt poważna na swój wiek. Wynika to niewątpliwie z warunków w jakich żyje w domu swoich rodziców. Wiesz przecież, jak często musiałem pomagać jej ojcu, który jest wielkim egoistą, oszczędza tylko na żonie i na córce, a one są obar-

czone większością prac w sanatorium. Rosmarie widzi to wszystko i boleje nad tym, że jej ojciec stale liczy na innych, nie starając się samemu zaradzić trudnościami. Ona ma zupełnie inne usposobienie, jest bardzo ambitną, pracowitą i dzielną dziewczyną. Bardzo bym się cieszył, gdybym mógł zapewnić jej lepsze warunki i zdjąć z jej barków wszelkie troski dnia codziennego.

Ralf słuchał pozornie obojętnie, a potem zapytał:

—Czy sądzisz wuju, że Rosmarie z powodu, nazwijmy to, lekkomyślności swojego ojca tak bardzo się zmieniła w ostatnich miesiącach?

—Oczywiście! Zaraz po ukończeniu szkoły zrozumiała, że w domu dzieją się niezrozumiałe rzeczy. Masz rację, dr Henryk Buchwald jest lekkomyślnym człowiekiem. Nie jest pracowity, lubi próżnować, a wszelkie prace muszą wykonywać Inga i Rosmarie. Bez względu na to większość dochodu z sanatorium zużywa na własne potrzeby, podróże i rozrywki. Jest wielkim egoistą, myśli wyłącznie o sobie. Gdyby obie panie, a zwłaszcza Rosmarie, nie były tak pracowite i zaradne, sanatorium już dawno trzeba byłoby zamknąć. Rosmarie widzi to wszystko i dlatego jest tak przygnębiona. Nie rozmawiam o tym z ciotką Helmą. Ona zawsze broni swojego szwagra, ponieważ chce pomóc siostrze. Pomagam mu z powodu ciotki Ingi i Rosmarie. Przecież wiesz, ile razy zwracałem mu uwagę na jego hulaszczy sposób życia, lecz on nie zdradza najmniejszej ochoty, aby się zmienić. Jego żona przymyka na wszystko oczy, by go nie zrazić, ale Rosmarie widzi wszystko. Zauważyłem, że od roku energicznie zaczęła działać, aby sanatorium dawało większe dochody i sądzę, że jej się to udaje, gdyż dr Buchwald rzadziej zwraca się do mnie o pieniądze. Nie wątpię, że to zasługa Rosmarie. Ona czuje się upokorzona, że jej ojciec stale prosi mnie lub moją żonę o pieniądze. Jest godna podziwu, a Horst powinien się cieszyć, że będzie miał taką żonę.

Ralf zamyślił się. Czyżby wuj miał rację? Czyżby to, co słyszał mogło spowodować, że tak bardzo się zmieniła? Lecz Ralf odrzucił tę myśl. Nie, musi być jeszcze coś innego, co ciąży na Rosmarie. Gdyby mógł wiedzieć co to jest! Musi to być coś, co ma związek z jego osobą. Lecz co to mogło być? Nie mógł o tym rozmawiać z wujem.

Po chwili milczenia odpowiedział:

— Bardzo możliwe, że cierpi z tego powodu.

Brzmiało to tak obojętnie, że wuj uśmiechając się odparł:

— Możesz mi wierzyć, że mam rację. Obserwuję ją od dawna. Ponieważ ją lubię, doszedłem do tego wniosku. Ty nie znasz jej tak dobrze, rzadko ją widzisz i nie rozumiesz jej. Lecz ja pokochałem ją jak córkę i cieszę się, że pewnego dnia zostanie panią na zamku Pressen. Oczywiście, nie będę ani jej, ani jego zmuszał; to musi samo przyjść. Ale dzisiaj widziałem jak się całowali i jak ją niósł na rękach do samochodu. Jeśli trochę pomożemy, wszystko się pomyślnie ułoży.

Ralf nie był zazdrosny o Horsta, gdyż wiedział, że traktuje Rosmarie jak siostrę. Uspokoili go słowa wuja, że nie będzie wywierał nacisku. Był przekonany, że Rosmarie nigdy nie zgodzi się zostać żoną Horsta. Wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego będzie kochać — w to nie wątpił.

Tak więc Ralf uspokojony i opanowany mógł dalej rozmawiać z wujem. Przyrzekł mu, że będzie się opiekował Horstem i będzie mu zawsze służył radą, chociaż wierzy, że wuj jeszcze długo będzie żył. Udo von Pressen uśmiechnął się i powiedział:

— Bez względu na to, Ralfie, proszę cię, abyś czuwał nad naszym synem. Ty masz o wiele większy wpływ na niego niż ja i ciotka Helma. My, jego rodzice, z ogromnej miłości do niego rozpuściliśmy go bardzo i popełniliśmy niejedną błąd. Wiele rzeczy ty zdołałeś naprawić, przede wszystkim twoim dobrym przykładem. Mimo że jesteś wobec niego bardziej srogi niż my dwoje, Horst jest do ciebie bardzo przywiązany. Wiem, że ochroniłeś go już przed niejednym szaleństwem i jestem ci za to bardzo wdzięczny, mój chłopcze. Nie mogę ci się inaczej odwdziaczyć niż obdarowaniem cię ojcowskim uczuciem. Ralf wziął wuja za rękę.

—Dziękuję ci wuju za zaufanie i miłość. Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby się okazać godnym i wdzięcznym. Jeśli nie mogę postąpić tak jak bym chciał, znaczy, że jest ku temu ważny powód i że nie jestem w stanie tego spełnić. Ale bądź spokojny, zapewniam cię, że kocham Horsta jak młodszego brata i zawsze będę nad nim czuwał.

—Wiem, drogi Ralfie i teraz kiedy wszystko zostało omówione jest mi lżej na duszy. Nie wiem dlaczego czuję się dzisiaj taki niespokojny, jakby nadchodziła burza. Ostatnio bardzo odczuwam wszelkie zmiany pogody, ale może to jest i starość? W każdym razie, powiedziałem ci, co mi leżało na sercu i nic mnie już nie gnębi.

Panowie pożegnali się i kiedy Ralf szedł przez westybul spotkał Horsta, który odwiózł Rosmarie do „Waldlust”, a potem trenował na torze wyścigowym. Widząc Ralfa wesoło zawołał:

—Hej stary! Gdzie się podziewasz? Od samego rana cię nie widziałem.

—Byłem bardzo zajęty, Horście, i w lesie i na polach. Potem mieliśmy z wujem Udo spotkanie z handlarzem zboża, a teraz muszę zajrzeć do cieląt i źrebaków. Chodź ze mną!

—Cielęta mnie nie interesują, ale do źrebaków chętnie pójde.

—No, ale po drodze możesz sobie obejrzeć i cielaki, abyś je umiał odróżnić od prosiąt; to przecież też należy do gospodarstwa — żartował Ralf.

—Niech ci będzie! A więc chodźmy do cieląt.

—Jak spędziłeś przedpołudnie? — zapytał Ralf, kiedy szli przez park w kierunku zabudowań gospodarskich położonych na skraju parku. Było tam też obszerne, ogrodzone pastwisko dla koni.

—Najpierw ujeżdżałem młodego konia, potem zdażyłem na śniadanie, na którym był rzadki gość — Rosmarie. Zawiozłem ją samochodem do domu, a teraz jestem tutaj gotów wysłuchać wykładu o hodowli cieląt; o źrebakach już wiem co nieco, więc nie będziesz z tym miał kłopotu.

Ralf zaśmiał się.

— Tak, mogę ci wystawić świadectwo, na koniach to ty się naprawdę znasz.

— Ponieważ mnie interesują! Samochody i konie to moja pasja! Z tym naprawdę daję sobie radę.

—Jak z każdym sportem, który uprawiasz.

—Słuchaj Ralfie, musisz namówić ojca, aby mi pozwolił wziąć udział w Nurburgring; chciałbym tam zdobyć pierwszą nagrodę. To jest moim punktem honoru. A ojciec ma zawsze zastrzeżenia, kiedy zaczynam o tym mówić.

—Niestety, muszę ci odmówić Horście, nie mogę tego zrobić. Sam musisz porozmawiać z ojcem.

—Przecież wiesz, że w takich sprawach ojciec zdaje się na twoją opinię.

—Zrozum, że nie mogę cię popierać w tej sprawie. Pomyśl, gdyby ci się coś stało, ja odpowiadałbym przed twoimi rodzicami.

— Och, bzdury! Cóż mi się może stać? Jeśli mnie ma spotkać nieszczęście, może mnie ono dosięgnąć również dobrze na spacerze lub w łóżku!

— Zgadzam się. Ale możliwość wypadku na wyścigach samochodowych jest o wiele większa. Ja w żadnym razie nie będę o to prosił twojego ojca. Wręcz przeciwnie, chciałbym ci poważnie odradzić udział w wyścigu. Niepotrzebnie niepokoisz tym swoich rodziców.

Horst gwałtownie potrząsnął głową.

—Nie, nie zrezygnuję! Wezmę udział w tym wyścigu. Chcę się w jakiś sposób wybić, a za kierownicą potrafię to najlepiej.

—Nie mogę ci tego zabronić, zrób jak chcesz, ale nie licz na mnie.

—Dobrze, sam to załatwię z ojcem. Do wiosny jeszcze daleko, a do tego czasu uzyskam zgodę rodziców. Nie mówmy już o tym.

—A więc odwiozłeś Rosmarie do „Waldlust” — zapytał Ralf.

—Tak. Zresztą ona przyjedzie do Pressen jutro wieczorem. Musieliśmy ją niemal zmusić do tego. Ciągłe wykręca się pracą i obowiązkami, jak jakiś stary profesor. Ta dziewczyna ostatnio tak bardzo się zmieniła. Musimy się nią zająć, aby ją rozerwać.

Ralf nie powiedział Horstowi o swoim spotkaniu z Rosmarie i o tym, że mu mówiła o planowanej wizycie w Pressen. Rzekł tylko:

— Rosmarie nie ma lekkiego życia. Cieszysz się, że jutro przyjdzie?

—Oczywiście! Rosmarie jest wspaniałą dziewczyną. Gdyby tylko nie myślała wyłącznie o obowiązkach i pracy. Dawniej była beztroska, tak jak ja jestem; wolę ją wesołą i uśmiechniętą.

—Niestety, ona nie ma tylu powodów do radości i śmiechu co ty, Horście.

—Wiem o tym i żałuję, że musi się tak męczyć. Wiesz, wydaje mi się, że ona ma podobne usposobienie jak ty — fanatycznie kocha pracę i obowiązki. Bardzo pasujecie do siebie i dziwię się właściwie, że się nie lubicie.

Ralf nic nie odpowiedział. Nie zaprzeczał Horstowi, bo i po co? Zależało mu, aby wszyscy sądzili, że nie darzą się z Rosmarie wzajemną sympatią. W obecności innych osób Rosmarie zachowywała się wobec niego z rezerwą, więc i on udawał obojętność wobec niej kiedy nie byli sami.

Zmienił temat rozmowy i Horst niczego nie zauważył. Obaj mężczyźni bardzo różnili się w swoich charakterach: Horst był szczery i skłonny do wynurzeń, a Ralf opanowany i zamknięty w sobie. Horst jednak wiedział, że Ralf odwzajemnia jego szczere przywiązanie. Byli prawdziwymi przyjaciółmi.

VIII

Rosmarie powiedziała rodzicom, że jest zaproszona na kolację do Pressen następnego dnia. Właśnie siedzieli przy obiedzie. Dr Buchwald spochmurniał i odparł:

— Wuj i ciotka mogli pomyśleć również o nas i zaprosić nas do Pressen. Chętnie bym zjadł coś dobrego. Kuchnia w Pressen jest znacznie lepsza niż w „Waldlust” — dodał po chwili z wyrzutem i obrażoną miną.

Pani Inga nadzorująca kuchnię w „Waldlust” odpowiedziała usprawiedliwiając się:

— W „Waldlust” musimy oszczędniej gospodarować niż w zamku Pressen.

Doktor Buchwald niechętnie patrzył w talerz.

—Czy nie ma jeszcze świeżych szparagów? Na te konserwy już nie można patrzeć, nie mówiąc o jedzeniu — gderał niezadowolony.

—Świeże szparagi można dostać, ale są bardzo drogie. Gdybym chciała kupić po parę szparagów dla wszystkich, musiałabym mieć co najmniej siedem kilogramów.

—A kto mówi, że musisz kupić od razu siedem kilogramów dla wszystkich? Mogłabyś zdobyć pół kilograma dla mnie. Wiesz, że bardzo lubię szparagi.

Jak zawsze kiedy ojciec narzekał na jedzenie i żądał dla siebie smakołyków, Rosmarie i tym razem słuchała z oburzeniem. Nie mogła się opanować i powiedziała:

— Mama też lubi świeże szparagi, ojczu, tak jak ty.

Spojrzał na nią rozzłoszczony, lecz nic nie odpowiedział. Matka przerażona spojrzała na niego i szybko zaczęła się tłumaczyć:

—Chętnie bym to zrobiła, ale wiesz przecież, że wszystkie potrawy przygotowywane są we wspólnej kuchni i ludzie irytowaliby się, gdyby dla ciebie przyrządzano osobno lepsze dania. Sam mi mówiłeś, że goście parokrotnie narzekali na jadłospis, a gdyby się dowiedzieli, że dla nas gotujemy coś lepszego, stracilibyśmy pacjentów.

—A więc staraj się Ingo, aby wszyscy byli zadowoleni, goście i pacjenci. Nadzór nad kuchnią należy do ciebie. Nie mam czasu, aby i tym zajmować się osobiście. Wykwintna kuchnia przyciąga gości; nic dziwnego, że sanatorium świeci pustkami, kiedy wszyscy narzekają na kuchnię w „Waldlust”.

Sama nie wiedząc z jakiego powodu, Rosmarie nie mogła dzisiaj dłużej słu-chać, jak ojciec ubliżał matce. Raptownie wstała, wyprostowała się i z trudem opanowując się, powiedziała:

— Sądzę, że matka dokonuje prawdziwych cudów ze szczupłych sum, jakie jej dajesz na prowadzenie całego gospodarstwa. Robi co może, by zadowolić nie tylko ciebie, ale również gości i pacjentów. Frykasów za te pieniądze nie może kupić, ale dba o to, aby za te skromne fundusze przyrządzano wyjątkowo smaczne potrawy. Myślę, że za to należą jej się słowa uznania i podziękowania, a nie zarzuty i pretensje.

Doktor Buchwald ze złości rzucił na talerz sztucce i wściekły patrzył na swoją „bezczelną” córkę. Krew uderzyła mu do głowy; nie był przyzwyczajony do sprzeciwu żony czy córki, a do dzisiaj Rosmarie nigdy nie odważyła się krytykować ojca. Od dnia kiedy niechcący słyszała rozmowę rodziców, zobaczyła ojca w innym świetle i odkryła w nim cechy, których dawniej jej dziecięce oczy nie dostrzegały, niemniej milcząco znosiła wszystko, co jej się nie podobało. Coraz bardziej bolało ją to, że ojciec w przyływie złego humoru w jej obecności poniżał matkę i robił jej niezasłużone zarzuty. Wbrew wszystkiemu co wiedziała, czule kochała matkę, gdyż była przekonana, że brała ona udział w oszustwie tylko dlatego, żeby ratować siostrę — i ponieważ tak chciał ojciec. Bardzo współczuła matce, lecz nie mogła zrozumieć jej uległości wobec ojca i zupełnego podporządkowania się również wtedy, kiedy na to nie zasługiwał. Wiedziała, jak bardzo matka musiała oszczędzać tylko dlatego, że ojciec tak dużo wydawał na własne zachcianki. Na gospodarstwo wyznaczał mało pieniędzy i dawał je jak z łaski. Właściwie dzisiaj matka dokonała kolejnego cudu i posiłki były bardzo smaczne — to spowodowało, że Rosmarie nie mogła się opanować i powiedziała ojcu swoje zdanie.

Dr Buchwald krzyknął:

— Co ty sobie wyobrażasz? Jak śmiesz odzywać się do mnie takim tonem! Powinnaś pamiętać, że nie znoszę nieposłuszeństwa. Masz mnie natychmiast przeprosić!

Również matkę przeraziły słowa Rosmarie. Wystraszona patrzyła na męża i nie miała odwagi wymówić ani słowa.

Rosmarie patrzyła ojcu prosto w oczy. Postanowiła, że nie będzie dalej biernie przysłuchiwać się, jak ojciec gnębi matkę swoimi wymogami i złymi humorami. Opanowując wzburzenie odpowiedziała:

— Nie wiem za co miałabym przeproszać. Chciałam tylko stanąć w obronie matki. Nie mogę spokojnie słuchać, że czynisz ją odpowiedzialną za sprawy, na które ona nie ma żadnego wpływu. Nie możesz jej obarczać winą za skromne posiłki. To, co matka robi, graniczy z cudem biorąc pod uwagę skromne środki finansowe, które stawiasz do jej dyspozycji. Matka stara się jak może, aby zadowolić ciebie i naszych pensjonariuszy. A to, że w „Waldlust” stoją wolne pokoje, to nie jest winą matki. Nasi pensjonariusze twierdzą, że kuchnia u nas jest bardzo dobra, chociaż niektórzy uważają, że trochę zbyt jednostajna. Niezadowoleni zawsze się znajdują i u nas ich nie brakuje. W każdym razie matka nie ponosi winy za to, że nie można gotować wykwintniej, musisz jej po prostu dawać więcej pieniędzy, wtedy znikną wszystkie problemy. Ty ojczu, nie zdajesz sobie sprawy z ogromu pracy, jaką matka wykonuje. Ale teraz zapowiedziało się trochę więcej gości, więc będziesz musiał dać więcej pieniędzy. Matce ułatwisz pracę, a sam też nie będziesz miał powodów do narzekań. Zresztą w sanatorium ty, ojczu, jesteś najbardziej niezadowolonym pensjonariuszem.

W pierwszej chwili dr Buchwald zaniemówił i patrzył na córkę jakby ją chciał zahipnotyzować i zmusić do uległości. Pani Inga wystraszona spoglądała na Rosmarie nie mogąc pojąć, że odważa się rozmawiać z ojcem takim tonem.

Raptownie nastąpił wybuch złości pana domu. Odsunął talerze takim ruchem, że z brzękiem rozbiły się spadając na podłogę. Ręce drżały mu ze zdenerwowania, zaczerpnął powietrza i krzyknął:

— To jest niesłychane! Jak ty śmiesz rozmawiać z ojcem w taki bezczelny sposób?! Ty wyrodna córko! Czy ty myślisz, że ja wytrząsam pieniądze z rękawa? Czy ty w ogóle masz pojęcie, co to znaczy stale walczyć o pieniądze? Koszty ciągle rosną! A ile osób ja mam na utrzymaniu poza twoją matką i tobą? Czy ty wiesz, ile ja mam spraw na głowie? A ty, niewdzięczna istoto, której zapew-

niam beztroskie życie, masz odwagę mówić do mnie w ten sposób? Jak mam cię ukarać? Jak mam ci udowodnić, że zgrzeszyłaś wobec swojego ojca?

Rosmarie pozbyła się już lęku, który dotychczas zmuszał ją do milczenia. Czuła w sobie siłę do przeciwstawienia się rozzłoszczonemu ojcu, nie bacząc na błagalne spojrzenie matki, której chciała pomóc. Odważnie patrzyła ojcu w oczy, mówiąc:

— Znam dokładnie sytuację sanatorium, ponieważ prowadzę wszystkie księgi. Wprowadzenie właściwej gospodarki zapewni takie dochody, że nigdy nie będzie brakowało gotówki. Mam pomysł ojcze: pozwól, abym wszystko wzięła w swoje ręce, abym inkasowała wszelkie wpłaty pensjonariuszy i załatwiała zakupy. Ty, ojcze, pozbędziesz się wszelkich trosk, a matka otrzyma podwójną sumę pieniędzy i będzie mogła prowadzić znacznie lepszą kuchnię dla pensjonariuszy i dla ciebie. Po pokryciu wszystkich wydatków zostanie do dyspozycji pokaźna suma — będziemy nawet mogli trochę odłożyć i nie będziemy już musieli molestować o pomoc wuja Udo i ciotki Helmy. Nie będziesz się musiał o nic martwić. Wszystko, co wygospodaruję oddam tobie; będziesz zaskoczony, ile tego będzie i wkrótce będziesz miał niemałe konto w banku.

Dr Buchwald osłupiały słuchał propozycji córki. Nie podobało mu się, że Rosmarie chciała przejąć całe prowadzenie sanatorium. Bardzo dobrze wiedział, że dużą część dochodu zużywał na własne potrzeby, co oczywiście ukrywał przed żoną i córką. Sądził, że ani pani Inga, ani Rosmarie nie miały pojęcia jakie korzyści dawało sanatorium. Jego żona naprawdę nie orientowała się w niczym i jej mógł wmówić byle co, lecz Rosmarie miała dokładne rozeznanie, a to bardzo mu się nie podobało. Był zaskoczony, że z ksiąg, które prowadziła wyciągnęła tak dokładne informacje. Bez wątpienia odkryła, że pod różnymi fikcyjnymi wydatkami kryły się pieniądze, które sam zabierał z kasy przy różnych okazjach. Było teraz jasne, że go zdemaskowała i był rozwścieczony tym bardziej, że go pokonała jego własną bronią.

Zerwał się z krzesła na równe nogi i wrzasnął:

— Zabraniam ci wtrącać się do moich spraw gospodarskich, ty przemądrzała dziewczyno! To jest podziękowanie za to, że zapewniłem ci beztroskie życie, ty niewdzięcznico!

Rosmarie odparła:

—Dlatego, abym ci nie musiała niczego zawdzięczać, prosiłam żebyś mi miesięcznie wypłacał wynagrodzenie za wykonywaną pracę. Sam musisz przyznać, że jest to bardzo skromna suma. Jeśli jednak sądzisz, że jest zbyt wygórowana, mogę opuścić „Waldlust” i poszukać pracy gdzie indziej.

—Rosmarie! — krzyknęła przerażona matka. Rosmarie uśmiechnęła się gorzko i powiedziała:

—Tak, matko! To naprawdę przerażające, jeśli latami przemilczany zły stan rzeczy musi w końcu zostać ujawniony. Musiałam to powiedzieć, nie mogłam dłużej wytrzymać.

Dr Buchwald czuł się pokonany przez córkę, lecz za nic by się do tego nie przyznał. Nie wiedząc co zrobić, przybrał ironiczną minę i wychodząc z pokoju wykrzykiwał:

— Dla tej niewdzięcznej istoty marzyłem o wspaniałej przyszłości, robiłem plany, aby ją uszczęśliwić! To jest podziękowanie!

Z trzaskiem zamknęły się za nim drzwi.

Błada i przerażona pani Inga patrzyła na córkę, mówiąc:

—Rosmarie, jak mogłaś tak postąpić?

—O co chodzi, mamó? Nie rób takiej wystraszonej miny. Tak nie mogło być dalej. Nie zniosę dłużej, aby cię ojciec gnębił i poniżał.

—Och, dziecko, przecież nie jest aż tak źle. Pomyślałaś, co będzie ze mną, jeśli ojciec każe ci opuścić dom?

Rosmarie zmusiła się do uśmiechu i pogładziła matkę po policzku.

—Nie martw się, mammo! Nie pozwoli mi odejść, gdybym nawet chciała. On wie, że jestem mu potrzebna i że pracuję właściwie za darmo.

—Rosmarie, powiedz mi, co się z tobą stało? Tak bardzo się zmieniłaś.

—Mamo! Kiedyś to musiało wybuchnąć, tak nie może być dalej, że ty oszczędzasz każdy grosz, a ojciec wydaje tysiące na swoje zachcianki. Nie będę mówić o sobie; dzięki Bogu mam swoją pensję, chociaż tak bardzo skromną. Ale ty musisz miesiącami prosić o parę marek na rękawiczki czy pończochy, podczas gdy różne niepotrzebne podróże ojca kosztują majątek. Pomyśl, że właściwie to my dwie prowadzimy sanatorium; wkład pracy ojca jest znikomy w porównaniu z naszymi wysiłkami. Nie mogę dłużej słuchać, jak ojciec stale cię gani. Nigdy jeszcze nie podziękował ci ani jednym słowem za to, co robisz. A ty cicho i pokornie znosisz jego gderanie i humory. Dlaczego ludzie wartościowi muszą cierpieć i znosić upokorzenia od ludzi bezwartościowych?

Rosmarie wypowiedziała te słowa jednym tchem, poirytowana i wzburzona.

Matka osłupiała patrzyła na córkę nic nie rozumiejąc.

— O co ci chodzi, Rosmarie? Przecież ojciec jest zawsze dobry i miły wobec mnie.

Rosmarie podeszła do matki i pogładziła ją po policzku.

— Kochana, biedna mammo! Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak ojciec tobą poniewiera. Ale to musi się zmienić! Ojciec nie może wydawać na siebie takich sum, inaczej wszystko tutaj przepadnie. Bieliznę pościelową stale cerujemy, nakrycia stołowe są zniszczone, naczynia kuchenne poobijane, franki wypłowiały i należałoby je zmienić, poza tym brakuje jeszcze wielu innych rzeczy w pokojach pacjentów. Przede wszystkim ojciec nie może dłużej brać pieniędzy od wuja Udo i ciotki Helmy; przecież on ich nigdy nie zwróci, a to jest dla nas wszystkich takie upokarzające. Czy tego nie widzisz i nie czujesz, mammo? Moglibyśmy dostatnio żyć, gdyby ojciec tyle nie wydawał na wyłącznie niepotrzebne własne zachcianki. Czy nie możesz wpłynąć na ojca, żeby nie zwracał się o pomoc do wuja i ciotki?

Rosmarie badawczo patrzyła na matkę, która zarumieniła się i wyglądała jak nieposłuszne, karczone dziecko.

— Ach, Rosmarie, ty niczego nie rozumiesz; przecież ojciec ma więcej doświadczenia i lepiej wie, jak należy prowadzić sanatorium.

Na twarzy Rosmarie pojawił się gorzki uśmiech. Patrząc z politowaniem na matkę powiedziała:

— Widzę, że tobie nikt nie może pomóc, ty po prostu nie chcesz żadnej pomocy. Dla ciebie ojciec jest półbogiem, ale w rzeczywistości jest tylko człowiekiem. Uwierz mi, moglibyśmy dobrze żyć, bez zmartwień, gdybyś ty wykazała więcej stanowczości wobec ojca i gdybyś żądała wglądu we wszystkie dochody i wydatki. To jest twoim świętym prawem, przecież ty najwięcej pracujesz.

Pani Inga zaciskała ręce, mówiąc:

— Proszę cię Rosmarie, nie męcz mnie! Ja nie mogę przeciwstawić się ojcu, tak jak ty to zrobiłaś. Oznaczało by to koniec spokoju w naszym domu. A ty też nie możesz się już nigdy więcej tak zachować, jak dzisiaj.

Rosmarie głęboko westchnęła i podeszła do okna.

— Taki spokój w domu doprowadzi do całkowitej ruiny, mamó, pamiętaj o tym. Widzę, że ja temu nie mogę zapobiec — powiedziała zmęczonym głosem.

Matka podeszła do córki i położyła rękę na jej ramieniu.

— Miej trochę cierpliwości, Rosmarie. Pewnego dnia wszystko zmieni się na lepsze. Krzywdzisz ojca; on pragnie twojego dobra, dobra nas wszystkich. Przekonasz się o tym. Proszę cię, nie denerwuj go; obiecaj mi to!

Rosmarie pocałowała matkę. Wiedziała, że matka ma na myśli zaplanowany przez ojca jej ślub z Horstem, lecz nie mogła zdradzić, że wie o tym. Powiedziała ze współczuciem:

— Biedna mamó! Ty po prostu nie chcesz zmiany, tobie, niestety, nikt nie może pomóc. A więc dobrze, obiecuję, że w przyszłości będę tak opanowana, jak byłam dotychczas.

Zupełnie nieoczekiwanie stanowczy sprzeciw Rosmarie wobec ojca spowodował, że dr Buchwald podwyższył sumę przeznaczoną * na gospodarstwo i to o jedną czwartą. Nie było to wprawdzie dużo, niemniej trochę ułatwiło życie pani Indze. Odetchnęła, gdyż mogła bardziej urozmaicić posiłki podawane gościom i pacjentom niż to czyniła dotychczas.

Następnego dnia późnym popołudniem przysłało auto z Pressen po Rosmarie. Pani Indze z trudem udało się złagodzić złość męża, lecz dr Buchwald nie opuszczał swojego pokoju i nie chciał widzieć Rosmarie. Posiłki podawano mu w jego gabinecie i tylko żona miała tam prawo wstępu. Oficjalnie ogłoszono, że dr Buchwald „lekko zaniemógł”. Rosmarie powinna mieć wyrzuty sumienia, że doprowadziła ojca do złego samopoczucia. Ale prawdę mówiąc dr Buchwald czuł się wyśmienicie, zwłaszcza że żona potajemnie przynosiła mu ulubione smakołyki.

Zawistnie patrzył zza firanki, gdy Rosmarie wsiadała do eleganckiego samochodu. Zadawał sobie pytanie: dlaczego ja nie mogę mieć takiego auta? Dlaczego muszę chodzić pieszo, chyba, że mi łaskawie pozwolą wsiąść do auta? Czyżby tym ludziom przysługiwało większe prawo do luksusowego życia niż mnie?

Był zły i czuł się głęboko urażony, że i jego nie zaproszono na dzisiejszą kolację do Pressen. Najchętniej zabroniłby Rosmarie przyjęcia tego zaproszenia, ale od wczorajszego południa poczuł się bardzo niepewnie wobec swojej córki. Może by go nie posłuchała? Po jej wczorajszym zachowaniu nie było to wcale wykluczone. A z przyszłą panią na zamku Pressen nie należało zadzierać. Rosmarie musi zostać żoną Horsta — on, dr Buchwald, zrobi wszystko, aby osiągnąć ten cel.

Fakt, że Helma była zależna od jego milczenia dodawał mu otuchy i złagodził nieco fiasko, jakie wczoraj poniósł w awanturze z córką, a musiał przyznać sam przed sobą, chociaż czynił to z dużą niechęcią, że został pokonany.

Tak, miał Helmę w swoich rękach, a nie wątpił, że tym samym i Udo von Pressen był uzależniony od jego dyskrekcji. Z czasem podporządkuje sobie i Horsta. Nie brał w ogóle pod uwagę możliwości, że Rosmarie mogłaby się sprzeciwić, aby zostać panią na zamku Pressen. Wykluczał taką możliwość, ponieważ nie znał swojej córki i popełnił błąd sądząc wszystkich ludzi według siebie.

Pensjonariusze sanatorium siedzieli na tarasie, kiedy Rosmarie wyszła z domu. Miała na sobie ładną białą sukienkę i lekki srebrzysty płaszcz. Promienie zachodzącego słońca połyskiwały w jej kasztanowych włosach. Wyglądała bardzo wytwornie i wszyscy patrzyli na nią. Wiedzieli, że jest zaproszona do zamku Pressen i interesowali się jego właścicielem. Marzyli o tym, aby chociaż raz być tam zaproszonym, lecz nikomu to się nie udało — nie mieli wstępu nawet do obszernego parku.

Jadąc do Pressen Rosmarie zastanawiała się nad wczorajszą awanturą i przygnębiającymi warunkami życia w domu ojca. Najchętniej wyjechałaby na zawsze, gdyby nie matka i Ralf Brand.

Była przekonana, że jedno jej słowo wystarczyłoby, aby wuj Udo wyraził zgodę na to, by na stałe zamieszkała w Pressen. Jednak duma nie pozwalała jej na pozostawanie na łaskawym chlebie. Poza tym nie chciałyby mieszkać w domu człowieka, którego wszyscy oszukali: jej ojciec, matka, ciotka Helma i ona sama. Tak, ona też, chociaż mimo woli. Ale i to powodowało, że niechętnie bywała w jego domu, chociaż nie zdarzało się to często, jak na przykład dzisiaj. Unikała zamku Pressen i przyjeżdżała tam tylko wtedy, kiedy ją usilnie poproszono i nie miała żadnego usprawiedliwienia, aby odmówić, lub kiedy za bardzo tęskniła za Ralfem.

Nadzieja i oczekiwanie, że spędzi z nim kilka godzin, słuchając jego głosu i patrząc na jego uśmiechniętą twarz, z której zawsze spoglądały na nią szare oczy zdradzające miłość, pozwoliło jej zapomnieć o zmartwieniach.

Gdy przyjechała do Pressen, powitali ją z dużą serdecznością wuj Udo, ciocia Helma, Horst i Ralf. Bez względu na wszystko poczuła się dobrze w ich towarzystwie. Lubiła tego wytwornego pana, do którego należał zamek, współczuła ciotce, która przecież musiała cierpieć, była bardzo przywiązana do Horsta, ale

najczulej kochała Ralfa. Jego oczy zabłyśły z radości, gdy ją zobaczył, lecz zaraz potem spoważniał i zachowywał się bardzo formalnie.

Ralf pomógł Rosmarie zdjąć płaszcz, wuj i ciotka ucałowali ją w oba policzki, a Horst wesoło zakręcił nią parę razy wkoło, aż dotarli do zamkowego hallu. Po zostali dołączyli do nich i wszyscy usiedli przed dużym kominkiem, czekając aż lokaj zawiadomi, że podano do stołu.

Udo von Pressen poprowadził do stołu swoją żonę. Pani Helma miała na sobie suknię perłowego koloru przybraną koronką. Piękne włosy okalały jej twarz i opadały na ramiona w krótkich lokach. Wyglądała bardzo młodo i powabnie.

Horst śmiejąc się wziął Rosmarie pod rękę i szedł za rodzicami. Ralf był ostatni — tęsknie patrzył na smukłą postać Rosmarie wesoło i swobodnie rozmawiającą z Horstem, który w końcu oświadczył:

—Rosmarie, w tej białej sukni wyglądasz ślicznie. Rzadko cię widuję w wieczornej sukni; zawsze jesteś w roboczym fartuchu lub w sportowym kostiumie.

—Z tego co mówisz wynika, że w Berlinie w ogóle nie patrzyłeś na mnie, Horście. Tam nosiłam na zmianę aż trzy odświętne toalety, na które wydałam moje trzy miesięczne zarobki. Ta biała suknia jest jedną z nich — żartowała Rosmarie.

Horst zaśmiał się głośno:

— Tak, w Berlinie widać tyle pięknych toalet, że wcale nie zauważyłem, że i ty je nosisz. Ale tutaj, w Pressen, poza matką rzadko widuje się gustownie i wytwornie ubrane panie. Naprawdę, Rosmarie, wyglądasz ślicznie.

Pani Helma i jej mąż słyszeli słowa Horsta i porozumiewawczo spojrzeli na siebie.

Ralf również słyszał te słowa i zauważył wiele mówiący uśmiech rodziców Horsta. Wiedział, co ten uśmiech oznacza — po raz pierwszy poczuł strach, że Rosmarie mogłaby ulec pokusie, żeby zostać panią von Pressen. W jego oczach widoczny był jeszcze wyraz tej obawy, kiedy siedząc przy stole naprzeciw Rosmarie badawczo spojrzął na nią. Rosmarie widząc jego oczy złękła się i nie wie-

działa, jak sobie ma to tłumaczyć. Szybko zwróciła się do Horsta i zaczęła z nim rozmawiać, a Horst bez przerwy prawił jej komplementy.

Jego rodzice patrzyli na to z zadowoleniem, a Ralf poczuł ciężar na sercu. Z trudem starał się brać udział w ogólnej rozmowie.

Podano wykwintne dania, wśród nich i szparagi. Doktor Buchwald byłby z pewnością jeszcze bardziej poirytowany, gdyby wiedział, co podano jego córce, podczas gdy on nie mógł z tego skorzystać.

Po kolacji towarzystwo przeszło do salonu, gdzie stał fortepian. Udo von Presen zwrócił się do Rosmarie:

—Dzisiaj zaśpiewasz nam kilka piosenek, Rosmarie, Horst może ci akompaniować.

—Wyszłam zupełnie z wprawy, wuju Udo, a poza tym nie jestem w nastroju, ale jeśli sobie życzysz, oczywiście, zaśpiewam, tylko proszę was o wyrozumiałość.

—Będę się bardzo cieszył, jeśli nam zaśpiewasz, Rosmarie. Masz ładny ciepły głos, nie odmawiaj nam. A o wyrozumiałość nie musisz prosić, bo jej nie potrzebujesz.

Horst usiadł przy fortepianie. Grał bardzo dobrze i kochał muzykę — była to jego druga namiętność poza sportem.

Rosmarie wyszukała nuty i położyła je na fortepianie przed Horstem. Spojrzał na nie, a potem na Rosmarie i uśmiechając się powiedział:

—Czy naprawdę chcesz zaśpiewać tak poważną pieśń, akurat Jana Sebastiana Bacha?

—Tak, chciałabym to zaśpiewać, wpadło mi to w ręce — odparła pozornie obojętnie.

Horst wzruszył ramionami i zaczął grać. Rosmarie zaczęła śpiewać. Spojrzała na Ralfa i on zrozumiał, że śpiewa dla niego. Wzruszony zaczął słuchać.

*Jeśli chcesz mi oddać serce
Po kryjomu daj mi znak
Aby nikt nie odgadł naszych myśli
Miłość musi pozostać w ukryciu
Na zawsze w tobie i we mnie
Więc schowaj głęboko w sercu
Wszelką nadzieję i radość
Bądź czujny i nic nie mów
Nie zaufaj nigdy nikomu
Kochaj, lecz nie zdradź swoich uczuć
Podejrzeń się nie obawiaj
Gdyż udawanie jest nakazem
A mnie wystarczy świadomość
Że ty, mój drogi, jesteś mi wierny*

*Szczerłość i otwartość
Często przynosiły zgubę
Więc miej się na baczności
Ponieważ złe oczy nas śledzą
Pamiętaj zatem moją radę
Jeśli chcesz mi oddać serce
Po kryjomu daj mi znak*

Ralf odetchnął z ulgą. Rosmarie już nie spojrzała na niego, ale on wiedział: nie, nie, tysiąc razy nie. Rosmarie nie sprzeda się, aby zostać panią na zamku. Jeśli ona nie kocha Horsta, nigdy nie zgodzi się zostać jego żoną. Teraz wiem, że ona kocha Horsta jak brata — ona tę pieśń śpiewała dla mnie, tylko dla mnie.

Usiadł przy oknie i z daleka patrzył na nią oczarowany jej wdziękiem.

Wuj Udo zadowolony podszedł do niej, mówiąc:

—Pięknie śpiewałaś, Rosmarie, masz miękki, przyjemny głos. Mógłbym cię stale słuchać, zaśpiewaj nam jeszcze coś.

—Tak, Rosmarie, prosimy cię, zaśpiewaj nam — powiedziała ciotka Helma.

—Ale teraz musi to być coś wesołego, posmutniałem — dodał Horst, ale jego wesołe oczy świadczyły o czymś wręcz przeciwnym.

Rosmarie położyła przed nim inne nuty.

— Beethoven? I to ma być coś wesołego? — zapytał otwierając zeszyt nut. Lecz zaraz uśmiechnął się, gdy przeczytał tekst piosenki:

— Tak, to mi odpowiada! — powiedział i zaczął akompaniować.

Rosmarie zaczęła śpiewać z szelmowskim uśmiechem, który teraz tak rzadko pojawiał się na jej twarzy:

Samotnie poszedłem do Clio

I pocałować chciałem ją

Lecz rzekła że będzie krzyczała

I że nadaremny jest mój trud

Odważyłem się i pocałowałem ją

Mimo że długo wzbraniała się

Pytacie czy krzyczała?

Tak, krzyknęła, lecz był to krzyk radości

Gdy Rosmarie skończyła śpiewać, Horst podbiegł do niej, objął ją i śmiejąc się pocałował, a potem powiedział:

— Tak, Rosmarie, teraz możesz krzyczeć.

Ralf patrzył na nich zamyślony i smutny. Chciałby teraz być na miejscu Horsta! Pan von Pressen i pani Helma uśmiechnęli się zadowoleni widząc, że Horst całuje Rosmarie. Chwilowa zazdrość jaka opanowała Ralfa rozviała się — on wiedział, że Rosmarie nie kocha innego mężczyzny i że nigdy nie wyjdzie za mąż za Horsta. Nie chciała jednak należeć do niego, ponieważ jakaś tajemnica dzieliła ich losy. Gdyby tak mógł się od niej dowiedzieć, co to za tajemnica, która ją dręczy i gnębi, gdyby mógł jej pomóc, gdyby mógł ją wziąć w ramiona i chronić przed złem.

Rosmarie zaśpiewała jeszcze parę pieśni — wszyscy słuchali oczarowani jej miękkim, ciepłym głosem. Kiedy skończyła śpiewać i wstała od fortepianu, Horst poszedł do niej i powiedział:

—Rosmarie, nie możesz nas pozbawić twojego śpiewu, twój głos jest piękny i mogłabyś nam częściej sprawiać radość.

—Horst ma rację! Przyłączam się do jego prośby — dodał Udo von Pressen, a jego żona objęła Rosmarie i wyraźnie wzruszona powiedziała:

—Oby twój śpiew codziennie rozbrzmiewał w Pressen, jest to moje gorące pragnienie.

Ralf wiedział, co te słowa mają znaczyć. On sam milczał. Skłonił się w podziękowaniu, a gdy ich oczy się spotkały, jego wzrok powiedział jej, co czuł dla niej.

Rosmarie już nie śpiewała tego wieczoru, a kiedy koło godziny jedenastej wieczorem zaczęła się żegnać, Horst oświadczył, że odwiezie ją do domu, do „Waldlust”, Z początku broniła się, mówiąc:

—Nie potrzebuję ochrony, przecież pojedę zamkniętym samochodem.

—Ale ja chciałbym jeszcze parę minut porozmawiać z tobą, Rosmarie — odparł Horst wesoło.

Jego rodzice cieszyli się z tego, że chce jej towarzyszyć i tłumaczyli sobie to na swój sposób.

Ralf znowu poczuł lekką zazdrość w sercu. Chciał być na miejscu Horsta, aby móc z Rosmarie nieskrępowanie porozmawiać w drodze powrotnej do sanatorium. Nieubłagany los odmówił mu tej przyjemności i musiał się zadowolić krótkim pożegnaniem.

Horst i Rosmarie gawędzili wesoło i żartobliwie jak zwykle, lecz ani jemu, ani jej, nie przyszło na myśl, że kiedykolwiek mogliby zawrzeć małżeństwo.

IX

Minęło parę miesięcy od podróży do Berlina. Hans Delmhorst otrzymał już trzecią miesięczną ratę od Helmy von Pressen, która odetchnęła, ponieważ nie dawał znaku życia. Miesięczne raty wysyłał dr Buchwald i Helma była zadowolona, że nie miała z tym nic wspólnego. Starła się, aby zawsze na czas zdobyć pieniądze i to udawało się jej bez trudu.

Hans Delmhorst dowiedział się w banku, że pieniądze przekazuje dr Buchwald i wywnioskował z tego, że szwagier Helmy jest wtajemniczony w oszustwo. Zdobył oficjalną metrykę Horsta von Pressen i stwierdził, że jest sfałszowana. Dziecko musiało się urodzić co najmniej sześć tygodni wcześniej. Delmhorst dowiedział się też, że dr Buchwald z pomocą Udo von Pressena urządził zamek

myśliwski „Waldlust” jako sanatorium, jeszcze zanim urodził się Horst, a tuż po ślubie Helmy z Udo von Pressenem. Oczywiście, nie było trudno domyślić się, że Helma pomogła szwagrowi w urządzeniu tego sanatorium, aby tam przebywać do urodzenia dziecka i przy pomocy dr. Buchwalda sfalszować metrykę urodzenia syna. W każdym razie sanatorium było zapłatą za współudział w oszustwie. Delmhorst nie wykluczał, że Helma również w inny sposób wynagradzała dr. Buchwalda za jego milczenie.

W każdym razie dr Buchwald i jego żona wiedzieli o wszystkim i na tym fakcie Delmhorst przygotował plan, który miał mu umożliwić zbliżenie się do Horsta. Delmhorst wiedział, że sanatorium „Waldlust” położone jest niedaleko zamku Pressen. Dowiedział się też, że w sanatorium przyjmują gości, którzy pragną odpocząć i nie wymagają szczególnego leczenia. Kto mógłby mu przeszkodzić w pobycie w „Waldlust” celem pozbycia się, powiedzmy, lekkiej nerwicy czy uprzącego kataru? Dr Buchwald będzie musiał go przyjąć. Z początku nie wymieni swojego nazwiska, a kiedy zostanie przyjęty, nie będzie żadnych przeszkód ani trudności, aby tam zamieszkać na dłużej. Przecież był ojcem Horsta i mógł to udowodnić listem, który mu wtedy Helma przysłała do Hamburga. Gdyby mu odmówiono pobytu w sanatorium — zagrozi ujawnieniem skandalu. A dr Buchwald z pewnością był zainteresowany tym, aby tajemnica urodzin Horsta została zachowana.

Tak więc Delmhorst wszystko dokładnie obmyślił. Nie miał żadnych skrupułów. Nie czuł najmniejszego wstydu, że znowu staje na drodze kobiecie, którą przed laty tak bardzo skrzywdził. Opanowało go pragnienie zapewnienia sobie wygodnego i beztroskiego życia, i był przekonany, że w sanatorium „Waldlust” znajdzie to wszystko, czego pragnął. Z tymi pięciuset markami przecież nie mógł wygodnie żyć. Liczył na to, że Helma będzie nadal posyłała mu miesięcznie pięćset marek niezależnie od tego, że w sanatorium zapewni mu dożywotni bezpłatny pobyt. W ten sposób byłby zabezpieczony.

Był przekonany, że w sanatorium „Waldlust” będzie mógł potajemnie spotykać się z Helmą — nie wątpił, że nadal go kochała. A on będzie wiedział, jak na dr. Buchwaldzie wymusić milczenie. Przecież ma list Helmy, a doktor będzie się bał

ujawnienia oszustwa tak samo jak Helma. W każdym razie będzie panem sytuacji i wszyscy będą musieli ugiąć się przed jego żądaniami.

Tak więc po otrzymaniu trzeciej miesięcznej raty pojechał koleją do stacji położonej najbliżej zamku Pressen i sanatorium „Waldlust”.

Walizki zostawił na stacji i poszedł pieszo drogą, którą wskazał mu zawiadowca, a która prowadziła do sanatorium.

Szedł ponad pół godziny starym bukowym lasem i zadowolony rozglądał się dookoła. Tak, tutaj można spokojnie przeżywać swoje stare lata.

Gdy w oddali ujrzał zamek myśliwski, zachwycił się jeszcze bardziej. Do diabła — pomyślał — ależ to malowniczy zamek z szerokim tarasem, z kopułami i wieżyczkami, o wiele okazalszy niż sobie to wyobrażałem.

Ukrywając się za gęstymi zaroślami i krzakami ozdobnymi podszedł możliwie blisko. Zobaczył na tarasie gości i pacjentów siedzących przy stolikach lub odpoczywających na leżakach. Niektórzy leżeli w cieniu, inni opalali się w słońcu.

Po pewnym czasie, kiedy zorientował się w sytuacji, wyszedł z ukrycia i pewnym krokiem skierował się na ścieżkę prowadzącą na taras. Zobaczył tam pielęgniarkę w niebieskiej sukience i białym fartuchu. Wszedł na schody przed tarasem i zdejmując kapelusz zapytał uśmiechając się uprzejmie:

— Przepraszam,,siostró, może mi pani udzielić informacji, czy w tym sanatorium są jeszcze wolne pokoje? Sanatorium jest pięknie położone i chętnie bym tutaj zamieszkał na dłuższy czas.

Siostra zatrzymała się i z widocznym upodobaniem spojrzała na niego. Nadal był przystojnym mężczyzną, a ostatnie miesiące względnie uregulowanego życia wpłynęły na to, że wyglądał dobrze i zadbane.

— Tak, proszę pana, są jeszcze wolne pokoje — odpowiedziała pielęgniarka uśmiechając się.

— To bardzo dobrze! Jestem zmęczony wielkomięjskim życiem i chciałbym tutaj podreperować moje nadszarpnięte nerwy. Polecono mi sanatorium doktora Buchwalda. Czy mógłbym z nim porozmawiać?

—Bardzo żałuję, ale pan doktor z żoną i córką zostali zaproszeni na > uroczystość urodzinową do zamku Pressen; wrócą bardzo późno wieczorem.

—Szkoda — odparł Delmhorst; ale pomyślał sobie, że to bardzo dobrze się składa i że nie mógł lepiej trafić.

Pielegniarka nie chciała, aby ten uprzejmy pan odszedł i zaproponowała mu swoje usługi, mówiąc:

— Mogę panu pokazać wolne pokoje i załatwić wszelkie formalności, jeżeli pan zdecyduje się zostać w sanatorium.

— Chętnie zaraz tutaj zostanę, o ile otrzymam odpowiedni pokój.

— Nie wątpię, że znajdziemy pokój, który będzie się panu podobał — odpowiedziała szybko pielegniarka, starając się zatrzymać nowego pensjonariusza.

Delmhorst zastanawiał się przez chwilę.

Wszystko układało się o wiele lepiej niż mógł oczekiwać. Jeśli się tutaj wprowadzi, nikt nie będzie mógł zmusić go do opuszczenia sanatorium.

Uklonił się przed pielegniarką patrząc na nią tak uwodzicielsko, że zarumieniła się, i uprzejmie poprosił:

— Dobrze, proszę siostry, może obejrzymy pokoje. Zaprowadziła go do domu, a goście i pacjenci siedzący na tarasie z zaciekawieniem patrzyli na nowo przybyłego.

Pielegniarka pokazała cztery wolne pokoje wymieniając różne ceny za każdy pokój, ceny utrzymania i leczenia. Cena pokoi różniła się w zależności od ich położenia i wielkości, a ponieważ Delmhorst nie miał zamiaru płacić ani feniga, oczywiście, wybrał najlepszy i najdroższy. Pielegniarka była zachwycona. Tego reprezentacyjnego pokoju w sanatorium jeszcze nikt nie zamieszkiwał od dnia otwarcia „Waldlust”, ponieważ był bardzo drogi. Przybysz musiał być bardzo bogaty, gdyż zamówił pokój na parę miesięcy — pomyślała pielegniarka wiedząc, że ta nowina wywoła sensację wśród pozostałych pensjonariuszy.

— Dobrze, siostrze, zdecydowałem się i zostaję w sanatorium. Czy zechciałaby siostra polecić, aby odebrano z przechowalni dworcowej moje walizki?

— Zaraz to zrobię, proszę pana, proszę o pokwitowanie. Podając jej kartkę uśmiechnął się i udając obojętność zapytał:

— Zamek Pressen jest chyba niedaleko stąd, prawda? >:

— Mniej więcej godzinę drogi pieszo. Dawniej „Waldlust” był zamkiem myśliwskim i należał do Pressen zanim dr Buchwald nie wziął go w dzierżawę, aby urządzić sanatorium. W tym zamku mieszkali goście podczas dużych polowań. Od czterech lat wybudowany jest jednak w pobliżu zamku specjalny budynek mieszkalny i teraz tam zatrzymują się goście. Tak więc „Waldlust” stał pusty i pan von Pressen wynajął go panu dr. Buchwaldowi. Pani von Pressen i pani Buchwald są siostrami, inaczej pan von Pressen nie zgodziłby się, aby tutaj urządzono sanatorium.

Pielegniarka była bardzo rozmowna, gdyż cieszyła się, że może pogawędzić z ciekawym, nowym pensjonariuszem.

Podziękował jej, uklonił się i ponownie głęboko spojrzął jej w oczy.

Pielegniarka podała mu formularz meldunkowy, a potem posłała służącego po walizki na dworzec.

Delmhorst wypełnił formularz celowo bardzo niewyraźnym pismem, szczególnie, gdy wpisywał swoje nazwisko i imię. Pielegniarka nie odważyła się powiedzieć, że nie może przeczytać, co napisał. Spełniła swój obowiązek, formularz został wypełniony, a o resztę niech się martwi pan doktor i osobiście porozmawia z nowym gościem.

Zostawiła Delmhorsta samego w pokoju i szybko zeszła na taras, gdzie czekali zniecierpliwieni pensjonariusze. Zdała im dokładne sprawozdanie.

Gdy Delmhorst został sam w pokoju, rozejrzał się i ironicznie uśmiechnął sam do siebie.

Wszystko układało się wyjątkowo dobrze, a pokój był piękny. Tutaj będzie się mógł dobrze czuć, korzystając z wszelkich praw pensjonariusza. Jest tutaj i zo-

stanie — niech no tylko dr Buchwald spróbuje wyprosić go z sanatorium! To mu się nie uda, nie ustąpi i nie pozwoli, aby go usunięto z tego pokoju do jakiegoś skromniejszego.

Wieczorem zszedł na kolację, przedstawił się panom i poprosił, aby go przedstawiono damom. Podał się za człowieka stale podróżującego, i tu nawet nie skłamał. Opowiadał, że podróże zaczęły go męczyć i że tutaj, w zaciszu leśnym, pragnie odpocząć. Oczywiście, wszyscy uważali, że musi być bardzo bogatym człowiekiem, skoro tyle podróżuje.

Hans Delmhorst wiedział, że wkrótce stanie się ośrodkiem zainteresowania całego towarzystwa — umiał ciekawie opowiadać i bawić ¹ panie.

Jedzenie było bardzo dobre dzięki większym sumom jakie teraz otrzymywała pani Inga. Delmhorst zamówił sobie butelkę reńskiego wina — nie najdroższego, ale i nie najtańszego. Zauważył, że większość gości pije różne wody mineralne; tylko nieliczni pili wino, a kelner dodał, że wino można podawać wyłącznie za zgodą lekarza. Delmhorst odparł, że jeszcze nie zaordynowano mu żadnej kuracji i dlatego może je pić. Śmiejąc się dodał:

— Mnie pan doktor z całą pewnością nie zabroni picia wina. Delmhorst umiał się zachowywać w taki sposób, że wszyscy go

polubili. Opowiadał ciekawe przygody z podróży po innych kontynentach, a paniom prawił komplementy. Między sobą damy nazywały go „czarującym i interesującym” mężczyzną.

Tak jak wszyscy pensjonariusze Delmhorst zgodnie z regulaminem sanatorium o dziesiątej wieczorem poszedł do swojego pokoju i zadowolony z siebie i całego świata położył się do wygodnego łóżka. Szybko zasnął i najmniejsze wyrzuty sumienia nie mąciły jego spokoju.

Dr Buchwald z żoną i córką dosyć późno wrócił z przyjęcia w zamku. Dopiero następnego dnia rano dowiedział się o przybyciu nowego pensjonariusza. Pielęgniarka położyła przed nim formularz meldunkowy, który należało odnieść do urzędu gminnego. Doktor był bardzo zadowolony, że najdroższy pokój został

wynajęty na dłuższy czas. Chciał przeczytać nazwisko nowego kuracjusza, lecz nie mógł rozszyfrować niewyraźnych liter.

— Jak się ten pan nazywa, siostró Anno? W żaden sposób nie mogę odczytać jego nazwiska.

— Ja też nie potrafiłam, panie doktorze — odparła siostra. Doktor spojrział na nią z wyrzutem w oczach:

— W takich wypadkach należy zapytać lub poprosić o wizytówkę.

— Nie odważyłam się, panie doktorze. Nie zauważyłam, że pismo jest nieczytelne, a poza tym byłam taka podniecona, że nareszcie został zajęty najdroższy pokój i to na dłuższy czas.

— No dobrze. Proszę wysłać służącego do urzędu gminnego z formularzem, a urzędnik niech się męczy z odczytaniem nazwiska. Odwiedzę tego pana w jego pokoju i dowiem się, jak się nazywa.

Siostra Anna opuściła gabinet, a dr Buchwald poszedł do jadalni na śniadanie. Był w dobrym nastroju — najdroższy pokój został zajęty na dłuższy okres. Poza tym wczoraj w zamku Pressen podano wyjątkowo wykwintne dania i stare wino, a to zawsze wprawiało go w doskonały humor.

Pani Inga siedziała już przy stole, a zaraz za doktorem zjawiała się Rosmarie.

Od dnia, w którym między nią i ojcem doszło do gwałtownej sceny, pomiędzy Rosmarie i dr. Buchwaldem zapanował bardzo powściągliwy stosunek. Parę dni dr Buchwald nie opuszczał swojego pokoju obrażony i zły, chcąc w ten sposób ukarać córkę. Spodziewał się, że zmusi ją takim zachowaniem do przeprosin, lecz to nie nastąpiło. Rosmarie jak co dzień wykonywała swoje obowiązki nie zwracając uwagi na nieobecność ojca. W końcu dr Buchwald opuścił swój pokój. Miał ponurą, obrażoną minę, ponieważ jego córka nadal nie okazywała skruchy i nie przeprosiła go. Wszystko to było nadaremne — Rosmarie zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało. Starannie wykonywała wszelkie prace, aby jej nic nie mógł zarzucić, i spokojnie patrzyła mu w oczy, kiedy musiała z nim omawiać sprawy gospodarskie.

Dr. Buchwaldowi nie podobało się to wszystko, lecz czuł pewien lęk przed córką. W jakimś sensie zaimponowała mu. Nie narzekał już na skromne posiłki, nie zadreślał żony niesłusznymi zarzutami i nadal dawał więcej pieniędzy pani Indze. Wyraźnie było widać, że chciał się pogodzić z córką, chociaż sam przed sobą nie przyznawał się do tego. Wprawdzie ciągle udawał obrażonego, ale od czasu do czasu uśmiechał się do Rosmarie kiedy sądził, że nie godzi to w jego dumę.

Rosmarie była smutna i bolało ją zachowanie ojca, chociaż straciła szacunek do niego i wstydziła się, że musiał tego wszystkiego wysłuchać od niej, nie mając żadnego usprawiedliwienia.

Podczas śniadania opowiedział, że siostra Anna wczoraj przyjęła nowego pensjonariusza, który zamieszkał w najdroższym pokoju.

Matka i córka ucieszyły się — każdy nowy pacjent w „Waldlust” oznaczał dopływ gotówki, której stale brakowało. W zagadkowy sposób dr Buchwald potrafił zabierać większą część dochodów na własne wydatki. Lecz Rosmarie udało się teraz nabyć trochę koniecznych rzeczy bez sprzeciwu ojca. Wyglądało na to, że obawia się córki i jej zamiaru przejęcia we własne ręce zarządzania sanatorium, a tego chciał uniknąć za wszelką cenę.

Pani Inga była uszczęśliwiona — pozornie między ojcem i córką zapanowała zgoda. Zadała sobie wiele trudu, aby udobruchać obie strony i Rosmarie przekonała się, że dla matki nic więcej nie może zrobić. Postanowiła wszystko pozostawić losowi.

Pani Inga zapytała męża o nazwisko nowego pacjenta. Odpowiedział, że nie mógł odczytać niewyraźnego charakteru pisma. Podał, że jest rentierem, ale wszystko wskazuje na to, że jest człowiekiem bardzo bogatym.

— Dowiem się, jak się nazywa, gdy go odwiedzę w jego pokoju. Jestem ciekaw, czy podda się leczeniu, czy też chce tutaj tylko odpocząć i nabrać sił. Skoro wygląda na zamożnego, mógłbym mu wystawić odpowiedni rachunek za wizyty lekarskie i zabiegi — powiedział dr Buchwald.

Rozmawiali jeszcze przez dłuższy czas o wczorajszej uroczystości urodzinowej Udo von Pressena. W zamku było wielu gości i niektórzy panowie zostali na dłuższy czas, aby wziąć udział w planowanych polowaniach. Dr Buchwald oczekiwał, że weźmie udział w różnych towarzyskich spotkaniach. Poprawiło to jego nastrój i wyobrażał sobie, jak w przyszłości zmieni się jego życie, kiedy Rosmarie zostanie panią na zamku Pressen.

Po śniadaniu, jak co dzień, dr Buchwald kolejno odwiedził każdego pacjenta. W sanatorium „Waldlust” nie było ciężkich przypadków i rzadko był konieczny zabieg operacyjny. Pacjenci dr. Buchwalda leczyli przeważnie nerwobóle, zaburzenia przemiany materii lub migreny. Lecz doktor traktował wszystko bardzo poważnie, rozmawiał długo, wykazywał dużo cierpliwości i zrozumienia. Wiedział, że pacjenci tego oczekują i za to płacą.

Każdego poranka dowiadywał się czegoś innego: kogo wczoraj bolała głowa, dzisiaj miał bóle podbrzusza, a kto wczoraj kaszlał, dzisiaj cierpiał na silną migrenę. Doktor uważnie wysłuchiwał wszystkich narzekań i zapisywał inną dietę. Kiedy pacjenci zobaczyli i przekonali się, że bardzo poważnie podchodzi do ich, przeważnie urojonych, dolegliwości, byli zadowoleni i uspokojeni. Po skończonym porannym obchodzie dr Buchwald zakończył swoją pracę i resztę dnia mógł odpoczywać.

Na końcu dzisiejszego obchodu zbliżył się do pokoju Hansa Delmhorsta, którego nigdy osobiście nie poznał. Tylko jego żona widziała go raz, kiedy myślała, że Helma zostanie jego żoną.

Tak więc dr Buchwald wszedł do pokoju nowego pensjonariusza i niczego nie przeczuwając uprzejmie powiedział:

— Przyszedłem, aby pana powitać w moim sanatorium. Mam nadzieję, że się panu tutaj podoba. Czy panu niczego nie brakowało tej pierwszej nocy?

Delmhorst równie uprzejmie uklonił się, odpowiadając:

—Dziękuję, panie doktorze, miałem wszystko czego potrzebowałem.

—Cieszę się, że to słyszę. Mam nadzieję, że żadne poważne schorzenie nie sprowadza pana do „Waldlust”.

—Bynajmniej, panie doktorze; chcę w „Waldlust” odpocząć po uciążliwych długich podróżach. Przy sposobności chciałbym się pozbyć lekkiego kataru jelit i proszę o zaordynowanie mi odpowiedniej diety.

Dr Buchwald słuchał z zadowoleniem, gdyż chętnie wystawiał dodatkowe rachunki swoim pacjentom. Uśmiechając się uprzejmie odpowiedział:

—Katar jelit można szybko wyleczyć odpowiednią dietą i lekami, proszę się nie martwić o to. Cieszę się, że mamy tak interesującego pensjonariusza. Moi pacjenci, z którymi dzisiaj rozmawiałem są panem oczarowani i opowiadali mi o pańskich przygodach. Wszyscy cieszą się, że urozmaici i wzbogaci pan życie towarzyskie w „Waldlust”.

—Chętnie zrobię wszystko co w mojej mocy, aby pańscy goście byli zadowoleni, panie doktorze.

Panowie siedzieli naprzeciw siebie i rozmawiali jeszcze przez chwilę, aż dr Buchwald uśmiechnął się, mówiąc:

— Właśnie sobie przypomniałem, że właściwie nie znam pańskiego nazwiska, gdyż nie mogłem odczytać pańskiego podpisu.

Delmhorst szybko wstał i wyprostował się, jak gdyby przygotowując się do walki.

— Nazywam się Hans Delmhorst i sędzę, że pan już o mnie słyszał, ponieważ przed laty dobrze znałem pańską szwagierkę, panią Helnę von Pressen — powiedział twardo i dobitnie.

Dr Buchwald zerwał się na równe nogi i przerażony patrzył na Delmhorsta:

— Hans Delmhorst? Pan jest Hansem Delmhorstem?! — zawołał ochrypłym głosem,

Uśmiechając się ironicznie Delmhorst ukłonił się:

— Tak jest, panie doktorze. Widzę, że moje nazwisko nie jest panu obce.

Z trudem opanowując się dr Buchwald ze złością spojrział na swojego nowego pacjenta, który przestał mu się podobać.

— Oczywiście, pańskie nazwisko nie jest mi obce, jeśli pan jest tym samym Hansem Delmhorstem, który wtargnął do pokoju hotelowego mojej szwagierki i zagroził jej szantażem.

Delmhorst ponownie uklonił się, nadal się uśmiechając:

— Tak, ja jestem tym Hansem Delmhorstem. Pan był łaskaw na polecenie swojej szwagierki wpłacać małe sumy na moje konto. Wnioskuje stąd, że pan jest we wszystko wtajemniczony.

Doktor Buchwald z trudem zachowywał spokój i powiedział ostro:

— Tak, wiem o wszystkim i dlatego jestem bardzo zdziwiony, że pan tutaj przyjechał. Nie muszę panu chyba mówić, że jestem oburzony, iż pan odważył się wtargnąć do mojego domu.

Stali naprzeciw siebie jak dwaj wrogowie, ale podczas gdy w oczach dr. Buchwalda była złość, oburzenie i utajony strach, Delmhorst patrzył na niego z ironią, świadom swojej przewagi nad przeciwnikiem.

— Pan się jeszcze bardziej zdziwi, panie doktorze, jeśli panu powiem, że wprowadziłem się do sanatorium na stałe. Bardzo mi się tutaj podoba i zamierzam zostać tutaj na długo.

Dr Buchwald zdobył się na ironiczny uśmiech, mówiąc:

— Wątpię czy warunki finansowe pozwolą panu na zapłacenie dziennie dwadzieścia marek, bo tyle kosztuje utrzymanie, a to wynosi sześćset marek miesięcznie. O ile wiem, z łaski mojej szwagierki otrzymuje pan pięćset marek, a więc jeśli się pan przeprowadzi do skromniejszego pokoju pańskie nazwijmy to „dochody” ledwo wystarczą na opłacenie pobytu w „Waldlust”. A skąd pan weźmie pieniądze na ubranie, bieliznę i resztę wydatków osobistych?

Hans Delmhorst nadal uśmiechając się, odparł:

— A więc widzi pan, że pięćset marek miesięcznie jest bardzo małym dochodem. Może pan to udowodnić pani von Pressen. Nie wątpię, że ona chętnie pokryje koszty mojego pobytu tutaj i poza pięciuset markami dołoży i te dwadzieścia marek dziennie; dla niej to nie powinno stanowić większego kłopotu.

Dr Buchwald wybuchnął:

— Pan jest łajdakiem! Czy pan nie wstydzi się wyłudzać pieniędzy od kobiety, którą pan tak bardzo skrzywdził?

Delmhorst spojrział na niego wyzywająco i spokojnie zapytał:

— A pan nie wstydzi się brać łapówek za milczenie, szanowny panie doktorze?

Dr Buchwald zaniemówił; dopiero po chwili odpowiedział ochrypłym głosem:

— Pani von Pressen jest moją krewną, a to co mi daje wynika z jej rodzinnych uczuć i jest w interesie jej siostry.

Domyślał się, że Helma von Pressen zdradziła Delmhorstowi w Berlinie, że on, dr Buchwald, będzie wpłacał pieniądze na jego konto.

Delmhorst zaśmiał się ironicznie zadowolony z przewagi nad swoim rozmówcą. Powiedział nonszalancko:

— A więc skoro i pan bierze łapówki za milczenie od kobiety, która nie jest z panem tak blisko związana, jak mi to wyznała, jest pan takim samym łajdakiem, jak ja.

Buchwald ze złości odchodził od zmysłów:

—Co pan powiedział?

—To samo co powiedział pan.

—Proszę natychmiast opuścić mój dom!

—Czy to nie jest dom pańskiego szwagra, pana von Pressena? I czy nie został oddany do dyspozycji pana, aby urządził pan tutaj sanatorium, którego pilnie potrzebowała pani von Pressen?

—Jeśli pan natychmiast nie opuści mojego domu wezwę policję i oskarżę pana o zakłócanie spokoju.

—Dobrze! Skoro pan nalega, abym opuścił ten dom, zrobię to, ale zaraz pójde do zamku Pressen. Opowiem panu von Pressen jakie usługi wyświadczył pan jego żonie i dlaczego prosiła go, aby urządził to sanatorium.

Doktor Buchwald zgrzytał zębami:

— I pan 'sądzi, że pan Udo von Pressen przyjmie pana i pozwoli, aby pan skłamał jego żonę? Czy jest pan naprawdę aż tak bezczelny, aby to zrobić i wszystko wyjawić? Już raz ta kobieta została tak bardzo unieszczęśliwiona przez pana; czy chce ją pan doszczętnie zniszczyć?

—Jeśli będę mógł tego uniknąć, z pewnością tego nie zrobię, ponieważ pani von Pressen jest nadal bardzo bliska mojemu sercu.

—Proszę milczeć! Zabraniam panu mówić tym tonem o mojej szwagierce.

Delmhorst niedbale wzruszył ramionami.

—Nie rozumiem dlaczego pańska szwagierka miałaby się czuć urażona moim twierdzeniem, że jest nadal bardzo bliska mojemu sercu. Nie jestem po prostu w stanie zapomnieć, czym kiedyś dla mnie była. Wybrałem sanatorium „Waldlust” głównie z tego powodu, aby móc od czasu do czasu zobaczyć panią von Pressen i mojego syna. Sądzę, że pan rozumie moje pragnienie, aby go w końcu poznać.

—Pańska tęsknota za synem pojawiła się bardzo późno, a skoro dotychczas mógł pan obejść się bez niego, może pan to robić i w przyszłości.

—Dotychczas żyłem za granicą i nie mogłem zaspokoić mojej tęsknoty. Teraz jestem tutaj i mogę to zrobić. Niech mnie pan dalej nie drażni, proszę się lepiej zastanowić nad tym, że dla pana i pańskiej szwagierki będzie najlepiej, jeżeli zapewnicie mi w sanatorium przyjemny pobyt. Pan i ja nie mamy sobie nic do zarzucenia, a tutaj w sanatorium jestem najbardziej bezpieczny; proszę to przemyśleć. W każdym razie postanowiłem zostać tutaj bardzo długo, najchętniej na zawsze. Powiedziałem przecież, że bardzo mi się tutaj podoba.

Doktor Buchwald starał się zachować spokój. Przekonał się, że jest bezsilny wobec tego człowieka. Nie można dopuścić, aby się spotkał z Udo von Pressenem. Doszedł też do wniosku, że nie można dalej prowokować Delmhorsta —

wyglądał na człowieka zdolnego do wszystkiego. A przecież stawka była bardzo duża — dla niego i dla jego szwagierki. Ten Hans Delmhorst był bardzo niewygodnym pensjonariuszem, ale dr Buchwald był świadom, że nie może go wyrzucić ze swojego domu. Gorączkowo myślał jak wybrnąć z tej matni, lecz nic nie wymyślił. W końcu, po dłuższym milczeniu powiedział:

—Ja sam nie mogę i nie chcę o niczym decydować; muszę wpierw porozumieć się z panią von Pressen.

—A więc dobrze, niech pan zawiadomi panią von Pressen, że jej przybycie tutaj, do „Waldlust”, jest konieczne. We trójkę będziemy mogli dalej pertraktować. — Czy pan sobie zdaje sprawę, że pańskie postępowanie wygląda na szantaż?— wykrztusił ze ściśniętymi zębami dr Buchwald.

Delmhorst zaczął się głośno śmiać.

— Panie doktorze, chyba nie będziemy naszego wzajemnego stosunku określali takimi ostrymi słowami. Przecież ja musiałbym zarzucić panu to samo, o co pan mnie posądza. A ponieważ będę mieszkał z panem pod jednym dachem przez długi czas, ułatwimy sobie nasze współzycie okazując sobie jak największy szacunek. Z mojej strony dołożę wszelkich starań, aby stać się miłym domownikiem. Z czasem na pewno zrozumiemy się lepiej. Odkryłem w charakterze pana cechy podobne do moich i cieszę się z tego.

Na twarzy doktora Buchwalda pojawił się złośliwy uśmiezek:

—Nie zależy mi na tym, aby się panu podobać. A jak już powiedziałem, sam nie mogę o niczym decydować, muszę porozmawiać z panią von Pressen. Nie wiem czy będzie to możliwe w najbliższej przyszłości. W zamku Pressen są goście, planowane są polowania, a mając gości nie będzie mogła, jako pani zamku, wyjechać. Poza tym musi czekać, aby miała pozornie ważny powód do wizyty w „Waldlust”.

—Proszę bardzo, mnie się nie spieszy. Bardzo się cieszę, że będę ją mógł zobaczyć, niemniej nie chcę sprawiać trudności. Niech przyjedzie kiedy jej będzie odpowiadało.

Doktor Buchwald przybrał zmartwioną minę:

—Biedaczka, dozna szoku nerwowego kiedy się dowie, że pan odważył się przyjechać tutaj. Serdecznie mi jej żal.

—Mnie też, ale nie mogę jej pomóc. Sądzę jednak, że szybko pogodzi się z faktem, iż jestem tutaj; postaram się ją pocieszyć.

Nie wiedząc co odpowiedzieć dr Buchwald czerwony ze złości wyszedł z pokoju, ukłoniwszy się Delmhorstowi bez słowa.

Na korytarzu zaczerpnął głęboko powietrza i przez chwilę bezradnie patrzył przed siebie, potem ocknął się i zszedł po schodach do pokoju bawialnego, gdzie siedziała jego żona.

— Gdzie jest Rosmarie? — zapytał jak zawsze, kiedy chciał z żoną omówić ważną sprawę, o której córka nie powinna wiedzieć.

Pani Inga przestraszona patrzyła na bladą, spiętą twarz męża.

— Mój Boże, Henryku, co ci jest?

—Wy kobiety zawsze odpowiadacie pytaniem na pytanie. A więc gdzie jest Rosmarie?

—Jest na piętrze, wydaje bieliznę pościelową.

—Dobrze, że jest na piętrze. Muszę z tobą porozmawiać. Czy ty wiesz, kim jest ten pensjonariusz zajmujący najdroższy pokój, który zapowiedział, że zamierza zostać tutaj na stałe?

—Nie wiem, Henryku! Przerażasz mnie swoim wyglądem. Czemu jesteś taki wzburzony i zły? Kto to jest?

— Hans Delmhorst! Pani Inga cicho krzyknęła.

— Wszechmogący Boże! Cóż to za nieszczęśliwy przypadek sprowadził go do „Waldlust”?

Zaśmiał się ironicznie:

— Przypadek? Bynajmniej nie przypadek! Jest to bardzo dobrze przygotowany plan. Delmhorst doskonale wiedział dokąd jedzie.

Chodząc nerwowo po pokoju opowiadał żonie o swojej rozmowie z Delmhors-tem. Przemilczał tylko to, że Delmhorst nazwał go łajdakiem.

Pani Inga śmiertelnie zbladła.

— Biedna Helma! — powiedziała drżącym głosem.

— Biedna Helma, biedna Helma — powtórzył poirytowany doktor — a że ja jestem godny pożałowania, o tym nie pomyślałaś. Przecież ja będę zmuszony to-lerować go w sanatorium, będę musiał znosić jego beczelne zachowanie, będę zależny od jego milczenia i będę musiał żyć ze świadomością, że ten łajdak ma mnie w ręku. A ty myślisz tylko o biednej Helmie, która nawarzyła tego piwa, jakie ja muszę wypić. Dlaczego dałem się namówić na to oszustwo? Powinienem był Helmę zostawić jej losowi i miałbym teraz święty spokój. Mam zapłatę za moją dobroduszość.

Pani Inga wzięła męża za rękę; drżała na całym ciele.

— Proszę cię, uspokój się Henryku. Oczywiście, jest to bardzo przykre rów-nież dla ciebie, tak jak dla nas wszystkich. Ten człowiek bez skrupułów wpędzi nas w jakieś nieszczęście. Co masz zamiar zrobić?

Doktor usiadł na krześle tak gwałtownie, że aż zatrzęszczało.

— Przede wszystkim musimy porozmawiać z Helmą, ona musi przyjechać do nas, ponieważ w Pressen nie moglibyśmy spokojnie porozmawiać. Napisz do niej zaraz i wspomnij, że zaszło coś ważnego, nieprzyjemnego i że musi jak najszybciej przyjechać. Tego listu nie można powierzyć służącemu; Rosmarie musi go zanieść i oddać go Heimie bez świadków.

Pani Inga miała jednak lepszy pomysł.

—Lepiej będzie, że oficjalnie zawiadomię Helmę o mojej chorobie i poproszę, aby mnie odwiedziła w niedługim czasie. W ten sposób będzie mogła się zwolnić; przecież oni mają gości w zamku i bez ważnego powodu nie może wyjechać. Moja choroba usprawiedliwi ją przed gośćmi i służbą.

—Masz rację, tak będzie lepiej. Przed Rosmarie musisz jednak udawać, że nie czujesz się dobrze; ona nie może wiedzieć, że sprowadzamy tutaj Helmę pod fałszywym pretekstem.

—Oczywiście, powiem, że mam straszny ból głowy. Nie muszę nawet udawać, że strachu dostałam silnego ataku migreny. Mój Boże, co ja pocznę kiedy będę zmuszona spotkać tego człowieka w naszym domu. Najchętniej bym go spoliczkowała. Ty mnie znasz, Henryku, i wiesz, że nikomu nie życzę niczego złego, ale gdyby ten człowiek padł trupem u moich nóg odetchnęłabym z ulgą.

Pani Inga rozplakała się głośno i objęła męża, ale on, jak zwykle nie zrozumiał żony i powiedział chłodno:

—Ostrzegam cię poważnie, abyś nie okazywała mu wrogości. Ja także będę musiał udawać uprzejmość, ale to jest niebezpieczny człowiek i nie można go drażnić; on jest zdolny do wszystkiego.

—Czy naprawdę sądzisz, że będziemy go musieli tutaj tolerować, Henryku? — zapytała szlochając.

—Nie pozostaje nam nic innego. Wygląda na to, że nie ma zamiaru ustąpić. Przeklęty łajdak, mógłbym go zabić z zimną krwią.

Doktor Buchwald doznał następnego ataku złości, tak że pani Inga ledwo zdołała go uspokoić, a potem powiedziała:

— Zawołam Rosmarie, musi zaraz pójść do zamku Pressen.

Rosmarie stała przed bieliźniarką i wydawała świeżą pościel. Kiedy podeszła siostra Anna, która wczoraj przyjęła Hansa Delmhorsta, aby odebrać ręczniki i pościel dla swoich pacjentów, powiedziała:

— Teraz już wiem, jak się nazywa nowy pensjonariusz. Dzisiaj rano sprząając w jego pokoju zobaczyłam wśród papierów na biurku parę wizytówek.

Rosmarie położyła jej na ręce stos ręczników.

— Tak? A więc jak się nazywa? — zapytała odwracając się w stronę szafy.

— On się nazywa Hans Delmhorst, proszę pani. Rosmarie poczuła, że sztywniej jej ręce i nogi — przerażona patrzyła w otwartą szafę, jak gdyby tam mogła znaleźć rozwiązanie zagadki. Hans Delmhorst — tak zna to nazwisko, słyszała je niechętnie, gdy w ukryciu przysłuchiwała się rozmowie rodziców. Hans Delmhorst to ojciec Horsta, to mężczyzna, który uwiódł ciocię Helmę i przyczynił się do tego, że została oszustką.

To jednak nie mogło być prawdą — ten człowiek nie mógł przyjechać do „Waldlust”!

Patrzyła osłupiała w szafę, dopóki siostra Anna nie powiedziała:

— Proszę pani, potrzebuję jeszcze świeże prześcieradła. Rosmarie ocknęła się i podała siostrze Annie bieliznę pościelową, którą ta położyła do kosza, mówiąc:

— Przed chwilą widziałam pana doktora; wyglądał bardzo źle. Rano był taki wesół i zadowolony, ale gdy wyszedł z pokoju pana Delmhorsta był bardzo blady i poruszony. Nie wiem, co się stało.

Rosmarie stała nieruchomo na środku pokoju i otepiałym wzrokiem patrzyła przed siebie. Na nowo ożyły obawy, które ją gnębiły od roku. Ten człowiek przypomniawszy jej ciężar, który nosiła w duszy — zaczęło ją boleć serce. Co ten mężczyzna robi w „Waldlust”? Dlaczego ojciec taki blady opuścił pokój tego człowieka? Czy to jest ten sam Hans Delmhorst, który unieszczęśliwił ciotkę Helmę? Jeśli tak, to nie może on mieć dobrych zamiarów. Rosmarie czuła to podświadomie.

Uporządkowała pozostałą bieliznę i zamknęła szafę. Kiedy chciała wyjść z pokoju spotkała pokojówkę, która powiedziała, że rodzice proszą, aby przyszła do bawialni. Zaniepokojona zeszła i zobaczyła tam siedzących rodziców. Zauważyła, że matka miała oczy zapuchnięte od płaczu i cała drżała, a ojciec był śmiertelnie blady i spięty. Siostra Anna miała rację — wyglądał bardzo źle.

— Wołałeś mnie, ojcze? — zapytała.

Zamiast ojca odpowiedziała matka. Po ponownym zastanowieniu się doszła razem z mężem do wniosku, że nie może udawać chorej, ponieważ Rosmarie za bardzo by się przestraszyła. Starła się wyglądać na obojętną, kiedy się odezwała:

— Tak, Rosmarie, ojciec cię wezwał. Musisz zaraz pójść do zamku Pressen i przekazać ciotce Helmie, że niezwłocznie muszę z nią porozmawiać w bardzo ważnej sprawie. Nie mogę tego zrobić telefonicznie. Żeby ciotka Helma miała usprawiedliwienie przed swoimi gośćmi, powinnaś oficjalnie powiedzieć, że jestem chora i proszę o przybycie ciotki Helmy do nas.

Rosmarie zdziwiła się — co się tutaj dzieje? Dlaczego to udawanie i podawanie nieprawdziwych pretekstów? Wszystko to mogło mieć związek tylko z Hansem Delmhorstem.

— Chyba nie jesteś naprawdę chora, mamó? Wyglądasz bardzo źle.

— Nie, nie, nic mi nie jest, to tylko atak migreny.

— To dlaczego mam powiedzieć, że jesteś chora?

— Muszę z ciotką natychmiast porozmawiać, a wuj Udo dziwiłby się, że chcę ją widzieć właśnie teraz, kiedy mają gości. Powiedziałby, żebym ja przyjechała do Pressen. A to, co mam do omówienia z ciotką Helmą, wolę zrobić tutaj, u nas. Nie pytaj o nic i zrób to o co cię prosiłam.

Rosmarie wyczuwała ukrywane podenerwowanie rodziców i zaniechała dalszych pytań. Lepiej będzie, jeśli będzie wiedziała możliwie mało o wszystkim, co ma związek z Hansem Delmhorstem — i tak wiedziała już za dużo. Była pewna, że rodzice wzywają ciotkę wyłącznie z powodu Delmhorsta.

— Dobrze, mamó Pójdę do Pressen i jeśli będzie obecny wuj Udo powiem, że jesteś chora, a jeśli zastanę ciocię samą powiem, że musisz z nią porozmawiać w bardzo ważnej sprawie u nas w „Waldlust”.

— Tak, Rosmarie, zrób tak. A teraz proszę cię, idź już.

Rosmarie wiedziała jednak co ma powiedzieć, aby ciotka Helma natychmiast przybyła do „Waldlust”.

Miała uczucie, jakby nad ich domem zbierały się ciężkie czarne chmury. Okoliczność, że zjawił się Hans Delmhorst nie mogła oznaczać niczego dobrego — jego wizyta mogła mieć jak najgorsze skutki.

Szybko przebrała się i opuściła dom. Przechodząc przez taras zobaczyła wysokiego szczupłego mężczyznę rozmawiającego z gośćmi siedzącymi przy stolikach i na leżakach. Rozmowa była ożywiona i musiała być dowcipna, ponieważ słyszała głośny śmiech. Nie знаła tego pana, a więc musiał to być ten nowy pensjonariusz.

Kiedy pensjonariusze uprzejmie odpowiadali na jej pozdrowienie, nieznajomy odwrócił się i badawczo spojrzął na Rosmarie. Serce jej się skurczyło i poczuła głęboką niechęć do tego człowieka. Z przerażeniem stwierdziła, że oczy tego mężczyzny i bruzda wokół ust przypominają Horsta. Dotarła do niej bolesna świadomość — tam stoi ojciec Horsta, ten sam Hans Delmhorst, o którym wtedy rozmawiali rodzice. Teraz wiedziała już z całą pewnością, że z jego powodu musi iść do Pressen, aby sprowadzić ciotkę Helmę.

Mój Boże, jakże ona się przerazi, kiedy usłyszy, że Hans Delmhorst jest z „Waldlust”.

Oczy Delmhorsta zaiskrzyły się, kiedy ujrzał Rosmarie. Był zaskoczony tym, jak ta młoda dama przypominała młodą Helmę von Schlegel, którą kiedyś tak namiętnie kochał. Miała takie same kasztanowe włosy, które połyskiwały w słońcu. To były te same ciemnoniebieskie oczy z długimi rzęsami i ładnie zarysowanymi brwiami, te same zmysłowe małe usta.

Od pensjonariuszy, z którymi rozmawiał dowiedział się, że jest to panna Rosmarie Buchwald. Ukłonił się głęboko nie mówiąc ani słowa, a ona odwzajemni-

ła ten ukłon lekkim skinieniem głowy; lecz "ten mężczyzna był dla niej antypatyczny od pierwszego wejrzenia.

Delmhorst poczuł coś, co się u niego bardzo rzadko zdarzało — rozczulił się. Patrząc za Rosmarie pomyślał: oto idzie moja młodość, która przeminęła bezpowrotnie! Ta czarująca dziewczyna jest tak bardzo podobna do swojej ciotki, że poważnie się wzruszyłem!

Jednak to przelotne uczucie zaraz zgasło i znowu zaczął wesoło opowiadać swoje przeżycia, co wywoływało głośny śmiech.

Rosmarie szybko szła przez park. Dochodziły ją odgłosy śmiechu brzmiące jak szyderstwo z jej trosk i przygnębienia. Raptownie ożyła tajemnica, którą nosiła w sobie i przybrała postać tego mężczyzny, groźnie patrzącego na nią. Czego on chce? Dlaczego rodzice byli tacy podenerwowani, wręcz przerażeni, czuła to. Jak każdy wrażliwy człowiek przewidywała i przeczuwała, że grozi im niebezpieczeństwo.

Była zadowolona, że po drodze zdołała się opanować i że nikogo nie spotkała. W zamku zobaczyła tylko jednego lokaja, od którego dowiedziała się, że ciotka jest w domu.

Pani von Pressen przyjęła ją w salonie.

—Jak miło z twojej strony, że mnie odwiedzasz, Rosmarie. Dobrze, że przyszłaś, jestem zupełnie sama. Panowie, którzy jeszcze nie wyjechali wybrali się z wujem Udo na polowanie. Horst i Ralf poszli z nimi. Chodź, usiądź przy mnie. Jak się czujecie po wczorajszym przyjęciu?

—Mama czuje się źle, ma atak migreny, ale usilnie prosi cię, abyś możliwie szybko przyjechała do „Waldlust”. Musi omówić z tobą bardzo ważną sprawę.

—Coś ważnego? — zapytała pani Helma trochę zaniepokojona — co to może być, Rosmarie? Trudno mi teraz wyjechać ze względu na gości, wracają na obiad wczesnym popołudniem.

Rosmarie nie patrzyła na ciotkę. Serce ją bolało ze współczucia dla niej. Ta kobieta tak hojnie obdarzona przez los wydawała się Rosmarie pożałowania godną istotą, gdyż musiała żyć w kłamstwie i wiecznym strachu.

Pojawienie się Hansa Delmhorsta w „Waldlust” będzie dla niej ciężkim ciosem. Z pewnością przypuszczała, że już dawno zmarł, a on znowu jak zły duch stanął na jej drodze.

Rosmarie w końcu powiedziała:

— Nie wiem jaką sprawę mają do załatwienia rodzice, gdyż dzisiaj rano rozmawiałam z nimi bardzo krótko. Miałam dużo pracy, bo przybył nowy pensjonariusz, który zamierza zostać w „Waldlust” przez dłuższy czas. Ten nowy pacjent wygląda na bardzo wymagającego; podróżował po całym świecie i wydaje się, że jest bardzo wybredny. Przyjechał wczoraj, kiedy byliśmy tutaj u was, i siostra Anna umieściła go w najdroższym pokoju. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero dzisiaj rano. Z początku nie wiedzieliśmy jak się nazywa, ponieważ bardzo nieczytelnie wypełnił formularz meldunkowy. Siostra Anna zobaczyła dzisiaj rano na jego stoliku kartę wizytową i stąd wiem, że nazywa się Hans Delmhorst.

Rosmarie starała się mówić pozornie obojętnie, nie patrząc na ciotkę Helmę. Nie mogła postąpić inaczej. Już w domu postanowiła, że musi ją w ten sposób ostrzec, a poza tym była pewna, że ta wiadomość spowoduje szybki przyjazd ciotki.

Przez chwilę panowała cisza. Pani Helma siedziała jak sparaliżowana i nie była w stanie wymówić ani słowa. Rosmarie nie odważyła się spojrzeć na nią i udawała, że szuka czegoś w torebce.

W końcu podniosła głowę i zobaczyła, że ciotka Helma jest śmiertelnie blada i cała drży. Zrobiło jej się tak żal pani Helmy, że wzięła ją za rękę i przytuliła do swojego policzka. To spowodowało, że pani Helma ocknęła się z odrętwienia. Nie zdawała sobie sprawy, że tak długo milczała. Poczula miękką dłoń Rosmarie na swoim policzku i z dużym wysiłkiem wykrztusiła:

— Wprawdzie nie wiem co twoi rodzice chcą ze mną omówić, ale mogę zaraz pojechać z tobą. Zdażę wrócić do wczesnego popołudnia, kiedy panowie zakończą polowanie. A więc dobrze, jadę z tobą, Rosmarie.

Rosmarie powiedziała spokojnym tonem:

—Dobrze, ciociu Helmo, mama ucieszy się, że przyjedziesz razem ze mną, bardzo jej na tym zależało. Żeby jednak twój wyjazd nie wzbudził zdziwienia, możesz powiedzieć służbie, że mama zachorowała i prosiła, abyś przyjechała.

—Masz rację, zrobię jak mówisz. A teraz przepraszam cię, chcę się przebrać, a ty powiedz Fryderykowi, aby kazał szoferowi przygotować auto.

Pani Helma szybko wyszła. Musiała zostać na jakiś czas sama, aby się opanować. Delmhorst jest w „Waldlust”! To oznaczało nowe źródło strachu i wielkich kłopotów. Kiedy Rosmarie pozornie obojętnie wymieniła to nazwisko, pani Helma miała wrażenie, że uderzył w nią piorun z jasnego nieba. Teraz, będąc sama w swoim pokoju, ciężko usiadła w fotelu i załamana tępo patrzyła przed siebie. Czy to było możliwe, że Delmhorst odważył się zamieszkać w sanatorium „Waldlust”? Dlaczego to zrobił, co chciał osiągnąć? To nie wróżyło nic dobrego. Cokolwiek pochodziło od Delmhorsta, oznaczało dla niej nieszczęście.

Podczas gdy pani Helma starała się opanować, Rosmarie była nie mniej wzburzona i zmartwiona. Dobrze, że Ralfa nie było w domu — nie mogłaby teraz z nim rozmawiać. Zastanawiała się, co się stanie, jeśli Ralf przez przypadek dowie się, że w drodze oszustwa odebrano mu spadek i że ona o tym wiedziała? Co on sobie o niej pomyśli? Będzie nią pogardzał, jak wszystkimi innymi osobami, które wiedziały o oszustwie i zachowując milczenie były współwinne.

Rosmarie westchnęła i poszła przekazać lokajowi Fryderykowi polecenie pani Helmy, aby szofer przygotował samochód. Czekaając na ciotkę siadła w fotelu i pograżyła się w smutnych myślach.

W hallu nad dużym kominkiem wisały portrety przodków Udo von Pressena. Rosmarie miała wrażenie, że patrzą na nią groźnie, jakby chcieli ją oskarżyć, że zezwala na zaszczepienie do starego drzewa rodowodowego obcej gałązki.

Ty wszystko wiesz, a więc jesteś współwinna! — wydawało jej się, że obrazy przemawiały do niej. Przycisnęła ręce do serca i podniosła oczy na portrety, szepcząc:

— Przecież ja nic nie mogę zrobić. Nie mogę oskarżyć moich własnych rodziców, nie mogę spowodować straszliwej katastrofy, która zniszczyłaby nie tylko ich, ale i szczęście wuja Udo i los cioci Helmy i Horsta. Wszystko legnie w gruzach, jeśli zdradzę tajemnicę, aby pomóc Ralfowi w odzyskaniu spadku.

A jak Ralf będzie nią pogardzał, jeśli się dowie, że wiedziała o oszustwie i nic nie zrobiła, aby sprawę wyjaśnić. Nie będzie już patrzył na nią tak czule i z taką troską, jak to robi teraz — w ogóle nie zwróci na nią żadnej uwagi.

Po chwili wróciła pani Helma. Włożyła tylko prochowiec i kapelusz, była przygnębiona i śmiertelnie blada.

Biedaczka! — pomyślała Rosmarie — jakże ona musi cierpieć z powodu tej haniebnej tajemnicy.

Panie wsiadły do samochodu. Pani von Pressen powiedziała do lokaja pomagającego jej przy wsiadaniu, że wróci na obiad, jednak gdyby panowie wcześniej wrócili z polowania, należy powiadomić pana von Pressen, że została wezwana do chorej siostry, do „Waldlust”.

Na początku jazdy panowała cisza. Pani Helma patrzyła przed siebie, a wargi drżały jej ze zdenerwowania. Rosmarie również gnębiły ponure myśli. Od czasu do czasu spoglądała na ciotkę. Gdzieś w połowie drogi do „Waldlust” pani von Pressen wyprostowała się i udając spokój zapytała:

— A więc macie nowego pacjenta, Rosmarie?

— Tak, ciociu Helmo, i on oświadczył, że ma zamiar zostać parę miesięcy.

Na twarzy nieszczęśliwej kobiety pojawiła się bruzda wokół ust.

— Czasem ludzie zmieniają plany — powiedziała głucho. A potem udając obojętność, zapytała:

— Czy to młodszy, czy starszy pan?

— Dzisiaj rano widziałam go przez chwilę na tarasie, gdy rozmawiał z naszymi gośćmi. Sądzę, że będzie miał około pięćdziesiątki.

Zapanowała cisza i żadna z pań nie odezwała się już, dopóki samochód nie zjechał przed taras „Waldlust”. Pacjenci nadal siedzieli tam w małych grupach i rozmawiali. Rosmarie wystraszoną wzrokiem szukała Delmhorsta, na szczęście nie było go wśród odpoczywających kuracjuszy. Zaprowadziła ciotkę do pokoju bawialnego, gdzie czekała na nią pani Inga i jej mąż. Dr Buchwald zwrócił się do córki:

— Zostaw nas samych z ciotką, musimy omówić pewną sprawę. Rosmarie skinęła głową:

— Dobrze, ojciec — powiedziała i wyszła, aby się przebrać i włożyć fartuch. Zabrała się do pracy, lecz jej ruchy były powolne i ociężałe, tak jak gdyby opuściły ją wszystkie siły.

Pani Helma przywitała się ze szwagrem i objęła mocno wzburzoną siostrę.

— Co się stało, Ingo, dlaczego prosiliście o moje natychmiastowe przybycie do „Waldlust”? Mam okropne przeczucia. Rosmarie opowiadała mi o jakimś nowym pacjencie i niczego nieświadoma wymieniła jego nazwisko, nie zdając sobie sprawy, jakie wspomnienia wzbudza ono we mnie. Czy to prawda że Delmhorst jest tutaj? — pytała drżącym głosem.

Pani Inga trzymała siostrę za rękę chcąc dodać jej otuchy:

— Ponieważ słyszałaś jego nazwisko, najgorsze mamy już za sobą. Tak, on jest tutaj; podstępem wprowadził się do sanatorium podczas naszej wczorajszej nieobecności i nie ma zamiaru wyjechać.

Pani Helma ciężko opadł na krzesło.

— To jest przerażające!

— Tak, droga Helmo, to jest naprawdę przerażające — odezwał się dr Buchwald — przykro mi, że muszę potwierdzić słowa Ingi.

Helma zacisnęła pięści w bezsilnej złości.

— Jak on śmiał? Opowiedz mi wszystko, Henryku. Czym on tłumaczy swój przyjazd do „Waldlust”? — zapytała.

Dr Buchwald dosyć dokładnie powtórzył swoją rozmowę z Delmhorstem przemilczając, oczywiście, że ten nazwał go łajdakiem.

— Jak widzisz, z jego zachowania i jego słów wynika, że zamierza on na twój koszt urządzić sobie tutaj wygodne i beztroskie życie. A te pięćset marek, które mu wypłacasz przeznaczają na swoje pozostałe wydatki.

Pani Helma załamała rękę.

—Co za nikczemnik, co za nikczemnik! Jakże ja się wstydzę, że kiedyś kochałam tego człowieka. Na miłość boską, co ja mam począć?

—Może spróbujesz osobiście namówić go na wyjazd — rzekł dr Buchwald — wszystko jest możliwe, jeżeli on tutaj zostanie. Nasz dom zamieni się w piekło. A jeśli przypadek sprawi, że spotka Horsta i Udo? Delmhorst nie będzie ich unikał, on jest niesłychanie bezczelny.

Pani Helma oparła ramiona o oparcie krzesła i schowała twarz w dłoniach, jęcząc:

— Ojcze w niebiosach, czy już nie dosyć odpokutowałam? Czy muszę znowu być ukarana?

Pani Inga gładząc ją po włosach powtarzała:

— Ty moja biedaczko, ty moja biedna siostró!

Dr Buchwald niechętnie spojrział na obie kobiety, mówiąc:

— Tobie nie dzieje się gorzej niż nam, Helmo, zastanów się nad tym. Jeśli Delmhorst spełni swoją groźbę i pójdzie z listem do twojego męża, sprowadzi nieszczęście nie tylko na ciebie, ale i na nas. To, że pomogliśmy ci i zachowaliśmy w tajemnicy oszustwo, czyni nas współwinnymi, chociaż robiliśmy to z myślą o tobie. Jeśli pozwolimy mu, aby został w sanatorium, wkrótce będzie się tu-

taj czuł panem i będziemy musieli tak tańczyć, jak on nam będzie grał. Pani von Pressen podniosła bladą twarz, pytając:

— Co ja mam począć? Pomóż mi Henryku! . -
Buchwald wzruszył ramionami.

— Nic nie poradzimy. Będziemy musieli połknąć tę gorzką pigułkę i pozwolić mu zostać w sanatorium. Przemyślałem to na wszystkie strony. Chyba, że tobie uda się namówić go do wyjazdu, lecz w takim wypadku musisz się liczyć z tym, że będzie żądał o wiele więcej pieniędzy.

Pani Helma jęknęła:

— Nie mogę zdobyć więcej pieniędzy, przecież muszę i tobie stale dawać znaczne sumy.

Pani Inga zakryła twarz rękami. Bardziej niż kiedykolwiek bolało ją, że jej mąż kazał opłacać swoje milczenie. Przypomniała sobie słowa Rosmarie wypowiedziane w czasie awantury i przyznała, że mąż nadużywa dobroci Helmy. Była jednak zbyt słaba, aby zmienić postępowanie doktora Buchwalda.

Wyprostowała się i obejmując siostrę powiedziała:

— Nie myśl teraz o nas, Helmo. Porozmawiaj z Delmhorstem, może posłucha cię i wyjedzie. W każdym razie należy spróbować namówić go do opuszczenia „Waldlust” i do zaniechania żądania większych sum. Jeśli ci się to nie uda, będziemy musieli go tolerować w naszym domu, chociaż nie muszę ci mówić, jak ciężko mi żyć z tym człowiekiem pod jednym dachem.

Pani Helma raptownie wstała, wyprostowała się i powiedziała:

—Dobrze, porozmawiam z nim. Proszę, abyście mi umożliwili spotkanie z nim zaraz, teraz. Muszę jak najszybciej wracać do Pressen. Pozwólcie mi pomówić z nim w cztery oczy, może mi się uda przemówić mu do sumienia i uświadomić, jakie to łajdactwo prześladować w ten sposób bezbronną kobietę.

—Tak, tak, załatwię to, ale staraj się uspokoić, droga Helmo! Musisz być opanowana — powiedział dr Buchwald, lecz brzmiało to nieszczerze.

Pani von Pressen uniosła się.

— Czy myślisz, że mogę być spokojna, dopóki ten człowiek jest w „Wald-lust”? — zapytała drżącym głosem. — Proszę, wezwij go jak najszybciej.

— Dobrze, dobrze, ale bądź rozsądna, nie drażnij go i nie prowokuj — ostrzegł ją Buchwald.

Pani Helma patrzyła ponuro, lecz zdecydowanie. Jeśli Delmhorst doprowadzi ją do ostateczności, wtedy ona sama opowie mężowi co się stało. Ale niech ją Pan Bóg chroni przed taką koniecznością!

— Zawołaj go, proszę cię. Będę się starała opanować — powiedziała.

Dr Buchwald wyszedł, aby wykonać jej polecenie, a pani Inga wzięła siostrę w ramiona, starając się ją uspokoić.

— Nie myśl o nas, Helmo! Daj Delmhorstowi wszystko co masz dać, jeśli ci się uda w ten sposób go pozbyć. Nie martw się teraz o nas. Damy sobie radę i bez twojego wsparcia. A jeśli Henryk przyjdzie po pieniądze, odmów mu. Nie obawiaj się, on nie zdradzi twojej tajemnicy. Sanatorium dobrze prosperuje; wszystkie pokoje są zajęte i naprawdę możemy się obejść bez twojej pomocy. Teraz Rosmarie prowadzi księgowość i wszystko udaje się lepiej. A więc nie myśl o nas, moja ty biedna Helmo. Zrobiłaś już dla nas bardzo dużo — pani Inga mówiła szybko i nerwowo, aby powiedzieć wszystko zanim wróci mąż. Od chwili kiedy Rosmarie oświadczyła, że nie wypada stale prosić wuja i ciotki o pieniądze, pani Inga czuła się zawstydzona. Co Rosmarie pomyślałaby o rodzicach, gdyby wiedziała, za co te pieniądze otrzymują. To wszystko spowodowało, że pani Inga mówiła do siostry w ten sposób, chociaż bała się, że mąż mógłby się dowiedzieć, że to ona jest winna wstrzymaniu pomocy finansowej.

Ze łzami w oczach pani Helma spojrzała na siostrę:

— Dziękuję ci za okazywaną mi miłość, moja kochana. Zobaczymy, co osiągnę w rozmowie z Delmhorstem. Niech Bóg mi dopomoże!

Wkrótce potem kiedy Rosmarie opuściła sanatorium i przeszła przez taras, Delmhorst poszedł do swojego pokoju. Domyślił się, że Rosmarie wysłano, aby sprowadziła ciotkę.

Zza firanki swojego pokoju widział zajeżdżający samochód i wysiadające pannie. Znowu zaskoczyło go podobieństwo Rosmarie do Helmy. Kiedy Helma wyglądała tak, jak ta mała śliczna Rosmarie, on był jeszcze uczuciowym człowiekiem pełnym dobrych chęci i planów. Ale to bezpowrotnie minęło; nie ma sensu, aby się teraz nad tym rozczulać. Nie może sobie pozwolić na taki luksus, zwłaszcza w sytuacji w jakiej się znalazł. Z pewnością dojdzie do ostrej sprzeczki z Helmą — musi być twardy i nieustępliwy. Za żadną cenę nie da się usunąć z tego domu, gdzie chciał znaleźć wygodne życie i spokój na resztę swoich dni. Nie chciał znowu wyruszać w świat, walczyć o byt i narażać się na awanturnictwo, nędzę i kłopoty. Chciał nareszcie odpocząć i mieć własny kąt — tego sobie nie pozwoli odebrać. Niech no tylko spróbują usunąć go z sanatorium — użyje wtedy swojej broni.

Aby się uspokoić zapalił papierosa i wygodnie usiadł w fotelu. Chciał wyglądać na obojętnego, lecz nie czuł się całkiem swobodnie. Stawka była zbyt wysoka, aby mógł być spokojny.

W końcu zapukano do drzwi. Wszedł dr Buchwald i powiedział oschle:

— Moja szwagierka, pani von Pressen, chce porozmawiać z panem. Proszę za mną.

Delmhorst wstał i uśmiechnął się.

— Och, wspaniale, cieszę się, że znowu zobaczę łaskawą panią — powiedział gasząc papierosa w popielniczce. Spojrzał w lustro i był z siebie zadowolony; ubrał się bardzo starannie.

Kiedy szli szerokim korytarzem, spotkali Rosmarie. Buchwald chciał milcząco przejść obok, lecz Delmhorst wziął go za ramię i rzekł:

— Czy zechciałby pan przedstawić mnie swojej córce? Ponieważ w przyszłości będziemy mieszkali pod jednym dachem, nie chciałbym przechodzić obok niej jako człowiek obcy i nieznany.

Dr Buchwald zacisnął zęby i krótko przedstawił Delmhorsta. Rosmarie popatrzyła na niego poważnie swoimi dużymi oczami, lekko skinęła głową i poszła dalej nie mówiąc ani słowa. Zazwyczaj zamieniała parę uprzejmych zdań z nowymi pensjonariuszami, lecz teraz ze strachu miała ściśnięte gardło.

Delmhorst powiedział cicho do doktora:

— To jest naprawdę zadziwiające, że pańska córka wygląda tak, jak wyglądała pani von Pressen będąc młodą damą. — A potem dodał bardzo głośno, tak aby mogła usłyszeć Rosmarie:

— Pańska córka to prawdziwa piękność, panie doktorze.

Dr Buchwald spojrział na niego ponuro i odrzekł:

— Nie zależy mi na tym, aby moja córka podobała się panu. Proszę, aby się pan nią nie interesował!

Delmhorst zaśmiał się ironicznie.

—Zastanowię się nad tym. Może się z nią bardzo zaprzyjaźnię podczas mojego długiego pobytu tutaj, ona jest czarująca.

—Ale pan nie jest odpowiednim towarzyszem dla mojej córki, a poza tym moja córka nie interesuje się pensjonariuszami. A jeśli zajdzie potrzeba, wyraźnie zabronię jej jakiegokolwiek kontaktu z panem.

Oczy Delmhorsta niebezpiecznie się zaiskrzyły.

—A może dla mnie zrobi wyjątek?

—Nie sądzę, a poza tym, jak powiedziałem, będę umiał temu przeszkodzić.

Doszli do drzwi gabinetu doktora, który otworzył je i rzekł:

— Proszę wejść.

Tutaj Helma nieskrępowanie mogła rozmawiać z Delmhorstem, a dr Buchwald wiedział, że w sąsiednim pokoju mógł podsłuchiwać. Kiedy Helma weszła do gabinetu doktor wycofał się i przymknął drzwi, aby słyszeć o czym będą rozmawiali i co Delmhorst postanowi.

Pani Helma była blada, lecz twarz jej wyrażała zdecydowanie. Delmhorst uklonił się z uśmiechem i odezwał się, jak gdyby byli najlepszymi przyjaciółmi:

— Ach, droga Helmo, jakże ja się cieszę, że cię znowu widzę! Mówiąc to wyciągnął rękę na powitanie. Pani von Pressen zignorowała podaną rękę i patrzyła na niego z wyrazem pogody w oczach.

—Nie możesz wymagać, abym i ja cieszyła się z tego spotkania.

—A dlaczego nie? Dawniej twoje oczy płonęły z namiętności, kiedy przychodziłaś do mnie.

Twarz jej wyrażała obrzydzenie:

—Nie przypominaj mi tego. Umrę ze wstydu, jeśli nie zamilknie — wykrztusiła z trudem.

—Och, jakże mi przykro — odparł patrząc na nią uwodzicielsko.

Pani von Pressen wyprostowała się.

—Zostaw tę komedię! Po co tu przyszedłeś?

—Czy twój szwagier nic ci nie powiedział?

— Tak, powiedział mi, lecz nie mogę uwierzyć, że upodliłeś się do tego stopnia i chcesz zamieszkać w domu, w którym nie życzą sobie twojej obecności.

Delmhorst zbladł, a w jego oczach pojawił się złowrogi błysk.

—Upodleniem nazywasz moją ogromną tęsknotę za tobą i chęć zobaczenia mojego syna? Pragnę być blisko was; to sprowadziło mnie tutaj.

—Wyrzekłeś się mnie, kiedy błagałam cię, abys mnie poślubił i dał mojemu dziecku nazwisko. Nie możesz teraz oczekiwać ode mnie, abym uwierzyła w twoją głęboką tęsknotę.

—Chcesz się w ten sposób ze mną rozprawić? — zapytał, a w jego głosie brzmiała groźba.

—Rozprawiłam się z tobą raz na zawsze, rozprawiłam się w chwili, kiedy mnie porzuciłeś i zostawiłeś na łasce losu. Zostaw więc tę komedię i powiedz czego chcesz. Wszystko wskazuje na to, że jest to nowy szantaż.

Zbliżył się do niej i patrzył na nią pożądliwie.

— Czego chcę? Powiem ci, czego chcę — chcę ciebie. Chcę brać udział w twoim życiu, chcę część tego piękna i luksusu, który cię otacza. Pragnę spokojnie żyć tutaj w pobliżu ciebie i naszego syna. Dla mnie, bezdomnego, sanatorium „Waldlust” stanie się domem. Jestem zmęczony życiem i nie mam już sił waleśać się po świecie. Czy ty tego nie możesz zrozumieć?

Brzmiało to jak szczere wyznanie, lecz słowa te nie dotarły do serca pani Helmy.

— To jest wykluczone, sam wszystko zniszczyłeś. Płacę ci umówione sumy, dlaczego mnie znowu nachodzisz?

Odrzucił głowę do tyłu, a twarz drgała mu nerwowo, gdy powiedział:

— Pięćset marek miesięcznie to jałmużna, która nie wystarcza na zapewnienie spokojnej egzystencji. Nie dam się tym zbyć! Te pięćset marek ledwo wystarczy na dodatkowe drobne wydatki, jeżeli będę miał w „Waldlust” zapewnione bezpłatne mieszkanie i utrzymanie. Możesz tego zażądać od swojego szwagra. Wynagrodziłaś go przecież bardzo hojnie za milczenie i za sfałszowanie daty urodzin twojego syna. Nie będziesz więc miała dodatkowych kosztów, a ja nie pomogę. Spokojnie możesz odmówić doktorowi dalszej pomocy, a jeżeli będzie się sprzeciwiał, ja z nim porozmawiam i załatwię sprawę. Ma być grzeczny i posłuszny naszej woli, ponieważ jeśli twój mąż dowie się o oszustwie i współudziale doktora, to wyleci on z sanatorium jak z procy. Został już wystarczająco opłacony. Jak widzisz nie będziesz miała większych wydatków.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem i z odrazą w oczach.

— Czy ty naprawdę nie możesz zrozumieć, że twój pobyt tutaj jest wykluczony?

— Nie widzę żadnych przeszkód.

—Horst często bywa w „Waldlust”. Nie mogę teraz raptownie zabronić mu, aby tutaj przyjeżdżał.

—Tym lepiej; marzę o tym, aby wreszcie poznać mojego syna i cieszyć się nim.

Helma głęboko westchnęła.

—Czy zdajesz sobie sprawę z tego, w jakiej sytuacji ja się znajdę przez takie twoje postępowanie?

—Nie martw się, nic złego się nie stanie, pod warunkiem, że spełnisz moje żądanie. Daję ci moje słowo, że będę milczał jak grób o naszych dawniejszych stosunkach, ale ty musisz być dla mnie miła i zapewnić mi ten skromny dom, podczas gdy ty mieszkasz w pięknym zamku. Helmo, przysięgam ci, że miłość do ciebie na nowo zapłonęła w moim sercu od chwili, gdy cię ponownie zobaczyłem. Tęsknię za tobą, marzę o tym, aby usłyszeć od ciebie parę czułych słów. Wszystko oddałbym, aby i w tobie obudzić dawne uczucie do mnie. Chciałbym...

Zanim dokończył zdanie, Helma krzyknęła cofając się do drzwi.

— Ty nędzniku, jak śmiesz! Ani słowa więcej, albo się zapomnę

— wykrztusiła drżącym głosem zła i pełna obrzydzenia. Jego oczy zaiskrzyły się.

— Pamiętaj, że jesteś zależna ode mnie; nie drażnij mnie! — krzyknął rozłoszczony. — Nie mów do mnie takim tonem, Helmo, wzgardzona miłość może przerodzić się w nienawiść, a ja mam w ręku ciebie i Horsta.

Helma ze zdenerwowania zacisnęła pięści, a jej oczy patrzyły na niego zimno i obojętnie.

— Twoja nienawiść będzie dla mnie dobrodziejstwem. Ale pamiętaj — i ty miej się na baczności, nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

Zabraniam ci mówić o tak zwanej miłości, która jest i pozostanie nędznym uczuciem. Pogardzam i brzydzę się tobą. Nigdy nie pojawi się we mnie ani iskierka innego uczucia do ciebie. A teraz posłuchaj: zanim dopuszczę, abys

mnie obrażał takimi słowami, wolę sama wyznać wszystko mojemu mężowi. Kocham mojego męża, który był dla mnie zawsze bardzo dobry i raczej umrę niż miałabym mu być niewierna słowem czy myślą. Tobą pogardzam i czuję palący wstyd, że mogłam kiedyś tak dalece zbłądzić, aby ciebie kochać. Jeśli pozostała w tobie odrobina uczciwości po tym wszystkim co ci powiedziałam, uwolnisz mnie od twojego widoku. Odejdź i nie zakłócaj spokoju twojego syna. Odejdź daleko stąd i nie wracaj. Między nami wykluczone są jakiegokolwiek stosunki. Zaoszczędź sobie dalszych pogroźek; jeśli mnie do tego zmusisz, opowiem mężowi wszystko co było. Potem nie będzie mi już zależało na życiu.

Delmhorst zacisnął zęby. Pasja z jaką mówiła Helma udowodniła mu, że przeholował. Jeśli teraz nie ustąpi, może wszystko stracić, gdyż nie było wątpliwości, że Helma mówiła prawdę. A jeśli naprawdę wszystko wyzna swojemu mężowi, obojętnie czy potem targnie się na swoje życie, czy nie — on straci wszystko! Świadomość, że jego władza nad nią osiągnęła pewną granicę rozzłościła go. Nie chciał się jeszcze uznać za pokonanego.

Wyczerpana wybuchem gniewu pani Helma bezsilnie opadła na krzesło i nieruchomo patrzyła przed siebie. Delmhorst westchnął głęboko.

—A więc tak bardzo mną pogardzasz? I mówisz, że kochasz męża? — powiedział, aby zyskać na czasie i zastanowić się, co powiedzieć dalej.

—Tak, kocham go ponad własne życie. Nie doprowadzaj mnie do ostateczności i pomyśl: jeśli wszystko wyznam mężowi, dotknie to najbardziej Horsta. Mnie może mąż wybaczy, lecz Horsta wydziedziczy. Jeśli masz w sobie chociaż iskierkę ludzkich uczuć, nie zmuszaj mnie do tego.

Delmhorst uznał, że nadeszła chwila, kiedy może odegrać rolę wspaniałomyślnego. Odezwał się:

— A więc dobrze, dla dobra mojego syna i twojego nie będę cię prześladował i molestował. To, że kochasz męża utwierdza mnie w przekonaniu, że moja miłość do ciebie jest beznadziejna. Jesteś sprawiedliwa. Lecz pozwól sobie powiedzieć, że byłem wtedy zmuszony wyrzec się ciebie i dziecka; przecież nie mogłem skazywać cię na nędzę. Byłem wydziedziczony i nie wiedziałem, jak utrzymać samego siebie, jak zarobić na chleb. Tyle mogę powiedzieć na moje usprawiedli-

wienie. Nigdy więcej nie usłyszysz ode mnie ani słowa o mojej miłości. Jednak zostanę tutaj; nie chcę znowu poniewierać się po świecie. Poza tym, przynajmniej od czasu do czasu chcę zobaczyć ciebie i mojego syna. Jeśli mi na to pozwolisz, nie musisz się niczego obawiać. Przysięgam, że będę milczał dopóki będę mieszkał w „Waldlust” i dopóki będę miesięcznie otrzymywał pięćset marek. Pod tymi warunkami będę dla ciebie i dla mojego syna obcym człowiekiem, pensjonariuszem, który ma dziwaczną zachciankę na stałe zamieszkać w „Waldlust”. To jest moje ostatnie słowo.

Pani Helma spojrzała na niego:

— Czy naprawdę nic nie może spowodować, abyś wyjechał? Jestem skłonna dołożyć ci jeszcze dwieście marek miesięcznie.

Podniósł w ruchu obronnym rękę.

— Nie, zostanę tutaj. Pragnę spokojnego, wygodnego życia i obecności mojego syna. Nie chcę znowu stać się bezdomnym wędrowcem. Tego mojego postanowienia nic nie może zmienić. A jeśli twój szwagier będzie się przeciwstawiał, to porozmawiam z nim i przekonam go. Wyrażasz się o mnie z taką pogardą — dlaczego nie pogardzasz swoim szwagrem, który przez wszystkie te lata bierze łapówki za zachowanie tajemnicy i za milczenie? Jemu nie rzucasz w twarz obelg i nie mówisz mu o wstręcie, jaki czujesz do niego. Będę się cieszył, jeśli cię będę mógł uchronić przed jego wyzyskiwaniem. Ponieważ sądzę, że on nas podsłuchuje, a jest do tego zdolny, to dobrze, że się dowiedział, co miałem do powiedzenia.

Pani Helma wstała i zanim opuściła pokój powiedziała bezbarwnym głosem:

— Zostałam ciężko ukarana za to, że ci raz zaufałam. Mam za sobą lata trudnych przeżyć, lecz to, co mnie teraz czeka będzie prawdziwym piekłem. Ale pamiętaj, że będę cię traktować tak, jakbyś nie istniał, a jeżeli odważysz się zbliżyć do mnie zwrócę się o pomoc do męża i powiem mu o wszystkim. Wtedy zostaniesz bez grosza. Nie zapominaj o tym.

Delmhorst patrząc za wychodzącą Helmą wzruszył ramionami. Spojrzał bawczo na drzwi, za którymi doktor Buchwald podsłuchiwał przebieg całej roz-

mowy. Delmhorst nie wątpił, że szwagier Helmy tam siedział. Zadowolony opuścił gabinet.

Na korytarzu Rosmarie spotkała ciotkę i przestraszyła się jej bladej przerażonej twarzy. Wiedziała, że teraz nie powinna rozmawiać z ciotką Helmą — podeszła szybko do okna i czekała, aż pani Helma wejdzie do pokoju bawialnego. Kiedy odwróciła się od okna spostrzegła, że z gabinetu ojca wyszedł Delmhorst, widocznie bardzo zadowolony. Rosmarie przycisnęła ręce do serca. Co zaszło między ciotką Helmą a tym człowiekiem? Czy zostanie w sanatorium, czy też wyjedzie?

Kiedy pani Helma weszła do pokoju bawialnego, zastała tam szwagra, który już zdążył przejść ze swojej kryjówki, gdzie podsłuchiwał rozmowę Delmhorsta ze szwagierką. Siedział, udając, że czyta gazetę.

Pani Inga wstała i zbliżyła się do siostry.

—Moja biedna Helmo! Co zdołałaś osiągnąć? — zapytała cicho. Pani Helma machnęła ręką i ciężko usiadła w fotelu.

—To skończony łajdak! — odparła ochryplym głosem.

—A więc nie ma zamiaru wyjechać?

Z trudem opanowując się pani von Pressen zaczęła mówić:

— Nie, nic nie zmusi go do wyjazdu. Och, Ingo, jakże ja zostałam ukarana! On odważył się ubliżyć mi, mówić mi o swojej miłości. Moja groźba, że wszystko opowiem mężowi, powstrzymała go od dalszych bezczelności. Niestety, jesteśmy zmuszeni zgodzić się na jego pobyt tutaj, jeśli nie powiem wszystkiego mojemu mężowi. O Boże, przecież ja nie mogę tego zrobić. Proszę was, zostawcie go w pokoju, w którym zamieszkał i traktujcie go jak obcego pensjonariusza, a mnie dajcie znać, ile mam płacić za jego pobyt tutaj.

Pani Inga usiadła obok siostry i objęła ją. Zdobyła się na odwagę i patrząc na męża błagalnym wzrokiem zawołała:

— Nie, nic nam nie będziesz płacić Helmo, czyż nie Henryku? My przecież płacimy Udo tak mało za dzierżawę i to tylko dzięki twojemu wstawiennictwu.

Cieszymy się, że teraz my możemy tobie trochę pomóc. Będziemy się starali unikać go, bądź spokojna, wszystko się jakoś ułoży. Będziemy się starali, aby ci ulżyć w znoszeniu tego ciężaru, prawda, kochany Henryku?

„Kochany Henryk” wcale nie był zachwycony wspaniałomyślną ofertą swojej żony, lecz podsłuchując wypowiedzi Delmhorsta, przestraszył się jego grózb. Udawał więc wspaniałomyślnego:

— Tak, tak, Ingo, uspokój się, będziemy Heimie nadal pomagać, tak jak to czyniliśmy dotychczas. Zgadzam się, że nie mamy innego wyjścia i musimy pozwolić Delmhorstowi pozostać w sanatorium. Z taką bezczelnością niepodobna walczyć. Ty, Helmo, też uspokój się, nic nam nie musisz płacić za pobyt Delmhorsta.

Pani Helma podała mu rękę, jednocześnie myśląc: czyżbym go źle oceniała?

—Dziękuję ci, Henryku. Postaram się wynagrodzić wam to w inny sposób. Będziecie otrzymywali więcej żywności niż dotychczas, żeby Inga z powodu Delmhorsta nie musiała wydawać więcej pieniędzy. Będę wam posyłała więcej dziczyzny, mleka, jaj i masła; tylko z gotówką będę miała trudności. Stale drzę, że Udo zapyta, na co mi potrzeba tyle pieniędzy. To jest przerażające, że ten potworny człowiek ma nas wszystkich w ręku.

—Nie martw się Helmo. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się lepiej niż się spodziewamy — powiedział Buchwald — z pewnością Delmhorst będzie się trzymał z daleka, ponieważ musi się obawiać, że skończyłoby się jego beztrioskie życie, gdyby się nie zastosował do umowy. Troska o samego siebie zmusi go do milczenia.

—Przyrzekł mi, że nie będzie się naprzykrzał, ale czy można mu wierzyć? — odezwała się pani von Pressen.

—A może życie w „Waldlust” z czasem uzna za nudne i wyjedzie — powiedziała pani Inga, aby pocieszyć siebie i siostrę.

—W takim razie z pewnością wymyśli dla mnie jakąś nową udrękę. Od dnia, kiedy znowu pojawił się w moim życiu, nie zaznam już spokojnej godziny. Obawiam się, że zbliży się do Horsta. Nagle stał się czułym ojcem.

—Nie bój się — uspokajał szwagierkę dr Buchwald — będę się starał, aby nie miał okazji spotykać Horsta, a przede wszystkim dopilnuję, aby nigdy nie byli sami.

—Bardzo cię o to proszę, Henryku. O mój Boże, muszę wracać do domu, już późno. Nie wiem, jak w takim nastroju zdołam przyjąć gości mojego męża.

—Ponieważ jest to męskie grono, nie będziesz zmuszona dotrzymywać im towarzystwa.

—Tak, Ingo, to mnie pociesza. A więc żegnajcie i dzięki za waszą pomoc.

Pani von Pressen pożegnała się; siostra i szwagier odprowadzili ją do samochodu. Z tarasu obserwowała ich Rosmarie. Ze współczuciem patrzyła na bladą twarz ciotki, zauważyła także, że matka płacze. Czowała kamień na sercu. Wiedziała, że Delmhorst groził nie tylko ciotce, ale i jej rodzicom. Czego ten człowiek chciał tutaj, w „Waldlust”, gdzie wszyscy go nienawidzili z wyjątkiem nieświadomych pensjonariuszy, zachwyconych jego opowiadaniem. Czy on naprawdę zostanie w sanatorium dłuższy czas? A może na stałe?

Nie znalazła odpowiedzi na dręczące ją pytania. Wieczorem przypadkowo usłyszała, jak ojciec powiedział do matki:

— Musimy się poddać, on ma nas wszystkich w ręku, a tacy awanturnicy zdolni są do wszystkiego.

Nie chciała dalej słuchać i wyszła na taras. Ale teraz wiedziała, że Delmhorst jest awanturnikiem, który szantażuje nie tylko ciotkę, ale i jej rodziców.

Miała wrażenie, że i ona jest zniewolona przez Delmhorsta, dlatego stale go unikała.

Jej współczucie dla ciotki Helmy pogłębiało się. Wyobrażała sobie, jakie to musi być straszne, być zależnym od takiego człowieka. Zaczęła się go bać.

Ten strach potęgował się z każdym dniem, ponieważ Delmhorst ciągle szukał okazji aby spotkać Rosmarie, nadszkwiał jej i prawił miłe komplementy. Kiedy go unikała, uśmiechał się rozbawiony i mruzczał coś, czego nie mogła dosłyszeć. Nie miała pojęcia, że jej bojaźń uważał za kokieterię; przyzwyczajony, że zawsze

robił wrażenie na kobietach nie pomyślał nawet, że może wzbudzać strach i odrazę. Rosmarie unikała go jak mogła i w ogóle nie przychodziła do części domu zamieszkałej przez pensjonariuszy; nie pokazywała się również na tarasie, kiedy go tam zauważyła.

Po wyjeździe ciotki Helmy matka wieczorem powiedziała do córki:

— Wyrządziłaś ojcu krzywdę, Rosmarie, on nie jest takim egoistą za jakiego go uważasz. Ojciec nie będzie już brał pieniędzy od ciotki Helmy i wuja Udo.

Pani Inga przemilczała, że to ona uniemożliwiła mężowi dalsze molestowanie Udo i Helmy. Zależało jej na tym, aby Rosmarie miała lepsze zdanie o ojcu. Rosmarie odetchnęła z ulgą i odpowiedziała:

— Bardzo mnie to cieszy, kochana mamo. Ojciec nie powinien już prosić o pieniądze wuja i ciotkę. Będzie to zresztą zbyteczne, ponieważ dochody są obecnie tak duże, że będzie mógł odłożyć trochę pieniędzy, nawet jeśli zrobimy wszystkie konieczne zakupy i inwestycje.

Jednak Rosmarie czuła coraz mocniej kamień na sercu, przeczuwała nieszczęście, które zawisło nad „Waldlust” od dnia przyjazdu Delmhorsta. Wiedziała, że zawsze będzie się czegoś obawiała, chociaż nie mogła przewidzieć, jak i kiedy to się skończy.

XI

Minęło kilka tygodni. Delmhorst czuł się bardzo dobrze i zaprzyjaźnił się prawie ze wszystkimi pensjonariuszami w „Waldlust”. Niewątpliwie był bardzo towarzyski — szczególnie panie ceniły tę jego zaletę. Oczywiście, uważano go za

dżentelmena i sądzono, że jest bardzo bogaty. To jeszcze powiększało nimb jaki wytworzył wokół siebie opowiadając o swoich dalekich egzotycznych podróżach.

Pewnego dnia Horst i Ralf konno pojechali do „Waldlust”. Byli wcześniej w majątku Rothenhausen. Ralf chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku, a Horst chociaż zażyć przejażdżki konnej. Przez parę dni był w Berlinie; spędził tam czas bardzo wesoło i teraz podczas przejażdżki przyznał się Ralfowi, że grał w karty i stracił dziesięć tysięcy marek.

Ralf robił mu ostre wymówki, po wysłuchaniu których Horst powiedział:

— Dlaczego pozwoliłeś mi samemu pojechać do Berlina? Przecież prosiłem cię tak bardzo, abyś mi towarzyszył. Wiem z góry, że popełnię głupstwo, kiedy ciebie nie ma przy mnie.

— Czy nie sądzisz, że już czas, abyś się nauczył żyć bez opiekuna, Horście? Wiesz przecież, że w okresie żniw nie mogę wyjeżdżać. Całymi dniami nie zsiadam z konia i stale galopuję pomiędzy Pressen i Rothenhausen. Kiedy wreszcie się usatkuje?

— Może nigdy, Ralfie, ja już jestem takim lekkoduchem.

— Na dodatek chwalisz się tym i robisz jedno głupstwo za drugim. Skoro wiesz, że nie możesz się opanować, powinieneś być poczekać, aż ja będę ci mógł towarzyszyć. Nie powinieneś wyjeżdżać do Berlina sam.

Horst spojrzał na niego szelmowsko i odparł:

— Ale ja umierałem z tęsknoty za tą śliczną aktoreczką filmową, którą poznałem podczas wystawy rolniczej.

— Tęsknota nie ma nic wspólnego z grą w karty.

— Oczywiście, nie, ale moja śliczna przyjaciółeczka była w górach, gdzie robiono zdjęcia do nowego filmu. Najpierw chciałem pojechać za nią, ale wydawało mi się to niewłaściwe i popsuło mi humor. I wtedy spotkałem Letzkowa, który zaciągnął mnie do kasyna. Zanim się zdążyłem zastanowić, siedziałem przy stole do gry, chociaż, prawdę mówiąc, nie miałem ochoty do kart; w zasadzie to nudna

gra. Przyznaję, że nie za bardzo uważałem, bo stale myślałem o mojej aktoreczce i zanim się obejrzałem, przegrałem dziesięć tysięcy marek. Żebyś ty wiedział, jak ja się przestraszyłem! Wiem, że ojciec nie uznaje takich długów honorowych. Lecz stało się i ty musisz mi pomóc, Ralfie, ty musisz o tym powiedzieć ojcu; Wyobrażam sobie jak będzie grzmiał.

—Niestety, będzie jak zawsze zbyt łagodny wobec ciebie i chyba nie będzie trzeba, abym ja cię musiał bronić.

—Lepiej będzie jeżeli ty go na to przygotujesz, tobie ojciec nie odmówi.

Ralf zrobił niezadowoloną minę.

—Zrobię to, ale pod jednym warunkiem.

—Jaki to warunek? — zawołał Horst z wyraźną ulgą w głosie.

—Nie wolno ci opuszczać Pressen przez pół roku, a poza tym musisz mi dać słowo honoru, że nie będziesz grał w karty. Wiem, że karty nie są twoją namiętnością, dlatego żądam słowa honoru, gdyż inaczej nie dotrzymałbyś danego słowa. Ponieważ mówisz, że gra w karty nudzi cię, możesz się bez niej obejść.

—Masz moje słowo honoru, Ralfie. Nie sprawi mi trudności dotrzymać go; zawsze żałuję przegranej, ponieważ szkoda wyrzucać pieniędzy, które mógłbym lepiej zużytkować. Ale to, że nie będę mógł pojechać do Berlina przez pół roku, a moja przyjaciółeczka wraca tam w przyszłym miesiącu, to jest twardy warunek.

—Musisz ponieść karę, takie figle nie mogą być puszczane płazem.

—A jeśli moja przyjaciółeczka zdradzi mnie tymczasem?

—Ona to i tak zrobi... o ile już tego nie zrobiła.

—Czy chcesz, aby mi pękło serce, Ralfie?

—Nic ci się nie stanie!

—Jesteś okrutny, mój drogi.

—A więc jak? Przyrzekasz, że do Bożego Narodzenia nie poje<laesz do Berlina?

—Niech ci będzie, obiecuję, a ty załatw sprawę z ojcem.

—Postaram się zrobić co się da.

Horstowi szybko wrócił dobry humor, a Ralf patrzył na niego z uśmiechem.

I tak w najlepszej zgodzie dojechali do „Waldlust”. Prawie wszyscy pensjonariusze siedzieli na tarasie. Horst odezwał się:

— Zróbmy tutaj godzinną przerwę. Chciałbym powitać ciotkę Inge, Rosmarie i tych wszystkich staruszków na leżakach; muszę ich trochę rozweselić. Bardzo się cieszę, kiedy ich wypytuję o różne dolegliwości i z radością opowiadają mi o nich bardzo dokładnie, niestety. Ale skoro zgrzeszyłem, muszę odbyć pokutę.

Ralf chętnie zgodził się. Nie widział Rosmarie od przyjęcia urodzinowego wuja Udo i bardzo za nią tęsknił.

Zsiedli z wierzchowców, a lejce przywiązali do balustrady tarasu.

Weszli po schodach i Horsta powitano serdecznie ze wszystkich stron. Usiadł wśród pensjonariuszy; głośny śmiech świadczył, że Horst naprawdę umiał rozweselić „staruszków”.

Ralf wszedł do domu, aby przywitać się z ciotką Ingą, Rosmarie i dr. Buchwaldem. Zastał ich w bawialni — właśnie podawano herbatę.

— Czy dwaj spragnieni jeźdźcy mogą mieć nadzieję, że otrzymają filiżankę herbaty, ciociu Ingo? — zapytał Ralf pochylając się nad jej dłonią.

Pani Inga bardzo lubiła Ralfa i przyjaźnie się do niego uśmiechnęła.

— Przybywacie w samą porę, właśnie podają herbatę.

Ralf przywitał się z dr. Buchwaldem, lecz jego oczy szukały Rosmarie. Jak gdyby ją przywołała jego tęsknota, weszła niosąc tacę ciastek i gdy go ujrzała, mocno się zarumieniła. Raptownie oczy jej zabłysnęły radością, lecz szybko się opanowała i odwróciła wzrok.

Ralf zdążył jednak zauważyć wyraz jej twarzy i to go pocieszyło. Nie martwił się, gdy obojętnie podała mu rękę, którą mocno uściskał.

Za Rosmarie weszła pokojówka i zaczęła nalewać herbatę. Rosmarie pomagała jej i mimochodem zapytała, gdzie został Horst. Ralf odpowiedział, że jest na tarasie i zabawia żartami pensjonariuszy. Dr Buchwald podszedł do okna chcąc przywołać Horsta, lecz nie było go już wśród pacjentów na tarasie.

— Gdzie on się podział? — zapytał zaniepokojony, ale odetchnął z ulgą, gdy spostrzegł, że nie ma tam Delmhorsta.

— Pójdę po niego, wuj Henryku — zaofiarował się Ralf.

Gdy wyszedł z bramy zobaczył Horsta rozmawiającego wesoło z dwoma paniami.

— Chodź, Ralfie, poznasz nowego miłego pensjonariusza, którego mi przed chwilą przedstawił pan major Fuchs. Niech pan pozwoli, mój kuzyn Ralf Brand, pan Delmhorst.

Panowie uklonili się. Nikt nie zauważył, że na dźwięk tego nazwiska Ralfowi drgnęła twarz; spojrzął na Delmhorsta i poznał, że to ten sam człowiek, którego widział w Berlinie w hotelu. Tak, to był mężczyzna, na widok którego ciotka Helma omal nie zemdląca.

I ten człowiek jest teraz gościem w „Waldlust”? Stoi i uśmiechając się rozmawia z Horstem — Horstem, który ma jego oczy i tę samą bruzdę wokół ust?

Hans Delmhorst — ojciec Horsta?

Ta świadomość spowodowała, że Ralf z trudem zdołał się opanować. Wziął Horsta pod rękę, mówiąc:

— Ciotka i wuj czekają na nas z herbatą.

Horst uśmiechając się najpierw pożegnał się z majorem, a potem podał rękę Delmhorstowi. Ralf zauważył, że Delmhorst zbladł kiedy trzymał prawicę Horsta. Ralf uniknął podania mu ręki — uklonił się lekko.

Horst wziął go pod rękę i uradowany powiedział:

— Słuchaj Ralfie, ten pan Delmhorst jest cennym nabytkiem dla „Waldlust”. Warto go poznać, muszę się z nim zaprzyjaźnić.

Ralf oniemiał. Nie wiedział co ma powiedzieć, był jeszcze pod wrażeniem spotkania z Delmhorstem. Czuł, że powinien Horsta ostrzec przed tym mężczyzną. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak niezdecydowany jak teraz. Nie wiedząc co ma począć postanowił milczeć.

Horst przywitał się z ciotką i wujem, a potem z Rosmarie na swój żartobliwy sposób i powiedział:

— Skąd wzięliście tego wesołego i ciekawego pensjonariusza, wuju Henryku? Ten pan Delmhorst jest bardzo miły i wydaje się, że zwiedził cały świat. Bardzo jest sympatyczny i rozmowny. Muszę go bliżej poznać i porozmawiać z nim.

Ralf zauważył, że pani Inga i jej mąż zbledli. Nie spojrzawszy na Rosmarie, więc uszło jego uwadze, że i ona przestraszyła się.

—Już zdążyłeś go poznać? — zapytał dr Buchwald, starając się, aby jego słowa brzmiały obojętnie.

—Tak, major Fuchs poznał nas. Doprawdy ciekawy typ, takich tutaj w sanatorium się nie widuje. Czy on zamierza zostać tutaj dłużej?

— Tak, parę miesięcy.

—Sądzę, że to nieodpowiednie towarzystwo dla ciebie, Horście, on wydaje mi się taki frywolny — odezwała się ciotka Inga nie patrząc na Horsta.

—Ależ ciociu Ingo, przecież ja nie jestem mizdrzącą się starą panną — śmiejąc się zawołał Horst.

Rosmarie niespokojnie spoglądała to na jednego, to na drugiego, tylko na Ralfa nie odważyła się popatrzeć, toteż nie zauważyła, że bacznie obserwował jej rodziców.

—Nie wiem czy rodzice pozwolą ci przebywać w towarzystwie tego mężczyzny, który według mnie robi wrażenie aferzysty. Sądzę, że należy zapytać o to twoją matkę.

—Och, wuju Henryku, proszę cię, po co wciągać w to mamę? Przecież nie zamierzam zawierać z nim przyjaźni na całe życie. Od czasu do czasu porozma-

wiam z nim godzinę lub dwie, a czy to może mi zaszkodzić? Nie obawiajcie się o mnie. On mi się podoba i wydaje mi się bardzo sympatyczny. A skoro został przyjęty w waszym domu, a major Fuchs, który jest bardzo wybredny jest nim zachwycony, to przecież ja też mogę się z nim spotykać w towarzystwie pozostałych gości. A jak on się tobie podoba, Ralfie? Ty przecież znasz się na ludziach?

Ralf wiedział, że Horst uwielbia zakazane rzeczy, tak więc im bardziej będą mu odradzać towarzystwo Delmhorsta, tym bardziej będzie Ignął do niego. Powiedział więc tylko:

—Trudno wyrobić sobie zdanie o człowieku, z którym nie zamieniło się prawie słowa, lecz ostrożność jest wskazana przy każdej nowej znajomości.

—O mój Boże! Zachowujecie się wszyscy tak, jak gdybym był małym chłopcem, na którego pan Delmhorst mógłby mieć zły wpływ. Jediną osobą, która nie protestuje jest Rosmarie i założę się, że on jej też się podoba.

Wszystkie oczy jakby szukając ratunku skierowały się na Rosmarie, lecz ona opanowała się resztkami sił i powiedziała stanowczym tonem:

—Jeśli się założysz, to przegrasz zakład, Horście; mnie on się wcale nie podoba.

—Dlaczego nie?

—Nie wiem, ale są sympatie i antypatie od pierwszego wejrzenia, a tutaj moja antypatia jest bardzo wyraźna.

—No tak, dla młodej dziewczyny to może on i nie jest akurat odpowiednim towarzystwem, lecz na mnie nie może mieć żadnego złego wpływu, jeśli porozmawiam z nim od czasu do czasu. Tutaj jest zresztą bardzo nudno i Ralf zabronił mi wyjazdu do Berlina przed Bożym Narodzeniem.

Mówiąc to z uśmiechem spojrzał na Ralfa.

— Z pewnością dałeś mu ku temu niejeden powód — odezwała się Rosmarie czule patrząc na Ralfa, którego to spojrzenie bardzo uszczęśliwiło.

Horst szybko zmienił temat.

Kiedy Ralf i Horst pożegnali się, Delmhorst patrzył za nimi z dziwnym wyrazem twarzy.

— A więc ci dwaj młodzi panowie są siostrzeńcami dr. Buchwalda? — zapytał majora Fuchsa.

— Tak, ale właściwie spokrewniony jest tylko Horst von Pressen. Jego matka jest siostrą pani Ingi Buchwald. Pan Ralf Brand jest siostrzeńcem pana Udo von Pressena, a więc pomiędzy nim a państwem Buchwald nie ma pokrewieństwa. Zanim pan von Pressen ożenił się po raz drugi, syn jego siostry, Ralf Brand, był jego spadkobiercą. Tak życzyła sobie pierwsza żona pana Udo von Pressena; cały majątek był jej własnością, ona go wykupiła. Ponieważ jej własne dziecko zmarło zaadoptowała synka swojej zmarłej siostry i uczyniła go głównym spadkobiercą. Lecz drugie małżeństwo pana Udo von Pressena i jego syn Horst zmieniło to wszystko; teraz pan Ralf Brand nie ma żadnych widoków na wspaniały spadek.

Delmhorst słuchał z dużym zainteresowaniem, w końcu powiedział:

— Pan, panie majorze, wydaje się być dobrze poinformowany w sprawach rodzinnych von Pressenów.

Major uśmiechając się wzruszył ramionami:

— No cóż. Rokrocznie spędzam parę miesięcy w „Waldlust” od wielu lat, a tutaj człowiek ma czas zajmować się życiem swoich bliźnich. Tak jak wszędzie, gdzie ludzie żyją beczynn timer mają dużo wolnego czasu plotkuje się i tak dowiedziałem się wiele o rodzinie von Pressen, a również o pozostałych pensjonariuszach. Tego się nie da uniknąć i trzeba każdego wysłuchać.

Delmhorst zaśmiał się rozbawiony słowami majora.

—A więc proszę się cieszyć, że ja nie mam żadnej rodziny i nie będę się panu naprzykrzał moimi opowiadaniem i.

—Nie wątpię jednak, że to co pan ma do opowiedzenia o sobie przekaże pan na swój zabawny i ciekawy sposób.

—Niewiele pozostało już do opowiadania. Jestem całkowicie nieciekawym typem człowieka, żyję samotnie, nie mam domu, nie mam przyjaciół i żadnego towarzystwa. Jako obieżyswiat zwiedziłem połowę kuli ziemskiej, aż w końcu zapragnąłem spokoju i tęsknota za odludziem sprowadziła mnie tutaj, do „Waldlust”, gdzie zamierzam prowadzić ciche życie.

—Wbrew temu wśród wszystkich pensjonariuszy pan ma największe prawo do tego, aby być uznanym za bardzo interesującego człowieka. Jesteśmy szczęśliwi, że pan w to jednostajne życie w „Waldlust” wniósł trochę radości. Mam nadzieję, że i ja skorzystam z pana towarzystwa, bo zostaję tutaj do późnej jesieni. I ja jestem samotny. Straciłem żonę, a potem podczas wojny, dwóch synów. Nie mam żadnych planów, żadnych nadziei, pozostała mi tylko przeszłość, od której chciałbym uciec. A teraz, mój drogi panie Delmhorst, nie będę pana zatrzymywał. Panie pogniewałyby się; czekają na pana. Ale chwileczkę, proszę tylko o jedno pytanie: jako były oficer mam dobre oko i rozpoznaję wojskowych. Czy był pan oficerem?

Delmhorst spieszył się trochę, gdyż karnie został zwolniony ze swojego regimentu. Ale kto dzisiaj pamięta o czerwonych dragonach? Uspokoił się i rzekł:

— Tak, jako młodzieniec byłem w pułku dragonów, ale bardzo krótko. Nie podobała mi się sroga dyscyplina, dlatego wybrałem życie podróżnika.

Major śmiejąc się przytaknął:

— A więc nie myliłem się, pańska postawa zdradza byłego oficera. Chodźmy więc, i proszę mi wybaczyć moją ciekawość.

Obaj panowie poszli do reszty towarzystwa, Delmhorst jednak długo zastanawiał się nad tym co usłyszał o Ralfie. A więc właściwie to on był spadkobiercą von Pressena i całego jego ogromnego majątku. No, ten Ralf Brand dałby wiele, aby z powrotem zostać spadkobiercą. Delmhorsta opanowała złość, gdy pomyślał, co za głupiec z niego, że dał się Heimie zbyć taką jałmużną. Gdyby swoją tajemnicę sprzedał Ralfowi, z pewnością otrzymałby znacznie więcej.

Takie rozważania rozbudzały w jego duszy nowe, większe wymagania. Na razie tylko rozmyślał o nich, lecz u człowieka, który miał taki charakter jak Del-

mhorst, od myśli do czynu był tylko jeden krok. Powtarzał sobie: niech się mają na baczości i nie patrzą na mnie pogardliwie, muszą być wobec mnie uprzejmi i pełni szacunku, gdybym chciał, wykończyłbym ich wszystkich.

Od tego dnia zaczął się czuć jeszcze pewniej i zachowywać w „Wald-lust” jak domownik.

Godzinę później Ralf i Horst pożegnali się i dr Buchwald odprowadził ich do wierzchowców. Postąpił tak umiejętnie, że Horst nie miał już okazji spotkać się z Delmhorstem. Mógł tylko z daleka ukłonić się grupie gości, wśród których stał Delmhorst. Ten zaraz podszedł do balustrady tarasu, aby zobaczyć jak panowie będą dosiadali koni. Poczł dumę, gdy zobaczył, jak doskonale Horst prezentuje się na koniu i jak pewnie nad nim panuje.

— Odziedziczył to po mnie — szepnął sam do siebie.

Zanim zdążył podejść do jeźdźców, konie ruszyły i zastał tylko dr. Buchwalda, który spojrzał na niego ponuro nie mówiąc ani słowa.

Kiedy obaj panowie wrócili do Pressen, Ralf zaraz poszedł do wuja, aby zgodnie z obietnicą daną Horstowi porozmawiać o karcianym długi honorowym. Dziesięć tysięcy marek nawet dla pana von Pressena stanowiło pokaźną sumę, dlatego bardzo się oburzył. Ralf pozwolił mu wyrazić swoje niezadowolenie i zniósł jego gniewne słowa wiedząc, że się szybko uspokoi, gdy pojawi się Horst.

Kiedy minęła pierwsza złość, starszy pan powiedział:

— Ten nicpoń osiągnął już wiek, kiedy się wie, że takich sum nie wolno lekomyślnie wyrzucać przez okno, przegrywając w karty. Powiem mu co o tym myślę i muszę go ukarać. Czy nie sądzisz Ralfie, że powinienem tak postąpić?

Ralf wywnioskował z tego pytania, że wuj chętnie da się namówić na łagodną karę. Uśmiechnął się i rzekł:

— Wiedziałem, że twoje miękkie serce nie zniesie ostrego ukarania Horsta i dlatego sam wymierzyłem mu karę.

Opowiedział, do czego zobowiązał Horsta. Pan von Pressen odetchnął.

— Bardzo dobrze Ralfie. Jest to wprawdzie łagodna kara, ale jeszcze tym razem poprzestaniemy na tym. Poza tym nie dostanie prezentu urodzinowego. Tak, nic mu nie dam, powinien to odczuć.

Horst został więc skarcony, lecz nie za mocno. Nie przejmował się, że nie otrzyma prezentu urodzinowego; wiedział, że do tego czasu gniew ojca minie. Przyrzekł poprawę i pocałował ojca w rękę, gdy ten wręczył mu czek na dziesięć tysięcy marek. Sprawa została załatwiona. Nic nie wspomniano o niej pani Heimie, ponieważ mąż chronił ją przed wszelkimi nieprzyjemnościami. Gdyby mógł wiedzieć, ile spokojnych godzin mógł jej zapewnić za sumę dziesięciu tysięcy marek!

Pan von Pressen był dzisiaj w niedobrym nastroju i lekko popadał w gniew. Parę godzin później był w leśniczówce, gdzie stwierdził po raz drugi nieuczciwość jednego z gajowych. Przy pierwszym wykryciu kradzieży wybaczył mu, ale tym razem tak się zirytował, że z miejsca zwolnił go z pracy. Nie szczędził przy tym pogardliwych słów. Gdy gajowy odezwał się w bezczelny sposób, pan von Pressen nie mógł się opanować i szpicrutą uderzył go w twarz. Gajowy rzucił się na niego, lecz Ralf złapał go za ramiona, odciągnął parę kroków i powiedział:

— Panie Merkel — tak nazywał się gajowy — niech pan nie pogarsza sprawy. Niech pan będzie zadowolony, że wuj nie oddał pana w ręce policji.

Merkel zacisnął zęby i wykrztusił:

—Wam, bogaczom to dobrze, wy nie wiecie co to bieda.

—Niech pan nie mówi głupstw, panie Merkel. Miał pan dobrą pracę i gdyby pan nie przepijał tyłu pieniędzy, żyłby pan dostatnio jak pana koledzy.

—Nie daruję mu, że uderzył mnie szpicrutą, zapłaci mi za to — groził gajowy.

Ralf puścił go mówiąc spokojnie, lecz stanowczo:

— Niech pan nie gada głupstw, panie Merkel, zasłużył pan na karę, a była ona łagodna.

Merkel z nienawiścią w oczach spojrział na pana von Pressena, który dosiadł konia i rozmawiał jeszcze z nadleśniczym. Ręką gładził rozpalony policzek, na którym po uderzeniu szpicrutą została czerwona pręga.

— On mi za to musi zapłacić, łajdak — syczał przez zęby.

Udo von Pressen był dla swoich pracowników sprawiedliwym i dobrym panem, lecz Merkela wielokrotnie przyłapano na kradzieży. Tak więc tym razem zwolniono go z pracy. Niemniej pan von Pressen polecił nadleśniczemu, aby wypłacono mu miesięczną pensję.

Nie zrobiło to jednak na Merkelu żadnego wrażenia; krążył wokół leśniczówki grożąc panu von Pressenowi, mimo iż koledzy tłumaczyli mu, że nie ma racji i że obronną ręką wyszedł z tej awantury. Merkel nie zgadzał się z nimi i dalej złorzeczył panu von Pressenowi. Opuszczając leśniczówkę następnego dnia pogroził pięścią w kierunku zamku Pressen, mrużąc:

— Zapłacisz mi za to, łajdaku!

Szybko zapomniano o tym wydarzeniu. Dopiero po paru tygodniach pan von Pressen otrzymał list znajomego właściciela ziemskiego, który prosił go o wiadomość, z jakiego powodu Merkel został zwolniony, gdyż twierdzi on, że stała mu się krzywda i niesłusznie posądzono go o kradzież.

Udo von Pressen odpowiedział zgodnie z prawdą, że Merkel był niepoprawnym złodziejem i został zwolniony z pracy z tego właśnie powodu.

Otrzymał niebawem podziękowanie za ostrzeżenie, zwłaszcza że ziemianin szukał uczciwych ludzi do pracy w swoim majątku.

Sprawa gajowego Merkela na tym się zakończyła i nikt więcej nic o nim nie słyszał.

Pani Helma żyła w tym czasie w nastroju godnym pożałowania. Stale oczekiwała, że może lada dzień spotkać Delmhorsta, który mieszkał w „Waldlust” i obawiała się, że również Horst będzie mógł się z nim widywać.

Pewnego dnia przyszła na herbatę jej siostra. Pani Inga musiała opowiedzieć jak się zachowuje Delmhorst, czy sprawia jakieś kłopoty i czy może już spotkał się z Horstem. Powiedziała, że sama mało widuje Delmhorsta, ale Horst już go poznał, gdyż został mu przedstawiony przez pana majora Fuchsa.

— Niestety, Delmhorst spodobał się Horstowi, sądzi, że jest on bardzo sympatyczny.

Pani Helma westchnęła przygnębiona.

— Nic nie zostaje mi zaoszczędzone, Ingo — powiedziała. Inga wzięła Helmę za rękę i pogłaskała ją.

— Uspokój się i nie martw, uważamy i pilnujemy Horsta, a Dehsb-horst musi milczeć we własnym interesie.

Helma ucałowała siostrę, mówiąc:

— Gdybym was nie miała, nie wiedziałabym co począć, Ingo. Henryk również okazał się bardzo wspaniałomyślny, nie żądając w zamian żadnej zapłaty.

Pani Inga zarumieniła się. Pomyślała o swoim mężu i zarzutach, które musiała od niego wysłuchać po tym, kiedy wymusiła bezpłatny pobyt Delmhorsta w sanatorium. O tym jej siostra nie powinna wiedzieć. Kiedy tylko było to możliwe, starała się przedstawiać swojego męża w korzystnym świetle. Powiedziała więc tylko:

—Moja kochana Helmo! Ostatnio przesyłasz nam tyle żywności, że w całości pokrywasz te dodatkowe wydatki, nie mówiąc o tym, że i tak jesteśmy ci wdzięczni za to co dla nas robisz.

—Nie mów tak, to ja jestem waszą dłużniczką. A teraz chcę ci powiedzieć coś miłego. Wyobraź sobie, że życzenie twojego męża, aby Rosmarie wyszła za mąż za Horsta, może zostać spełnione. Przed paroma dniami rozmawiałam z Udo i chętnie wyraził na to zgodę. Nie powiedziałam mu, że twój mąż chce tego; po-

wiedziała, że to ja bardzo bym się z tego cieszyła. Udo odrzekł, że chętnie powita w Pressen Rosmarie jako moją następczynię.

Oczy pani Ingi zaiskrzyły się z radości.

—Och, Helmo, co za radosna nowina! Ale się Henryk ucieszy! Czy mogę mu o tym powiedzieć?

—Oczywiście, lecz niech na razie nikt więcej o tym nie wie. Myślę, że Horst i Rosmarie chętnie się zgodzą. Ostatnio zauważyłam, że są bardzo czuli wobec siebie. Przy pierwszej okazji porozmawiam z Horstem, a potem ty porozmawiasz z Rosmarie.

—Dobrze, Helmo, lecz najpierw zawiadomisz mnie, jak Horst przyjął tę wiadomość.

—Naturalnie, dopiero wtedy, kiedy Horst wyrazi zgodę, porozmawiam z Rosmarie. Och, Ingo, jakże życie byłoby piękne, gdyby ta zmora nie ciążyła nade mną. Ten wieczny strach powoduje, że człowiek staje się zły; wyobraź sobie, że kiedyś zapragnęłam, aby Delmhorst umarł i żebym w ten sposób została od niego uwolniona. Czy to nie straszne, że można być aż tak niegodziwym, aby komuś życzyć śmierci?

—Jeśli to jest złem, to ja też jestem niegodziwa, gdyż i ja życzyłam mu śmierci.

Siostry objęły się i zaszlochaly. Nagle Helma wyprostowała się i otarła łzy:

— Udo nie może zauważyć, że płakałam, muszę udawać beztroską! Chcąc pocieszyć siostrę Inga powiedziała:

— Pan Bóg pomoże i wszystko potoczy się lepiej niż się spodziewamy. - Pani Helma przycisnęła ręce do piersi.

— Czasem mam wrażenie, że nie mam prawa prosić Boga o pomoc.

—Bóg jest litościwy, Helmo, wybaczy ci, bo jesteś bardzo nieszczęśliwa. Ty już naprawdę ciężko odpokutowałaś.

—Tak, Ingo, to prawda.

Panie rozmawiały jeszcze długo o swoich zmartwieniach, a kiedy Inga chciała już iść, wszedł Udo von Pressen i serdecznie przywitał się ze szwagierką.

— Cieszę się, Ingo, że dotrzymujesz Heimie towarzystwa. Ostatnio wcale mi się nie podoba, jest blada i nerwowa. Jak sądzisz, czy powinniśmy wybrać się w podróż, aby ją rozweselić? Nie chcę już zapraszać gości, ponieważ to przysparza jej zawsze sporo pracy.

Helma wzięła siostrę za rękę i zmuszając się do uśmiechu powiedziała:

— Kochana siostrzo, proszę cię, przekonaj mojego męża, że kobiety czasem bez powodu bywają rozdrażnione. Nie potrzebuję żadnych rozrywek, potrzebuję tylko trochę słońca, które nie pokazuje się od paru dni. Deszczowa pogoda zawsze powoduje, że staję się melancholijna.

— Nie martw się, Udo, w ostatnich latach pogoda deszczowa wywołuje również u mnie uczucie niepokoju i zdenerwowania — dodała Inga.

Udo von Pressen czule pocałował żonę w rękę.

— A więc pogoda jest winna wszystkiemu, Helmo? To znaczy, że ze zmianą pogody poprawi ci się samopoczucie. Co do mnie, cieszę się, że deszcz zaczął padać dopiero w dniu, kiedy zakończyliśmy zbiory. W przeciwnym razie z pewnością i ja byłbym zdenerwowany.

— Czy tegoroczne zbiory są udane, Udo? — zapytała pani Inga, aby zmienić temat.

— Tak, zbiory są bardzo dobre. Pojutrze będziemy świętowali dożynki; musicie koniecznie przyjechać. Mam nadzieję, że pogoda się poprawi.

— Helma też nas już zaprosiła. Oby pogoda dopisała!

— Zaczęło się przejaśniać i barometr idzie w górę. Do niedzieli powinna być piękna pogoda. A co w „Waldlust”, Ingo, wszystko w porządku?

— Dzięki Bogu tak, Udo.

—Horst opowiadał mi z entuzjazmem o nowym ciekawym pensjonariuszu w waszym domu. To człowiek, który podobno zwiedził połowę świata. Chciałbym go poznać. Czy nie można by go zaprosić na dożynki?

Obie panie przeraziły się; Helma zbladła, Inga natomiast szybko opanowawszy się, odparła:

—Jeśli mogę cię prosić, Udo, nie rób tego. Pozostali nasi goście czuliby się znieważeni; wszyscy marzą, aby nawiązać stosunki towarzyskie z zamkiem Pressen. Nie powinniśmy robić wyjątku, w przeciwnym razie będziesz miał dziesiątki gości na głowie.

—Wielki Boże! — zawołał udając przerażonego pan von Pressen — tego chciałbym uniknąć za wszelką cenę. Może jednak kiedyś poznam tego waszego interesującego pensjonariusza w „Waldlust”; dawno już tam nie' byłem.

Wzruszając ramionami pani Inga powiedziała pozornie obojętnie:

—Bardzo się ucieszymy, jeśli przyjedziesz do „Waldlust”, ale ten podróżnik, który podobno zwiedził połowę świata zawiedzie cię. Ty masz ostrzejsze spojrzenie niż Horst. Moim zdaniem ten pan grubo przesadza i może zaimponować jedynie takiemu młodemu człowiekowi jakim jest Horst. Człowiek spostrzegawczy jak ty, Udo, szybko przekona się, że ten pan Delmhorst lubi bujać w obłokach.

—Jeśli tak, to nie muszę się spieszyć, aby go poznać. Poza tym mniej więcej to samo powiedział mi o nim Ralf. Śmiał się z entuzjazmu Horsta dla pana Delmhorsta i przepowiadał, że to co bierze za złoto jest tylko lichą imitacją.

Inga przytaknęła zadowolona, a Helma odetchnęła z ulgą, mówiąc:

— Ralf ma większe doświadczenie i zna się na ludziach lepiej niż Horst, którego w jego dobroduszości nietrudno omamić.

Udo zaśmiał się.

— To jest przywilej młodości, która wszystko widzi w różowym świetle.

Mówiąc to pan von Pressen opuścił panie i niebezpieczny temat został zakończony.

Kiedy siostry zostały same, Helma uściśnęła rękę Ingi:

— Jestem ci wdzięczna, że tak zręcznie zapobiegłaś nieszczęściu jakie mi groziło. Delmhorst w moim własnym domu! Z pewnością nie wahałby się i przyjąłby zaproszenie; jest bezczelny i zdolny do wszystkiego. Bóg mi pomógł.

— Tak, Helmo, Bóg ci pomógł. Pomógł i mnie znaleźć odpowiednie słowa; sama nie wiem, skąd miałam tyle przytomności umysłu!

Siostry objęły się i serdecznie ucałowały. Wkrótce pani Inga pożegnała się. Samochód podjechał, aby ją odwieźć do „Waldlust”.

XII

Już następnego dnia nadarzyła się okazja, aby pani von Pressen mogła porozmawiać ze swoim synem o planowanym małżeństwie z Rosmarie. Horst zapłacony swoje honorowe długi był jak zwykle beztroski i wesoły. Siedział naprzeciw matki w salonie i rozmawiał z nią na swój żartobliwy sposób. Wspomniawszy o spotkaniu z nowym pensjonariuszem i z zachwytem wyrażał się o Delmhorście. Prosił, aby go zaproszono na święto dożynkowe w Pressen, jest bowiem tak dowcipny i miły, że z pewnością wszystkim się spodoba i będą się świetnie bawić w jego towarzystwie.

Pani von Pressen poczuła dreszcz, chociaż była już przygotowana na to, że Horst może poruszyć tę sprawę. Opanowując się odparła spokojnie:

— Mówiliśmy już o tym z ciotką Iną, ojciec i ja. Prosiła nas, aby tego zaniechać, gdyż pozostali goście mogliby się czuć dotknięci, a wszystkich przecież nie możemy zaprosić.

Horst zaśmiał się, wyraźnie ubawiony.

— A dlaczegoż by nie? Byłoby to bardzo zabawne. Wśród pensjonariuszy są bardzo oryginalne typy.

Pani Helma sprzeciwiła się energicznie.

— Dziękuję ci! Na miłość boską, nie rób głupstw, Horście. Był- , byś naprawdę zdolny tych wszystkich ludzi sprowadzić nam do domu?

Horst nadal śmiał się głośno.

— Nie martw się, kochana mamó! Żartuję przecież. Wśród pensjonariuszy są wprawdzie i tacy, których można by bez skrępułów przyjmować w Pressen i to oni są najbardziej zabawni. Ale czego to nie robi się z nudów? Czasami spędzam z nimi godzinę lub dwie i bawię się doskonale.

—Czy bardzo się nudzisz w Pressen, Horście?

—Wystarczająco!

—Powinieneś więcej czasu poświęcać gospodarstwu, wtedy nie miałbyś czasu na nudy.

Horst złożył ręce i spojrzał na matkę błagalnym wzrokiem, chociaż oczy jego nadal się śmiały.

— Bardzo cię proszę, mamó, nie mów mi o tym! Narobiłbym mnóstwo głupstw; Ralf robi wszystko o wiele lepiej ode mnie.

Pani von Pressen wyprostowała się i powiedziała niezadowolona:

—Czy ty naprawdę masz zamiar stale godzić się na to, żeby Ralf górował nad tobą? Czy nie korci cię, aby pokazać co potrafisz tak, aby Ralf pozostał w tyle?

—To jest całkowicie wykluczone. Ralf jest tak mądrym i wybitnym człowiekiem, że jakiegokolwiek współzawodnictwo z nim jest z góry skazane na niepowodzenie.

—I to cię nie denerwuje? — zapytała z goryczą pani Helma.

—Nic mnie nie może zdenerwować, cokolwiek by Ralf zrobił; za bardzo się kochamy.

—Czy jesteś przekonany, że i on ciebie kocha?

—Oczywiście, mam, jestem pewien i mam na to dowody. Przecież nie okazał najmniejszego niezadowolenia, że moje przybycie na ten świat pozbawiło go dziedzictwa. Wiesz, że zgodnie z wolą pierwszej żony ojca, Ralf miał zostać spadkobiercą całego majątku Pressen, gdyż to ona uratowała majątek przed licytacją. Wiem, że nie lubisz Ralfa, ale robisz mu tym krzywdę. On bardzo cię szanuje, a mnie kocha pomimo wszystkich moich wad. Mam na to wiele powodów. Swoją przewagę daje mi odczuć tylko wtedy, kiedy to jest w moim interesie.

Horst wypowiedział to, wbrew swojemu zwyczajowi, z dużą powagą. Matka spojrzała na niego i zaniepokojona odparła głęboko wzdychając:

— A mnie jest bardzo przykro, że on zawsze nad tobą góruje. Wziął ją za rękę.

— Wytrzymaj jeszcze trochę mam. Pewnego dnia i ja wybije się i to w dziedzinie, w której Ralf nie będzie mógł ze mną konkurować. W przyszłym roku wezmę udział w dużym wyścigu samochodowym w Nürburgring i z pewnością zwyciężę. W tym sporcie niewielu może mi dorównać.

Pani von Pressen przeraziła się:

— Chcesz brać udział w wyścigu samochodowym? Przecież to bardzo niebezpieczne, Horście!

Horst znowu się zaśmiał:

— Nie bój się, znam się na tym i pokażę, co potrafię. Musisz mi jednak pomóc przekonać ojca, aby wyraził zgodę na mój udział w wyścigu.

Pani Helma zaczęła się bronić:

— Nie mówmy teraz o tym, muszę się trochę oswoić z tą myślą. Chciałabym omówić z tobą inną sprawę. Jest coś co rozwiąłoby twoją nudę.

Spojrzał na nią pytająco:

—A co by to miało być?

—Powinieneś się ożenić, Horście.

Raptownie wyprostował się i szeroko otwartymi oczami spojrzał na matkę. Po-tem zaśmiał się lekko i zapytał:

— Ożenić? Ja?

—Ależ tak, Horście, cóż w tym dziwnego? Horst zaczął się głośno śmiać:

—Co za śmieszny pomysł, mammo!

—Wcale mi się nie wydaje śmieszny.

—Przecież jestem jeszcze zbyt młody, aby się żenić.

—Kończysz dwadzieścia cztery lata, a zanim dojdzie do małżeństwa skończysz dwadzieścia pięć. Dla ciebie będzie najlepiej, jeśli się ożenisz, mój kochany chłopcze. W ten sposób unikniesz wielu głupstw, które znowu mógłbyś popełnić.

—A więc małżeństwo miałoby być instytucją wychowawczą? O nie, pięknie dziękuję, mammo.

—Nie rzucam słów na wiatr, poważnie rozmawialiśmy o tym z ojcem. Sądzę, że przejęcie na siebie odpowiedzialności za młodą żonę spowodowałoby, że stałbyś się bardziej spokojny i rozważny.

—Wybacz mammo, lecz wydaje mi się to wszystko dobrym żartem.

—Ale ja mówię całkiem poważnie, Horście.

—Czyżbyście już wybrali i pannę, z którą chcecie mnie podstępem ożenić?

—Oczywiście, Horście, i jest to śliczna, wspaniała młoda dama, która doskonale będzie pasować do ciebie, a którą ty bardzo kochasz.

—Jestem naprawdę ciekaw! Kim jest ta młoda dama? Nie mogę sobie przypomnieć, bym kochał którąś, i by mogła wchodzić w rachubę jako moja żona.

Pomyślał przez chwilę o swojej aktoreczce, z którą na pewno nigdy by się nie ożenił, nawet gdyby rodzice wyrazili na to zgodę, co uważał za wykluczone.

—Naprawdę się nie domyślasz, Horście, kogo mam na myśli? Potrząsnął przecząco głową.

—Nie! Poza Rosmarie nie znam żadnej, którą bym kochał. Pani von Pressen przytaknęła:

—Właśnie Rosmarie mieliśmy na myśli.

Horst skoczył na równe nogi i zaśmiał się szelmowsko.

— Rosmarie?

— Tak. Rosmarie! Z nią będziecie tworzyć dobraną parę i ona będzie czarującą panią na zamku Pressen.

Usiadł ponownie na krześle; przez chwilę patrzył na matkę zastanawiając się i uśmiechając. Potem spoważniał i odrzucając głowę do tyłu powiedział:

— A więc dobrze, dlaczego nie Rosmarie? Ona jest miłą, roztropną dziewczyną, która nie mdleje z powodu byle głupstwa i z nią można by harmonijnie żyć. Będzie naprawdę doskonale pasowała do Pressen. Biedaczka wyrwałaby się z pracy i obowiązków w sanatorium. Może by się nawet cieszyła. Tak, dlaczego nie Rosmarie, skoro mam się już żenić. Nie będę się musiał przyzwyczajać do jakiejś obcej istoty. Czym dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się ten pomysł podoba. W życiu różnie bywa i zawsze mogą się zdarzyć nieprzewidziane sytuacje, a na Rosmarie można liczyć. Ale jeśli już mowa o małżeństwie, to zaskoczyliście mnie; nie zastanawiałem się jeszcze nad tym. Dajcie mi trochę czasu, abym się oswoił z tą myślą. Przecież to nie musi być z dnia na dzień. Chciałbym być wolny jeszcze przynajmniej rok. Poza tym Rosmarie i ja musielibyśmy się przyzwyczaić do nowej sytuacji. Ja ją bardzo kocham, ale nigdy nie pomyślałem o tym, że mogłaby zostać moją żoną.

Pani Helma była zadowolona, że Horst nie sprzeciwiał się.

—Ona jeszcze nic nie wie, Horście, chciałam najpierw porozmawiać z tobą.

—Bardzo dobrze! Proszę nie mów jej nic w dalszym ciągu. Chciałbym być nieskrepowany i chciałbym się wobec niej zacząć inaczej zachowywać. To wymaga czasu, a kiedy już oswoję się z myślą, że ma zostać moją żoną, wolałbym sam z nią porozmawiać. Nie chcę, aby ktokolwiek na nią wpływał.

Pani Helma była uszczęśliwiona, że już tyle osiągnęła. W ogóle nie wątpiła, że mogłaby napotkać trudności ze strony Rosmarie. Wydawało jej się rzeczą naturalną, że chętnie wyjdzie za Horsta i zostanie panią von Pressen.

—Oczywiście, Horście, najlepiej będzie, jeśli sam porozmawiasz z Rosmarie; przecież ona cię też bardzo kocha.

—A więc dobrze, mammo! Dostosuję się do twojego życzenia, ale teraz pomówmy o przyjemniejszych sprawach.

—Czy to nie jest przyjemna sprawa, że będziesz miał tak śliczną i dobrą żonę, jaką jest Rosmarie?

Horst odgarnął z czoła kosmyk włosów:

— Nie zapominaj mammo, że żeniąc się mężczyzna traci wolność. Na myśl o tym czuję się trochę nieswojo. Rosmarie jest jednak roztropną dziewczyną i na pewno porozumiemy się. Wiesz co, zaraz pojedę do „Waldlust” i spojrzę na Rosmarie z tego nowego punktu widzenia. Przy okazji porozmawiam godzinę z moim nowym przyjacielem, Delmhorstem.

Pani Helma poczuła ukłucie w sercu.

— Nie szafuj tak pochopnie słowem „przyjaciel”, Horście. Jak może być twoim przyjacielem ten dziwny obcy człowiek?

Horst zaśmiał się beztrósco.

— Nie bierz tego tak poważnie, mammo. Tak naprawdę to on nie jest moim przyjacielem, znam go przecież od niedawna. Poza tym on ma już ponad pięćdziesiąt lat i nie będzie zawierał przyjaźni z takim młodzianem jak ja. Jednak on

ma w sobie coś pociągającego i interesującego; Tutaj nie ma nadmiaru ciekawych ludzi i dlatego należy się cieszyć, że się takowy zjawił.

Pani Helma zmuszała się, aby nie okazywać niepokoju.

Ciocia i wuj nazwali go lekkoduchem. Nie chciałam, abyś się z nim spotykał.

—O mój Boże! Czego wy się boicie? Cóż mi się może stać, jeśli porozmawiam z nim od czasu do czasu. Może on nie jest szczególnie dobrym człowiekiem; rzeczywiście, jest coś szyderczego w jego sposobie bycia. Może to powoduje, że nie jest lubiany przez niektórych pensjonariuszy. Mimo to jest bardzo zabawny i ciekawie opowiada różne swoje przygody, a mnie tylko o to chodzi.

—On może mieć zły wpływ na ciebie, Horście. Mam przeczucie, że mógłby cię skrzywdzić; jesteś taki podatny na cudze wpływy.

Horst wstał, objął matkę i pocałował ją.

— Jakie wy, kobiety, jesteście bojaźliwe. Ale dziwna rzecz, Ralf też ostrzegał mnie przed Delmhorstem, lecz ja nic na to nie poradzę, że on pociąga mnie jak magnes.

Biedna matka głęboko westchnęła:

—Musisz być ostrożny, Horście. Nie pozwól, aby miał na ciebie jakikolwiek wpływ. Unikaj go!

—A więc dobrze, aby cię uspokoić obiecuję, że będę go unikał. Kiedy go jednak spotkam pozwolisz, że będę z nim rozmawiał.

—Staraj się, abyś nie był z nim nigdy sam na sam, przyrzeknij mi to!

—Dobrze, przyrzekam ci. Nie grozi mi jednak, abym był z nim sam na sam, gdyż on jest zazwyczaj centralnym punktem towarzystwa. Z wyjątkiem nielicznych osób wszyscy pensjonariusze uwielbiają go i szukają okazji, aby z nim porozmawiać. Nawet major Fuchs, który jest przecież bardzo wybredny lubi go i twierdzi, że Delmhorst jest bardzo pociągającym człowiekiem. A teraz, jeśli pozwolisz, pojedę do „Wald-lust” w konkury.

Przytaknęła mówiąc:

—Dobrze, Horście, pozdrów ciotkę Inge, Rosmarie, i oczywiście wuja Henryka. Powiedz Rosmarie, żeby się jutro na święto dożynkowe ładnie ubrała, będziemy mieli gości.

—Och, ona i tak jest zawsze najładniejsza i nie musi się stroić — odparł śmiejąc się.

Potem pożegnał się z matką i polecił, aby mu osiodłano konia. Tymczasem przebrał się i wstąpił do gabinetu Ralfa, który siedział przy biurku nad księgami rachunkowymi — prowadził je dla wuja Udo.

— Och, Boże kochany! Ralfie, ty znowu ślęczysz nad tą pracą. Myślałem, że uda mi się namówić cię na przejażdżkę do „Waldlust”.

Ralf podniósł głowę i spojrzał na niego roztargniony.

—Jedziesz do „Waldlust”? — zapytał, a przed oczyma pojawiła mu się twarz Rosmarie.

—Tak, Ralfie, jadę w konkury — zawołał Horst swawolnie. 'jt Ralf wstał i popatrzył na niego ze zdziwieniem.

—W konkury? Do „Waldlust”?

—Tak! Jadę w konkury. Zaskoczyłem cię, prawda? Wyobraź sobie, mama właśnie oświadczyła mi, że rodzice wybrali Rosmarie na moją żonę. A co ty na to powiesz?

Ralf starał się opanować, aby nie okazać wzburzenia.

— Twój ojciec wspomniał mi o tym, Horście. Nic nie powiedziałem, ponieważ nie byłem pytany o zdanie. Skoro jednak ty pytasz mnie o to, muszę ci oświadczyć, że traktuję małżeństwo bardzo poważnie i jestem zdania, że dwoje ludzi, którzy chcą się pobrać, muszą się kochać z całego serca.

Horst usiadł na krześle naprzeciw Ralfa, mówiąc:

— Kocham Rosmarie, a skoro mam się żenić, to dlaczego nie z nią. Ona jest doskonałym kompanem!

Ralf przetarł ręką czoło, jak gdyby mu było gorąco.

— Rosmarie jest bardzo wartościowym człowiekiem, Horście; ona zasługuje na to, aby została poślubiona z prawdziwej, głębokiej miłości. Ty ją kochasz tak, jak się kocha miłą kuzynkę, lecz ty jej nie kochasz i nigdy nie będziesz kochał tak, jak żonę. Ty jeszcze nie wiesz, co to jest miłość. Zanim zaczniesz niepokoić Rosmarie takimi planami, musisz się nad tym bardzo głęboko zastanowić. Nie wolno ci pochopnie działać. Poza tym, moim zdaniem jesteś jeszcze za młody na małżeństwo. Powiedziałem ci uczciwie co myślę o tej sprawie.

Horst spoważniał i zamyślony patrzył na Ralfa. Po chwili odezwał się:

— Masz rację, Ralfie, i ja prosiłem rodziców o zwłokę. Ale skoro mam myśleć o małżeństwie, byłoby mi miło, gdyby Rosmarie została moją żoną. Znamy się od dziecka; ona zna wszystkie moje wady i rozumie mnie. Doskonale nadawałaby się na panią w zamku Pressen. A wielka miłość? Przecież ona nie istnieje, Ralfie. To zdarza się tylko w powieściach. Trochę się tu i tam pofiirtuje, a kiedy zaczyna się myśleć o małżeństwie, trzeba spokojnie i rozważnie wybrać właściwą kobietę, Rosmarie z pewnością byłaby odpowiednią żoną dla mnie. Oczywiście, najpierw musiałbym zacząć obserwować ją z nowego punktu widzenia. Może nie byłoby trudno zakochać się w niej? Może mi się to uda?

Ralf poczuł, że narasta w nim uczucie strachu.

— Jeśli w mówisz w siebie takie nie istniejące uczucie... Czy jesteś pewien, że Rosmarie zechce zostać twoją żoną?

Horst zrobił zdziwioną minę, a potem zaśmiał się na swój beztroski sposób:

— Oczywiście, że nie jestem pewien. Dziewczęta traktują miłość zupełnie inaczej, a Rosmarie, jak mi się wydaje, podchodzi do takich spraw bardzo poważnie. Na pewno nie wyjdzie za mnie tylko dlatego, aby zostać panią na zamku Pressen.

— I ja jestem przekonany, że Rosmarie nie sprzeda się i nie pozwoli się zmusić do małżeństwa.

Horst wielce zdziwiony popatrzył na kuzyna.

— Sprzedać się? Ralfie, co ty mówisz? Przecież nikt jej nie będzie zmuszał. Podziękowałbym za żonę, którą zmuszono, aby mnie poślubiła. Twoje słowa wzbudziły we mnie wątpliwości. Na razie będę się wystrzegał, aby się nie zakochać w Rosmarie. Zostawię to do czasu, aż się wszystko wyjaśni. Na szczęście mam zapewniony rok wolności i obietnicę, że mogę sam porozmawiać z Rosmarie o tym małżeństwie. Nie chcę, aby ktokolwiek miał na nią wpływ. A to, co ci powiedziałem, że jadę do „Waldlust” w konkury, to był oczywiście żart. Chciałem zobaczyć twoją zdziwioną minę. Właściwie to jadę tam z nudów; chcę trochę porozmawiać z panem Delmhorstem. Wybierzesz się ze mną?

Ralf spojrział na księgi rachunkowe. Właściwie nie miał czasu, ale za wszelką cenę chciałby przeszkodzić w tym, aby Horst sam spotkał się z Delmhorstem. Poza tym tęsknił za Rosmarie. Odparł więc szybko:

— Chętnie pojedę z tobą, jeśli ci nie przeszkadzam; robotę dokończę wieczorem.

— Wspaniale, Ralfie, przygotuj się, ja też zaraz będę gotów. Wybiegł z gabinetu. Ralf patrzył za nim zamyślony. Nigdy niczego

nie zazdrościł Horstowi, wszystko by mu oddał — z wyjątkiem Rosmarie.

Obaj kuzyni szybkim kłusem jechali leśną drogą prowadzącą do „Waldlust”. Po paru deszczowych dniach znowu świeciło słońce i było ciepło. Był początek września i liście w lesie zaczęły przybierać różne kolory.

Na tarasie sanatorium wiatr rozwiewał czerwone i żółte liście buków i dębów. Słońce przygrzewało tak silnie, że pensjonariusze siedzieli na dworze. Jak zwykle centrum towarzystwa był Delmhorst.

Dr Buchwald właściwie nie miał powodu do narzekań. To, że podczas deszczowej pogody pacjenci nie wyjechali, było tylko zasługą Delmhorsta. Dbał o rozrywkę z takim zapalem, że nikt nie zwracał uwagi na deszcz. Wszyscy zbierali się w hallu przy kominku i słuchali jego opowiadań o przygodach podczas podróży.

Kiedy Delmhorst z beczelnym cynizmem powiedział do dr. Buchwalda:

— Właściwie powinien pan płacić mi odsetki za to, że zabawiam pańskich gości; inaczej dawno by już wyjechali z powodu nudów.

Doktor odpowiedział ze złością:

— Sądzę, że został pan dostatecznie wynagrodzony. Przecież pan nic nie płaci za pobyt w sanatorium.

— Płaci za mnie pani von Pressen — odparł Delmhorst niedbale.

—Nie, pani von Pressen nic nie płaci. Odmówiłem przyjęcia pieniędzy od niej. Biedaczka ma dosyć zmartwień z panem.

—Ach, jaki pan szlachetny, szanowny panie doktorze, nie posądziłbym pana o to. A więc okażę się wdzięczny i postaram się bawić pańskich gości tak dobrze, aby zostali w sanatorium jak najdłużej.

Taka była jedna z nielicznych rozmów między doktorem i Delmhorstem.

Pani Inga nie zamieniła z nim jeszcze ani słowa i unikała go jak tylko mogła. Tak samo zachowywała się Rosmarie, chociaż Delmhorst ustawicznie próbował zbliżyć się do niej.

Ponieważ Rosmarie prowadziła księgowość zauważyła, że Delmhorst nic nie płaci za pobyt w sanatorium. Nie pytała dlaczego tak się dzieje — rozumiała wszystko. Wiedziała też, że Delmhorst jest podłym człowiekiem, który szantażuje ciotkę Helmę. Pewnego dnia widziała, jak matka po powrocie z Pressen dała ojcu pięć banknotów po sto marek. Zaraz potem ojciec wręczył siostrze Annie kopertę, mówiąc:

— Proszę to zanieść panu Delmhorstowi i proszę odebrać pokwitowanie na pięćset marek, które są w kopercie.

Siostra Anna była szczęśliwa, jeśli miała okazję porozmawiać z potajemnie ubóstwianym panem Delmhorstem i nic ją nie obchodziło, co on zrobi z tymi pięciuset markami. Rosmarie była jednak zbyt spostrzegawcza, aby się nie domyśleć, że to jest haracz za milczenie, który Delmhorst otrzymywał od ciotki Helmy, oczywiście, oprócz bezpłatnego pobytu w „Waldlust”.

Rosmarie bardzo współczuła ciotce Heimie. Wszystko co niechęć słyszała i o czym się dowiedziała powodowało, że czuła się poniżona, a zarazem przestraszona. Do Delmhorsta czuła pogardę i odrazę; widziała w nim przyczynę wszelkiego zła i cierpienia, które musieli znosić bliscy jej ludzie. Z trudem opanowywała się, gdy stale próbował z pochlebczą uprzejmością zbliżyć się do niej. Nie mogła pojąć, dlaczego większość pensjonariuszy przepadała za nim i walczyła o jego towarzystwo.

Dzisiaj goście znowu siedzieli na tarasie wokół Delmhorsta, z zaciekawieniem przysłuchując się jego opowiadaniu. Panowało ogólne poruszenie, gdy nadjechali obaj jeźdźcy.

— Spójrz, Ralfie, ci staruszkowie już nie potrzebują mojego towarzystwa, teraz wszystkich oczarował pan Delmhorst — powiedział Horst śmiejąc się.

Ralf popatrzył na grupę pensjonariuszy.

— Nie będziemy im więc przeszkadzać, Horście, wejdźmy do domu.

— Wykluczone, ja też chcę posłuchać ciekawych rzeczy.

— Musimy jednak najpierw przywitać się z ciotką, wujem i Rosmarie.

Horst uśmiechając się, z daleka ukłonił się pensjonariuszom i krzyknął:

— Proszę mi zarezerwować miejsce, szanowni państwo, zaraz przyjdę!

Wszedł za Ralfem do domu, gdzie w salonie siedzieli wujostwo, którzy jak zwykle ich powitali. Po chwili przyszła Rosmarie. Obejmując ją, Horst rzekł:

— Mama prosi, abyś się jutro na uroczystość dożynkową pięknie wystroiła, ponieważ będziemy mieli gości. Cieszę się, że nareszcie zobaczę cię w innej sukni, a nie w tym roboczym ubraniu, chociaż i w tym wyglądasz pięknie.

— Nie dysponuję wspaniałą suknią, nie pozwalają mi na to moje dochody, postaram się jednak, aby wyglądać odświętnie.

Ralf i Rosmarie, przywitali się jak zwykle pozornie obojętnie, lecz uścisk ich dłoni był serdeczny, a w oczach mieli radość ze spotkania.

To płomienne spojrzenie Rosmarie uspokoiło Ralfa. Wprawdzie po chwili odwróciła wzrok, ale on czuł, że jej serce należy do niego. On również cieszył się na jutrzejszy dzień. Może podczas uroczystości dożynkowych będzie okazja, aby nieskrępowanie mógł porozmawiać z Rosmarie.

Kiedy tak siedzieli i rozmawiali wydawało się, jakby potajemnie umówili się, aby zrobić wszystko celem zatrzymania Horsta i uniemożliwienia mu spotkania z Delmhorstem. Rozmawiali żywo i wesoło; przez dłuższy czas Horst siedział spokojnie, w końcu jednak wstał i rzekł:

— A teraz chciałbym się zająć waszymi pensjonariuszami. Jak widać i słyhać tam na tarasie jest bardzo wesoło i wszystko wskazuje na to, że przyczynia się do tego pan Delmhorst.

Ralf również się podniósł mówiąc:

— Pójdę z tobą. Chciałbym posłuchać, o czym opowiada pan Delmhorst. Czy ty też idziesz z nami, Rosmarie?

Potrząsnęła przecząco głową.

— Nie mam czasu, czeka na mnie praca.

— Och, wiecznie pracujecie, ty i Ralf. Musiałem go oderwać od ksiąg rachunkowych, żeby ze mną tutaj przyjechał — narzekał Horst.

Wstał również dr Buchwald.

— Pójdę z wami, zobaczę co porabiają moi pacjenci.

Pani Inga usprawiedliwiła się zajęciami gospodarskimi. Ona i Rosmarie unikały spotkań z Delmhorstem.

Tak więc Horst, Ralf i dr Buchwald wyszli na taras i dołączyli do towarzystwa, które bawił Delmhorst.

Opisywał właśnie różne wydarzenia, które częściowo naprawdę przeżył w licznych podróżach, niemniej wiele epizodów było zmyślonych. Prawdziwe przygody upiększał tak, aby jak najbardziej przemawiały na jego korzyść, a słuchacze nie mogli mieć żadnego pojęcia o jego właściwych wyczynach.

Błyszczącymi oczami Horst patrzył na Delmhorsta i był nim zachwycony, jak zresztą większość słuchaczy. Ralf natomiast bardzo krytycznie przyjmował słowa Delmhorsta i bacznie go obserwował. Zauważył, że Delmhorst kieruje swoje opowiadania głównie do Horsta z wyraźnym zamiarem, aby wyrzeć na nim jak najlepsze wrażenie. Nie uszło jego uwadze, że Delmhorst od czasu do czasu ironicznie uśmiechając się spogląda na dr. Buchwalda. Ralf zadawał sobie pytania, do czego ten człowiek zmierza? Co on robi w „Waldlust”? Dlaczego nachodzi nieszczęśliwą kobietę, której zrujnował życie? Dlaczego szuka towarzystwa Horsta, który nie wie, że on jest jego ojcem, a którego pociąga w tajemniczy sposób mocą natury i pokrewieństwa. Co z tego wszystkiego wyniknie? Bardziej niż kiedykolwiek powinien był teraz wszystko wyjaśnić wujowi Udo, ponieważ obecność Delmhorsta mogłaby spowodować katastrofę.

Tak, gdyby parę dni temu stanowczo nie odradził tego wujowi, Udo von Presen zaprosiłby Delmhorsta do zamku na uroczystość dożynkową. Co by w tym wypadku zrobiła ciotka Helma? Nie mógł uwierzyć, że Delmhorst przebywa w sanatorium za zgodą ciotki — nie odważyłaby się wezwać go tutaj. A więc przyjechał wbrew jej woli. Tym bardziej ta biedna kobieta jest godna pożałowania. Jak bardzo musi pokutować za grzech młodości i za to, że nie zdobyła się na odwagę, aby mężowi wyznać prawdę.

Niestety, Ralf nic nie mógł zrobić w obronie ciotki, ponieważ nie zwierzyła mu się i nie prosiła o pomoc. Co czułaby na myśl, że Horst teraz bawi się w towarzystwie Delmhorsta i że częściej będzie z nim przebywał? Jak mógłby temu zapobiec nie zdradzając, że wie o wszystkim co się stało?

Podczas gdy takie myśli kłębiły mu się w głowie, bezustannie obserwował Delmhorsta oraz doktora. Buchwald siedział naprzeciw Delmhorsta i tak patrzył na niego, jakby chciał go zabić wzrokiem. Zarówno Ralf, jak i Buchwald, zadawali sobie pytanie, czy i pozostali goście zauważyli uderzające podobieństwo między Delmhorstem a Horstem? Na szczęście nikt na to nie zwrócił uwagi — przede wszystkim sam Horst nic nie zauważył.

Bawił się doskonale słuchając Delmhorsta, który przerósł samego siebie w dowcipnych pomysłach. Wydawało się, że robi wszystko, aby oczarować Horsta

i zaimponować mu. Ralf stawał się niespokojny, a dr Buchwald nerwowo przechadzał się po tarasie. W końcu Ralf nie wytrzymał i rzekł:

— Chodź, Horście, musimy wracać. Pożegnamy się z ciotką Iną i Rosmarie.

Horst zrobił niezadowoloną minę.

—Zostańmy jeszcze pół godziny, Ralfie! Pan Delmhorst opowiada o takich ciekawych przygodach. Chciałbym jeszcze trochę posłuchać.

—Ja też chciałbym — powiedział Ralf możliwie spokojnie — ale w domu jest jeszcze wiele do zrobienia w związku z jutrzejszym świętem dożynkowym.

Horst wstał powoli.

—Ach, tak, uroczystość dożynkowa, zupełnie zapomniałem. A więc żegnam państwa. Panie Delmhorst, będę się bardzo cieszył, jeśli niebawem pana spotkam.

—Ja również będę się cieszył, panie von Pressen i mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Kiedy Delmhorst podawał Horstowi rękę, w jego oczach pojawił się nagły błysk — słaby znak, że w tym człowieku nie znikły resztki ludzkich uczuć.

Obaj kuzyni pożegnali się, a dr Buchwald odetchnął wprowadzając ich do domu, aby się mogli pożegnać z paniami. Potem klusem pojechali do Pressen.

XIII

Następnego dnia do zamku Pressen zajechało wielu gości. Również doktor Buchwald z żoną i córką przybyli już na obiad. Pan von Pressen posłał po nich samochód.

Nabożeństwo odbyło się rano, a potem nastąpiło uroczyste wręczenie wieńca dożynkowego, zakończone ogólną zabawą i ucztą dla wszystkich obecnych. Po południu na trawniku w parku ustawiono ławy i stoły oraz podium do tańca. Podano kawę i ciasto, poza tym piwo dla zniwiarzy. Wszyscy bawili się dobrze — państwo, służba i robotnicy. W tym dniu nie było różnic stanowych, również podczas tańców dożynkowych.

Przy obiedzie Ralf, ku swojemu zmartwieniu, siedział daleko od Rosmarie. Ciotka Helma przeznaczyła mu jako damę młodą, bogatą jedynaczkę z sąsiedztwa, z którą chciała go ożenić, aby mu chociaż częściowo wynagrodzić stracone prawo do majątku. Ralf jednak widział tylko Rosmarie, która w ładnej białej sukni wyglądała ślicznie i wytwornie.

Do stołu poprowadził ją Horst, dumny z pięknej kuzynki. Starał się być dowcipny i rozmowny chcąc ją rozbawić, lecz Rosmarie nie umiała się cieszyć z całego serca.

Ralf musiał się zajmować nieurodziwą dziedziczką i tylko chwilami mógł spoglądać na Rosmarie. Był mężczyzną, który podobał się kobietom. Gdyby tylko chciał, bogata jedynaczka na pewno wyszłaby za niego, ale Ralf nie chciał — on tęsknił do Rosmarie.

Po obiedzie, kiedy udano się do parku na festyn, Ralf mógł podejść do Rosmarie. Horst był zajęty inną młodą damą, a bogata dziedziczka rozmawiała z aplikantem sądowym.

—Czy mogę cię zaprowadzić na festyn, Rosmarie? Zarumieniła się, lecz podała mu rękę, mówiąc:

—Chętnie pójdę z tobą, Ralfie.

—Wydawało mi się, że się dobrze bawiłaś. Nie byłaś tak poważna jak zwykle.

—Horst jest dzisiaj wyjątkowo zabawny. Trzeba się śmiać czy się ma ochotę, czy nie. Po prostu zmusza człowieka, aby zapomniał o swoich zmartwieniach.

—Bardzo bym pragnął również mieć taki talent, Rosmarie.

—Do tego trzeba mieć serce wolne od zmartwień, Ralfie, a ty tego nie masz.

—Wiesz o tym?

—Tak, wiem.

—A czy wiesz dlaczego?

—Tak, to też wiem.

— Czy ty tego nie mogłabyś zmienić? Rosmarie głęboko westchnęła.

—Jakże chętnie bym to zrobiła, gdybym mogła. Ale, niestety, nie mogę, nigdy!

—Niech cię Bóg ma w opiece. On nie pozwoli, abyś była zawsze nieszczęśliwa. Lecz nie będę cię dalej męczył, bo wyglądasz, jakbyś chciała uciec. Chciałbym jednak zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czy odpowiesz mi zgodnie z prawdą?

—Oczywiście, jeśli będę mogła.

— A więc, jaki jest twój stosunek wobec Horsta; kochasz go?

Na twarzy Rosmarie pojawił się cień smutku. Pomyślała, że ojciec ma zamiar wydać ją za Horsta za mąż.

— Horst jest bardzo miłym, lekkomyślnym młodzieńcem, na którego nie można się gniewać.

Ralf odetchnął z ulgą.

— Muszę ci coś powiedzieć, Rosmarie! Rodzice zamierzają wydać cię za mąż za Horsta.

Szybko podniosła wzrok ku niemu, mówiąc cicho:

— Wiem! Przypadkowo słyszałam, gdy rodzice właśnie rozmawiali o tym.

Zaniepokojony Ralf nachylił się nad nią:

— Ty wiesz o tym? Czy to tak bardzo cię martwi? Czy rodzice chcą cię zmusić do małżeństwa z Horstem?

Rosmarie zbladła.

— Moje zmartwienie jest z tym związane, lecz nikt nie zmusi mnie, abym poślubiła Horsta. Równie wykluczone byłoby, abym poślubiła własnego brata.

Ralf mocno przycisnął jej ramię do siebie, mówiąc:

— Rosmarie, serdecznie dziękuję ci za te słowa, kamień spadł mi z serca. Twoje słowa dają mi nową nadzieję.

Rosmarie smutnymi oczyma spojrzała za niego.

— Dla nas nie ma nadziei, Ralfie. Czy wyszłabym za Horsta, czy nie, między nami nic nie może się zmienić i wszystko musi pozostać tak, jak jest obecnie.

Ralf zmarszczył czoło.

— A więc nie kochasz ani mnie, ani Horsta?

Rosmarie przez chwilę milcząc patrzyła przed siebie. Potem poważnie spojrzała na Ralfa.

— Będę szczerą i uczciwie odpowiem na twoje pytanie, ponieważ wiem, że mnie kochasz, Ralfie. Kocham cię bardzo głęboko, kocham cię tak bardzo, że mogłabym umrzeć za ciebie, ale nigdy nie będę twoją. Istnieje między nami przeszkoda, której nigdy nie będzie można usunąć, wierz mi. A skoro ci szczerze wyznałam, że cię kocham chcę, abyś wiedział, że nigdy nie będę należała do innego mężczyzny. Lecz miej litość i nie pytaj mnie o nic, na nic by się to nie zdało.

Wzburzony Ralf mocniej przycisnął do siebie ramię Rosmarie. Przed i za nimi szli goście państwa von Pressen i to dodało odwagi Rosmarie do takiego wyznania. Wiedziała, że w innych okolicznościach Ralf wziąłby ją w ramiona, a do tego nie chciała dopuścić. Ralf ciężko oddychał, niemniej jej wyznanie uszczęśliwiło go.

— Kochana Rosmarie, uszczęśliwiasz mnie swoimi słowami. Żałuję, że tutaj nie mogę ci tak podziękować, jakbym tego pragnął. Kocham cię, Rosmarie, kocham całym sercem i nie mogę uwierzyć, nie chcę uwierzyć, że istnieje między nami przeszkoda nie do pokonania. Nasza wielka miłość pokona każdą przeszkodę. Bądź spokojna, nie patrz na mnie z takim niepokojem. Nie będę więcej cię wypytywał, ponieważ czuję, że gnębi cię coś bardzo poważnego. Mam jednak nadzieję, że to co nas dzieli pewnego dnia zostanie usunięte. Wiem, że to stanie się w niedalekiej przyszłości. Prawdziwa miłość usuwa wszelkie przeszkody, miłość czyni cuda, wierz mi, Rosmarie! Dziękuję ci gorąco za to, że mnie uspokoiłaś wiadomością, iż nie wyjdiesz za Horsta. Nie wierzyłem w to, niemniej bałem się, że rodzice mogliby cię zmusić. Horstowi wmówiono, że ma cię poślubić, a on łatwo ulega wpływom. On cię kocha jak siostrę, ale z pewnością będzie chciał spełnić życzenie rodziców i zacznie sobie wmawiać, że jest w tobie zakochany. Do tego nie wolno dopuścić, Rosmarie, Horst nie może tak myśleć.

Na ustach Rosmarie pojawił się lekki uśmiech.

— Horst jest jeszcze niedoświadczony. Jak on sobie to wyobraża? Przecież nie można się zmusić do miłości wystarczającej do zawarcia małżeństwa. Horst nie potrafi tego i będzie się łudził, aż się przekona, że to jest niemożliwe. Pomimo tego wszystkiego jest on miłym chłopcem i dobrym człowiekiem, a skoro już wiem, że chcą go do tego namówić, sama szczerze z nim porozmawiam. Wyjaśnię mu, że nie czujemy do siebie nic poza przyjaźnią. Mam nadzieję, że stanie się moim sojusznikiem i że wspólnie będziemy walczyć z niemądrym planem naszych rodziców. Dziękuję ci Ralfie, że mi to powiedziałaś, mogę przynajmniej coś zrobić w tej sprawie. A bez względu na gniew ojca nigdy nie zgodzę się wyjść za Horsta.

Ralf spojrział na Rosmarie badawczo.

—Czy mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

—Oczywiście! Jeśli będę mogła, odpowiem ci.

—Czy istnieje między tobą a twoim ojcem jakieś nieporozumienie, mam na myśli coś, co nie powinno istnieć między ojcem a dzieckiem? Odnoszę wrażenie,

że ostatnio zachowujesz się wobec niego z dużą rezerwą, inaczej niż zachowywałaś się dawniej. Wygląda na to, że straciłaś do niego zaufanie.

Rosmarie milczała przez dłuższy czas. Widać było, że walczyła ze sobą, a potem cicho powiedziała:

— Bardzo źle, jeśli dziecko traci zaufanie do ojca. Potem nie można go już nigdy odzyskać. Ale proszę cię, nie pytaj mnie o nic, nie mówmy już o tym.

Czule spojrział na nią, mówiąc:

— Moja biedna kochana Rosmarie, tak bardzo chciałbym ci pomóc!

Potrząsnęła smutno głową.

— Mnie nikt nie może pomóc, musiałyby się stać jakiś cud.

— Cuda się zdarzają, Rosmarie, i mam nadzieję, że to się stanie. Nie będę cię dłużej męczył pytaniami, lecz musisz mi przyrzec: jeśli będziesz potrzebowała pomocy człowieka, który za ciebie oddałby życie, przyjdź do mnie!

Rosmarie westchnęła głęboko, a potem powiedziała:

— Jeśli nadejdzie chwila, że będziesz mi mógł pomóc, na pewno przyjdę do ciebie.

Doszli do łąki, gdzie odbywał się festyn. Rosmarie opuściła ramię, a Ralf spojrział na nią.

— Serdeczne dzięki, Rosmarie, za twoją miłość i twoje wyznanie. Mimo wszystko jestem szczęśliwy.

— I ja jestem szczęśliwa, że mogłam ci wyznać miłość i że ty mnie kochasz.

Nadszedł Horst wołając wesoło:

— Cóż to za filozoficzne dysputy prowadzicie, moi państwo? Macie takie miny, jak gdybyście rozwiązywali poważne problemy — mówiąc to wziął Rosmarie pod rękę.

Ażeby dać Rosmarie czas do opanowania się, Ralf odpowiedział:

— Zastanawiamy się, czy wziąć udział w ucztach, Horście. Spójrz na to mnóstwo ciasta, wygląda zachęcająco, można by skosztować.

Horst z udanym strachem potrząsnął głową:

— Dziękuję, nie mam ochoty. Ale chodź, Rosmarie, zatańczymy. Poprowadził ją do podium gdzie tańczono. Udo von Pressen

obowiązkowo musiał zatańczyć z ochmistrzynią, a pani Helma z zarządcą majątku. Horst po tańcu z Rosmarie zatańczył z ładną, młodą żniwiarką. Wszyscy tańczyli łącznie z gośćmi. Ralf mógł znowu zbliżyć się do Rosmarie — tańczyli nie rozmawiając, ale czuli, że są szczęśliwi.

Kiedy Horst drugi raz zatańczył z Rosmarie, powiedziała do niego:

— Muszę z tobą porozmawiać o bardzo ważnej sprawie, Horście, lecz nikt nam nie może przeszkadzać. Czy zechciałbyś się spotkać ze mną jutro o jedenastej w lesie przy trzech dębach?

Zaśmiał się szelmowsko i odparł:

—Jeszcze nigdy nie odmówiłem schadzki pięknej, młodej damie.

—A więc zrób tak i teraz. Jednak tutaj nie chodzi o miłosną przygodę, lecz o bardzo poważną sprawę.

Horst skrzywił się niezadowolony:

— Nie lubię poważnych spraw, niemniej przyjdę, choćby to miało kosztować mnie głowę.

Rosmarie uśmiechnęła się:

— Nie stracisz głowy, Horście, możesz być spokojny.

Zabawa dożynkowa w pełni rozkręciła się dopiero wtedy, kiedy państwo von Pressen i ich goście wrócili do zamku. Wtedy służba dworska i wszyscy pracownicy majątku mogli nieskrępowanie bawić się na swój sposób, a państwo von Pressen odetchnęli, że spełnili swój obowiązek wobec podwładnych. Odpoczywano w salonie i dzielono się wrażeniami. Pani Helma była blada i oczy jej błędziły niespokojnie, lecz nikt na to nie zwracał uwagi. Nawet jej spostrzegawczy

małżonek, który pełen uwielbienia od czasu do czasu spoglądał na żonę, nic nie zauważył.

Kiedy zapadł zmierzch, przez zarośla w parku skradał się wysoki mężczyzna i przystawał przy tarasie. Przez otwarte, oszklone drzwi obserwował salon. W oczach migotały mu iskierki zawiści.

Był to Delmhorst, który dzisiaj po raz pierwszy podszedł tak blisko zamku Pressen i obserwował towarzystwo w jasno oświetlonych salonach. Patrząc na tych zadowolonych ludzi czuł się odtrącony. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek zżerała go zawiść, że nie ma dostępu do tego luksusowego życia.

Widział bladą, piękną panią zamku w kosztownej, eleganckiej wieczorowej toalecie noszącą cenną rodową biżuterię, widział smukłą postać swojego syna i śliczną Rosmarie. Raptem zjawił się pan von Pressen, którego mógł dotychczas widywać tylko z daleka. Ten mężczyzna, wzbudzający powagę i szacunek miał to wszystko co właściwie należało się jemu, Delmhorstowi — piękną żonę i jego syna.

W jego oczach zapłonęła dzika zazdrość, najchętniej wszedłby do salonu, stanął obok Horsta i oświadczył: on jest moim synem! Byłaby to nie lada niespodzianka dla tego wytwornego towarzystwa.

Poczuł ogromną radość, że jednym słowem mógłby zniszczyć szczęście tego domu. Był jednak świadom, że gdyby to zrobił, zrujnowałby i swoją własną spokojną egzystencję, i to czyniło go bezsilnym.

Patrząc na Horsta poczuł w sercu coś w rodzaju bólu. Zazdrościł panu von Pressen, że ma jego syna.

— On należy do mnie — jęczał ochryple.

Powstrzymywał się, aby nie wejść do salonu i nie powiedzieć zebranym gościom, że Horst jest jego synem i że należy do niego. W tej chwili poczuł, że kocha swojego syna. Oczywiście, nie była to miłość bezinteresowna, niemniej było to pierwsze cieplejsze uczucie, jakiego doznał po wielu latach.

Powoli, ze spuszczoną głową i zaciśniętymi rękami wycofał się jak złodziej. Ruszył przed siebie w ciemną noc. Całe jego zmarnowane życie stało mu przed oczami. Opanowały go ponure i gorzkie myśli, kiedy wracał do „Wald-lust”. Po raz pierwszy w życiu zadał sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby sobie strzelił w łeb i raz na zawsze skończył ze swoim zmarnowanym życiem.

Lecz po chwili zaśmiał się ochryple. Nie! Przecież jest wiele rzeczy, które go jeszcze trzymały przy życiu.

Punktualnie o jedenastej Horst i Rosmarie spotkali się przy trzech dębach. On przybył wcześniej i gdy zobaczył zbliżającą się Rosmarie wyszedł jej naprzeciw.

—Dzień dobry, Rosmarie! Jak się czujesz po dożynkach?

—Dziękuję, Horście, bardzo dobrze, chociaż późno poszłam spać.

—Było bardzo wesoło, prawda?

—Oczywiście! Ale spotkaliśmy się nie po to, aby o tym rozmawiać.

—Naturalnie; jestem bardzo ciekaw, co masz mi do powiedzenia.

—Nie mam wiele czasu i muszę zaraz przystąpić do rzeczy.

—Wal prosto z mostu, umieram z ciekawości.

— Zaraz się dowiesz, o co chodzi. Musimy zawrzeć umowę, że będziemy się bronić i przeciwstawiać.

—Przeciw komu ma być ta umowa? — zapytał zaskoczony.

—Przeciw naszym rodzicom, Horście. Spojrzał na nią zmieszany.

—To brzmi jak bunt, Rosmarie.

— To jest bunt! Posłuchaj, nasi rodzice postanowili, że mamy się pobrać.

Horst spojrział na nią zaskoczony.

—Ty wiesz o tym?

—Tak, Horście, zupełnie przypadkowo. Niechcący słyszałam, kiedy rodzice rozmawiali ze sobą. Ty też o tym wiedziałeś?

Lekko zmieszany Horst przytaknął.

—Wiem o tym od wczoraj.

—Myślę, że tak jak ja jesteś głęboko przekonany, że to jest nonsensem.

Horst wahał się przez chwilę, po czym zmierzył ją badawczym wzrokiem i oświadczył:

— Mnie nie wydaje się to nonsensem, Rosmarie. Mama mówiła mi o tym wczoraj. Najpierw byłem zaskoczony, ponieważ nigdy przedtem nie zastanawiałem się nad taką możliwością, a potem pomyślałem: dlaczego nie Rosmarie? Przecież nie jesteś kobietą, przed którą mężczyźni uciekają.

Rosmarie spojrzała na niego i niemal rozgniewana odparła:

—Jak zwykle jesteś niepoważny, Horście!

—No dobrze, obiecuję poprawę! Jestem już śmiertelnie poważny!?

— Bądź przynajmniej pięć minut rozsądny. Zastanów się, co chcą z nami zrobić! Ty i ja mielibyśmy być małżeństwem — my, którzy znamy się od dziecka i kochamy się jak brat i siostra. Czy brat i siostra mogą być małżeństwem? Przecież to niemożliwe!

Horst chrząknął, podniósł brwi i powiedział:

— Mówiąc prawdę, tak całkiem niemożliwe to nie jest, chociaż przyznaję, że byłem zaskoczony takim życzeniem matki. Ale potem wydało mi się to niezłym pomysłem i właśnie postanowiłem, że muszę się w tobie zakochać na łeb na szyję.

Rosmarie nadal speszona patrzyła na niego.

—Proszę cię, bądź poważny, tylko pięć minut! Postaraj się mnie zrozumieć, a przekonasz się, że to jest niemożliwe co chcą z nami zrobić. Czyż mamy nasze przyjacielskie uczucia wyrzucić za burtę i tak z dnia na dzień stać się parą zako-

chanych? Przecież to byłoby śmieszne. Ty jeszcze poważnie nie zastanowiłeś się nad tym.

—Przyznaję, że nie, lecz teraz, kiedy widzę twoje przerażenie zaczynam dochodzić do wniosku, że to naprawdę niemożliwe.

—Nareszcie pojąłeś! — rzekła Rosmarie i głęboko westchnęła.

—Ale rodzice uwzięli się na nas.

— Też tak sędzę.

— Co zatem mamy zrobić? — zapytał Horst bezradnie.

— Musimy zawrzeć umowę. Okazałam ci zaufanie, Horście, i mam nadzieję, że mi pomożesz. Może rodzice będą mnie zmuszali, wtedy nie możesz do tego dopuścić, Horście, musisz mnie bronić.

Wyprostował się, a oczy zaiskrzyły mu się.

— Oczywiście, Rosmarie, skoro ty wykluczasz takie małżeństwo, nikt nie może cię do tego zmusić.

— Mój ojciec może będzie próbował to zrobić, Horście. Horst oburzył się.

—Niech tylko spróbuje. Przeprowadzisz się do nas, do Pressen, a z twoim ojcem to ja porozmawiam. Jeśli idzie o moich rodziców, dam sobie z nimi radę.

—Tylko ty możesz mi pomóc, Horście. Pomyśl tylko, jak bardzo byłoby szkoda zniszczyć naszą przyjaźń.

—Tak, tak, teraz wszystko zrozumiałem. Od początku wydawała mi się ta sprawa dziwna, ale myślałem, że chodzi mi głównie o utratę wolności. Mówiąc między nami, wcale nie mam ochoty do żeniaczki. Masz rację, byłoby naprawdę przykro, gdybyśmy się jako małżeństwo bez przerwy kłócili.

—Jesteś za młody do małżeństwa, Horście, musisz spoważnieć! A kiedy się ożenisz, musi to być kobieta, którą będziesz kochał tak, że bez niej nie będziesz mógł żyć.

—Czy ty wierzysz, że istnieje taka miłość? Ja jestem pod tym względem bardzo sceptyczny.

Rosmarie patrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

—Tak, Horście, taka miłość istnieje — powiedziała cicho.

—A więc uspokój się. Skoro my dwoje postanowiliśmy, że się nie pobierzemy, nikt nam nic nie może zrobić. Zastrajkujemy!

Rosmarie wzięła go za rękę:

—Dzięki Bogu, że się ze mną zgodziłeś.

—Tak postanowiłem, ale jak my o tym powiemy naszym rodzicom? Nie mogę pierwszy oświadczyć, że nie chcę cię poślubić, to byłoby nierycerskie zachowanie.

—Skoro ja cię o to proszę, będzie to właśnie bardzo rycerski gest. Gdybym ja pierwsza przeciwstawiła się rodzicom i odmówiła wyjścia za ciebie za mąż, awantury z moim ojcem nie miałyby końca.

Horst zaśmiał się i rzekł:

— Mogę sobie to wyobrazić. Skoro więc sobie tak życzysz, ja pierwszy powiem rodzicom, że w żadnym wypadku nie ożenię się z tobą.

Rosmarie spojrzała na niego i zamyśliła się:

—Może należy jeszcze poczekać; kto wie, co się stanie? Może będzie rozsądniej na razie nic rodzicom nie mówić.

—Hm! Niezły pomysł, nawet bardzo dobry. Przecież powiedziałem matce, że przed upływem roku się nie ożenię.

—Dobrze, zostanmy przy tym. Zyskamy na czasie i będziemy mieli rok spokoju zanim zerwie się burza. Proszę cię jednak, Horście, abyś nie dawał żadnej obietnicy!

—Nie, nie! Ciebie nikt nie będzie o nic pytał. Umówiłem się z matką, że nie wolno cię zmuszać, a jak nadejdzie czas sam porozmawiam z tobą. No, i stało się, ale inaczej niż matka sobie życzyła.

— Powiem ci coś, Horście, w głębokim zaufaniu. Mam wrażenie, że ten plan powstał w głowie mojego ojca; on to po prostu zasugerował twojej matce.

— Tak sądzisz?

—Tak, jestem pewna, że tak jest.

— Dobrze! Tym łatwiej będzie mi odwieść matkę od tego planu.

— Jak to dobrze, że zastrzegłeś sobie jeszcze rok wolności, nie będą mnie teraz gnębić.

Horst wyprostował się.

— Nikt nie będzie cię gnębił, ani teraz, ani później. Kiedy nadejdzie czas powiem, że pod żadnym warunkiem nie ożenię się z tobą. W ten sposób nikt nie będzie mógł mieć do ciebie pretensji, a gniew twojego ojca spadnie na mnie. Ja jestem silny i poradzę sobie.

Rosmarie uścisnęła mu rękę.

—Jesteś bardzo dobry, Horście, dziękuję ci serdecznie! Objął ją i pocałował w oba policzki.

—A więc podziękowanie już zainkasowałem. Wiesz, naprawdę byłoby szkoda, gdyby nasza piękna przyjaźń została zakłócona przykrościami.

Pocałował ją jeszcze raz.

Nie wiedzieli, że ostatnie słowa Horsta usłyszał Delmhorst, który właśnie się zbliżał. Jego kroki tłumiał mech i opadłe liście. Widział, że młodzi ludzie pocałowali się i nadał temu zupełnie błędne znaczenie. Obszedł zarośla i wszedł na ścieżkę, gdzie stali Horst i Rosmarie. Zauważyli go i Rosmarie miała chęć uciec, lecz pomyślała, że lepiej będzie jeżeli Horst nie zostanie sam z Delmhorstem. Została więc, a Delmhorsi idąc w ich kierunku uśmiechał się. Horst zawołał:

— Dzień dobry, panie Delmhorst! Cieszę się że pana widzę.

— Ja również cieszę się, że widzę pana i łaskawą panią. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Mówiąc to uśmiechał się szyderczo, lecz Horst tego nie zauważył.

— Bynajmniej! Przypadkowo spotkaliśmy się, moja kuzynka i ja.

— A ja odbywam spacer po tym wspaniałym lesie. Należy zdaje się do Pressen?

Horstowi zapłonęły oczy.

— Wszystkie okoliczne lasy należą do Pressen.

—Piękny majątek, może pan być z niego dumny.

—Jestem dumny; kocham każde drzewo i każdy krzak, jakbym był z nimi zrośnięty.

Delmhorst zwrócił się do Rosmarie.

—Czy pani wraca do domu, łaskawa pani? Rosmarie nie patrząc na niego rzekła:

—Tak!

—Odprowadzę panią, jeśli pani pozwoli.

—Dziękuję, pójdę sama. Nie chcę panu przeszkadzać w spacerze. Żegnaj, Horście, muszę się spieszyć.

—Żegnaj, Rosmarie, i ja muszę się spieszyć. Ralf czeka na mnie, razem wybieramy się do Rothenhausen. Dzisiaj tam są dożynki.

—A więc do zobaczenia! Pamiętaj, cośmy uzgodnili!

—Nie zapomnę, nie martw się.

Podali sobie ręce i Rosmarie odeszła; zauważyła przedtem z przyjemnością, że i Horst zaczął się żegnać z Delmhorstem.

Zawsze martwiła się, że Delmhorst mógłby Horstowi wyrządzić krzywdę, gdyby został z nim sam na sam. Ona też nie chciała być z nim sama, więc zaczęła szybko się oddalać. Ku jej rozpaczy Delmhorst dogonił ją i zapytał:

—Czy pani ma zamiar uciec przede mną, łaskawa pani? Wzruszyła ramionami.

—Chciałabym być sama.

— Nie pozwolę na to, aby młoda dama była bez opieki. L — Nie potrzebuję opieki!

—A może jednak, młoda dama nie powinna sama chodzić po lesie. Wyprostowała się i odpowiedziała szorstko:

—Proszę, aby mnie pan zostawił samą!

—Czyżby moje towarzystwo było pani niemiłe?

— Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć! ., — Ale pani przyzna, że mnie unika?

Dumnie spojrzała mu prosto w twarz, mówiąc: . — Dlaczego chce pan mnie zmusić, abym odpowiedziała na to pytanie? Nie chciałabym być nieuprzejma.

W jego oczach błysnął gniew, lecz opanował się i powiedział pochlebny tonem.

—A ja bardzo chciałbym zostać pani przyjacielem, panno Rosmarie!

—Dla pana jestem panną Buchwald. Pan nie ma prawa zwracać się do mnie po imieniu!

—Och, och! Jaka dumna i nieprzystępna. Proszę mną nie gardzić, nie wymagam, aby pani była dla mnie tak miła, jak dla pana von Pressena. Nikomu nie powiem, żeście się całowali.

Raptownie zatrzymała się, dumnie wyprostowała się i spojrzała na niego. Zdała sobie w tej chwili sprawę z tego, że chce zapanować nad nią i również ją uzależnić od siebie. Sądził, że wykrył potajemną miłość pomiędzy Horstem a nią.

— Nie zależy mi na pańskiej dyskrecji! Z moim kuzynem całowałam się nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. A teraz proszę mnie uwolnić od swojego towarzystwa, chcę być sama.

Twarz Delmhorsta wykrzywiła się ze złości, gdy zapytał:

— Czyżby pani była taka nieprzystępna wobec wszystkich gości w sanatorium, łaskawa pani?

Chciała odpowiedzieć: tylko wobec tych, którzy nie płacą za utrzymanie! Lecz wiedziała, że on nie może się domyślić, że zna jego tajemnicę, dlatego szybko odwróciła się i skręciła w boczną ścieżkę, tak wąską, że Delmhorst nie mógłby tu iść obok niej. Stał więc i patrząc za nią zastanawiał się:

Dumna i wyniosła, ale piękna jak poranek majowy. Gdyby wiedziała, że los jej rodziców jest w moich rękach, nie byłaby taka nieprzystępna. Wszystko wskazuje na to, że chce zostać panią na zamku Pressen. To co widziałem wyglądało na dyskretną schadzkę. Będę musiał powiedzieć o tym Helmie, muszę ją znowu zobaczyć.

Nie na darmo krążył po lesie i badał okolicę wokół zamku Pressen. Niczego nie ryzykował. Gdyby go ktoś spotkał, udawałby, że zablądził. Ponieważ pani Helma nie przyjeżdżała więcej do „Waldlust”, próbował zastać ją w parku. Wtedy poda jako powód chęć ostrzeżenia jej, ponieważ zaskoczył Horsta i Rosmarie, gdy się całowali. Jeśli piękna Rosmarie nie chce, aby był jej przyjacielem, będzie jej wrogiem. Wprawdzie nie okazywała strachu, niemniej był przekonany, że ma ją w ręku.

Teraz jednak nie poszedł za nią, a Rosmarie była zadowolona, że pozbyła się jego towarzystwa. Czują do niego wstręt, a jej odraza była większa od strachu przed nim.

Horst wrócił do zamku i zaraz poszedł się przebrać, ponieważ stajenny już przyprowadził konie.

Parę minut później obaj kuzyni klusem odjechali do Rothenhausen, gdzie przygotowywano się do uroczystości dożynkowej. Udo von Pressen i jego żona mieli tam przyjechać późnym popołudniem.

—Czy musiałeś na mnie czekać, Ralfie? — zapytał Horst.

—Tak, czekałem, nie wiedziałem gdzie jesteś.

—Zaraz ci opowiem. Miałem schadzkę z Rosmarie przy trzech dębach. Prosiła mnie o to spotkanie wczoraj twierdząc, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.

Ralf zaczął słuchać uważniej.

—Rosmarie miała ci coś do powiedzenia?

—Tak, Ralfie, jeśli mi dasz słowo honoru, że nikomu o tym nie powiesz, zdradzę ci o czy rozmawialiśmy.

—Oczywiście, będę milczał, nie musisz żądać słowa honoru, niemniej daję ci je.

—Proszę cię o to wyłącznie ze względu na Rosmarie. Wyobraź sobie, ona już wiedziała, że mamy się pobrać.

—Tak?

—Tak, przypadkowo słyszała, jak rodzice rozmawiali o tym. Krótko i zwięźle oświadczyła, że nie zostanie moją żoną. Zirytowała się, ponieważ najpierw sądziłem, że moglibyśmy się pobrać, ale ona mi wytłumaczyła, że to jest wykluczone i że zniszczyłoby to naszą przyjaźń. Dałem się przekonać, wiesz, ona jest naprawdę wspaniałym kompanem. Przyrzekłem jej, że nie pozwolę, aby ją zmuszono do małżeństwa. Na razie mam rok czasu. Prawdopodobnie ten pomysł wyszedł od wuja Henryka. Mogę sobie wyobrazić, ile sobie obiecuje jako ojciec przyszłej pani na zamku Pressen. Ale z tego nic nie będzie. Ponieważ matce powiedziałem, że po upływie roku sam porozmawiam z Rosmarie, więc na razie nie będziemy o tym rozmawiali. A kiedy nadejdzie czas stanowczo oświadczę, że nie ożenię się z Rosmarie. Nie będzie więc miała żadnych przykrości, a wuj Henryk będzie mógł wyładować swój gniew na mnie. Od chwili kiedy omówiłem wszystko z Rosma-

rie, spadł mi kamień z serca. Tak naprawdę wcale się do tego nie paliłem. Nie mam najmniejszej ochoty stracić wolności. I co powiesz na to, Ralfie?

Ralf był uradowany i odrzekł:

— Postąpiłeś bardzo po rycersku wobec Rosmarie, zresztą niczego innego nie oczekiwałbym od ciebie. Ona ma i tak bardzo ciężkie życie i należy jej pomagać tam, gdzie to jest możliwe. Jestem pewien, że wuj Henryk zmuszałby ją do tego małżeństwa. Mówiąc między nami, uważam wuja Henryka za wielkiego materialistę.

Horst przytaknął:

— Powiem ci w zaufaniu, że nie znoszę wuja Henryka. Jest antypatyczny, ale człowiek nie wybiera sobie krewnych. To ładnie z twojej strony, że troszczysz się o Rosmarie, chociaż zachowujesz się wobec niej tak powściągliwie. Ale przy twoim charakterze to jest rzeczą naturalną, że kiedy kobieta jest w niebezpieczeństwie, ty ją bronisz.

— Przecież ty też tak postępujesz, Horście, jak każdy honorowy mężczyzna, a przy tym jest rzeczą obojętną, jaki jest nasz stosunek do danej kobiety.

Horst gorliwie kiwał głową; wydawał się sam sobie bardzo rycerski, ponieważ ujął się za Rosmarie. Po chwili powiedział:

— Spotkaliśmy w lesie pana Delmhorsta w chwili, kiedy żegnaliśmy się. Odprowadził Rosmarie do „Waldlust”.

Ralf zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że jego Rosmarie była sama z Delmhorstem, tym awanturniczym, podłym człowiekiem. Nie powiedział jednak nic, aby nie powiększać zainteresowania Horsta tym nieciekawym typem. Odparkł:

— Może byśmy wstąpili do „Waldlust”, aby się dowiedzieć, czy Rosmarie bezpiecznie wróciła do domu.

— Możemy to zrobić, ale niewątpliwie wróciła szczęśliwie, przecież towarzyszył jej Delmhorst.

Teraz jednak Ralf nie wytrzymał. Jego antypatia do Delmhorsta wzięła górę i poirytowany powiedział:

— To nie jest dla mnie żadną rękojmią. Pan Delmhorst nie wydaje mi się odpowiednim towarzystwem dla młodej damy.

Horst spojrział na niego zdziwiony.

— Och Ralfie, on jest przecież pensjonariuszem w „Waldlust”. Za daleko się posuwasz w twojej antypatii wobec niego. Bez wątpienia zachowuje się bez zarzutu, niemniej możemy się zatrzymać w „Wald-lust”.

Gdy przyjechali, zastali Rosmarie w domu. Delmhorst jak zwykle bawił gości na tarasie. Obaj panowie nie zatrzymywali się długo, przywitali się z ciotką Ingą i z Rosmarie. Dr Buchwald był nieobecny — udał się w jedną ze swoich „podróży służbowych”. Chciał wziąć udział w kongresie w Dreźnie i w tym celu odłożył sobie pokaźną sumę pieniędzy.

Rosmarie zastanawiała się, czy ma Ralfowi powiedzieć, że Delmhorst chciał zapewnić sobie jej przyjaźń pod groźbą ujawnienia schadzki z Horstem, lecz doszła do wniosku, że lepiej będzie, aby Ralf nic nie wiedział. Nie można było przewidzieć, co zrobiłby Delmhorst, gdyby Ralf przywołał go do porządku.

Ralf i Rosmarie uścisnęli sobie tylko ręce, a gdy się żegnali znalazł okazję, aby szepnąć do niej:

— Horst wszystko mi opowiedział i jestem szczęśliwy, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona.

Rosmarie spojrzała na niego i uśmiechając się smutno odpowiedziała:

— I ja cieszę się, że sprawę wyjaśniono; ale czy jestem szczęśliwa? Dla nas nie ma szczęścia, Ralfie, musisz się z tym pogodzić.

Energicznie potrząsnął głową.

— Nie — zaoponował zdecydowanym głosem — nie mogę się z tym pogodzić.

Horst zatrzymał się na tarasie przy grupie pensjonariuszy.

— Dzięki panu towarzystwo jak zwykle świetnie się bawi, panie Delmhorst. Chciałbym zostać trochę dłużej, lecz obowiązki wzywają nas do Rothenhausen; będziemy tam obchodzić dożynki po raz drugi — powiedział wesoło.

Delmhorst okiem znawcy patrzył na wierzchowca Horsta, mówiąc:

— Wspaniały koń. Czysta rasa, panie von Pressen.

— Tak, sam go wyhodowałem i ujeżdżałem. Czy pan się zna na koniach?

Delmhorst śmiejąc się odparł:

— Dawno temu byłem oficerem w pułku czerwonych dragonów.

— O, to ciekawe!

— To należy do przeszłości, panie von Pressen. Mówię o tym tylko dlatego, aby pana przekonać, że znam się na koniach.

Podszedł Ralf, powiedział parę uprzejmych słów i ponaglił Horsta. Obaj panowie wsiedli na koń i odjechali.

Delmhorst obserwował odjeżdżających. Długo patrzył na szczupłą sylwetkę Horsta. Coraz częściej budziły się w nim ojcowskie uczucia, lecz nie były to uczucia szlachetne. Nie myślał o szczęściu swojego syna, lecz pragnął zawładnąć nim i skłócić go z pozostałymi członkami rodziny.

Opanowała go obsesyjna myśl, żeby zdobyć kilka tysięcy marek. Wtedy mógłby zabrać Horsta i wyruszyć w świat. Miałby go wyłącznie dla siebie, tamci cieszyli się nim dostatecznie długo.

Znowu poczuł palącą zazdrość i zawiść wobec Udo von Pressena, który nie tylko był bogaty i miał żonę, do której on, Delmhorst, ponownie zapłonął namiętnością, ale miał również jego syna. Tak, jego syna! Nigdy nie przypuszczał, że ojcowskie uczucie pojawi się w nim z taką siłą i całkowicie nim owładnie. Wprawdzie nie była to miłość ojcowska gotowa do wielkich poświęceń, pragnąca zapewnić dziecku szczęście, niemniej było to uczucie jakiego nie zaznał od lat. Jednak przede wszystkim myślał o sobie: chciał się pozbyć tego uczucia, chciał tylko raz móc powiedzieć do Horsta: jesteś moim synem! Ciekawe co by

Horst na to powiedział? Czuł, że Horst darzy go sympatią, a on robił wszystko, aby tę sympatię pogłębić. W każdym razie było pocieszające, że Horst Ignął do niego; nie zniósłby, gdyby unikał go jak na przykład Rosmarie Buchwald. Dlaczego ona była tak wrogo nastawiona? Czyżby to była podświadoma samoobrona dobrego przed złem? Chyba tak było, ale gniewało go, że ta ładna dziewczyna gardziła nim i unikała go. On naprawdę chciał się z nią zaprzyjaźnić. A skoro to się nie udało, jego zły charakter skłaniał go do tego, aby ją skrzywdzić. Dałby wiele, aby móc uzależnić ją od swojej woli.

Westchnął i wrócił do pensjonariuszy, którzy czekali na niego.

Powiedział sam do siebie: śmieję się pajacu! Było w nim jakieś potężne marzenie wspięcia się na wyżyny, ale ponieważ wiedział, że nie może tego osiągnąć, winił za to wszystkich wokół siebie, nigdy nie biorąc pod uwagę, że wszystkie niepowodzenia wynikały wyłącznie z jego Iriny. Zawsze byli winni inni — nigdy on sam!

Zaczął opowiadać wesołe przygody i żarty, a przy tym tak zręcznie zalecał się do obecnych pań, że każda była przekonana, iż jest zajęty wyłącznie nią. Były to panie w średnim wieku i każda mogłaby zostać jego żoną, ale żadna nie była dość bogata, aby mu się opłacało pomyśleć o małżeństwie. Te damy były średnio zamożne i żyły ze skromnych rent, a to go nie interesowało.

Dwoił się i troił, aby było wesoło i odetchnął dopiero, kiedy usłyszał gong wzywający gości na obiad.

XIV

Minęło znowu kilka tygodni. Stare lasy w Pressen nabrały barw, lecz wiatr niemiłosiernie zrywał liście i rozrzucał je na wszystkie strony. Zwiędłe liście zalegały leśne ścieżki, a wokół rozchodziła się cierpka woń mchu i ziemi; przyroda przygotowywała się do zimowego snu.

Delmhorst nadal przebywał w „Waldlust” i wcale nie miał zamiaru stamtąd wyjeżdżać, chociaż czuł, że poza nielicznymi gośćmi wszyscy sobie życzyli, aby się wyprowadził. Na miesiące zimowe było już zapowiedzianych paru pacjentów, jednak na razie w „Waldlust” był martwy sezon.

W tym niezyczliwym otoczeniu Delmhorst czuł się bardzo dobrze. Nie był człowiekiem delikatnym. Gdyby nie tęsknota za synem i zawiść, którą czuł do Udo von Pressena, byłby całkowicie zadowolony.

Mimo usilnych starań nie udało mu się spotkać Helmy. Sama nie odchodziła daleko od domu, a w parku też jej nie spotkał, chociaż kilkakrotnie bezprawnie tam krążył.

Jednak pewnego dnia udało mu się zaskoczyć ją na pagórku na skraju parku, tam gdzie Ralf niechcący dowiedział się o jej tajemnicy. Przeraziła się, gdy go zobaczyła, i zrobiła rękami obronny ruch.

— Na miłość boską, skąd się tu wzięłeś? Jak śmiesz tutaj przychodzić? Odejdź natychmiast! — powiedziała wzburzona.

Wzruszył ramionami:

—Nie martw się, twój mąż i kuzyn oraz Horst wyjechali, widziałem ich. Możesz być spokojna, że zabezpieczyłem się na wszystkie strony. Przyszedłem, aby ci coś powiedzieć, coś co powinnaś już od dawna wiedzieć.

—Mów szybko i odejdź! Nigdy więcej nie wolno ci tutaj przychodzić.

—Chcę cię ostrzec. Uważaj na Horsta! Mam dowody na to, że romansuje z Rosmarie Buchwald. Przyłapałem ich na schadzce w lesie i widziałem jak się całowali.

Delmhorst chciał się w ten sposób zemścić na Rosmarie za jej zachowanie. Był to jednak nieudany cios. Helma odparła:

— Twoje ostrzeżenie jest zbyt uczynne. Cieszę się, że się spotykają. Rosmarie ma zostać żoną Horsta i dobrze, że się kochają. A teraz idź już, o mój Boże, nie chcę, aby cię ktokolwiek zobaczył. Może nadejść stróż parkowy lub ktoś inny.

Delmhorst zacisnął wargi; był zły, że nie udało mu się oczernić Rosmarie.

— No, no, nie tak szybko — powiedział zgryźliwie. — Dość długo czekałem, aby cię znowu zobaczyć. Chyba pozwolisz, abym cię od czasu do czasu widywał.

Helma raptownie wstała, mówiąc:

— Odejdź, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Idź! Powiedziała to tak rozkazującym tonem, że odwrócił się, aby wrócić do lasu, lecz jeszcze raz ponuro spojrzął na nią.

— Chcę ci tylko powiedzieć, że jesteś pomszczona, Helmo. Los— sprawił, że pokochałem mojego syna i zżera mnie zawiść, że on należy do was, a nie do mnie. Żyję tymi krótkimi minutami, które spędzam

w towarzystwie Horsta. Ale wy nie dajecie mi wiele czasu!

— Jeśli go naprawdę kochasz, zostaw go w spokoju. Tylko tyle możesz dla niego zrobić. Udowodnisz tym, że go naprawdę kochasz. Ale idź już, idź, nie chcę cię więcej widzieć.

Spojrzął na nią dziwnym wzrokiem. Na jego twarzy pojawił się wyraz jakby szczerzego bólu.

— Dobrze, idę, ale ty nie wiesz jak ja cierpię — powiedział patetycznie.

Czuła, że była to raczej poza niż prawda i jej serce pozostało zimne i twarde. Nie czuła do tego mężczyzny nic poza odrazą.

Z obawą nasłuchiwała, aż umilkły odgłosy jego kroków. Potem ciężko usiadła na ławce. Czy nie ma ratunku przed tym człowiekiem? Czy on stale będzie stawał na jej drodze i przypominał jej straszną tajemnicę? Teraz nie czuła się bezpieczna nawet w parku. Nie mogła mieć pewności, że znowu nie przyjdzie.

Włożyła ręczną robótkę do koszyczka i poszła w kierunku zamku.

Po drodze spotkała stróża. Zatrzymała go, gdyż nie wiedziała czy widział Delmhorsta.

—Trzeba bardziej pilnować parku, panie Brener, aby obcy ludzie tutaj nie przychodzili. Wydawało mi się, że widziałam jakiegoś mężczyznę.

—Tak, łaskawa pani, to jest pensjonariusz z „Waldlust”. Widziałem go już parę razy, również o zmierzchu i wieczorem. Ale zawsze, kiedy chciałem podejść do niego, znikał. Nie mogłem mu więc powiedzieć, że wejście do parku jest zabronione. Od jutra będę się starał, aby go przyłapać. Powiem mu, że tutaj nie wolno przychodzić. Czy łaskawa pani życzy sobie, abym poszedł do „Waldlust” i powiedział mu, że wstęp do parku jest zakazany? Ten pan nazywa się Delmhorst. Widziałem go w lesie w towarzystwie innych panów i tak go nazywali. Żałuję, że wtedy nie zwróciłem mu uwagi i nie ostrzegłem go, ale nie chciałem panom przeszkadzać w rozmowie.

Helma zacisnęła wargi, a po chwili odpowiedziała.

— Nie, nie trzeba chodzić do „Waldlust”; ponieważ wymienił pan jego nazwisko, sama poproszę dr. Buchwalda, aby z nim porozmawiał. Proszę jednak w przyszłości pilnować, aby obcy ludzie nie wchodzili do parku.

— Dobrze, łaskawa pani!

Helma poszła dalej. Serce ją bolało, czuła się tak, jak gdyby czyhało na nią wielkie nieszczęście. Jej kroki były ciężkie. Czy kiedykolwiek pozbędzie się tego brzemienia?

Zamknęła się w swoim pokoju i położyła na sofie chowając twarz w dłoniach. Długo tak leżała i wiedziała tylko jedno — że jest głęboko nieszczęśliwa i że jej serce nigdy nie zazna spokoju.

Wieczorem tego dnia mieszkańcy zamku o godzinie dziesiątej rozeszli się do swoich pokoi — jedni udawali się na spoczynek, inni jeszcze pracowali.

Udo von Pressen był w swoim gabinecie, który znajdował się na parterze, z wyjściem na taras. Ralf również jeszcze pracował — jego pokój położony był tuż

nad gabinetem wuja. Pani Helma i Horst poszli do swoich sypialni. Służba dworska również była w swoich pokojach.

Horst włożył już piżamę. Pani Helma siedziała przed lustrem, a pokojówka rozczesywała jej włosy.

Raptem wszyscy usłyszeli silny huk.

— To był przecież strzał! — zawołała pani Helma do pokojówki i zerwała się z krzesła.

Horst wyskoczył z łóżka, do którego się właśnie położył. I on wyraźnie słyszał strzał. Także Ralf, który jeszcze siedział nad księgami rachunkowymi zerwał się i podbiegł do okna. Nachylił się i patrzył na taras, gdyż wydawało mu się, że strzał padł tuż pod jego oknem. Ponieważ panowała cisza, zawołał wuja widząc światło w jego gabinecie.

— Wuju Udo, czy słyszałeś strzał? — krzyknął głośno, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Prawdopodobnie okno było zamknięte, lecz Ralf dziwił się, że wuj nie podszedł do niego, aby sprawdzić skąd padł strzał.

Jeszcze raz głośno zawołał wuja, ale nikt nie odpowiadał. Podszedł do drzwi chcąc zejść do wuja, ponieważ zaniepokoiła go ta zupełna cisza.-

Na korytarzu natknął się na Horsta, który wyszedł ze swojego pokoju:

—Słyszałeś Ralfie? Przecież to był strzał!

—Tak, Horście, miałem wrażenie, że wystrzelono tuż pod moim oknem. Wyjrzałem, ale niczego nie widziałem, była zupełna cisza. Zawołałem wuja, lecz on się nie odezwał. Przecież musiał słyszeć ten strzał i dziwię się, że nie podszedł do okna. Chodź, idziemy do niego.

Spotkali panią Helmę i jej pokojówkę. Pani von Pressen drżała ze strachu.

—Słyszeliście? — zapytała przerażona.

—Tak, mammo! Ralf wyraźnie słyszał, że strzał padł na tarasie pod jego oknem. Właśnie idziemy do ojca.

—Idę z wami — zawołała pani Helma. Opanowało ją złe przecucie.

Wszyscy pośpieszyli do gabinetu pana von Pressena i Horst zapukał do drzwi:

— Ojcze!

Nikt nie odpowiadał. Ralf przestraszony szarpnął drzwi — zobaczyli, że okno było otwarte. Zamek już ogrzewano, a ponieważ w gabinecie było bardzo ciepło, pan von Pressen prawdopodobnie otworzył okno.

Przez chwilę Horst i Ralf stali na progu gabinetu — był jasno oświetlony, lecz nie było widać pana von Pressena. Zdecydowanie weszli do pokoju, za nimi szła pani Helma. Nagle Horst głośno krzyknął. Przy biurku leżał na podłodze Udo von Pressen. Wyglądał jakby się zsunął z fotela.

— Wuju Udo! — krzyknął przerażony Ralf i nachylił się nad nim. Pani Helma jęknęła i rzuciła się na ciało męża. Zemdlała.

Horst i Ralf podnieśli ją i położyli na sofie. Podczas gdy Horst zajmował się matką, Ralf oglądał wuja; zauważył z tyłu głowy ranę, z której na dywan kapłała krew.

Tego co się działo przez parę następnych minut nikt dokładnie nie wiedział. Najbardziej opanowany był Ralf. Polecił zawiadomić policję, wezwał lekarza i zabronił Horstowi ruszać ciało ojca do przybycia policji.

Odzyskawszy przytomność pani Helma, oparta o ramię Horsta, podeszła do ciała wołając męża, lecz nadaremnie. Udo von Pressen nie żył.

Zbiegła się służba dworska, oświetlono jasno cały zamek. Ralf nikogo nie wpuszczał do gabinetu wuja. Nie było wątpliwości, że Udo von Pressen padł ofiarą zamachu. Morderca musiał strzelić z tarasu. Widocznie pan von Pressen siedział nachylony nad biurkiem, ponieważ wszędzie były porozkładane papiery, a pióro wypadło mu z ręki, kiedy upadał na podłogę.

Wstrząśnięci do głębi Horst i Ralf zastanawiali się, kto mógł być mordercą?

— Przecież on nie miał wrogów, Ralfie, komu zależało na jego śmierci? — pytał blady Horst.

Ralf potrząsnął głową:

— Nie wiem, Horście! — odparł ponuro.

Przed oczyma stanęła mu jednak twarz Delmhorsta. Sam nie wiedział, dlaczego jego podejrzenie padło na tego człowieka. Wydawało mu się możliwe, nawet prawdopodobne, że ten mężczyzna bez skrupułów i bez sumienia zamordował jego wuja.

Kiedy Horst zadał to pytanie również pani Heimie stanęła jej przed oczami twarz Delmhorsta; poczuła się bezradna i bezgranicznie zrozpaczona.

Po pierwszym wstrząsie Horst okazał się bardziej opanowany niż Ralf oczekiwał.

Po zawiadomieniu policji Ralf połączył się telefonicznie z „Waldlust” — dr Buchwald był najbliższym lekarzem. Powiedział, że Udo von Pressen został zamordowany strzałem w głowę i prosił, aby o tym oględnie zawiadomił żonę i córkę. Oczekiwał jego szybkiego przybycia i wysłał do „Waldlust” samochód.

Dr Buchwald, oczywiście, bardzo się przestraszył. Dziwnym trafem i jego podejrzenie zaraz padło na Delmhorsta.

Po rozmowie z Ralfem szybko poszedł do jego pokoju. Zapukał do drzwi, lecz nikt nie odpowiadał. Nacisnął klamkę — drzwi były otwarte, ale pokój pusty.

Gdzie był Hans Delmhorst o tej porze, kiedy wszyscy pensjonariusze byli już w swoich pokojach?

Dr Buchwald zmarszczył czoło i rozglądał się po pokoju jakby szukając poszlaki. Potem poszedł do żony i córki, aby powiedzieć o popełnionym mordzie. Pani Inga krzyknęła z przerażenia i opadła na fotel, a Rosmarie blada i drżąca przycisnęła ręce do serca. To było nieszczęście, które przeczuwała, gdy Delmhorst zjawił się w „Waldlust”. Bez zastanowienia posądziła go o zbrodnię. I ona najchętniej pobiegłaby do jego pokoju, aby sprawdzić czy jest w domu, lecz nie odważyła się, gdyż nie mogła zdradzić, że zna tajemnicę cioci Helmy.

Pani Inga oświadczyła, że razem z mężem pojedzie do Pressen, aby być u boku nieszczęśliwej siostry. Szybko zaczęła się ubierać, a doktor kompletował swoją torbę lekarską. W tym czasie przyjechał samochód.

Rosmarie, czekając na samochód, stała przy oknie i nagle zauważyła Delmhorsta przechodzącego przez taras w kierunku domu. Zadrżała i zawołała do ojca wychodzącego z pokoju:

— Ojczy! Pan Delmhorst dopiero teraz wraca do domu.

Dr Buchwald szybko zszedł do westybulu i zapalił światło. Delmhorst, wchodząc do domu, zaskoczony patrzył na doktora.

— Jest prawie jedenasta, panie Delmhorst — powiedział Buchwald z naciśkiem.

Delmhorst spojrział na zegarek.

— Zgadza się, za pięć jedenasta. Czyżby pan kontrolował, kiedy wracają pańscy goście, panie doktorze? — zapytał ironicznie.

Dr Buchwald patrzył na niego przenikliwie.

— Zazwyczaj nie robię tego, ale dzisiaj chciałbym stwierdzić, że pan wrócił dokładnie za pięć jedenasta.

Delmhorst uśmiechnął się szyderczo:

— Jeśli pan przywiązuje wagę do dokładności, wszedłem do domu już przed dwoma minutami, a więc siedem minut przed jedenastą

— ironizował dalej.

—W porządku, a więc siedem minut przed jedenastą.

—Dobranoc, panie doktorze, życzę przyjemnego odpoczynku — powiedział Delmhorst zjadliwie.

— I ja panu tego życzę — odparł Buchwald i z zegarkiem w ręku wrócił do pokoju, do żony i córki, mówiąc:

— Pan Delmhorst wrócił do domu siedem minut przed jedenastą. Powiedział to z naciskiem, jakby chciał, żeby to dobrze zapamiętały.

Rosmarie spojrziała na zegar ścienny.

—Tak ojczy, teraz jest za cztery minuty jedenasta.

—Chodź, Henryku, samochód czeka — powiedziała pani Inga. Rosmarie pomogła matce włożyć ciepły płaszcz; noce były już zimne, a poza tym pani Inga drżała ze zdenerwowania. — Czy mam pojechać z tobą, mamó?

— Nie, Rosmarie, nic nie możesz pomóc, a przecież ktoś musi zostać w domu. Może nie wrócimy wcześniej niż nad ranem.

Rosmarie odprowadziła rodziców do bramy i patrzyła za odjeżdżającym samochodem dopóki nie zniknął w ciemnościach. Potem wróciła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Bała się, chociaż nie wiedziała czego. Drżała na całym ciele nie mogąc zasnąć.

Nadeszły smutne i bolesne dni dla mieszkańców zamku Pressen. Dr Buchwald i lekarz sądowy stwierdzili, że strzał w głowę spowodował natychmiastową śmierć Udo von Pressena. Wyglądało na rzecz niemożliwą, aby strzał padł z tarasu przez otwarte okno. Pochylony nad biurkiem von Pressen zwrócony był twarzą do tarasu, a został zastrzelony strzałem w tył głowy.

Policja kryminalna przeprowadziła szczegółowe śledztwo i wszystkich przesłuchała. Podejrzenie padło na dwie osoby — Hansa Delmhorsta i ku zaskoczeniu wszystkich, na Ralfa Branda.

Na tarasie, skąd rzekomo strzelano, znaleziono broń myśliwską, z której oddano śmiertelny strzał. Broń ta, jak ustalono, należała do Ralfa Branda.

Ralf spokojnie zeznał, że tę broń przechowuje w leśniczówce, skąd zazwyczaj udaje się na polowanie.

Broń zniknęła jednak z leśniczówki, a to że znaleziono ją w zaroślach w pobliżu, obciążało Ralfa.

Sędzia śledczy wyliczył, że Ralf mógł zdążyć oddać strzał, a potem pójść do swojego pokoju zanim Horst przyszedł do niego. Poza tym Ralfa obciążała okoliczność, że miał motyw, aby zastrzelić Udo von Pressena, ponieważ wuj dał mu

pełnomocnictwo sprawowania opieki nad Horstem aż do jego dwudziestych ósmych urodzin.

Pani Helma zdruzgotana bólem zmuszała się do przekonania, że mordercą jest Ralf. Bała się dopuścić do siebie myśl, że śmiertelny strzał padł z ręki Delmhorsta.

Gdy jednak Rosmarie posłyszała, że podejrzenie padło na Ralfa, podeszła do niego i spojrzała na jego bladą twarz.

— Wiem, że jesteś niewinny Ralfie. Nie martw się, niedługo okaże się kto jest mordercą. Nie mogę pojąć, jak można było rzucić na ciebie choćby cień podejrzenia.

Ralf popatrzył na nią smutno.

—Dziękuję ci, Rosmarie, nie mogę się zmusić, aby się bronić choćby jednym zdaniem. Wiem, że mnie rozumiesz.

—Tak, Ralfie, rozumiem cię. Bądź spokojny, nawet jeśli nie będziesz się bronił, prawda musi wyjść na jaw.

Również Horst podszedł do Ralfa i wziął go za rękę. — Przecież to absurd, że ciebie podejrzewają. Na taki szalony pomysł mógł wpaść tylko ktoś kto cię nie zna — powiedział głośno i stanowczo.

Pani Helma nie odezwała się ani jednym słowem, gdy ją zapytano o zdanie, czy Ralf mógłby być mordercą jej męża. Wzruszyła tylko ramionami. Ledwo stała na nogach. Do bezgranicznego bólu dołączył się strach, że uwięzienie Delmhorsta mogłoby spowodować ujawnienie jej tajemnicy.

Ralf zrezygnował z obrony. Zapytał tylko sędziego śledczego ironicznym tonem, czy myśli, że gdyby był mordercą, poszedłby do leśniczówki po broń, aby ją potem porzucić na miejscu zbrodni. Tak mógłby postąpić tylko idiota. On, Ralf, ma klucze do szafy z kolekcją przeróżnej broni, która znajduje się w zamku. Poza tym zmarły był jego dobroczyńcą i kochał go jak ojca.

Tylko tyle Ralf powiedział w swojej obronie. Ani słowem nie zdradził, że posądza o zbrodnię Hansa Delmhorsta. Nie powiedział nic nawet wtedy, gdy pani

Helma odmówiła odpowiedzi na pytanie, czy Ralf mógłby być mordercą. Ralf czuł i był przekonany, że i ona podejrzewa Delmhorsta, lecz drży ze strachu, że jej dawne stosunki z nim mogłyby wyjść na jaw. Wiedziała też, że Ralf nie skieruje podejrzania na Delmhorsta.

W tej sytuacji sędzia śledczy musiał aresztować Ralfa.

Rosmarie stała się blada i drżąca ze wzburzenia, kiedy prowadzono Ralfa do więzienia. Nic nie mówiła; patrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości, wzrokiem, który Ralfowi dodał otuchy. Wiedział, że Rosmarie wierzy w jego niewinność, że kocha go i zawsze będzie o nim myślała.

Chociaż Ralf ani słowem nie obciążył Delmhorsta, jego też aresztowano. Przeciwno niemu przemawiało wiele poszlak.

Stróż parkowy szereg razy widział go krążącego wokół zamku. Przyłapał go nawet na tarasie, gdy wpatrywał się w oświetlone okna. A tuż przy tarasie, gdzie znaleziono porzuconą broń, pozostały ślady jego obuwia. W tym miejscu znaleziono jeszcze inne ślady. Chociaż były one dużo większe od stóp Ralfa, sędzia śledczy podejrzewał, że Ralf mógł specjalnie założyć większe obuwie na swoje własne. Tak więc obaj byli podejrzani.

Przeszukano cały zamek, aby znaleźć te większe buty, jednak nic nie znaleziono.

Delmhorsta bardzo poważnie obciążyły zeznania dr. Buchwalda. Powiedział policji, że tego wieczoru kiedy popełniono morderstwo Delmhorst wrócił do domu siedem minut przed jedenastą. Potwierdziły to pani Inga i Rosmarie. Uczyniły to bez większego przekonania obawiając się, że Delmhorst w samoobronie mógłby zdradzić tajemnicę pani Helmy. Natomiast dr Buchwald dał upust swojej nienawiści wobec Delmhorsta wyrażając podejrzenia wobec niego.

Strzał padł zaraz po godzinie dziesiątej wieczorem. Idąc bardzo szybko Delmhorst mógł zdążyć wrócić do „Waldlust” siedem minut przed jedenastą — jeśli, oczywiście, on strzelał.

Delmhorst spokojnie opowiedział, że owego wieczoru był w parku zamku Pressen, ale opuścił go o godzinie za kwadrans dziesiąta i poszedł na spacer do

wsi. Kiedy zbliżał się do kościoła posłyszał, że zegar na wieży wybił godzinę dziesiątą.

Na pytanie sędziego śledczego, co robił w parku zamkowym o tak późnej godzinie, Delmhorst odpowiedział, że park bardzo mu się podoba, a poza tym z tarasu chętnie obserwował oświetlone okna zamku. Mówiąc to patrzył na Helmę von Pressen tak, jak gdyby chciał powiedzieć: nie bój się, niczego nie zdradzę.

Jej oczy z napięciem patrzyły na Delmhorsta kiedy mu zadano to pytanie. Jego wzrok nie uspokoił jej; знаła go już na tyle, aby mu nie wierzyć.

Oczywiście, teraz już nie musiała się obawiać, że mąż dowie się o jej oszustwie. Jednak jej syn również nie mógł się o tym dowiedzieć, a przede wszystkim Ralf, ponieważ wtedy majątek Horsta byłby zagrożony. Gdyby udowodniono, że Horst nie jest synem Udo von Pressena wszystko byłoby stracone.

Istniało dosyć powodów, aby aresztować i Delmhorsta. Morderstwo wywołało wielkie zaniepokojenie i sensację. Wszystkie gazety pisały o tym.

Kto był mordercą? Nikt nie wątpił, że w rachubę wchodził albo Ralf Brand, albo Hans Delmhorst. Wszyscy byli tego zdania, ale nikt nie potrafił wskazać na jednego z nich.

Obaj twierdzili, że są niewinni, obaj byli spokojni i nie zmienili swoich pierwszych zeznań, tak jak gdyby byli przekonani, że ich niewinność wkrótce musi zostać udowodniona.

Rosmarie była bardzo niespokojna o Ralfa. Czyż nie zdarzały się przypadki, że skazywano ludzi niewinnych? A jak Ralf musiał cierpieć z powodu podejrzania? Była pewna, że Delmhorst, którego uważała za winowajcę zrobi wszystko, aby się obronić i zrzuci całą winę na Ralfa.

Czyż nie było jej obowiązkiem ratować Ralfa? Czyż nie powinna wszystkim wyjaśnić, jaki był stosunek Delmhorsta wobec ciotki Helmy i Horsta?

Rosmarie myślała, że Delmhorst zastrzelił wuja Udo, aby móc poślubić wdowę po nim, zapewniając tym sobie wspaniałą przyszłość.

Męczyły ją nieustannie myśli, co ma począć? Nagle przyszło jej do głowy pytanie: w jaki sposób broń Ralfa dostała się z leśniczówki w ręce mordercy? To był punkt oparcia. Jeśli się to ustali, zostanie udowodniona niewinność Ralfa.

Wiedziała, że również sędzia śledczy próbował ustalić, kto zabrał broń z leśniczówki i kiedy to mogło nastąpić, gdyż i on przyznał, że byłoby głupotą ze strony Ralfa, gdyby —jeśli był mordercą— zostawił broń na tarasie.

Przesłuchano leśniczego i jego pracowników, lecz niczego się nie dowiedziano.

Leśniczy oświadczył, że pan Brand przechowywał broń w leśniczówce od dawna. W dniu kiedy dokonano zabójstwa, rano broń była jeszcze w leśniczówce, gdyż tego dnia leśniczy czyścił ją i sprawdzał czy jest w porządku.

Potem opowiadał, że tego dnia po południu pojechał razem z żoną do miasta po zakupy. W domu została tylko mała córeczka ze starą służącą, ponieważ wszyscy pracownicy do wieczora byli nieobecni. Czy wieczorem broń była jeszcze w leśniczówce, nie pamięta, gdyż po powrocie do domu nie sprawdzał tego.

Rosmarie słyszała o wynikach tych dochodzeń. W leśniczówce bywała częstym gościem i chętnie rozmawiała z żoną leśniczego, a szczególnie z jego małą sześciolletnią córeczką Sybilą, której przynosiła zabawki i słodycze. Sybilla bardzo lubiła Rosmarie i zawsze cieszyła się z jej przyjścia.

Rosmarie pomyślała, że broń Ralfa mogła być zabrana pod nieobecność leśniczego i jego żony. A ponieważ Delmhorst też bywał w leśniczówce, mógł nieopstrzeżenie zabrać broń, kiedy leśniczy z żoną byli w mieście.

A jeśli tak, czy naprawdę nikt go nie widział? Może widziała go mała Sybilla lub stara służąca?

Przesłuchano starą służącą i dziecko. Służąca powiedziała, że tego dnia miała duże pranie i była cały dzień w kuchni; nie widziała nikogo. Dziecko bawiło się samo przed domem.

Próbowano rozmawiać z Sybilą, lecz mała zaczęła szlochać i nie można było wydobyć z niej ani jednego słowa. Dziecko robiło wrażenie, jak gdyby się bardzo bało policjantów.

Rosmarie nie opuszczała myśl, że bawiąc się cały dzień przed domem Sybila mogła widzieć, czy ktoś wchodził do kancelarii ojca i czy wynosił broń. Była pewna, że mógł to być tylko Delmhorst — chciał zdobyć broń w leśniczówce i przypadkowo wziął broń Ralfa.

Pewnego dnia po południu Rosmarie wybrała się do leśniczówki. Zabrała zabawki dla Sybili. Żona leśniczego powitała ją radośnie i zaprosiła, aby się z nią napiła kawy. Właśnie upiekła świeżą babkę — posiedzą i porozmawiają. Była ucieszona, że mogła do woli ponarzekać na urzędników sądowych i policjantów. Nie mogła im wybaczyć, że aresztowali pana Branda. On przecież nie jest mordercą, nawet gdyby dziesięć razy znaleźli jego broń na miejscu zbrodni. Bez wątpienia zrobił to ten pan Delmhorst, który nachodził ją w leśniczówce i umizguje się do niej. Nie cierpi go. Stróż parkowy opowiadał, że Delmhorst jak złodziej krążył po parku, ale zawsze kiedy stróż szedł ku niemu aby go wypędzić, znikał w zaroślach jak zły duch. Tego dnia kiedy wieczorem zastrzelono pana von Pressena, stróż znowu widział go w parku, widziała go też pani von Pressen i prosiła stróża, aby lepiej pilnował bramy i nie wpuszczał obcych ludzi.

— Panno Rosmarie, proszę mi powiedzieć, czego ten człowiek szukał w parku? Z pewnością to on zastrzelił pana von Pressena, aby wtargnąć do zamku i zabrać kosztowności. Bo niby z jakiego innego powodu miałyby zabić naszego pana? Przecież nasz pan nie miał wrogów i wszyscy go szanowali. Tylko ten gajowy Merkel był zły na niego, ponieważ zwolnił go z pracy za kradzież. Ale jego już dawno tutaj nie ma, wyprowadził się. Tak, tak, jestem pewna, że zrobił to Delmhorst, on jest mordercą.

Rosmarie uważnie słuchała zwierzeń młodej kobiety. Gdy usłyszała nazwisko Merkel przypomniała sobie, że Horst opowiadał jak ojciec pewnego razu uderzył gajowego Merkela szpicrutą po twarzy i zwolnił go z pracy jako niepoprawnego złodzieja. Ralf wtedy siłą musiał zatrzymać gajowego, ponieważ ten chciał się rzucić na pana von Pressen.

Rosmarie zapamiętała tę rozmowę. Gdyby ten Merkel jeszcze tutaj mieszkał, według wszelkiego prawdopodobieństwa i na niego padłoby podejrzenie.

Mała Sybila bawiła się u stóp Rosmarie; cieszyła się zabawkami, które właśnie otrzymała. Kiedy padło nazwisko Merkel mała przestraszona obejrzała się, a potem schowała twarz w sukni Rosmarie. Przez chwilę siedziała tak nieruchomo, potem ostrożnie obejrzała się i zaczęła się znowu bawić.

Żona leśniczego wyszła do kuchni po kawę.

Rosmarie została sama z Sybilą. Objęła małą, posadziła ją sobie na kolanach i zaczęła z nią rozmawiać. Lecz dzisiaj dziewczynka nie była tak rozmowna jak zazwyczaj — robiła wrażenie wystraszonej, chociaż zawsze była wesoła i beztraska.

Widząc tę zmianę w zachowaniu dziecka Rosmarie zapytała:

— Co ci jest, Sybilo, dlaczego się rozglądasz i jesteś wystraszona? Dziewczynka położyła palec na ustach.

— Cicho, cicho ciociu Rosmarie. Jeśli to posłyszysz Merkel, zabije mnie, tak powiedział — wyszeptała przestraszona dziewczynka.

— Och, co ty mówisz, Sybilko, on tylko żartował — próbowała Rosmarie uspokoić małą.

Dziecko objęło ją za szyję i zaczęło szeptać do ucha:

— O nie, on tak strasznie wyglądał i wycelował we mnie broń. On wziął tę broń z kancelarii tatusia. Nie chciałam, aby tam poszedł, ponieważ już tutaj nie pracuje i tak strasznie wyglądał, obszarpany i brudny. Wyszedł z krzaków jak jakiś zwierz. Strasznie się bałam, ale poszłam za nim, bo on nie powinien był wchodzić do kancelarii tatusia. Nie było nikogo, tylko stara służąca Zuza i ja. Ona była w kuchni i prała. Widziałam, jak Merkel wziął broń z kancelarii tatusia, a kiedy się odwrócił i mnie zobaczył wycelował we mnie i powiedział: zabiję cię jak psa, zabiję twoją mamę i tatę jeśli piśniesz słówko, że tutaj byłam.

Rosmarie drżąc na całym ciele przycisnęła do piersi główkę dziecka.

— Kiedy to było, Sybilo?

— Nie mów tak głośno — szeptało dziecko — to było wtedy, kiedy mama i tatusz pojechali do miasta po zakupy, a Zuza miała duże pranie. Bawiłam się przed domem, kiedy wylazł zza krzaków. Och, ciociu Rosmarie, jak on strasznie wyglądał. Mów cicho, żeby nie słyszał, inaczej zabije mnie, mamę, tatusia i ciebie.

Rosmarie pogładziła dziecko po główce.

— Nie bój się Sybilko! Merkel chciał się z tobą tylko pobawić i pożartować, udawał niedźwiedzia!

Dziecko obejrzało się przestraszone.

— Ale nic mu nie mów, że ci to powiedziałam; może on jednak mówił poważnie?

Drżącą ręką Rosmarie gładziła dziewczynkę po włosach. Siłą opanowywała się, aby nie płakać z radości. To co powiedziała Sybila oznaczało wolność dla Ralfa, jego uwolnienie i oczyszczenie ze wszystkich oskarżeń. A więc Merkel zabrał broń z leśniczówki i to on był mordercą wuja Udo! Ślady dużych butów były więc jego śladami, które zostawił na tarasie. Och, Bogu dzięki, nareszcie coś wiadomo! Dobrze, że i Delmhorst nie jest mordercą — tajemnica ciotki Helmy nie będzie poruszana w sali sądowej. Jakaż była szczęśliwa słysząc zwierzenia małej Sybilki!

Oczywiście, odkrycie tajemnicy ciotki Helmy przywróciłoby Ralfowi prawo do dziedziczenia i ona sama nie musiałaby się czuć współwinna oszustwa. Mogłaby Ralfowi wszystko powiedzieć, wszystko co ją tak długo gnębiło. Ralf ją kocha, zrozumie ją i wybaczy jej, że milczała tak jak pozostali. Ale czy mogłaby być szczęśliwa, gdyby wokół niej wszystko legło w gruzach? Co stałoby się z ciotką Helmą i Horstem? Horst wychował się w luksusie i nie byłby zdolny, tak jak Ralf, walczyć z przeciwnościami losu. Ralf poradzi sobie nawet bez majątku, ale Horst, jego matka i jej rodzice? Och, nie, nie wolno jej teraz myśleć o sobie, musi dalej dźwigać swoje brzemie. Powinna być wdzięczna losowi, że Ralf zostanie oczyszczony ze strasznych podejrzeń i odzyska wolność. Będzie mógł

znowu chodzić z dumnie podniesioną głową. Co za wspaniały dar nieba, że to właśnie ona przyniesie mu wolność.

Łzy napłynęły jej do oczu. Otarła je ukradkiem i przytulając małą, pocałowała ją, mówiąc:

— Nie bój się, Sybilko, Merkel tutaj już nigdy nie wróci. On jest bardzo daleko i nigdy więcej go nie zobaczysz. A ja mu nic nie powiem. Jak to dobrze, że mi wszystko opowiedziałaś. Dostaniesz ode mnie dużą lalkę z jasnymi lokami, ubraną w jedwabną sukienkę.

Oczy Sybili zaiskrzyły się.

—Czy Merkel naprawdę nigdy nie wróci?

—Z całą pewnością nie, przecież nie będę cię okłamywać!

—Wiem, że tego nie zrobisz. Tylko źli ludzie kłamią, a ty ciociu jesteś dobra. A to co mówiłaś o lalce, czy to prawda?

—Tak, dziecinko, to prawda, dostaniesz taką piękną lalkę jakiej jeszcze nie widziałaś. Bądź spokojna i nie bój się Merkela. A teraz wracaj do zabawy. Kiedy mama przyniesie kawę i babkę, razem zjemy podwieczorek.

Rosmarie udało się uspokoić dziecko i obie były bardzo wesołe, kiedy z kuchni wróciła matka Sybili z kawą i ciastem.

Jedząc babkę i pijąc kawę Rosmarie chwaliła talent kulinarny młodej żony leśniczego, aby jej nie sprawić przykrości. Naprawdę nie wiedziała jednak co ma w ustach; jej myśli były z Ralfem. Od tygodni przebywał w więzieniu śledczym. Jakże on musiał cierpieć!

A Delmhorst? I on był niewinny. Jak łatwo człowiek osądza inną osobę jeśli ją nienawidzi. Była taka pewna, że Delmhorst jest mordercą. Rodzice również tak myśleli i ciotka Helma także, chociaż nie odważyła się tego głośno powiedzieć. Tylko Horst stanął w jego obronie; nie wierzył, że mógłby być sprawcą mordu.

— Po co ten mężczyzna miałby strzelać do mojego ojca i to z zasadzki? Przecież to nonsens! Nawet gdybym sądził, że jest zdolny do morderstwa, w co zresz-

tą nie wierzę, po co miałby to robić? Z jakiego powodu? Wierzcie mi, on jest tak samo niewinny jak Ralf.

Tak powiedział Horst.

Jakże Horst będzie się cieszył, kiedy znajdą prawdziwego mordercę, a Ralf i Delmhorst zostaną zwolnieni z więzienia. Tak, dobrze że i Delmhorst nie jest zabójcą, bo chociaż go nienawidziła, jest przecież ojcem Horsta.

Postanowiła następnego dnia rano pojechać do sędziego śledczego. Dzisiaj było już za późno — jutro opowie mu wszystko i naprowadzi na właściwy ślad. Wszystko ułoży się dobrze, tylko niestety, nic nie przywróci życia kochanemu wujowi Udo!

Może jutro uzyska zgodę na zobaczenie Ralfa i sama przekaze mu radosną nowinę, że zostanie zwolniony! Jakże cieszyła się na to spotkanie!

Porozmawiała z żoną leśniczego jeszcze pół godziny, a potem pożegnała się nie wspominając ani słowem o tajemnicy jaką powierzyła jej Sybila. Na razie nie chciała o tym mówić.

Z lekkim sercem wracała do domu. W dużym hallu siedzieli nieliczni goście, którzy o tej późnej jesiennej porze zostali jeszcze w sanatorium. Nastrój był przygnębiający — wszystkim brakowało towarzystwa Delmhorsta i wszyscy byli przekonani, że jest niewinny. Całymi dniami rozmawiali tylko o tym, jakby udowodnić jego niewinność.

W dużym marmurowym kominku wesoło płonęły dębowe polana, a wokół szerzyło się przyjemne ciepło. Noce były już chłodne, występowały nawet pierwsze przymrozki.

Rosmarie przysiadła się do pensjonariuszy, aby ich trochę rozweselić rozmową. Dzisiaj była w dobrym nastroju — jej serce było lekkie i radosne.

Nie powiedziała jednak nikomu o swoim odkryciu, nawet przed matką i ojcem, oczekującym ze strachem na rozprawę, nie zdradziła się ani słowem. Rodzice wprawdzie już nie musieli się obawiać Udo von Pressena, ale został Ralf. Co się

stanie, jeśli on dowie się o oszustwie, co się stanie z nimi, co z ciotką Helmą i Horstem?

Rosmarie chętnie uspokoiłaby ojca, lecz wiedziała, że ojciec nie pozwoliłby jej pojechać do miasta, a ona chciała działać zupełnie sama. Ralf może zawdzięczać uwolnienie tylko jej; może jej brzemień stanie się w ten sposób trochę lżejsze?

XV

Pani Helma nie mogła wrócić do sił po ciosie jakiego doznała, i tak długo, jak otwarta trumna z ciałem jej męża stała w westybulu zamku, siedziała przy nim. Martwemu mężowi wyspowiadała się ze wszystkiego, czego nie odważyła się mu powiedzieć kiedy żył. Zrozpaczona powtarzała, że pan Bóg ukarał ją za popełniony grzech.

—Gdybym mu wszystko wyznała, nie odebrano by mi go, niebo byłoby litościwsze — mówiła sama do siebie, a potem rozmawiała z duchem swojego męża:

—Znasz teraz' moją winę, ukochany mężu, ale wiesz też, ile wycierpiałam i jak ciężko musiałam odpokutować. Wiem, że mi teraz wszystko wybaczyłeś, wiem że i teraz wziąłbyś mnie w swoje ramiona, ponieważ wiesz, jak gorąco cię kochałam i byłam ci wierna od dnia kiedy zostałam twoją żoną. Ty będąc tak dobry i szlachetny wybaczyłbyś mi, ponieważ wiesz, że nie odważyłam się mówić w obawie, że mogłabym cię stracić.

Kiedy tak rozmawiała z nim, było jej trochę lżej na sercu. Całowała jego zimne ręce wstrząśnięta do głębi jego śmiercią.

Kiedy jednak trumnę złożono w grobowcu, obudził się w niej strach przed przyszłością. Przerazała ją myśl, że Delmhorst mógł być zabójcą jej męża i ta myśl powodowała, że niespokojnie krążyła po komnatach zamkowych.

Wiedziała, że Ralf był niewinny i wiedziała, że jego niewinność szybko zostanie udowodniona. Ale Delmhorst? Tak, Delmhorst był mordercą jej ukochanego męża! On zazdrościł Udo wszystkiego i Bóg raczy wiedzieć, co sobie obiecywał po jego śmierci. A jeśli Delmhorst jest mordercą, to podczas rozprawy sądowej wszystko wyjdzie na jaw. Delmhorst będzie milczał jeżeli zostanie uniewinniony, ale jeśli dojdzie do rozprawy oskarżającej go, bezlitośnie ją wyda i wtedy Horst dowie się, że jego ojciec jest mordercą. Boże miłosierny! Nieszczęśliwa kobieta skurczyła się z rozpacz i bólu.

Myślała też o Ralfie. Dowie się, że podstępem pozbawiono go prawa dziedziczenia. Co powie na to? Czy zachowa się wobec Horsta jak kochający brat? A może się go wyrzeknie?

TLR

Takie pytania kłębiły jej się nieustannie w głowie. Zadręczała tym nie tylko siebie, ale i swoją siostrę nie opuszczającą jej ani na chwilę.

Horst opiekował się matką i jak tylko mógł starał się ją pocieszać. Jego samego bardzo boleśnie dotknęła śmierć ojca, ale jego niefrasobliwy charakter ułatwił mu szybsze pogodzenie się ze stratą ukochanego człowieka.

Ponieważ Ralf przebywał w więzieniu śledczym, Horst był bezradny i nie dawał sobie rady z zarządzaniem majątku. Często musiał jeździć do miasta i prosić sędziego śledczego o pozwolenie widzenia się z Ralfem, aby uzyskać wskazówki, jak postępować w sprawach gospodarskich obu majątków — Rothenhausen i Pressen. Zawsze zezwalano mu na rozmowę w obecności strażnika więziennego, zrozumiano bowiem, że takie duże majątki nie mogą zostać bez zarządzania. Ralf był spokojny i opanowany — dawał Horstowi wyczerpujące rady co ma robić i pośrednio starał się pomóc mu w kierowaniu wszystkimi sprawami. \

To Ralf uspokajał i pocieszał Horsta. Wiedział i był przekonany, że pewnego dnia jego niewinność zostanie udowodniona. Jeśli idzie i o Delmhorsta poszlaki były coraz bardziej przekonujące i on sam nie musiał nic mówić. Bał się o Horsta i ciotkę Helmę — nie wątpił, że udowodnienie Delmhorstowi morderstwa spowoduje, że bez skrupułów zniszczy on Helmę chcąc ratować siebie.

Ralf współczuł ciotce Helmie i stale wypytywał Horsta o nią, wiedział bowiem, jak bardzo cierpiała.

— Wyobraź sobie Ralfie, mama w ostatnich tygodniach posiwała. Bezustannie krąży po całym zamku, rozmawia ze zmarłym ojcem i błaga go o wybaczenie jakiejś urojonej krzywdy, którą mu rzekomo wyrządziła. Słyszałem raz te błagania siedząc w sąsiednim pokoju. W pierwszych dniach po śmierci ojca obawiałem się, że matka sobie zrobi coś złego. Jakie to straszne kiedy jest się bezsilnym patrząc na cierpienia kochanej istoty — powiedział Horst pewnego dnia.

Ralf dobrze wiedział jaka to była krzywda — tym bardziej współczuł nieszczęśliwej kobiecie. Chętnie by jej pomógł, ale dopóki nie zwróci się do niego o pomoc, nic nie będzie mógł zrobić.

Również Rosmarie często bywała w zamku Pressen, aby towarzyszyć ciotce. Między nią i Horstem wywiązały się bardzo serdeczne stosunki od dnia kiedy sobie wyjaśnili, że nie mają zamiaru zawierać małżeństwa. Horst zwierzał się jej ze wszystkich swoich trosk. Martwił się bardzo o matkę i o Ralfa, a za troskę o Ralfa Rosmarie była mu szczególnie wdzięczna. Kiedy wracał z widzenia z Ralfem, musiał jej dokładnie wszystko opowiadać —jak Ralf się czuje, jak znosi więzienie i co mówił. Horst dziwnie patrzył na nią i przypominał sobie, że i Ralf dopytywał się zawsze o to, co Rosmarie porabia. Zadał sobie pytanie, czy za pozorną obojętnością we wzajemnych stosunkach między Rosmarie i Ralfem nie kryło się głębsze uczucie? Pewnego dnia powiedział sobie: gdybym nie miał tylu zmartwień cieszyłbym się, że Ralf i Rosmarie mają się ku sobie. Ale była to przelotna myśl i szybko o niej zapomniał, gdyż gnębiło go tak wiele spraw.

Horst rozmawiał z Rosmarie również o Delmhorście.

— Wiesz, Rosmarie, mam wrażenie, że wy wszyscy krzywdzicie Delmhorsta posądzając go o morderstwo. Z jakiego powodu miałyby strzelać do ojca? Przecież nawet nie znali się osobiście. A jaką korzyść przyniosłaby mu śmierć ojca? Zawsze kiedy jestem w więzieniu śledczym mam ochotę odwiedzić i jego, aby go zapewnić, że nie wierzę w jego winę. Czy nie sądzisz, że mógłbym to zrobić, że właśnie powinienem to zrobić?

Rosmarie bała się, że Delmhorst mógłby szczerze rozmawiać z Horstem, gdyby ten do niego przyszedł. Ostatecznie był ojcem Horsta i musiałyby być wyzbyty wszelkich ludzkich uczuć, aby się nie rozczulić na widok syna.

Rozmawiając z Horstem Rosmarie była jeszcze przekonana o winie Delmhorsta. Odraza jaką czuła do niego utwierdzała ją w podejrzeniu, że jest zabójcą wuja Udo. Oczywiście, wszystko zmieniło się po rozmowie z małą Sybilą, kiedy dowiedziała się kto wziął broń z kancelarii w leśniczówce.

Następnego dnia po pobycie Rosmarie w nadleśnictwie, w biurze sędziego śledczego, który prowadził sprawę zabójstwa w zamku Pressen, siedział komisarz kryminalny; obaj panowie rozmawiali o morderstwie. Przed nimi leżała broń Ralfa, broń z której zastrzelono Udo von Pressena i zdjęcia z odciskami palców.

— Tak, panie komisarzu, zgadzam się z panem, że odciski palców na broni nie należą ani do Branda, ani do Delmhorsta. Nadleśniczy oświadczył, że rano czyścił broń sukienką szmatką, a na oprawie strzelby są tylko jedne odciski. Nadleśniczy twierdzi, że cały czas trzymał strzelbę przez szmatkę i tak ją wstawił do szafy. Na strzelbie nie ma więc jego odcisków palców, lecz jakiejś trzeciej osoby, kogoś nieznanego. Tym samym odpada podejrzenie wobec Branda i Delmhorsta. Ale czyje mogą być te odciski? Doszedłem do wniosku, że musi to być jakaś trzecia osoba, która dokonała morderstwa. Poszlaki wobec Branda i Delmhorsta są więc znikome. Delmhorst był szereg razy w parku, lecz to mogło być całkiem niewinne. Są ludzie, którzy lubią zakazane rzeczy, a poza tym Delmhorst musiałby biec bardzo szybko, aby już siedem minut przed jedenastą być w „Walldust”. Jak oświadczył dr Buchwald, po Delmhorście nie było widać żadnego zmęczenia.

—Wszystko to przemawia na korzyść Delmhorsta. Ale i Branda nic nie obciąża poza faktem, że jego strzelbę znaleziono na miejscu zbrodni. On sam słusznie zauważył, że tylko idiota mógłby zostawić obciążającą go broń na miejscu zbrodni. Poza tym nie było tam śladów jego obuwia.

—Tak, natomiast zauważono ślady osoby trzeciej. Znowu mamy tego trzeciego i musimy iść tym tropem, inaczej nic nie osiągniemy. Mamy odciski palców i ślady butów tego trzeciego, teraz musimy znaleźć jego samego.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Wszedł dozorca i położył na stole przed sędzią śledczym wizytówkę.

— Ta pani chce rozmawiać z panem sędzią śledczym. Nie chciałem jej wpuścić, bo pan powiedział, aby nie przeszkadzać, ale ona powiedziała, że musi złożyć ważne zeznania w sprawie zabójstwa w zamku Pressen, więc pomyślałem, że lepiej będzie jeżeli ją zgłoszę.

Sędzia śledczy popatrzył na wizytówkę.

— Ach, panna Rosmarie Buchwald. Proszę poprosić panią. Rosmarie weszła do gabinetu sędziego. Rano poprosiła Horsta o samochód, aby w mieście załatwić sprawunki. Na pytanie rodziców odpowiedziała, że chce zrobić świąteczne zakupy. Poleciała szoferowi, aby zatrzymał samochód przed sklepem z zabawka-

mi, żeby kupić obiecaną lalkę dla małej Sybili. Następnie powiedziała szoferowi, żeby na nią czekał przed sklepem — będzie załatwiała różne zakupy i może to trochę potrwać. Nie chciała samochodem zajechać przed więzienie śledcze. Wszyscy znali samochód von Pressenów i mogli się zjawić ciekawscy. Chciała tego uniknąć. Teraz stała przed sędzią śledczym i komisarzem kryminalnym i zdenerwowana patrzyła na obu panów.

—Łaskawa pani, co ma mi pani do powiedzenia w sprawie morderstwa w Pressen? — zapytał sędzia śledczy.

—Myślę, że muszę zgłosić coś ważnego panu sędziemu. Czy mogę mówić w obecności pana komisarza?

—Tak, proszę się nie krępować. Proszę usiąść.

Sędzia śledczy nie oczekiwał żadnej ważnej informacji. Przy takich aferach ludzie każdą błażostkę uważali za bardzo ważną. Rosmarie zrobiła ręką ruch obronny i rzekła:

— Proszę pozwolić, abym stała. Jestem tak wzburzona, że nie mogłabym siedzieć.

— Jak pani sobie życzy. A więc słucham. Rosmarie westchnęła głęboko:

— Wiem, kto zastrzelił mojego wuja. Panowie Brand i Delmhorst są niewinni.

Obaj panowie zapytali równocześnie:

— Pani zna mordercę?

— Tak, sądzę że go znam. To jest gajowy Merkel, którego wuj zwolnił z pracy za powtarzające się kradzieże.

Zaskoczeni panowie popatrzyli na nią z niedowierzaniem.

— Czy ma pani dowody na to co pani mówi? Rosmarie zacisnęła ręce.

— Merkel tego dnia kiedy zastrzelono wuja, po południu był w leśniczówce i zabrał broń mojego kuzyna.

Panowie ożywili się i zapytali:

— Czy pani wie to na pewno?

Rosmarie westchnęła i wyczerpana w końcu usiadła na krześle.

— Muszę opowiedzieć wszystko po kolei — powiedziała. Zaczęła od sceny między wujem a gajowym, który groził panu von

Pressen, że go zabije. Potem opowiadała, że prześladowała ją myśl, iż ktoś mógł widzieć człowieka, który wziął broń z kancelarii w leśniczówce — może stara służąca, a może mała Sybila. W końcu dosłownie powtórzyła rozmowę z Sybilą. Kiedy skończyła, dodała:

— To jest taka gadanina małego dziecka, lecz strach Sybili przed dziko wyglądającym Merkelem i wszystkie wypowiedzi wydawały mi się prawdziwe i przekonujące; pomyślałam, że muszę panu to powiedzieć. Jestem pewna, że Merkel zakradł się do leśniczówki, aby zdobyć broń, a potem małego świadka straszyl strzelbą i nakazał milczenie. Ten kto wziął strzelbę, musi być mordercą.

Panowie spojrzeli na siebie.

— Ten trzeci! Mamy go! — powiedział sędzia śledczy.

— Wprawdzie nie mamy go jeszcze, ale wydam odpowiednie polecenia, aby go znaleźć i aresztować — dodał komisarz kryminalny i mówił dalej: — To są wprawdzie wypowiedzi dziecka, ale kiedy chcieliśmy rozmawiać z małą, zaczęła krzyczeć i płakać i nie wydobyliśmy z niej ani słowa. Sądziłem, że to bardzo nerwowe dziecko.

— Mała nie jest bojaźliwa, jest zazwyczaj bardzo rezolutna i nie boi się obcych ludzi. To, że broniła się przed rozmową z panami dowodzi, że Merkel bardzo ją wystraszył — powiedziała Rosmarie.

Sędzia śledczy przytaknął:

— Wyświadczyła nam pani ogromną przysługę! Proszę być spokojna, zaraz wznowimy śledztwo i pojedziemy tym tropem. Dziękuję serdecznie, że pani facytowała się do nas. Myśmy już tymczasem doszli do przekonania, że ani pan Brand, ani pan Delmhorst nie są mordercami, lecz musi to być ktoś trzeci. Mamy już odciski jego palców oraz ślady obuwia i sądzę, że teraz nie będzie trudno

ustalić, czy ten Merkel zastrzelił pani wuja. Dziękuję pani jeszcze raz, a gdy tylko dowiemy się czegoś nowego, damy pani znać.

Rosmarie wstała i rumieniąc się zapytała:

— Czy pan pozwoli, abym chwileczkę porozmawiała z moim kuzynem? Może przy tym być strażnik więzienny. Chciałabym go pocieszyć, bo chociaż jest niewinny, z pewnością bardzo cierpi w więzieniu śledczym.

Sędzia wezwał strażnika, któremu polecił, aby zaprowadził pannę Buchwald do więzienia śledczego — może przez pięć minut rozmawiać z więźniem Brandem.

Z bijącym sercem Rosmarie szła do Ralfa. Parę minut później stała przed nim. Siedział przy stole ustawionym przy zakratowanym oknie i był pochylony nad księgami rachunkowymi, które donosił mu Horst; wstał zaskoczony widokiem Rosmarie. Zawołał:

— Rosmarie!

Całe jego głębokie uczucie do niej było zawarte w tym okrzyku. Wzięli się za ręce i poczuł jak drżała jej dłoń. Spojrzał na nią czule.

— Uspokój się, Rosmarie, ty przecież cała drżysz. Niewymownie cieszę się, że przyszedłaś do mnie. Dzięki ci za to, że przynosisz mi trochę ciepła do tej ponurej celi.

Mówiąc to zaczął całować jej rękę. Strażnik taktownie się odwrócił.

— Jesteś blady, Ralfie. Brakuje ci świeżego powietrza i ruchu. Horst opowiadał, jak źle się czujesz. Miej jeszcze trochę cierpliwości, niedługo zostaniesz zwolniony. Myślę, że panu sędziemu śledczemu wskazałam prawdziwego mordercę.

Ralf spojrział na nią przestraszony.

— Ty, Rosmarie? Czy pojawiły się nowe poważne poszlaki przeciw Delmhorstowi?

—Nie, Ralfie, Delmhorst jest tak samo niewinny jak ty; skrzywdziliśmy go naszymi podejrzeniami. Merkel jest zabójcą wuja Udo.

Jednym tchem opowiedziała mu o swojej rozmowie z małą Sybilą.

Ralf westchnął głęboko — kamień spadł mu z serca. Chociaż nie obawiał się o siebie, wiedząc, że jest niewinny, bał się o ciotkę Helmę i Horsta. Co by się stało, gdyby Delmhorst był mordercą?

Uradowany spojrział na Rosmarie.

—Że też nie pomyślałem o Merkelu! A ty, mądra dziewczyno, wykryłaś to! Kiedy zawiodły męskie głowy, ty wpadłaś na właściwy trop!

—Stało się to zupełnie przypadkowo, Ralfie. Pomyślałam sobie, że ten kto wziął strzelbę, musi być mordercą. Resztę dowiedziałam się w leśniczówce. Ale teraz muszę już iść; minęło pięć minut. Chciałam cię tylko pocieszyć.

Pocałował ją w rękę i przytulił do siebie, mówiąc:

— Dziękuję ci z całego, serca. Teraz mam nadzieję, że niedługo wyjdę na wolność.

— Bóg z tobą, Ralfie.

— Dzięki ci, Rosmarie! Do szybkiego zobaczenia na wolności! , — Tak, Ralfie, do radosnego zobaczenia!

Wychodząc za strażnikiem odwróciła się jeszcze raz i oczy ich spotkały się. Ralf długo stał w bezruchu, gdy zamknęły się drzwi za Rosmarie. W celi znowu zapanowała cisza i smutek, ale wydawało mu się, że został promyk światła, promyk radości i nadziei.

Byłego gajowego Merkela, pijanego do nieprzytomności, aresztowano w obskurnej podmiejskiej karczmie. Podczas gdy spał w celi, aby wytrzeźwieć, porównano odciski jego palców i ślady jego butów. Odpowiadały śladom tego „trzeciego” podejrzanego i to niezbitie dowodziło, że był mordercą. Kiedy go następnego dnia przesłuchiowano, początkowo wszystkiemu zaprzeczał. Ale kiedy mu udowodniono, że ślady na strzelbie są śladami jego palców i ślady butów na tarasie również są jego, zaczął się gubić w zeznaniach i zaprzeczać wcześniejszym wypowiedziom. Załamał się, gdy mu powiedziano, że widziano go w leśniczówce, gdy stamtąd zabrał strzelbę pana Branda. Głośno krzyząc przyznał się do winy. Twierdził, że był zrozpaczony nie mogąc znaleźć pracy, ponieważ pan von Pressen wydawał stale złe opinie o nim. Kiedy sędzia śledczy zapytał, czy mógł oczekiwać dobrych opinii od człowieka, którego wielokrotnie oszukiwał, spuścił głowę i milczał. Potem zaczął opowiadać o bezskutecznych poszukiwaniach pracy, o tym, że zaczął pić i będąc kompletnie pijany zabił pana von Pressena.

Sędzia śledczy stwierdził, że jak na pijanego wyjątkowo trafnie celował; poza tym nie mógł działać w afekcie, gdyż droga od leśniczówki do zamku Pressen jest długa i miał czas, aby zdecydować się na ten straszny czyn. Merkel jednak nadal twierdził, że był pijany; spodziewał się, że będzie to okoliczność łagodząca.

Tak więc ustalono kto był mordercą. Sędzia śledczy nie odmówił sobie przyjemności, aby telefonicznie powiadomić o tym Rosmarie, która pierwsza dowiedziała się, że Ralf i Delmhorst zostaną zwolnieni z aresztu. Sędzia przekazał również prośbę Ralfa, aby o godzinie trzeciej przysłano po niego samochód; poza tym serdecznie podziękował Rosmarie za pomoc, bez której morderca nie mógłby być tak szybko schwytany.

Rosmarie śmiała się i płakała z radości. Podziękowała sędziemu za dobrą wiadomość i powiedziała, że samochód będzie czekał punktualnie o trzeciej.

Odkładając słuchawkę spojrzała na zegarek. Miała jeszcze tyle czasu, aby się przebrać — chciała sama pojechać po Ralfa. Połączyła się telefonicznie z Horstem.

— Jesteś w domu, Horście?

— Tak, Rosmarie, o co chodzi?

— Proszę, przyjedź zaraz samochodem do „Waldlust”, pojedziemy «azem do miasta, zabierzemy Ralfa.

— Ralfa? Ale Rosmarie...

— O nic nie pytaj, Horście. Ralf jest wolny, czeka o trzeciej na samochód. Delmhorst też jest wolny.

— Ale Rosmarie, powiedz mi chociaż...

— Nic ci nie powiem, nie mam czasu. Przyjeżdżaj szybko, po drodze opowiem ci wszystko. Na razie powiem ci tylko tyle, że znaleziono mordercę twojego ojca. Koniec!

Odłożyła słuchawkę i poszła do rodziców, aby ich zawiadomić, że morderca został aresztowany, a obaj podejrzani zwolnieni.

Horst natychmiast przekazał matce wiadomość jaką otrzymał od Rosmarie. Kiedy pani Helma usłyszała, że Ralf i Delmhorst zostali zwolnieni, a morderca zatrzymany, odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu! Delmhorst był niewinny — ojciec jej syna przynajmniej nie jest niecnym mordercą. Łzy płynęły jej z oczu, a Horst starał **sieją** uspokoić. Pani von Pressen odprawiła go jednak, mówiąc:

— Pozwól mi się wyplakać, łzy przynoszą ulgę. Będę spokojniejsza, gdy morderca mojego ukochanego męża zostanie ukarany. Nie przejmuj się mną, Rosmarie czeka na ciebie. Wracaj szybko, opowiesz mi wszystko!

Horst niezwłocznie pojechał do „Waldlust”, zabrał Rosmarie i razem wyruszyli do miasta. Po drodze powiedziała mu, że miała zamiar wieczorem odwiedzić jego matkę, aby podzielić się wiadomością zdobytą w rozmowie z małą Sybilą i

opowiedzieć o swojej wizycie u sędziego śledczego. Tymczasem jednak dowiedziała się o zatrzymaniu mordercy.

—Rosmarie, jesteś wspaniałą dziewczyną. Ty wpadłaś na właściwy trop, a nikt z nas nie pomyślał o Merkelu. Jak się cieszę, że Ralf wraca do nas — strasznie nam go brakowało. Mówiłem przecież, że Delmhorst jest niewinny. Oczywiście, było nonsensem aresztowanie Ralfa i Delmhorsta. Gdybyś ty nie pomogła, panowie sędziowie i komisarze jeszcze długo błądziliby po omacku, a Ralf i Delmhorst nadal siedzieliby w więzieniu. Ralf ma ci za co dziękować.

—To był czysty przypadek, że ja to odkryłam. Mała Sybilka opowiedziała mi o wszystkim. Kupiłam dla niej piękną złotowłosą lalkę, którą jej obiecałam.

—Ode mnie dostanie jeszcze jedną lalkę, Rosmarie!

—Zaczekaj, Horście, aż się nowa lalka trochę zniszczy i nie będzie już taka ładna — powiedziała Rosmarie śmiejąc się.

Horst skinął głową na znak zgody.

Ralfa zastali w pokoju sędziego śledczego. Horst rzucił mu się na szyję.

— Dzięki Bogu, stary, że cię znowu widzimy wśród nas. Nie uwierzysz, jak bardzo nam cię brakowało.

Ralf i Rosmarie bez słowa uścisnęli sobie ręce i rozpromienieni popatrzyli na siebie.

Tymczasem Horst zwrócił się do Delmhorsta i podając mu rękę powiedział.

— Bardzo mi przykro, panie Delmhorst, że pan musiał przebywać w więzieniu. Daję panu słowo honoru, że ani przez chwilę nie wątpiłem w pańską uczciwość. Proszę, niech pan jedzie z nami do Pressen, muszę pana przedstawić mojej matce; przez tę aferę stał się pan nam bliższy. Dzisiaj musi pan zjeść z nami kolację, zanim pan wróci do „Waldlust”.

Ralf i Rosmarie przestraszyli się słysząc o tym zaproszeniu, ale nie odważyli się nic powiedzieć i starali się nie okazać wzburzenia. Oboje wiedzieli, jak bardzo przerazi się pani Helma widząc Delmhorsta w zamku Pressen. Rosmarie go-

rączkowo szukała możliwości opóźnienia tej wizyty, żeby przygotować na nią ciotkę Helmę.

— Możemy pana Delmhorsta najpierw zawieźć do „Waldlust”, ponieważ tamtędy przejeżdżamy; może będzie się chciał przebrać, a może w ogóle nie ma ochoty i nie jest w nastroju, aby wieczór spędzić w towarzystwie.

Miała nadzieję, że Delmhorst będzie na tyle taktowny, iż wykorzysta jej propozycję, aby uniknąć wizyty w zamku, lecz on uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

— Och, mam ogromną ochotę zobaczyć zamek Pressen od wewnątrz; dotychczas mogłem go podziwiać tylko z zewnątrz. Mam nadzieję, że biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności, panie pozwolą nam zasiąść do kolacji w tych garniturach. Pan Brand i ja staraliśmy się ubrać możliwie starannie.

— Kto by dzisiaj myślał o takich drobnostkach jak strój — zawołał Horst — pan pojedzie z nami, drogi panie Delmhorst, tak jak pan stoi. Mam nadzieję, że zdołamy częściowo wynagrodzić panu przykrości związane z pobytem w więzieniu.

Tak więc Rosmarie i Ralf nie mogli nic zrobić — Delmhorst pojechał z nimi do zamku Pressen. Szofer miał potem przywieźć z „Waldlust” panią Ingę i dr. Buchwalda. Horst oświadczył:

— Dzisiaj wieczorem musimy być wszyscy razem, aby uczcić powrót Ralfa, bez względu na żałobę. Mam nadzieję, że moja matka rozerwie się trochę i przestanie myśleć o swoim bólu.

Jednak Rosmarie i Ralf bez przerwy myśleli o tym, jakie wrażenie zrobi na cioci Heimie zjawienie się Delmhorsta. Nie mogli pojąć jego bezczelności, że przyjął zaproszenie Horsta, ale Delmhorst był w doskonałym nastroju. Kiedy Horst zaczął go żałować, że tyle czasu musiał spędzić w więzieniu śledczym, odparł śmiejąc się:

— No cóż, panie von Pressen, żyłem przez jakiś czas na koszt państwa i bawiło mnie postępowanie tych głupców z policji kryminalnej. Cieszyli się, że w osobach pana Branda i mnie znaleźli kozły ofiarne, aby udowodnić światu swoją

sprawność działania, ale gdyby im panna Buchwald nie pomogła znaleźć mordercy, może jeszcze tygodniami siedzielibyśmy w kryminale. Łaskawa pani,, proszę przyjąć moje podziękowanie, że pani pomogła również w moim zwolnieniu.

—Proszę mi nie dziękować panie Delmhorst, nie robiłam tego ze względu na pana — powiedziała Rosmarie chłodno.

Znowu się zaśmiał, a oczy zaiskrzyły mu się złowrogo:

— O, wiem, wiem bardzo dobrze, że gdyby przypadkowo pani kuzyn nie dzielił mojego losu, z pewnością z mojego powodu pani nie poszłaby do leśniczówki, aby porozmawiać z córką leśniczego. Ale skoro pani pomoc i mnie wyszła na dobre, musi pani przyjąć moje podziękowanie. Jednak jak powiedziałem, panie von Pressen, nie musi pan mnie żałować; w życiu należy wszystkiego zakosztować. Nawet więzienie śledcze ma swój urok. A skoro pobyt w więzieniu przyczynił się do otrzymania zaproszenia do zamku Pressen, czuję się szczęśliwy. Żałuję tylko, że nie zdążyłem wcześniej poznać ojca pana, zanim doszło do tej tragedii.

Horst posmutniał.

— Naprawdę szkoda, że pan nie poznał mojego ojca. Bardzo boleśnie odczuwamy jego stratę; był wyjątkowo dobrym i szlachetnym człowiekiem. Jestem dumny, że jestem jego synem.

Ralf i Rosmarie patrzyli na Delmhorsta, lecz jego twarz ani drgnęła. Ten człowiek potrafił się opanować. Pomimo że przekonała się, iż nie jest on mordercą, Rosmarie czuła do niego odrazę. Bała się, co się stanie. Wuj Udo już nie dowie się o oszustwie, ale tajemnica ciążyła nad zamkiem Pressen i „Waldlust” — Ralf i Horst nigdy nie mogą się o niej dowiedzieć.

Gdyby Rosmarie wiedziała, że Ralf zna już tę tajemnicę, byłoby jej lżej na sercu, a gdyby Ralf przypuszczał, że Rosmarie wie o niej, jakże łatwo mogliby usunąć dzielące ich przeszkody.

Kiedy samochód zajechał przed wejście do zamku, Horst zapytał lokaja gdzie jest matka.

— Łaskawa pani jest w błękitnym salonie, czeka na państwa — odpowiedział lokaj.

Idąc do salonu Horst był przekonany, że matka ucieszy się gdy zobaczy Ralfa, chociaż wiedział, że zawsze zachowywała się wobec niego powściągliwie. Nie wątpił też, że chętnie powita i Delmhorsta jako ' gościa w swoim domu — przecież był niewinny i oczekiwał, że jej uprzednia odmowa przyjmowania go w zamku zniknie, gdyż należało mu się pewne zadośćuczynienie za to, co przecierpiał w więzieniu, częściowo z ich powodu.

Wchodząc do błękitnego salonu Delmhorst na chwilę zatrzymał się, jakby poczuł się niepewnie; nie wiedział, jak Helma zachowa się na jego widok.

Pozostał trochę w tyle, więc nie mogła go zaraz zobaczyć. Powitała Ralfa trochę serdeczniej niż zwykle, a on przestraszył się widząc jej bladą twarz i posiwiałe włosy. Kiedy przywitała się z Rosmarie, Horst powiedział:

— Kochana mamo, przywiozłem ci gościa. Drugim niewinnie podejrzanym i uwięzionym jest pan Delmhorst, któremu należy się pewne zadośćuczynienie za przykrości doznane w więzieniu śledczym w minionych tygodniach. Mam nadzieję, że będziemy go często widywali w zamku Pressen.

Słyszając nazwisko Delmhorst pani Helma zadrżała, zbladła śmiertelnie i przerażona patrzyła na mężczyznę, który zniszczył jej życie i ponosił winę za wszystkie jej cierpienia. Ralf zauważył, że zaczęła się lekko chwiać, wziął ją więc szybko pod rękę i pomógł usiąść w fotelu.

— Będzie ci trudno przyjąć gościa, ale Horst myślał, że mogłabyś się trochę rozerwać, a równocześnie chciał pana Delmhorsta wynagrodzić za niesłuszne posądzenie i pobyt w więzieniu. Dlatego zaprosił go na kolację — mówiąc to Ralf stanął przed nią, aby ją zasłonić przed oczami pozostałych osób.

Nadludzkim wysiłkiem pani Helma starała się zachować spokój. Ralf odwrócił się i wtedy powiedziała nie patrząc na Delmhorsta.

— Przepraszam, że nie witam pana tak jak zazwyczaj witam gości w naszym domu. Nie czuję się dobrze i nie mogę zostać, muszę się położyć; przy kolacji zastąpi mnie moja siostra.

Horst podszedł do matki; wyczuł, że byłoby lepiej, gdyby nie był zapraszał Delmhorsta tego dnia. Powiedział więc:

— Pozwól mamó, że cię odprowadzę do twojego pokoju. Delmhorst uklonił się przed panią Helmą. Czuł się nieswojo i nie był

tak opanowany jak zazwyczaj. Błada twarz i siwe włosy Helmy — kobiety, którą kiedyś na swój egoistyczny sposób kochał — wywołały w nim pewien niepokój.

Oparta o ramię swojego syna pani von Pressen z lekkim skinieniem głowy wyszła z salonu. Rosmarie pospieszyła za nią.

— Pójdę z tobą, ciociu Helmo, może będziesz mnie potrzebowała.

Pani Helma oparła się drugim ramieniem o Rosmarie.

— Tak, moje drogie dziecko, chodź ze mną — powiedziała, gdyż nie chciała, aby Rosmarie została sama w towarzystwie Delmhorsta, zanim nie nadejdzie jej matka. Żaden człowiek nie mógł wiedzieć jak cierpiała widząc tego człowieka w zamku, chociaż Rosmarie i Ralf domyślali się, co mogła odczuwać.

W swoim pokoju odezwała się do syna:

— Mój drogi Horście, miałeś dobry zamiar zapraszając tego pana Delmhorsta, niemniej proszę cię, nie zapraszaj w przyszłości żadnych gości do Pressen; ja naprawdę nie czuję się na siłach widywać obcych ludzi.

Horst pocałował ją w rękę i rzekł speszony:

— Wybacz mi, kochana mamó, chciałem jak najlepiej; chciałem, abyś chociaż na godzinę zapomniała o rozpaczach i bólu.

Spojrzała na niego ze smutkiem w oczach.

— Nigdy nie opuści mnie ból i rozpacz; tylko to pozostało mi i to łączy mnie z ukochanym zmarłym. Poproś ciotkę Inge, aby przyjechała z wujem Henrykiem i zastąpiła mnie przy kolacji. Rosmarie zostanie ze mną, żeby nie musiała być sama z wami, mężczyznami.

— Chyba się nie gniewasz, mamó? — zapytał Horst. Czule pogładziła go po włosach.

— Nie, nie, cieszę się, że masz takie dobre serce i chcesz naprawić zło. Idź mój synu, ja potrzebuję spokoju.

Pocałowała go i Horst wyszedł.

Kiedy pani Helma została sama z Rosmarie, objęła ją i rzekła:

—Horst nie zrobił mi żadnej przyjemności zapraszając tego pana Delmhorsta, a wydaje mi się, że tobie też nie.

—Nie, ciociu Helmo, mnie też nie sprawił przyjemności. Niestety, nie mogłam nic zrobić, aby temu zapobiec. Ten pan Delmhorst jest bardzo niesympatyczny i sędzę, że zachował się nietaktownie przyjmując zaproszenie.

Pani Helma westchnęła.

— Też tak uważam; przecież wiedział, że mamy żałobę. Nie chcę go już nigdy więcej tutaj widzieć, ale skoro już Horst go zaprosił, będzie trudno pozbyć się tego pana. Usiądź Rosmarie, wezmę tylko środek uspokajający, a potem porozmawiamy.

Rosmarie usiadła w fotelu i patrzyła na czarno ubraną, wysoką postać wychodzącą z pokoju. Zrozumiała, że pani Helma chciała być sama przynajmniej parę minut, aby się trochę oswoić ze straszną myślą, że Delmhorst ma dostęp do jej domu — a był to dla pani von Pressen z pewnością ciężki cios.

Delmhorst i Ralf zostali sami w błękitnym salonie. Z udanym spokojem Delmhorst rozglądał się po wytwornie urządzonej sypialni z hebanowymi meblami obitymi granatowym aksamitem. Na ścianach wisiały piękne stare gobeliny, a w rogu był kominek z czarnego marmuru. Salon ozdobiony był drogimi obrazami, a parkiet pokryty puszystym dywanem. Na środku stał okrągły stół z blatem z czarnego marmuru.

— Piękny pokój! Zamek Pressen jest wspaniale urządzone — odezwał się Delmhorst.

Ralf najchętniej złapałby go za kołnierz i wyrzucił za drzwi, ale musiał być uprzejmy wobec gościa, więc krótko odparł:

—Tak!

—A pani von Pressen jest dumną piękną kobietą — ciągnął dalej Delmhorst.

Ralf spojrzał na niego ponurym wzrokiem.

— O mojej ciotce teraz nie wypada powiedzieć nic innego niż to, że jest nieszczęśliwą cierpiącą kobietą i musimy zrobić wszystko, aby jej zapewnić spokój. Nie chciałem mojemu kuzynowi przeszkadzać w zaproszeniu pana do Pressen, chociaż z góry przewidziałem, że ciotka nie będzie mogła przyjąć obcą osobę.

Ralf nie mógł się powstrzymać, aby tego nie powiedzieć w nadziei, że Delmhorst zrozumie o co chodzi i pożegna się. Lecz ten udał, że nie rozumie słów Ralfa i spokojnie powiedział:

— Czas leczy wszystkie rany i wszystek ból, a kiedy pani von Pressen zdobędzie się na przyjmowanie obcych ludzi, będzie miała najgorsze za sobą. Mówią mi, że umiem bawić towarzystwo i roz-weselająco działam na otoczenie, więc zrobię co w mojej mocy, aby pani von Pressen pomóc jak najszybciej przeboleć stratę, jaką poniosła. Nie powinna żyć w odosobnieniu, nie wolno państwu na to pozwolić.

Ale to gruboskórny człowiek — pomyślał Ralf i w końcu musiał go poprosić, aby usiadł. Wiedział, że ten człowiek nie da się tak łatwo usunąć z zamku.

Nadszedł w końcu Horst usprawiedliwiając matkę. Delmhorst podniósł rękę w szerokim geście, mówiąc:

—Bardzo proszę, żadnych usprawiedliwień. Jest rzeczą oczywistą, że pańska matka na razie unika spotkań z obcymi ludźmi. Właśnie mówiłem panu Brandowi, że musicie państwo dbać o to, aby pani von Pressen znowu zaczęła się spotykać z ludźmi. To pomoże jej zapomnieć o bólu.

—Zgadzam się z panem. W „Waldlust” nieraz zauważyłem, że jest pan człowiekiem bardzo towarzyskim. Mam nadzieję, że uda się panu rozproszyć mroczne myśli mojej matki. W każdym razie będę się bardzo cieszył, jeśli będzie nas pan często odwiedzał, bo i ja sam potrzebuję pogodnego towarzystwa.

Delmhorst uklonił się:

— Jestem zawsze do pańskich usług i będę się cieszył, jeżeli przyczynię się do rozproszenia smutku pańskiej matki i pana. Będę miał wrażenie, że na coś się przydaję.

Ralf stwierdził, że nic nie może zrobić, aby Delmhorsta trzymać z dala od zamku. Wszystko wskazywało na to, że ten człowiek postanowił na dobre zadowolić się w Pressen. Ralf powinien był zajrzeć do spraw gospodarskich, niemniej został; nie chciał, aby Horst sam rozmawiał z Delmhorstem.

Niedługo potem przyszedł dr Buchwald z żoną. Serdecznie uścisnęli Ralfa; gwoli przyzwoitości musieli również wyrazić zadowolenie z uwolnienia Delmhorsta.

Delmhorst uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

— Pan był przekonany o mojej winie, panie doktorze, ponieważ tego wieczoru powitał mnie pan bardzo krytycznym wzrokiem. Dopiero potem zrozumiałem, dlaczego pan wyszedł mi naprzeciw z zegarkiem w ręku i skontrolował dokładnie czas.

Buchwald wzruszył ramionami.

—Człowiek nie jest panem swoich odczuć! Wydawało mi się bardzo podejrzane, że pan wrócił do domu godzinę po tym, kiedy zamordowano mojego szwagra.

—Proszę cię, wuju Henryku! Przecież szereg razy zadawałem pytanie: jaki powód mógłby mieć pan Delmhorst, aby strzelać do mojego ojca?

Dr Buchwald spojrział na Delmhorsta ponuro, powtarzając:

— Tak, jaki mógłby mieć powód?

Pani Inga, również niemile dotknięta obecnością Delmhorsta w Pressen, ze strachu zmusiła się, aby wypowiedzieć parę uprzejmych słów ubolewania, że po-
sądzono go i uwięziono niewinnie.

Uklonił się grzecznie, mówiąc:

— Łaskawa pani, pobyt w więzieniu spotęgował moją tęsknotę za „Waldlust”;
bardzo się cieszę, że znowu tam wrócę.

Pani Inga zbyła te słowa milczeniem, natomiast doktor powiedział z ukrytą
ironią:

— Baliśmy się, że pan opuści tę miejscowość, która przysporzyła panu tyle
przykrości.

Delmhorst sprawnie oddał cios:

— Przecież nie mogę obwiniać przemyłych mieszkańców „Waldlust” i tej
pięknej okolicy za to, że głupia policja kryminalna wsadziła mnie do więzienia.
W takim razie i pan Brand musiałby zrezygnować z dalszego pobytu w Pressen.

Ralf wyprostował się, z trudem opanowując złość.

— Mnie zatrzymują tutaj obowiązki. Delmhorst śmiejąc się wzruszył ramio-
nami.

— Oczywiście, mnie nie zatrzymuje tutaj żaden obowiązek, zostaję, bo tutaj
dobrze się czuję.

— Nie mogę pojąć, jak pan może tak żyć, bez pracy, bez poważnych obowią-
ków — odparł Ralf zmuszając się do spokoju.

Delmhorst znowu zaśmiał się pozornie bez trosko:

— Mogę się zadowolić małą dawką pracy i obowiązków. A dla kogóż miał-
bym się męczyć? Nie mam nikogo, jestem sam, a moje warunki materialne po-
zwalają mi żyć według własnego upodobania. Pan wie, że są pszczoły robotnice i
trutnie gromadzące się wokół królowej. Ja należę do trutni, one są też ważne w
królestwie pszczół.

Horst nie mając pojęcia o ukrytym znaczeniu tych słów, uśmiechnął się do Delmhorsta mówiąc:

— Zgadzam się z panem, panie Delmhorst; i ja lubię pracę, ale tylko wtedy, kiedy sprawia mi przyjemność. Praca nie może być pańszczyzną. Mamy wiele wspólnych cech charakteru, dlatego jest mi pan tak sympatyczny.

Delmhorst wziął Horsta za rękę i mocno ściskając ją rzekł widocznie poruszony:

— Serdecznie dziękuję, panie von Pressen, że przyznaje się pan do wspólnych cech ze mną.

Ralfa opanowała troska o Horsta. Widać było, że Delmhorst wyraźnie go pociągał i ma na niego wpływ; zresztą, było to rzeczą naturalną, przecież był jego ojcem.

W tej chwili wydawało się Ralfowi, że podobieństwo Horsta do ojca stało się jeszcze bardziej widoczne. Całe szczęście, że Horst tego nie dostrzegął.

Powstała kłopotliwa przerwa w rozmowie. Dr Buchwald również zastanawiał się nad tym, co gnębiło Ralfa. Na szczęście wróciła Rosmarie. Widziała, że przyjechali rodzice i ciotka powiedziała jej, aby zeszła do salonu.

Kiedy pani Helma została sama, uniosła ręce do nieba szlochając:

— Ojcze w niebiosach, czy nie mogłeś mi zaoszczędzić tego nieszczęścia? Czyż ten nędznik musiał wtargnąć do Pressen i zhańbić dom mojego zmarłego męża? Czy nigdy nie zostanę uwolniona od męki spotykania go?

Los nie oszczędzał pani Helmy i stale musiała spotykać Delmhorsta w zamku Pressen. Delmhorst umiał przypodobać się Horstowi i wywierał coraz większy wpływ na młodzieńca, który cieszył się towarzystwem wesołego pana, zwłaszcza w czasie żałoby. Nikt i nic nie zniechęcało Delmhorsta — jego bezczelność nie miała granic.

Nawet pani von Pressen nie mogła mu zabronić wizyt bez ujawnienia tajemnicy. Jednak było wątpliwe, czy prawda oderwałaby Horsta od tego mężczyzny.

Odwiedziny Delmhorsta w zamku stawały się coraz częstsze. Kiedy Horst dowiedział się, że Delmhorst był dragonem, zaproponował mu wierzchowca do przejażdżek konnych.

— Przecież zwierzęta muszą się ruszać — twierdził uradowany, że może sprawić mu przyjemność. Delmhorst był bardzo zadowolony; znał się na koniach i godzinami rozmawiali o ich hodowli.

Ze względu na matkę Horst rzadko zapraszał Delmhorsta na obiady czy kolacje, za to często podejmował go śniadaniami, które jadł w towarzystwie Ralfa.

Zrozpaczony Ralf nic nie mógł zrobić. Miał teraz o wiele więcej pracy, gdyż musiał zastępować wuja. Zarządzał swoim majątkiem w Rothenhausen i majątkiem w Pressen. Był tak sumienny, że w pierwszej kolejności pilnował spraw majątkowych powierzonych mu przez zmarłego wuja, a dopiero potem swoich własnych.

Horst nie miał najmniejszej ochoty zajmować się gospodarstwem; bardziej niż kiedykolwiek sport stał się treścią jego życia. Postanowił wziąć udział w wiosennych wyścigach samochodowych w Nürburgring, a podczas treningów stale towarzyszył mu Delmhorst. Horst marzył o laurach, a Delmhorst podsycił jego ambicję. Horst omawiał z nim wszystkie swoje plany tym bardziej, że wszyscy pozostali odradzali mu wyścig. Delmhorst cieszył się, że jego wpływ na Horsta był coraz większy.

W duszy Delmhorsta zakiełkowało marzenie, aby zapewnić sobie większe prawa w zamku Pressen. Pani Helma nawet w żałobnej sukni i przyprószonymi siwizną włosami była nadal piękną kobietą i zaczął snuć plany, aby została jego żoną. Teraz kiedy jest wdową, nic nie stoi temu na przeszkodzie. Gdyby została jego żoną, uzyskałby prawo do zamku Pressen, a jego syn, przynajmniej oficjalnie, stałby się jego pasierbem.

Opanowała go obsesja, aby móc Horsta nazywać swoim synem, a to mógł osiągnąć tylko tą drogą.

Wprawdzie wątpił, że Helma dobrowolnie zgodzi się zostać jego żoną, ale był na tyle zarozumiały, że wierzył iż pozyska jej miłość, kiedy już przeboleje śmierć męża. No, ale jeżeli nawet nie zgodzi się, przecież on może ją do tego zmusić!

Mając taki cel przed sobą zaczął nadskakiwać Helmie różnymi uprzejmościami i komplementami. Pani von Pressen nie miała pojęcia o jego planach, ale była bezsilna. Nie mogła go zdecydowanie odprawić, nie pozostało jej więc nic innego niż rozpaczliwe skargi przed siostrą Inga, że musi znosić jego obecność.

Ralf może by i zdołał uwolnić Horsta od towarzystwa Delmhorsta i zainteresować go zarządzaniem majątkiem, lecz nie miał poparcia ciotki Helmy. Gnębiła ją świadomość, że Horst jest pod wpływem Delmhorsta, ale nie życzyła sobie również, aby podporządkował się Ralfowi. Bardzo ją denerwowało pełnomocnictwo, jakie zostawił mu Udo von Pressen. Nie zdając sobie sprawy, że działa przeciw własnemu synowi, mawiała:

— Horst niech używa młodości według własnej woli; jest dosyć bogaty, może sobie na to pozwolić.

Udo von Pressen zostawił swojej żonie wysoką dożywotnią rentę i prawo stałego pobytu w zamku Pressen. Gdyby Horst się ożenił, wtedy jego matka zamieszkałaby w obszernym prawym skrzydle pałacu.

Wszystko to Delmhorst sprytnie wydobyl z Horsta. Zaplanował więc, że Helma musi podzielić się z nim swoim majątkiem. Szczęście jeszcze raz uśmiechnęło się do niego i los dał mu szansę wspiąć się na wymarzone wyżyny. Był człowiekiem bez skrupułów i nie zastanawiał się, w jaki sposób tę szansę wykorzysta.

Na razie nie narzucał się Heimie; był bardzo uprzejmy i usłużny. Ani jednym słowem nie wspomniał o podwyższeniu miesięcznej raty — nie chciał się zajmować drobnostkami. Chciał zagarnąć wszystko, chciał, obok swojego syna, zostać współwłaścicielem majątku Pressen, a przynajmniej panem bocznego skrzydła zamku, gdzie teraz zamieszka Helma; chciał dysponować jej dochodami.

Helma dziwiła się, że Delmhorst nie żąda więcej pieniędzy. Czyżby została w nim jakaś cząstka uczciwości i nie chciał wykorzystać sytuacji? Przecież teraz bez trudności mogłaby mu płacić więcej.

Kiedy po śmierci męża uspokoiła się trochę, zaczęła się zastanawiać, czy nie można by Delmhorsta usunąć z „Waldlust” proponując mu wyższą sumę. Jej szwagier, którego prosiła o zdanie w tej sprawie odradził jej to, gdyż nie wykluczał, że Delmhorst sam zażąda wyższej sumy.

— On z pewnością to zrobi, Helmo, on chce tylko trochę odczekać, aż minie głęboka żałoba; wtedy podasz mu swoje warunki. Byłoby dużym szczęściem, gdybyśmy się go pozbyli, przede wszystkim dlatego, aby nie miał wpływu na Horsta. On wręcz zachęca Horsta do różnych wybryków, a temu należy położyć kres. Ralf miał na Horsta o wiele lepszy wpływ, ale zauważyłem, że go nie lubisz, a to źle. Byłoby dobrze, gdyby teraz doszło do małżeństwa Rosmarie z Horstem. Ona jest roztropną dziewczyną i będzie umiała nim pokierować tak, aby go ochronić przed Delmhorstem, którego nie znosi.

Helma nie mogła się zdecydować, aby namówić Horsta do zainteresowania się zarządzaniem majątku i współpracy z Ralfem. Bała się uzależnienia Horsta od Ralfa, a jej niechęć do siostrzeńca wynikała właściwie z poczucia winy wobec niego.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono bardzo cicho — tylko służba dworska cieszyła się bogatymi prezentami. Dla Horsta życie w Pressen byłoby nieznośne, gdyby nie towarzystwo Delmhorsta, który robił wszystko na co było go stać, aby oczarować Horsta i przywiązać go do siebie.

Delmhorst w końcu pomyślał, że nadszedł czas, aby porozmawiać z Helmą. Wprawdzie było nie do pomyślenia, żeby wyszła za męża za niego zanim upłynie rok żałoby, niemniej chciał, aby mu dała wiążące słowo.

Pewnego dnia po Nowym Roku upewniwszy się, że Ralf i Horst wyjechali, poszedł do zamku i kazał lokajowi zameldować się u pani von Pressen. Helma nie

chciała go przyjąć oświadczając, że syna i siostrzeńca nie ma w domu, a ona nikogo nie przyjmie.

— Proszę powiedzieć łaskawej pani, że muszę z nią porozmawiać w bardzo ważnej sprawie — powiedział Delmhorst lokajowi.

Kiedy Helma usłyszała to, przestraszyła się. Czego Delmhorst może chcieć od niej?

— A więc proszę zaprowadzić tego pana do małego gabinetu. Zaraz tam przyjdę.

Delmhorst wszedł do gabinetu, urządzonego jak wszystkie pomieszczenia zamku, bardzo wytwornie. Stał pozornie obojętnie oglądając obrazy na ścianie ignorując fakt, że Helma pozwala mu tak długo czekać. Kiedy w końcu weszła do gabinetu odwrócił się powoli, mówiąc:

— Kazłaś mi długo czekać, Helmo! Jej twarz drgnęła.

— Proszę przynajmniej w moim domu zaoszczędzić mi tej przykrości i nie zwracać się do mnie po imieniu; dla pana jestem panią von Pressen.

— Ach tak, przywiązuje pani wagę do tego? A więc dobrze, łaskawa pani, możemy i tak porozmawiać.

—Jest to konieczne chociażby ze względu na służbę.

—Proszę się nie obawiać, będę ostrożny. Czy mogę usiąść? Wskazała mu krzesło, a sama usiadła na sofie. Siadając, Delmhorst uśmiechnął się ironicznie:

—Gdyby nas teraz zobaczono znieuważa, robilibyśmy wrażenie dwojga obcych ludzi.

—W to nikt nie powinien wątpić. A więc czego pan sobie życzy? Proszę się streszczać.

Była przekonana, że będzie żądał wyższej sumy i była skłonna zgodzić się na to pod warunkiem, że opuści „Waldlust” i nigdy więcej nie wróci w te okolice.

Delmhorst niedbale założył nogę na nogę.

— Będę mówił krótko i zwięźle. Wprawdzie to co mam pani do powiedzenia jest jeszcze przedwczesne, ale sądzę, że nadszedł czas abyśmy uregulowali nasz wzajemny stosunek.

— Między nami nie istnieje nic co wymagałoby uregulowania.

— Nie? Wystarczy, że ja wiem o tym i mogę panią poinformować. Jest pani wdową, wolną i niezależną; nikt nie może pani zabronić ponownie wyjść za mąż po upływie roku żałoby. Nie łamię już teraz żadnych praw żądając, aby po upływie żałoby została pani moją żoną.

Zerwała się z sofy na równe nogi na przemian rumieniąc się i blednąc, a usta jej drżały, gdy wykrzyknęła zaciskając pięści:

— Czy pan zwariował? Nie, nie, to się nigdy nie stanie! Podniósł rękę rozkazującym ruchem.

— Proszę mnie wysłuchać do końca. Przede wszystkim chcę mieć mojego syna. Wiem, że będę zmuszony zadowolić się tym, że będę go mógł nazywać pa-sierbem. Ale nie przegapię teraz szansy jaką daje mi los, chcę być szczęśliwy. Jaki będzie pani stosunek wobec mnie po ślubie, pani sama zadecyduje. Ale ja chcę się wprowadzić do zamku Pressen jako ojczym mojego syna, chcę po ślubie z panią zamieszkać w bocznym skrzydle budynku i dzielić z panią jej dochody. Będę bardzo uważającym mężem, przyrzekam to, ale pani musi zostać moją żoną, żebym uzyskał urzędowe prawo do mojego syna. To jest moje ultimatum jeśli pani chce, abym dalej przemilczał, że Horst jest moim synem.

Pani Helma nieruchomo patrzyła przed siebie. Czuła, że osiągnęła granicę wytrzymaniałości. Teraz ta granica została przekroczona i nie mogła myśleć o niczym innym tylko o tym, żeby temu mężczyźnie rzucić w twarz całą swoją pogardę i wstręt. Wyprostowała się dumnie, a w oczach płonęła jej nienawiść.

— A teraz posłysz pan moje ultimatum: wolę umrzeć niż zostać pańską żoną. Czuję do pana wstręt, gardzę panem i nigdy nie spotkałam w życiu bardziej odrażającej istoty od pana. Zniosę wszystko zanim pozwolę, aby pan miał chociaż cień prawa do mojego syna. Żałuję bardzo, że nie opowiedziałam wszystkiego mojemu zmarłemu mężowi, on zmarł, abym ja została ukarana. Tak, niebo zabra-

ło mi go, abym ja pokutowała za popełniony grzech. Straciłam to co najbardziej kochałam poza moim synem. Mój mąż i mój syn byli zawsze dla mnie świętością, bez względu na moją przeszłość. Pan mnie nie zna, jeśli pan się łudzi, że mogłabym się aż tak poniżyć, aby zostać pańską żoną po tym co się stało. Zostanę wierna mojemu mężowi aż do śmierci. Byłoby hańbą dla pamięci męża, gdybym pozwoliła, aby człowiek pańskiego pokroju miał prawo wstępu do jego domu. Bez mojej zgody z niespotykanym brakiem taktu wślizgnął się pan tutaj i pozwala sobie na bezczelność wobec mnie. Straciłam cierpliwość, nie jestem w stanie znieść niczego więcej. Jeśli pan jeszcze raz ośmieli się zjawić tutaj z podobnymi propozycjami, każę pana poszczuć psami. A teraz proszę natychmiast wyjść — tam są drzwi. Precz z mojego domu!

Rozgniewana, nie dbając o to czy służba słyszy otworzyła drzwi i wskazała mu wyjście wyciągniętą ręką.

Delmhorst wstał powoli — był śmiertelnie blady. Nie spodziewał się, że może być tak nienawidzony i tak bezgranicznie pogardzony. To, że Helma rzuciła mu w twarz wszystkie te obelgi, rozwścieczyło go. Na jego twarzy pojawiła się nienawiść do tej kobiety. Tego, co powiedziała nie wybaczy jej nigdy chociaż wiedział, że zasługiwał na te słowa. Powoli skierował się ku drzwiom patrząc na nią tak groźnie, że zadrżała.

— No, dobrze, odchodzę, ale pani poniesie wszelkie skutki tego, dumna pani von Pressen. Wypędza pani mnie, ojca swojego syna, tak bezwzględnie jak psa. W porządku, więc i ja będę teraz bezwzględny, proszę sobie to zapamiętać!

Mówiąc to powoli szedł ku drzwiom czekając, że może go zatrzyma. Ale Helma von Pressen stała dumnie wyprostowana i patrzyła na niego z odrazą i nienawiścią. Nie zdawała sobie sprawy z następstw swojego postępowania, myślała tylko o tym, że nareszcie zrzuciła to brzemień z siebie i uwolniła się od dławiącego wstrętu jakim napelniał jej serce ten mężczyzna. Poczwała dużą ulgę. Było jej zupełnie obojętne, czy ktoś ze służby słyszał jej słowa — na szczęście nikogo nie było w pobliżu.

Kiedy Helma została sama, pospieszyła do okna i patrzyła za odchodzącym Delmhorstem; czwała dużą satysfakcję! Delmhorst miał odwagę żądać, aby została jego żoną! Okazała mu całą pogardę i wypędziła go jak psa! Och, co za ulga po tych wszystkich upokorzeniach jakie musiała znosić przez tego człowieka. Wzrokiem pełnym nienawiści patrzyła za nim aż zniknął za bramą.

Potem poszła do swojego pokoju i rozplakała się — łzy przyniosły jej ulgę. Po godzinie zatelefonowała do „Waldlust” prosząc siostrę, aby przyjechała do Pressen możliwie szybko. Wysłała po nią samochód.

Pani Inga zgodziła się zaraz przyjechać — czwała, że siostra jest bardzo podenerwowana i obawiała się, że stało się coś niedobrego.

Czekając na siostrę Helma zaczęła się zastanawiać nad tym co zaszło. Nagle poczuła strach — nie wiedziwała jak Delmhorst postąpi. Odwaga i rozpacz opuściły ją, niemniej wiedziwała, że nie mogła postąpić inaczej. Zdawała sobie jednak sprawę, że za wypędzenie Delmhorsta będzie musiała drogo zapłacić i że nie może liczyć na litość z jego strony.

Kiedy przyjechała Inga, siostry objęły się i Helma szlochając opowiedziwała co przeżyła. Inga również przestraszyła się, ale zgodziła się z tym, że Helma nie mogła postąpić inaczej. W końcu pani von Pressen wzdychając powiedziwała:

— Teraz zniszczy mnie ostatecznie. Inga pocieszała i uspokajała siostrę:

— Nie martw się, Helmo, może nie będzie aż tak źle. Delmhorst próbował cię zastraszyć spodziewając się, że spełnisz jego żądania. Kiedy zobaczył, że jesteś nieugięta, uspokoi się. Pomyśli, że mogłabyś go wypędzić z „Waldlust” i wstrzymać wypłatę rat, gdyby próbował wystąpić przeciwko tobie. Jeśli nie z

twojego powodu, to ze względu na samego siebie będzie milczał. Na twój koszt żyje dostatnio i bez trosk; wątpię, żeby nie brał tego pod rozwagę. Porozmawiam z Henrykiem. Opowiem mu wszystko, może on mu zaproponuje wyższą ratę w zamian za opuszczenie „Waldlust”.

Słowa siostry trochę Helmę uspokoiły.

—Tak, moja droga, porozmawiaj z Henrykiem. Może uda mu się namówić Delmhorsta do wyjazdu. Chętnie dam mu połowę moich dochodów jeśli się zobowiąże wyjechać z „Waldlust” i nigdy więcej nie wracać. Henryk na pewno przekona go, że nic lepszego nie może zrobić niż przyjąć tę propozycję. Pomóżcie mi, abym nigdy więcej nie musiała go oglądać.

—Zrobimy co w naszej mocy, moja biedna Helmo! Henrykowi powinno się udać usunąć Delmhorsta. Jest to ważne również z powodu Horsta; musimy go chronić przed wpływem Delmhorsta.

Siostry pożegnały się. Jadąc do „Waldlust” Inga wcale nie była taka spokojna jak udawała przed siostrą. Od tego, czy Delmhorst będzie milczał zależał los „Waldlust” i ich wszystkich. Co się stanie, jeżeli nie dotrzyma tajemnicy?

Co powie na to wszystko jej mąż? Będzie zły, że Helma tak potraktowała Delmhorsta. Inga rozumiała siostrę bardzo dobrze i wiedziała, co ona czuje. Wiedziała, że Helma nie mogła inaczej postąpić, ale co powie Henryk?

Biedna Inga — miała dobre serce i stale miotała się między ludźmi, których kochała.

Hans Delmhorst opuścił zamek skrajnie podenerwowany. Sposób, w jaki potraktowała go Helma von Pressen, w jaki okazała mu swój wstręt i całkowitą pogardę zniweczył w nim resztki przyzwoitości i poczucia honoru. Teraz marzył o zemście. Jego próżność była urażona do głębi — nie dopuszczał do siebie myśli, żeby kobieta, która kiedyś dała mu największy dowód swojej miłości tak nim gardziła. Wprawdzie już wtedy, w „Waldlust”, odtrąciła go, ale wówczas chciał, aby została jego kochanką, chociaż żył jej mąż. Teraz była wolna i on chciał się z nią ożenić, a ona dała mu taką odprawę!

Wiedział, że jego plany spełzły na niczym. Musiał to przyznać z goryczą, gdyż nie wątpił, że odraza Helmy przekreśla małżeństwo z nim.

Zżerała go bezgraniczna chęć zemsty. Nie powstrzymywało go od tego nawet uczucie do syna, uczucie, które uważał za miłość. Postanowił sprzedać swoją tajemnicę Ralfowi Brandowi. Był przekonany, że otrzyma za to wysoką cenę — pomoże mu przecież z powrotem zdobyć majątek Pressen. Zobaczymy, jak dumna pani von Pressen zniesie pogardę ludzi, kiedy się dowiedzą o wszystkim. Ona wprawdzie nie straci części majątku, który jej zostawił mąż, ale będzie go musiała dzielić z synem. Nie zastanawiał się długo co ma robić — czuł tylko, że musi się zemścić.

Dowiedział się wczoraj od Horsta, że Ralf spędzi dzisiaj cały dzień w Rothenhausen. Horst pojechał do miasta i nie wróci przed wieczorem; dlatego właśnie wybrał ten dzień, aby nieskrępowanie porozmawiać z Helmą.

Rozzłoszczony poszedł z Pressen prosto do Rothenhausen. List, który Helma przed laty wysłała do niego do Hamburga zawiadamiając, że oczekuje dziecka, miał w portfelu — zawsze nosił go przy sobie. Szybko szedł przez zasypany śniegiem las i doszedł do Rothenhausen właśnie w chwili, kiedy Ralf na dziedzińcu rozmawiał z rządcą.

Rothenhausen był mniejszym majątkiem od Pressen, niemniej miał ładny dworek, dobrze utrzymane zabudowania gospodarskie i stajnie. Ralf bardzo się cieszył, że odziedziczył ten majątek i planował jego rozbudowę. Na razie wiele czasu pochłaniało mu jednak zarządzanie Pressen.

Zauważywszy Delmhorsta zaskoczony Ralf pożegnał rządcę i zwrócił się ku niemu:

—Co pana sprowadza do mnie? — zapytał chłodno tak jak zawsze, kiedy z nim rozmawiał.

—Muszę z panem pomówić w bardzo ważnej sprawie i to zaraz teraz, panie Brand.

—Proszę do kancelarii. Jest to jedyne ogrzewane pomieszczenie; reszta pokoi jest zamknięta i niezamieszkała.

Ralf zauważył, że Delmhorst jest bardzo wzburzony i że ma wzrok zaszczute-go zwierza. Wskazując mu drogę pierwszy wszedł do swojej kancelarii i przysu-
nął krzesło do biurka, prosząc Delmhorsta aby usiadł. Potem powiedział:

— Słucham pana, panie Delmhorst.

— Chcę panu zaproponować interes, panie Brand, interes bardzo dla pana ko-
rzystny.

Ralf spokojnie, lecz badawczo spojrział na niego.

—Interes?

—Tak, coś wyjątkowego, ale bardzo dla pana lukratywnego.

—Proszę mówić wyraźniej.

— Zaraz to zrobię. A więc krótko i zwięźle: mogę panu pomóc w zdobyciu
ogromnego majątku. Wiem, że pan miał dziedziczyć majątek pańskiego wuja,
zanim on ożenił się po raz drugi. Z tego powodu stracił pan prawo do dziedzic-
zenia. Ja mogę panu to prawo przywrócić.

Nagle Ralf zrozumiał, co Delmhorst ma na myśli, lecz nie dał tego po sobie
poznać, kiedy spokojnie odpowiedział:

— Nie wiedziałem, że pan może to zrobić.

— Gdybym nie mógł, nie zrobiłbym panu tej propozycji. Ale interes jest inte-
resem; oczywiście, chcę na tym zarobić. Ile jest dla pana wart majątek wuja?

Ralf obojętnie wzruszył ramionami.

— Nie wiem co mam na to odpowiedzieć, pan chyba żartuje — powiedział, chcąc usłyszeć ile Delmhorst zażąda.

Delmhorst uderzył dłonią w stół.

— Nie, nie żartuję, jestem diabelnie poważny. Pan zapłaci mi sto tysięcy marek i cały ogromny majątek należy do pana.

Ralf wstał powoli i spojrzał na Delmhorsta ponuro.

— A więc za sto tysięcy marek chce pan sprzedać tajemnicę urodzin Horsta? — zapytał ostrym, lodowatym tonem.

Delmhorst jakby skurczył się pod jego wzrokiem.

— Co pan ma na myśli? — zapytał speszony. Ralf wyprostował się.

— Nie pozwolę, aby pan popełnił jeszcze jedną podłość, która przekroczyłaby wszystkie pańskie dotychczasowe postęпки. Nie przyczynię się do tego, że zdradzi pan tajemnicę kobiety, którą pan unieszczęśliwił, a teraz godził się pan, żeby pana utrzymywała. Nie pozbawi pan również dziedzictwa syna tej kobiety sprzedając mi tajemnicę jego urodzin, gdyż ja tę tajemnicę znam od dawna. Wiem, że Horst nie był synem wuja Udo i że to pan jest jego ojcem.

Teraz Delmhorst skoczył na równe nogi i szeroko otwartymi oczami przerażony patrzył na Ralfa.

—Pan o tym wiedział? Pan wiedział, że oszukano pana, że pozbawiono pana ogromnego majątku? Pan wiedział, że Horst nie ma prawa do tego majątku, że oszukano pańskiego wuja?

—Tak, wiedziałem i to, że porzucona zhańbiona kobieta wyszła za mąż za szlachetnego człowieka, porzucona przez mężczyznę, któremu bezgranicznie zaufała. Wiedziałem, że ta nieszczęśliwa kobieta jest zaszczuta na śmierć jak ranniony zwierz. Wszystko wiedziałem, lecz nie mogłem jej pomóc, ponieważ nie odważyłem się jej powiedzieć, że znam tę tajemnicę. Milcząc musiałem się przyglądać jak pan natrętnie zbliża się do tej nieszczęśliwej kobiety, która nie popeł-

niła przecież żadnego przestępstwa, nie zrobiła nic złego, tylko za bardzo kochała i bezgranicznie zaufała. Kiedy wychodziła za mąż za mojego wuja, może nawet nie zdawała sobie sprawy, że popełnia oszustwo i że całe życie będzie dźwigać to brzemie. Wiem, że wrócił pan po latach, kiedy pani von Pressen myślała, że zabrał pan tajemnicę do grobu, i teraz ją pan szantażuje. Tak, panie Delmhorst, wiedziałem o wszystkim.

Delmhorst przetarł ręką czoło i z niedowierzaniem patrzył na Ralfa.

—I pan nie żądał zwrotu majątku, nie zdradził tajemnicy swojemu wujowi — wykrztusił w końcu z trudem.

—Nie, za bardzo kocham Horsta, aby go napiętnować jako nieślubne dziecko, za bardzo kochałem wuja, aby zniszczyć jego szczęście. On kochał swoją żonę całym sobą i wiadomość, że go oszukała, oznaczałaby koniec jego szczęścia. Ciotka Helma pokochała go bardzo i pomimo wszystko uszczęśliwiła. Kto zdobyłby się na odwagę, aby zburzyć szczęście trojga ludzi? Ja nie, panie Delmhorst. Wiem, że mam siły, aby samemu stworzyć sobie dom i łatwiej mi wyrzec się bogatego dziedzictwa niż Horstowi. On nie ma silnego charakteru. Nie odziedziczył po swoim ojcu zdolności i wytrwałości, aby móc walczyć z przeciwnościami losu.

Delmhorst pod gniewnym spojrzeniem Ralfa spuścił oczy. Wielkoduszność Ralfa, jego wspaniałomyślna rezygnacja z ogromnego majątku na korzyść Horsta i traktowanie tego jako rzecz naturalną spowodowały, że Delmhorst nigdy jeszcze nie czuł się tak nikczemny i podły jak w tej chwili, kiedy siedział naprzeciw Ralfa Branda. W jednej sekundzie z jego duszy zniknęła chęć jakiegokolwiek zemsty.

— Tego, oczywiście, nie wiedziałem. Jak mógłbym przypuszczać coś podobnego! Pan, człowiek obcy, zrobił dla mojego syna więcej niż ja byłbym w stanie zrobić. Pańska wielkoduszność zawstydzła mnie. Tak, wstydzę się. Klnę się na Boga, że wstydzę się tak, jak nigdy nie wierzyłem, że mógłbym się wstydzić — wykrztusił ochryplym głosem i skulił się na krześle.

Ralf spojrzął na niego badawczo i powiedział:

— A więc skoro jest pan zdolny do tego, aby się wstydić, może się pan zdobyć i na to, aby naprawić zło, które jeszcze można naprawić. Dlaczego przyszedł pan do mnie, aby mi sprzedać tajemnicę?

Delmhorst nie patrząc na Ralfa cicho odrzekł:

— Postradałem zmysły ze złości i z chęci zemsty.

Zaczął szczerze opowiadać z jaką propozycją odwiedził rano Helnę von Pressen i jak został przyjęty. W końcu spojrzał Ralfowi w oczy i wyznał:

— Pragnąłem zemsty, ponieważ ta kobieta poniżyła mnie i zagroziła, że poszczuje mnie psami. Dlatego chciałem panu sprzedać tajemnicę, ponieważ ona nie bała się już mojego szantażu. Nie chciałem przyznać wobec samego siebie, że zasłużyłem na takie traktowanie. Ale teraz widzę, że jestem nędznikiem, jestem człowiekiem wykolejonym; tak, tak jest. Przyznaję się do tego, ponieważ pan mnie tak bardzo zawstydził. Wygasła we mnie żądza zemsty, to co pan powiedział wstrząsnęło mną do głębi. Wstydzę się, tak, wstydzę się!

Zakrył twarz dłońmi i jęczał; pokonała go szlachetność i wspaniałomyślność Ralfa.

Patrząc na Delmhorsta w zamyśleniu, z uczuciem mieszaniny pogardy i litości Ralf powiedział:

— Jeśli pan naprawdę się wstydzi, to może przyjmie pan pewną propozycję. Jestem gotów pomóc panu, aby tym samym pomóc mojej ciotce i Horstowi.

Delmhorst wyprostował się szybko i sięgnął do kieszeni marynarki po portfel. Wyjął z niego poźółkły list.

— Chwileczkę! Zanim pan powie, jak pan chce mi pomóc, proszę to wziąć. To jest jedyny dowód, że Horst jest moim synem. Składam tę jedyną broń, którą szantażowałem panią von Pressen, w pańskie ręce; proszę z tym zrobić co pan zechce. Teraz już niczym nie mogę szantażować Helmy von Pressen. Powinien pan to wiedzieć, zanim pan zacznie mówić.

Ralf wziął list do ręki. Mimo wszystko ucieszyło go, że w tym człowieku tak całkiem nie wygasło poczucie uczciwości — przecież był ojcem Horsta.

Do głębi wzruszony przeczytał list, który Helma przed laty napisała do Delmhorsta — list pełen rozpaczy i próśb o pomoc. Potem schował go do kieszeni. Spokojnie, lecz stanowczo powiedział:

— Przede wszystkim proszę, aby pan wyjechał z „Waldlust”. Ciotka Helma jest teraz pod moją opieką i będę ją bronił, aby się czuła bezpiecznie. Nie wolno panu dłużej przebywać w tych okolicach i w sąsiedztwie swojego syna. Stracił pan do tego prawo, kiedy pan chciał mi sprzedać tajemnicę urodzenia Horsta. On i teraz nie dowie się, że pan jest jego ojcem. Horst ma słaby charakter i potrzebuje silnego wsparcia. Bardzo kocha matkę i liczy się z jej opinią. Gdyby się dowiedział, że pan jest jego ojcem, straciłby szacunek do własnej matki i kto wie, co by się z nim stało. A przecież pan tego nie chce, prawda?

Delmhorst żarliwie zaprzeczył:

—Nie, nie chcę do tego dopuścić. Proszę ze mną zrobić to, co pan uważa za stosowne. Zaniechałem wszelkiego oporu z chwilą, gdy poznałem pańską wielkoduszność. Ja wiem, że wywieram zły wpływ na Horsta. Chciałem go przywiązać do siebie, nie myśląc o tym, jak wpłynie na niego nasza znajomość.

—Cieszę się, że pan to widzi. Wszystkich nas martwił pana wpływ na Horsta. Dotychczas ja byłem jedynym człowiekiem, którego słuchał i który mógł nim kierować, a ja zawsze działałem dla jego dobra. Od chwili kiedy pan się nim zajął, po raz pierwszy Horst odwrócił się ode mnie. Bogu dzięki, nic złego się jeszcze nie stało. Na szczęście pana wpływ ograniczył się do jego namiętności sportowych. Pan go przekonał, że powinien wziąć udział w wyścigu samochodowym i chłopak tak się zapalił, że nie chce z tego zrezygnować. Jednak po tym wyścigu będzie musiał się zająć zarządzaniem swojego majątku. Kiedy Horst skończy dwadzieścia osiem lat, mój nadzór nad Pressen straci swoją moc i wtedy będzie musiał sobie sam radzić. Chciałbym do tego czasu zrobić z niego dobrego gospodarza, lecz nikt nie może mi w tym przeszkadzać i muszę go krótko trzymać. Powiedziałem to nawiasem, aby pan mnie zrozumiał. Proszę więc opuścić „Waldlust” i to jak najszybciej. Z ciotką omówimy jak zabezpieczyć panu przyszłość. Ojciec Horsta nie powinien żyć w nędzy. Obiecuję panu, że pańskie warunki nie będą gorsze od tych, w jakich pan teraz żyje. Natomiast pan zobowiąże się do milczenia. Doktor Buchwald i jego żona, o ile wiem, znają tajemnicę, ale poza

nimi nikt nie może się o niczym dowiedzieć. Nie będę panu groził cofnięciem zapomogi; odwołuję się do uczucia wstydu, które się w panu obudziło. Mam nadzieję, że to mocniej pana zobowiąże do milczenia niż jakiegokolwiek pogróżki.

Delmhorst patrzył Ralfowi prosto w oczy, gdy powiedział:

—Dziękuję, że pan ma do mnie tyle zaufania. Proszę mi wierzyć, będę milczał.

—Dobrze! A dokąd chce pan wyjechać? Mam na myśli dokąd mam panu przekazać wiadomość?

Po krótkim namyśle Delmhorst odpowiedział:

—Do Berlina! Proszę kierować list na poste restante Berlin N W 7. Nie wiem jeszcze, gdzie ostatecznie osiadę.

—Czy pan ma wystarczającą sumę pieniędzy do następnego przekazu?

Na twarzy Delmhorsta pojawił się słaby uśmiezek.

— Mam dosyć pieniędzy; przecież w ostatnich miesiącach niewiele wydałem, tyle, co na papierosy i inne drobiazgi.

— Obiecuję panu, że załatwię pańską sprawę możliwie szybko.

— Dziękuję, mam tylko jedną prośbę i musi pan ją spełnić.

— Czego pan sobie życzy?

—Chciałbym jeszcze raz zobaczyć mojego syna i porozmawiać z nim. Pokochałem go i chciałbym się z nim pożegnać tak, jak gdybym dobrowolnie opuszczał „Waldlust”.

—Poślę go jutro przed południem do „Waldlust”. Powiem, że wzywają pana pilne interesy i że chce się pan z nim pożegnać.

— Dziękuję panu! Jutro w południe opuszczę „Waldlust” i wyjadę do Berlina. A jeśli pan zobaczy panią von Pressen, proszę się za mną wstawić. Jestem nędznikiem, wiem o tym, ale los mnie do tego zmusił. Spotkało mnie mało szczęścia w życiu i byłem porywczy jak Horst. Miałem otrzymać duży spadek, lecz nieoczekiwanie cofnięto mi go. Straciłem grunt pod nogami. Drzę na myśl, że Hor-

stowi miałyby się również usunąć ziemia spod nóg. Byłem podłym ojcem wyzbytym sumienia. Pan mnie zmusił, abym ujrzał siebie we właściwym świetle. Żegnaj pana, panie Brand, niech los wynagrodzi panu to, co pan zrobił dla mojego syna!

Delmhorst uklonił się — nie miał odwagi podać Ralfowi ręki. Wyglądał na zdruzgotanego, jakby nagle postarzał się o parę lat. Ralf odprowadził go do drzwi, mówiąc:

— Proszę spróbować nadać treść swojemu życiu uczciwą pracą. Praca pomaga przetrwać i zwalczyć wszystkie zmartwienia.

Delmhorst niedbale machnął ręką.

— Nie mam już sił zaczynać od nowa. Aby praca pomogła, należy ją kochać. Ja jej nie kochałem i to była moja zguba. Co się ze mną stanie? Nie wiem. Jestem tak roztrzęsiony, że nie mogę podjąć żadnej decyzji. Dziękuję panu jednak, że pan swoim zachowaniem wobec mnie ożywił we mnie coś, co już od dawna uważałem za umarłe. Nie spotkałem dotąd człowieka pańskiego pokroju; takich ludzi jest niewiele. Mam nadzieję, że pan jest pierwszy i ostatni, inaczej wydałbym się sam sobie jeszcze większym nędznikiem. Jeszcze raz żegnaj pana i pomimo wszystko dziękuję panu za tę godzinę!

Delmhorst szybko wyszedł. Ralf stał w otwartych drzwiach i patrzył za nim. Chłodny zimowy wiatr powiał mu w twarz i zwichrzył włosy. Gdy Delmhorst zniknął za zakrętem, Ralf wyprostował się i głęboko westchnął. Przyszły mu na myśl słowa średniowiecznego poematu islandzkiego „Edda”:

I chociaż żaden człowiek nie jest doskonały To żadna istota ludzka nie jest wyłącznie zła.

Zamknął drzwi i mimo woli dotknął ręką piersi tam, gdzie w portfelu leżał list, który Delmhorst oddał mu dobrowolnie.

Teraz będę miał prawo stanąć w obronie tej nieszczęśliwej kobiety — pomyślał. Pół godziny później był w drodze do Pressen.

Gdy przybył do zamku, polecił lokajowi, aby go zameldował u ciotki. Wiedział, że Horst wróci dopiero pod wieczór i był zadowolony, że będzie mógł spokojnie z nią porozmawiać. Pani Helma była sama

— siostra już wyjechała. Siedziała w fotelu, gdy Ralf wszedł do pokoju. Patrzyła na niego swoimi dużymi, smutnymi oczami. Ralfa opanowało współczucie.

—Już wróciłeś z Rothenhausen, Ralfie? Myślałam, że zostaniesz tam do wieczora — powiedziała, zmuszając się do spokoju.

—Wcześniej skończyłem wydawanie poleceń. Teraz, zimą, nie ma wiele pracy, a rządcą jest uczciwym człowiekiem, na którego mogę się zdać.

—Poświęcasz się, Ralfie. Zawsze najpierw załatwiasz sprawy majątku Pressen — powiedziała z wymuszoną uprzejmością.

—Jest to moim obowiązkiem, ciociu Helmo! Dopóki Horst sam nie będzie mógł sprawować nadzoru, ja muszę to robić. Niestety, stale przeszkadzasz mi w tym, abym zaczął poważnie przygotowywać Horsta do jego obowiązków, chociaż to już ostateczny czas.

Machnęła ręką, mówiąc:

—Od tego są rządcy i urzędnicy. Pozwól mu używać młodości, nie każdy człowiek przepada za pracą tak jak ty, Ralfie.

—Gdyby rządcą i urzędnicy postępowali według własnej woli, skutki niedługo dałyby na siebie czekać. Nimi trzeba kierować. Oni wprawdzie uczciwie wykonują swoje obowiązki, ale sami nie umieją zarządzać. Horst wcale nie musi rezygnować z przyjemności życiowych, kiedy nauczy się pełnić swoje obowiązki. Wręcz przeciwnie, po dobrze wykonanej pracy będzie się tym lepiej bawił; wiem to z własnego doświadczenia. A jako właściciel majątku Pressen ma obowiązki.

—Powinieneś być zostać nauczycielem, Ralfie powiedziała z lekką ironią.

Ralf pogładził się po czole i rzekł:

— Czy mogę usiąść, ciociu Helmo? To, co mam ci dzisiaj do powiedzenia, zajmie trochę więcej czasu.

— Proszę, siadaj.

Usiadł naprzeciw niej i popatrzył na nią poważnie.

— Ciociu Helmo! Muszę z tobą porozmawiać o sprawie, która będzie ci niemiła, ale usunie coś, co stoi pomiędzy nami i powoduje, że jesteś nieprzyjaźnie usposobiona wobec mnie. Wiem, że zachowujesz się wobec mnie powściągliwie, gdyż w głębi serca męczy cię świadomość, że musisz być wobec mnie niesprawiedliwa. Podkreślam, że nie mam ci tego za złe, że zawsze rozumiałem cię i usprawiedliwiałem twoje zachowanie. Ludzie w twojej sytuacji są często zmuszeni, aby nie lubić osób, które na to nie zasługują.

Pani Helma lekko zarumieniła się i speszona powiedziała:

—Wyrażasz się bardzo zagadkowo, Ralfie.

—Zaraz rozwiążę tę zagadkę, ale zanim to zrobię, chciałbym ci powiedzieć, że zawsze mnie bolało twoje chłodne zachowanie wobec mnie, zwłaszcza, że od pierwszego dnia kiedy przybyłaś do Pressen ubóstwiałem cię. Byłem zbyt nieśmiały, aby ci to okazać, lecz w sercu byłem ci zawsze wierny. Dopóki nie mogłem ci udowodnić mojego przywiązania nic nie mówiłem, aby nie wyglądało, że chcę się wkupić w twoje łaski. Dzisiaj mówię o tym, aby cię z góry uprzedzić, że to co ci powiem nie powinno cię nastraszyć. A więc, dzisiaj był u mnie Delmhorst w Rothenhausen.

Pani Helma zadrżała.

—Delmhorst? — zapytała przerażona.

—Tak!

—Czego on chciał od ciebie? — wyszeptała bladymi wargami. Ralf wziął ją za rękę.

—Chciał mi sprzedać pewną tajemnicę, ciociu Helmo. Opuściła głowę i zamknęła oczy. Czuł, że jej ręka drży.

—Tajemnicę? — wykrztusiła cicho.

— Tak, ciociu Helmo! Jednak ja do tego nie dopuściłem^ powiedziałem mu, że od lat znam tę tajemnicę.

Z przerażenia szeroko otworzyła oczy.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Ralf wyjął list, który mu dał Delmhorst.

— Nie będę cię dłużej męczył, dosyć już wycierpiałaś. Oto jedyny dowód, który Delmhorst miał w ręku, dowód, że Horst jest jego synem.

Jęcząc, pani Helma zakryła twarz rękami.

—Boże miłosierny, wszystko stracone — szeptała.

—Nic nie jest stracone, lecz wszystko odzyskane! Uspokój się, nareszcie może spaść z ciebie to straszne brzemię. Teraz ja będę się tobą opiekował, ale najpierw zniszcz ten nieszczęsny list!

Półprzytomna patrzyła na list, który trzymała w drżących rękach.

—Ty wiesz wszystko? Ten nędznik zdradził ci tajemnicę?

—Powiedziałem ci już, że nie pozwoliłem, aby do tego doszło, chociaż on planował zemstę. Chciał mi sprzedać tajemnicę za sto tysięcy marek sądząc, że majątek wuja Udo jest dla mnie tyle wart.

—A więc wszystko przepadło. Ty upomnisz się o swoje prawo do dziedziczenia, usuniesz Horsta i powiesz mu, że jego matka... Boże wszechmogący, widzę, że masz mnie w ręku.

—Jeśli tak to chcesz nazwać, to już bardzo dawno jesteś w moich rękach, biedna ciociu Helmo. Uspokój się, Horst niczego się nie dowie. On jeszcze nie dojrzał na tyle, aby zrozumieć, że to nie zbrodnia, że kiedyś bardzo kochałaś i bardzo ufałaś. Dla Horsta musisz nadal zostać świętością, on cię potrzebuje. A co do mnie, to mój szacunek do ciebie nie zmalał od kiedy wiem, co musiałaś prze-

żyć. Przypadek sprawił, że dawno temu, niechcący, w parku w zaroślach usłyszałem twoją rozmowę z ciotką Ingą. Od tego dnia wiem, że Horst nie był synem wuja Udo i że jego ojciec nazywa się Hans Delmhorst. Dlatego wiedziałem, co było powodem twojego zasłabnięcia w hotelu w Berlinie, kiedy zobaczyłaś obcego mężczyznę. Wtedy pojawił się Delmhorst, którego uważałaś za zmarłego.

—Tak dawno wiesz o tym i nie wykorzystałaś tego, nie zdradziłaś tajemnicy wujowi Udo? Nic nie powiedziałaś Horstowi i nie żądałaś zwrotu majątku, który ci się należy według prawa?

—Nie, nie zrobiłem tego, ponieważ ten majątek nie wydawał mi się wart szczęścia trzech ludzkich istot. Horsta za bardzo kocham, a wuja nie chciałem unieszczęśliwić ponieważ ty, ciociu Helmo, byłaś jego jedynym szczęściem i ponieważ tak bardzo ci współczułem w twoim nieszczęściu. Gdybyś nie była taką wierną, kochającą żoną wuja Udo, może bym musiał mu powiedzieć. A tak milczałem również wobec ciebie. Nie mogłem ci pomóc, nie mogłem cię chronić przed Delmhorstem, przed jego szantażem, a może i przed kimś jeszcze, kogo tutaj nie będę wymieniał. Przed kimś, kto znał twoją tajemnicę i pomógł przy oszustwie, aby potem czerpać z tego korzyści.

Pani Helma odgarnęła z czoła kosmyk siwych włosów.

— Czy to jest możliwe? Byłaś taki wspaniałomyślny? Ileż ja mam ci do wdzięczenia! Czy to wszystko jest prawdą, Ralfie?

— Każde moje słowo jest prawdą, ciociu Helmo. Złożyła ręce jak do modlitwy.

— O mój Boże, a ja odwdzięczałam ci się oschłością, obojętnością i brakiem zaufania. Byłam okrutna i niesprawiedliwa. Jak ja wyglądam wobec ciebie?

— Czulaś, że jesteś zmuszona do tego, aby być niesprawiedliwa wobec mnie, a ponieważ to cię dręczyło wmawiałaś sobie, że ja na nic innego nie zasługuję.

Długo patrzyła na niego, a potem powiedziała bezdźwięcznym głosem:

—Może masz rację, lecz to mnie nie usprawiedliwia. W twoich oczach muszę być istotą niegodną szacunku.

—Nie, tylko istotą bardzo nieszczęśliwą, żyjącą w wiecznym strachu. Byłaś przecież bardzo młoda i niedoświadczona, kiedy wyszłaś za męża za wuja Udo. Wtedy, wystraszona, nie zdawałaś sobie sprawy, dokąd cię to może doprowadzić. A potem pokochałaś wuja i bałaś się, że go stracisz, jeżeli mu wszystko opowiesz. Nie wiem jak wuj przyjąłby tę wiadomość, ale ponieważ wiedziałem, że spowiedź ulżyłaby ci, często chciałem ci poradzić: opowiedz mu wszystko, uwolnij się od tego ciężaru! Nie mogłem jednak nic zrobić, chociaż stałem się współwinny w tym oszustwie. Wszyscy myśleliby, że odkrywam tajemnicę po to, aby zostać spadkobiercą wuja. Bardzo ci współczułem zwłaszcza od chwili, kiedy zjawił się tutaj Delmhorst i zaczął wywierać zły wpływ na Horsta. Nareszcie mam pełne prawo zaopiekować się tobą. Zaraz ci opowiem wszystko, o czym rozmawiałem z Delmhorstem. Kiedy to usłyszysz, uspokoisz się, ale najpierw zniszczmy ten fatalny list.

Biorąc do rąk pożółkły arkusz papieru porwał go na drobne kawałeczki i rzucił do ognia płonącego w kominku. Helma zobaczyła jak papierki spaliły się i głęboko westchnęła.

Ralf ponownie usiadł obok niej i opowiedział o wizycie Delmhorsta w Rothenhausen. Słuchała z zapartym tchem, a kiedy skończył, powiedziała z ulgą:

—A więc wyjedzie?

—Tak, jutro w południe, ale chce jeszcze raz zobaczyć Horsta, aby się z nim pożegnać.

Popatrzyła na niego z trwogą w oczach.

—Czy naprawdę myślisz, że on dotrzyma słowa i będzie milczał?

—Możesz być spokojna, on był naprawdę załamany i jego wstyd nie był udawany. A jeśli się człowiek tak szczerze wstydzi, nie może być do końca upodlony.

Helma szybko wzięła rękę Ralfa i przytuliła ją do twarzy.

—Mój drogi Ralfie, jaki ty jesteś dobry i wspaniałomyślny. Jak ja mam ci dziękować — powiedziała szlochając.

—Okazesz mi wdzięczność, jeśli zwalczysz w sobie niechęć do mnie i pozwolisz, abym pokierował Horstem tak, jak tego wymaga jego dobro. Musi poznać prawdziwe życie i poważnie ustosunkować się do swoich obowiązków. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby się nadal cieszył swoją młodością. Wczesną wiosną chce wziąć udział w wyścigu samochodowym w Niirburgring. Nie mogę go przekonać, że to jest niebezpieczne. Teraz myśli tylko o tym i chce rozpocząć trening jak tylko stopnieje śnieg i miną przymrozki. Nie wyobrażam sobie, że jesteś zadowolona z tej jego namiętności, ale Delmhorst całkowicie przewrócił mu w głowie właśnie dlatego, że my sprzeciwiamy się temu. Teraz Horsta już nic nie powstrzyma i nie warto go nawet przekonywać; marzy o zwycięstwie i laurach, chce być bohaterem. Musimy się więc na to zgodzić. Ale zaraz po wyścigach zajmę się nim i proszę cię, abys się temu nie sprzeciwiała. Horst ma jeszcze trzy lata czasu, aby pod moim kierunkiem zostać dobrym gospodarzem Pressen. Kiedy Delmhorst wyjedzie, Horst znowu przylgnie do mnie i wtedy pomożesz mi w ten sposób, że nie będziesz się niczemu sprzeciwiać. Masz przecież dowody, że pragnę jego dobra.

—I ty naprawdę nie będziesz żądał zwrotu majątku, który przecież należy do ciebie? — zapytała wahając się.

Ralf uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Wuj Udo kochał Horsta jak syna, a Horst kochał go jak ojca. Horst będzie jego spadkobiercą, ale właśnie dlatego powinien się nauczyć tak zarządzać majątkiem, jak sobie tego życzył wuj. Ja mam Rothenhausen, to mi wystarcza. A więc, dajesz mi wolną rękę co do Horsta?

Pani Heimie łzy napływały do oczu — podała mu obie ręce.

— Z całego serca powierzam ci Horsta. Wybacz mi krzywdę, jaką ci wyrządziłam i pozwól, abym ją naprawiła. Ze wstydem muszę teraz przyznać, że to ty jesteś najlepszym przyjacielem mojego syna. Dziękuję ci, że darzysz go od lat przyjaźnią, a ja tego nie wiedziałam. Wierz mi, dużo wycierpiałam i ciężko pokutowałam będąc zmuszona codziennie oszukiwać człowieka, którego tak bardzo kochałam. Wiem, że mój ukochany mąż umarł z powodu mojego grzechu;

zostałam w ten sposób ukarana. Gdybym się zdobyła na odwagę, aby mu wszystko wyznać, może los nie byłby dla mnie taki okrutny i zostawiłby mi męża.

Ze współczuciem spojrział na jej zapłakaną twarz.

— Ciociu Helmo, nie powinnaś się dręczyć takimi myślami. Jesteśmy bezsilni wobec z góry wyznaczonego losu, musimy się z tym pogodzić. Będziemy teraz razem działać tak, aby Horst stał się godnym następcą wuja Udo.

Otarła łzy i uśmiechnęła się:

— Chętnie się dołączę, Ralfie, a teraz muszę ci też powiedzieć, że po upływie roku żałoby Horst i Rosmarie pobiorą się. Ona będzie najlepszą żoną dla Horsta.

Ralf potrząsnął głową.

— Nie, ciociu Helmo, z tego nic nie będzie. Wiem o tym planie, który powstał w głowie wuja Henryka. Mówił mi o tym wuj Udo i Horst. Ale wiem też, że Rosmarie i Horst o tym rozmawiali i postanowili, że nigdy się nie pobiorą. Doszli do wniosku, że nie mogliby żyć ze sobą w małżeństwie. Chcą zostać dobrymi przyjaciółmi.

Pani Helma przestraszyła się:

—Mój Boże, Ralfie, przeraziła mnie ta wiadomość.

—Wiem dlaczego wuj Henryk życzy sobie, aby doszło do tego małżeństwa, ciociu Helmo.

Bezradnie rozłożyła ręce, mówiąc:

—Wiesz przecież, Ralfie, że on ma mnie w ręku; on zna moją tajemnicę.

—Wiem i to, że pozwala się sowicie opłacać za milczenie. Znam jego konto w księgach wuja Udo i wiem ile pieniędzy otrzymywał poza tym, że płaci śmiesznie niską dzierżawę za „Waldlust”, z którą zresztą stale zalega. Znam wuja Henryka bardzo dobrze i wiem, że postanowił przeforsować to małżeństwo. Ale jak powiedziałem, Horst i Rosmarie nie chcą zostać małżeństwem. Nie mówią na razie o tym, bo sprawa nie jest pilna. Nie martw się, wszystkie zmartwienia i troski biorę na siebie. Sam porozmawiam z wujem Henrykiem i wytłumaczę mu, że

musi zrezygnować z roli teścia pana na zamku Pressen i że w ogóle musi przestać nadal wykorzystywać cię. Powinien się cieszyć z różnych przywilejów, które mu dajesz, a które uważa za coś zupełnie naturalnego. Jeśli coś zrobisz dla twojej siostry lub Rosmarie, jest to zupełnie coś innego. Ale pana doktora Buchwalda zaczniemy trochę krócej trzymać! Wiem, że poza domem rozrzuca pieniądze i pozwala sobie na wybryki, a w „Waldlust” ciotka Inga i Rosmarie muszą bardzo oszczędzać. Przecież wiesz za jakie marne grosze Rosmarie wykonuje tę ogromną pracę. A ciocia Inga musi błagać o każdą markę, nieraz byłem tego świadkiem.

Pani Helma westchnęła:

—Masz rację, Ralfie, już dawno dostrzegłam to wszystko. Ale czy on będzie milczał wobec Horsta, jeżeli teraz nie będą spełniane wszystkie jego życzenia?

—Masz moje słowo, że zadbam o to, abyś raz na zawsze miała spokój. Nikt nie będzie cię już gnębił. To należy do przeszłości.

Helma ponownie westchnęła:

—Muszę się przyzwycząić do tego, że ten straszny ciężar zdjęto z moich barków. Kochany Ralfie, jakże jestem ci wdzięczna!

—Nie mówmy o tym, ciociu Helmo. Zastanówmy się natomiast, co zrobimy z Delmhorstem. W jaki sposób chcesz mu zapewnić przyszłość?

—Daj mu tyle, ile uważasz za słuszne, zdaję się na ciebie. Godzę się oddać połowę moich dochodów, żeby tylko mieć z nim spokój.

—To jest zbyt duże, ale myślę, że nie powinien otrzymywać mniej niż dotychczas. Jest przecież ojcem Horsta, nie można dopuścić, aby żył w nędzy. Pobyt w „Waldlust” kosztuje miesięcznie trzysta marek. Ile płaciłaś mu poza tym?

—Pięćset marek.

—Dobrze, będzie miesięcznie dostawał osiemset marek; z tą sumą będzie mógł przyzwoicie żyć. Czy mam mu to zaproponować?

—Tak, proszę cię o to. Jeszcze raz serdecznie ci dziękuję, Ralfie. Nigdy nie zapomnę co zrobiłeś dla mnie i dla Horsta.

Omówili jeszcze różne szczegóły, potem Ralf poszedł do swojego pokoju. A pani Helma uniosła ręce ku niebu i dziękowała Bogu za doznaną łaskę.

XVIII

Delmhorst wrócił do „Waldlust”. Pani Inga opowiedziała mężowi co zaszło w zamku Pressen i prosiła go, aby porozmawiał z Delmhorstem tak, jak Helma ustaliła z siostrą.

Doktor Buchwald najpierw wpadł w złość, a gdy się trochę uspokoił poszedł do Delmhorsta.

Siedząc w fotelu przy oknie i paląc papierosa Delmhorst lekceważąco spojrzął na doktora. To był człowiek, przed którym nie musiał spuszczać wzroku i to przywróciło mu poczucie wyższości.

—Och, szanowny pan doktor, czemu zawdzięczam zaszczyt pańskiej wizyty?
— zapytał z nie ukrywaną ironią.

—Muszę z panem porozmawiać w sprawie mojej szwagierki. Pan jej zrobił niesłychaną propozycję, którą, oczywiście, musiała odrzucić.

—Patrzcie, patrzcie, to znaczy, że pan już wie. A więc panie doktorze, z panem nie będę rozmawiał na ten temat. Pan jest mężczyzną takiego samego pokroju jak ja, a ja brzydzę się samym sobą do tego stopnia, że sobie podobnych ludzi po prostu nie mogę znieść. Obaj jesteśmy szubrawcami, zarówno pan jak i ja wy-

ciskamy z nieszczęśliwej kobiety ostatnią kroplę krwi i uważamy się za bohaterów! Niech nas diabli porwą! A teraz proszę mnie opuścić, czuję do pana odrazę taką samą, jaką czuję do siebie. Nie mam z panem o czym mówić. Chcę tylko powiedzieć, że od jutra może pan dysponować tym pokojem. Wyjeżdżam w południe. Żegnam! Proszę szybko zamknąć za sobą drzwi, inaczej wyrzucę pana z pokoju. Nie jestem w nastroju, aby rozmawiać z osobnikiem, który jest równie podły jak ja.

Buchwald zaniemówił i zaskoczony wlepił wzrok w Delmhorsta. Kiedy ten groźnie patrząc zaczął się zbliżać do niego, szybko opuścił pokój. Przerażony pośpiesznie poszedł do żony i opadając na krzesło wykrztusił:

— Delmhorst chyba postradał zmysły. Wygaduje nieprawdopodobne rzeczy i oświadczył, że nie będzie ze mną pertraktował. Jutro w południe wyjeżdża i zwalnia pokój.

Pani Inga popatrzyła na niego przestraszona.

—Co to może znaczyć? Z pewnością znowu coś knuje.

—Ale ja nie rozumiem, o czym on mówił. Powiedział, że czuje wstręt do samego siebie i chce, żeby go diabli porwali!

To że Delmhorst tak samo wyrażał się o nim, doktor przemilczał — mogło to zaszkodzić jego autorytetowi.

Małżonkowie musieli przerwać rozmowę na ten temat, ponieważ weszła Rosmarie i położyła przed ojcem księgi rachunkowe.

— Kasa nie zgadza się z księgami, ojcze. W kasie jest manko na tysiąc dwieście trzydzieści marek.

Machnął ręką mówiąc:

— Tak, tak, zapomniałem zanotować, że wydałem tę sumę na zakup instrumentów i leków.

To powtarzało się tak często, że Rosmarie nie odezwała się ani słowem. Wiedziała na co szły te pieniądze. Pani Inga też przypuszczała, jak powstawały te

manka, ale nie odważyła się mówić na ten temat i bała się, że Rosmarie zacznie wypytywać ojca o szczegóły. Z ulgą odetchnęła, kiedy Rosmarie tylko poprosiła o podpis stwierdzający kontrolę.

Kiedy to się stało, wzięła księgę rachunkową i chciała wyjść, lecz ojciec zatrzymał ją, mówiąc:

— Słuchaj Rosmarie, pokój który zajmuje pan Delmhorst będzie od jutra wolny.

Odwróciła się zaskoczona.

—Czy on wyjeżdża?

—Tak!

—Na zawsze? — zapytała ukrywając podenerwowanie.

—Mam nadzieję, że tak.

—Ja też mam nadzieję, że nie wróci — wyrwało jej się niechcący. Ojciec spojrział na nią badawczo.

—Dlaczego tak mówisz?

Rosmarie musiała się jakoś usprawiedliwić, więc powiedziała:

—Ponieważ jest taki niesympatyczny i ponieważ tak mi się narzucał. Buchwald wstał, a pani Inga przestraszona spojrzała na córkę.

—Co za bezczelność! Dlaczego mi nic o tym nie mówiłaś?

—Dawałam sobie radę sama, ojczy, a ty z pewnością kazałbyś mi opuścić „Waldlust”, gdybym ci o tym wspomniała.

—Jak się zachowywał wobec ciebie?

—Natarczywie zabiegał o moją przyjaźń, a ja nie przyjaźnię się z ludźmi, którzy są mi tak antypatyczni.

Buchwald pokręcił głową. Czego mógł Delmhorst chcieć od Rosmarie? Może on naprawdę jest niespełna rozumu?

Sądził jednak, że lepiej będzie zakończyć tę rozmowę i rzekł:

—W przyszłości zaraz mów mi o czymś takim, Rosmarie, abym mógł wkroczyć.

—Tak ojcze!

Rosmarie wyszła z pokoju. Z bijącym sercem pytała się, co może znaczyć nieoczekiwany wyjazd Delmhorsta. Czy to oznaczało ulgę, czy nowe zmartwienia?

Pani Inga zaraz zatelefonowała do zamku Pressen.

— Helmo, Henryk chciał rozmawiać z Delmhorstem, ale on zachowywał się bardzo dziwnie. Mówił, że brzydzi się samym sobą i chciał, aby go porwali diabli. A jutro w południe wyjeżdża. Czy ty z tego coś rozumiesz?

Helma odpowiedziała szlochając:

— Ach, Ingo, kochana Ingo, rozumiem o co chodzi. Wiem, że on jutro wyjeżdża. Och, Ingo, kamień spadł mi z serca. Stał się cud, wspaniały cud.

— Mój Boże, Ingo, jesteś taka poruszona!

—I taka szczęśliwa. Zrozumiesz to, gdy ci powiem, że niebezpieczeństwo ze strony Delmhorsta zostało usunięte. On wyjeżdża i nie wraca. Skończyły się moje męki i bojaźń.

—Helmo! Czy to jest możliwe?

—Tak, ja też ledwo w to mogę uwierzyć. Przez telefon nie mogę ci wszystkiego opowiedzieć. Przyjeżdżaj rano jak najwcześniej, ale daj mi znać, abym wysłała samochód. Wtedy dowiesz się o szczegółach. Bądź spokojna, moja droga Ingo, zło minęło.

—Jestem szczęśliwa, Helmo! Mówisz tak przekonywająco.

—Ja też jestem szczęśliwa. Wszystko opowiem ci jutro!

Pani Inga zastanawiała się, co się mogło stać. Rozmawiała o tym ze swoim mężem. Doktor słuchał i był niespokojny. I on zadawał sobie pytanie, co mogło

zajść. Miał dziwne uczucie, jak gdyby wyśliznęła mu się z rąk, jak gdyby stracił nad nią władzę. Skąd te przeczucia?

O tym wszystkim miał się dowiedzieć następnego dnia.

Ralf zjadł kolację w towarzystwie ciotki Helmy. Horst nie wrócił jeszcze z miasta. Wydawało się, że zniknęła niewidzialna ściana pomiędzy ciotką a siostrzeńcem.

Helma czuła, że może bezgranicznie zaufać Ralfowi. Opowiedziała mu o rozmowie telefonicznej ze swoją siostrą, jak i o tym, jaką rolę odegrał dr Buchwald w sprawie Horsta. Dodała, że jutro rano oczekuje siostrę, aby jej dokładnie wszystko opowiedzieć. Na to Ralf powiedział:

— Podczas pobytu ciotki Ingi w Pressen ja pojedę do „Waldlust” i porozmawiam z wujem Henrykiem. Muszę z nim porozmawiać zanim dowie się od żony, jakie zmiany zaszły w sprawie Delmhorsta. Nie będzie miał czasu i okazji do zastanowienia się, jaką korzyść wyciągnąć z tego dla siebie. Ale bądź spokojna, w przyszłości nie będzie już stawiał żądań i warunków. Powiem mu wyraźnie, że jesteś pod moją opieką i że nie może cię dłużej wykorzystywać.

Na twarzy Helmy pojawił się uśmiech.

—Mój drogi Ralfie, żebyś ty wiedział jaki ciężar spadł mi z serca od chwili kiedy wiem, że zaopiekujesz się mną. Wuj Henryk wcale nie będzie zadowolony, że ty zajmiesz się wszystkimi moimi sprawami.

—Mogę sobie to wyobrazić. Nie będzie to dla niego przyjemna rozmowa, ale to ma być kara za wszystkie kłopoty, których ci przysporzył.

Przy tym Ralf myślał przede wszystkim o Rosmarie...

Następnego dnia Ralf udał się do „Waldlust”. Zanim opuścił dom powiedział Horstowi, że pan Delmhorst nieoczekiwanie musi wyjechać do Berlina na czas nieokreślony, może na stałe, i że chciałby się z nim pożegnać. Horst zmartwił się szczerze i oświadczył Ralfowi, że pojedzie tam około godziny jedenastej.

Ralf wybrał się do „Waldlust” już o dziewiątej rano samochodem, który miał zabrać ciotkę Ingę do Pressen. Ponieważ chciał uniknąć spotkania z ciotką wysiadł w lesie i czekał, aż samochód z ciotką Ingą będzie wracał do zamku. Potem poszedł do sanatorium. W westybulu spotkał Rosmarie. Jej oczy zapłonęły z radości jak zawsze, kiedy go zobaczyła, ale niebawem spoważniała i na jej twarzy pojawił się wyraz niepokoju i troski.

— Dzień dobry, Ralfie, tak wcześnie przyjechałeś do „Waldlust”?

Spojrzał na nią czule. Jak zawsze i teraz w roboczej sukience i białym fartuchu wyglądała prześlicznie. Wezbrała w nim chęć wzięcia jej w ramiona i ucałowania jej ust.

— Muszę porozmawiać służbowo z twoim ojcem. Gdzie mogę go spotkać? — zapytał Ralf zmuszając się do spokoju.

— Właśnie kończy obchód pacjentów. Teraz jest ich niewielu i zaraz będzie wolny. Wejdz, proszę, do bawialni. Musisz się na razie zadowolić moim towarzystwem, ponieważ mama pojechała do Pressen; ciocia Helma chciała z nią rozmawiać.

W jego oczach zaiskrzyła się radość; zawsze był szczęśliwy, kiedy mógł być sam z Rosmarie.

— Przecież dobrze wiesz, jak bardzo mi zależy na twoim towarzystwie; niestety, nieczęsto się spotykamy.

Uśmiechnęła się:

— Oboje jesteśmy bardzo zajęci, Ralfie!

— Nie to jest przeszkodą! Unikasz mnie wszędzie i zawsze kiedy to tylko jest możliwe — powiedział z wyrzutem.

Rosmarie zbladła.

— Nie męcz mnie!

— Nie chcę cię męczyć, ale jestem zmartwiony, że tak rzadko cię widuję. Wtedy myślę o dożynkach, aby się trochę pocieszyć.

Twarz Rosmarie oblała się rumieńcem. Zmieniła temat i zapytała:

— O czym chcesz rozmawiać z ojcem? Spojrzał na nią z powagą.

— Przychodzę na prośbę ciotki Helmy, aby mu oświadczyć, że małżeństwo Horsta z tobą nie dojdzie do skutku.

Drgnęła i spojrzała na niego z niepokojem.

— Ciocia Helma prosiła cię o to? A więc Horst powiedział jej o naszej rozmowie.

—Nie, nie on, to ja powiedziałem o tym ciotce Helmie. Horst opowiedział mi o tym, co postanowiliście podczas spotkania przy trzech dębach.

—A więc Horst prosił cię, abyś poinformował ciotkę Helmę, że nie chcemy brać ślubu?

—Nie, właściwie nie, ale pomyślałem sobie, że będzie wam bardzo miło, jeśli zrobi to ktoś za was. W każdym razie wyjaśniłem całą sprawę bardzo dokładnie i wtedy poprosiła mnie, abym porozmawiał z twoim ojcem możliwie dyplomatycznie, bo przecież to był jego pomysł.

Rosmarie skinęła głową.

— Tak, Ralfie, obawiam się, że ojciec nie zechce się ugiąć i zrezygnować ze swojego życzenia.

Ralf wziął ją za rękę.

— Wyglądasz na przestraszoną, Rosmarie!

— Tak, zlekłam się, bo będzie to dla ciebie przykra scena.

— Uspokój się, Rosmarie, przekonam twojego ojca. Możesz być pewna, że załatwię sprawę tak, iż nie będziesz miała żadnych przykrości. Zaufaj mi, proszę!

Westchnęła głęboko, a po chwili powiedziała:

— Wierzę w twoją dobroć i szlachetność, Ralfie, ale ty nie znasz mojego ojca tak dobrze jak ja. Wyobrażasz sobie to bardzo prosto i łatwo.

Ralf uśmiechał się, mówiąc:

— Tak całkiem łatwo to nie! Ale jeżeli mogę ci w ten sposób zapewnić spokój, podejmę się i trudniejszego zadania. Gdybyś mi zechciała zaufać i wyznać, jaka przeszkoda stoi między nami, potrafiłbym ją usunąć z naszej drogi.

Złożyła ręce, a usta zdrząły jej z powstrzymywanego płaczu.

—Gdybym mogła mówić co mnie gnębi, wtedy mógłbyś pomóc, ale ja, niestety, nie mogę o tym mówić.

—Może pewnego dnia powiesz mi, Rosmarie, kiedy sobie uświadomisz, że zależy od tego nasze wspólne szczęście.

Potrząsnęła głową.

— Ja nie mogę mówić — powiedziała bezbarwnym głosem.

Pocałował ją w rękę.

— Nie będę cię zmuszał, Rosmarie.

Siedzieli milcząc naprzeciw siebie przez dłuższy czas. Patrzył na nią wzrokiem pełnym miłości. Raptownie Rosmarie wstała i aby powiedzieć cokolwiek powiadomiła go, że Delmhorst opuszcza „Waldlust” i wyjeżdża na stałe. Ralf wyprostował się mówiąc spokojnie:

—Wiem już o tym, Rosmarie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

—Kto ci o tym powiedział?

— Delmhorst był wczoraj po południu u mnie, w Rothenhausen, i to ja spowodowałem jego wyjazd.

Zbladła przestraszona i drżącym głosem zapytała:

— Ty go skłoniłeś do wyjazdu? I zgodził się?

Ralf spojrzał na nią badawczo. Dlaczego przestraszyła się, gdy jej powiedział, że nakłonił Delmhorsta do wyjazdu?

— Chcę Horsta uwolnić od wpływu Delmhorsta. Uważam, że ten wpływ jest bardzo zły. Nie dałem Delmhorstowi wyboru, musi wyjechać.

W oczach Rosmarie było przerażenie i niepokój. Ralf właśnie miał zamiar zapytać ją o powód tego, gdy wszedł dr Buchwald. Zdziwiony popatrzył na Ralfa.

—Ty tutaj Ralfie? I to tak wcześnie?

—Tak, wuju Henryku, muszę porozmawiać z tobą w bardzo ważnej sprawie. Ale musimy być sami.

—A więc chodź do mojego gabinetu, tam nam nikt nie będzie przeszkadzał.

Ralf mocno uściśnął dłoń Rosmarie, która popatrzyła na niego zaniepokojona.

— Może się potem jeszcze zobaczymy, Rosmarie? Poczuł, że jej ręka drży i że jest lodowato zimna.

— Gdybyśmy się jednak nie zobaczyli, to żegnam cię; wkrótce przyjdę do Pressen — powiedziała.

Puścił jej rękę i poszedł za wujem Henrykiem do jego gabinetu.

Zamykając za sobą drzwi dr Buchwald poprosił Ralfa, aby usiadł, podając mu papierosa.

—Jeśli masz ochotę, to zapal, Ralfie!

—Dziękuję, nie teraz.

—Jak sobie życzysz. A więc, o co chodzi?

—Nie będę robił długiego wstępu, chcę przystąpić do sedna sprawy. Przycho-
dzę z polecenia ciotki Helmy, aby ci powiedzieć, że twój plan wydania Rosmarie
za mąż za Horsta nie może być zrealizowany.

—Co? Mówisz mi o tym stawiając mnie przed faktem dokonany? Przecież
uzgodniliśmy, że nasze dzieci się pobiorą, a Horst już wyraził na to zgodę.

—Wyrażenie zgody wydobyto od Horsta przez zaskoczenie, zanim chłopak
zdołał się nad tym zastanowić. A umowę z ciotką Helmą po prostu na niej wy-
musiłeś.

Dr Buchwald znowu się oburzył.

—Jakim tonem rozmawiasz ze mną? Co cię upoważnia do tego?

—Wola ciotki Helmy, która nie ma zamiaru zmuszać do małżeństwa ani Horsta, ani Rosmarie.

—Moja córka będzie posłuszna temu, co ja postanowię.

Ralf chciał pominąć Rosmarie, aby nie drażnić jej ojca, powiedział więc:

—Nie wiem, czy mógłbyś zmusić Rosmarie, ale wiem z całą pewnością, że nie będziesz mógł zmusić ani ciotki Helmy, ani Horsta.

—To się jeszcze okaże. Nie ty będziesz o tym decydował.

—A może jednak!

—A ja ci mówię, że nie zwalniam z danej obietnicy ani ciotki Helmy, ani Horsta. Pokażę wam, że mam sposób, aby wymusić spełnienie tej obietnicy.

Ralf patrzył na dr. Buchwalda ze spokojem.

— Ten sposób już nie istnieje, wuju Henryku. W przyszłości nie będziesz już zmuszał Horsta, aby się ożenił z Rosmarie, nie będziesz również zmuszał ciotki Helmy do niczego, co jej niemiłe.

Dr Buchwald zaśmiał się szyderczo:

— Patrzcie państwo! O czym ty mówisz? Pozostaw to mnie i nie wtrącaj się do nie swoich spraw, do spraw, które cię nic nie obchodzą i o których nie masz pojęcia.

— One mnie jednak obchodzą i mam o nich pojęcie; wiem wszystko. Od dłuższego czasu zmuszasz ciotkę Helmę do różnych ustępstw. To się skończyło!

Dr Buchwald zbladł ze złości, ale opanował się i zapytał ironicznie:

—Czy mogę zapytać, jakim prawem wtrącasz się w sprawy ciotki Helmy i mój stosunek wobec niej?

—Tak, możesz zapytać — odparł Ralf spokojnie. — Wiem, że ciotka Helma potrzebuje mojej opieki i dzisiaj dała mi do tego prawo. W przyszłości nie zgody się, abys ją wykorzystywał tak, jak to robiłeś dotychczas.

Dr Buchwald zaśmiał się szyderczo:

—Właśnie ty chcesz się jej narzucać i zostać jej obrońcą? A więc posłuchaj, mój drogi Ralfie. Jeśli ciotka naprawdę potrzebuje obrońcy, to ja nim jestem! Ty na pewno nim nie zostaniesz!

—A właśnie ja zostanę obrońcą ciotki Helmy, obrońcą, który będzie mógł bronić jej i to bezinteresownie. Od wczoraj jestem tego pewny. Nie mogłem wcześniej wkroczyć, musiałem się przyglądać, jak prześladowano tę nieszczęśliwą kobietę. Wczoraj dała mi prawo i upoważniła mnie, żebym występował w jej imieniu. Mam na to sposób!

—A czy mogę zapytać, co to za sposób? — zapytał ironicznie dr Buchwald, pewny swojej przewagi.

—Tak — ostro odparł Ralf — jest to oferta Delmhorsta, która zwalnia mnie z obowiązku milczenia i bezczynnego przyglądania się.

Dr Buchwald speszył się trochę.

—Oferta Delmhorsta? Rozmawiałeś z nim wczoraj?

—Tak, i to właśnie ja spowodowałem, że dzisiaj opuści „Waldlust” aa zawsze. Doktor Buchwald nagle śmiertelnie zbladł.

— Ty nakłoniłeś go do wyjazdu?

— Tak, po tym kiedy chciał mi sprzedać za sto tysięcy marek tajemnicę, którą od dawna znam, w zamian za majątek, który teraz należy do Horsta.

Doktor skoczył na równe nogi i przerażony wytrzeszczył na Ralfa oczy.

—On to zrobił?

—Tak, chciał to zrobić, ale zanim doszło do tego powiedziałem mu, że znam tajemnicę, którą chce mi sprzedać.

Twarz dr. Buchwalda skamieniała — wyglądał nieprzytomnie!

—Ty... ty wiesz...

—Wiem, że Horst nie jest synem wuja Udo, że ciotka Helma urodziła go dwa miesiące wcześniej, zanim go pokazano wujowi jako jego własnego syna. Wiem, że ty pomagałeś w tym oszustwie.

Dr Buchwald głucho jęknął:

—Ty wiedziałeś o tym wszystkim?

—Tak!

—I pozwoliłeś sobie odebrać majątek Pressen?

—Dla mnie nie był on wart losów trzech ludzkich istot. Poza tym, żał mi było nieszczęśliwej kobiety, która w popełnieniu oszustwa szukała ratunku przed hańbą. Wycierpiała już dosyć i została ukarana przez tych, którzy znali jej sekret.

Dr Buchwald patrzył przed siebie milcząc. Potem zapytał ochryłym głosem:

—I ty zmusiłeś Delmhorsta do wyjazdu?

—Tak, uświadomiłem mu, jak bardzo poniżające jest dla mężczyzny gnębić i prześladować kobietę i jak tragicznie dotknie to jego syna, jeśli swoim postępowaniem pozbawi go majątku i skaże go na biedę. Obudziła się w nim ostatnia krzta honoru i uczciwości. Dobrowolnie oddał mi jedyny dowód jaki posiadał — list ciotki Helmy. Zrobił to nie żądając niczego w zamian.

Dr Buchwald zacisnął zęby — czuł się nieswojo.

—A więc to skłoniło go do wyjazdu?

—Tak, i pozostawia ciotce Helmie decyzję, jak będzie go nadal wspierała.

—Czy wymagał, aby go nadal utrzymywała? — zapytał doktor szukając jakby dla siebie deski ratunku.

—Nie, nie stawiał żadnych warunków. Oddał swój jedyny dowód dlatego, że pojął swoje dotychczasowe postępowanie i poczuł głęboki wstyd. Wszystko pozostawia decyzji ciotki Helmy. Pragnie tylko jeszcze raz zobaczyć swojego syna,

aby się z nim pożegnać. Przyniósł, że nie zdradzi Horstowi tajemnicy, iż jest jego ojcem. Zanim powiesz komukolwiek o tym, co słyszałeś teraz ode mnie, muszę cię ostrzec. Ty również powinieneś milczeć o tym oszustwie i zaniechać dalszych żądań w stosunku do ciotki Helmy, tak jak zrobił to Delmhorst.

Doktor spojrział na Ralfa z nienawiścią.

—Muszę się nad tym najpierw zastanowić.

—Nie, nie masz się nad czym zastanawiać. Oczekuję i spodziewam się, że nie będziesz chciał być gorszy od takiego człowieka jak Delmhorst. Jeśli jednak zdecydujesz się na to, zmusisz mnie do przeciwdziałania. Ciotka Helma jest teraz pod moją opieką i nie pozwolę, abyś ją dręczył i wykorzystywał. Sądzę, że nie zrobisz tego chociażby ze względu na własny interes.

—Co to ma znaczyć, dlaczego na własny interes...

—W chwili kiedy zdradzisz Horstowi tajemnicę jego urodzenia, lub powiesz o tym komukolwiek, wniosę skargę przeciwko tobie o oszustwo popełnione wobec wuja Udo i mnie. W tym wypadku wystąpię przeciw tobie jako osoba, którą podstępem pozbawiłeś majątku.

Dr Buchwald został zmuszony do uznania, że jest pokonany — uśmiechnął się z przymusem:

— Ostro się do mnie zabierasz, Ralfie! Oczywiście, żartowałem! Chyba nie myślisz, że zdradzę tajemnicę ciotki Helmy, skoro już tyle lat z litości nad nią milczałem?

Ralf nie zmieniając poważnej miny odrzekł:

— Spodziewałem się tego. Chciałem ci tylko wyjaśnić, że ciotka Helma jest teraz pod moją opieką. Musi w końcu odzyskać spokój, nikt nie może jej stawiać żadnych warunków. Zatrzymasz „Waldlust” na dotychczasowych warunkach dzierżawy. Są one wyjątkowo korzystne i mógłbyś doskonale żyć bez dodatkowych wsparć. Oczywiście, ciotka Helma chętnie dobrowolnie zrobi coś dla twojej żony i córki, ale dla ciebie nic więcej. Przy rozsądnym zarządzaniu sanatorium „Waldlust” możesz wspaniale żyć.

Dr Buchwald zrobił niezadowoloną minę.

— Mój Boże, wystarcza nam ledwo na utrzymanie. Ralf spojrzął na niego i rzekł stanowczym tonem:

— Jeśli w przyszłości będziesz rzadziej wyjeżdżał na tak zwane konferencje naukowe, będziecie mogli żyć bardzo dobrze. Ciotka Inga i Rosmarie nie mają żadnych wymagań i są niesłychanie skromne. Gdyby ciotka Helma nie sprawiła im od czasu do czasu jakiejś przyjemności, nie miałyby nic z życia. Już wuj Udo stwierdził, że ty na twoje osobiste potrzeby wydajesz zbyt dużo pieniędzy i ja też tak sędzę.

Jeśli się żyje ponad stan, oczywiście, jest się uzależnionym od cudzej pomocy.

— Jesteś bardzo mądry — mruczał zjadliwie Buchwald.

— Nie trzeba być bardzo mądrym, wystarczy być trochę spostrzegawczym. Wuj Udo często mawiał do mnie: „Henryk wydaje na swoje przyjemności więcej niż ja na moje osobiste wydatki. Nie dałbym mu ani feniga, gdyby nie Helma, która opiekuje się swoją siostrą. Henryk poczyną sobie zbyt wesoło — należałoby to ukrócić”. Jestem tego samego zdania i mówię ci to, ponieważ chcesz mi wmówić, że sanatorium źle prosperuje.

Dr. Buchwaldowi ta rozmowa była bardzo niemiła, więc zmienił temat.

— Teraz interesuje mnie tylko to, jak chcesz sformułować swoje żądanie do majątku Pressen, jako spadkobierca wuja Udo, skoro Horst nie może się dowiedzieć, że nie jest jego synem.

Ralf zaśmiał się:

— Wcale nie mam zamiaru formułować tych żądań. Horst nadal zostanie właścicielem Pressen; ja jestem zadowolony, że mam Rothenhausen.

Dr Buchwald z niedowierzaniem potrząsnął głową.

— Nie mogę tego pojąć, tak jak zresztą całego twojego zachowania w tej sprawie.

—Mamy chyba zbyt różne charaktery, aby się wzajemnie zrozumieć. Ja ciebie też nie rozumiem. W każdym razie wyjaśniliśmy sobie wszystko: ciotki Helmy nie wolno niepokoić jakimikolwiek żądaniami, a Horst i Rosmarie nie pobiorą się.

Doktor zacisnął zęby i ponuro patrzył przed siebie. Jego piękny sen rozpląnął się.

Po chwili mruknął poirytowany:

—Nie pozostawiasz mi żadnego wyboru!

—W żadnym wypadku! Musisz się z tym pogodzić i jeżeli tylko zechcesz, wszystko się ułoży dobrze. Wielu twoich kolegów zazdrościłoby ci sanatorium „Waldlust” gdyby wiedzieli, jak niską dzierżawę płacisz. Teraz wiesz, że nie możesz liczyć na żadną pomoc kiedy zabraknie ci gotówki i musisz się do tego dostosować. Nasz temat został wyczerpany. Ale chciałem cię jeszcze o coś zapytać: czy Rosmarie zna tajemnicę urodzin Horsta?

Dr Buchwald niespokojnie potrząsnął głową:

—Na miłość boską, nie! Nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Dlaczego pytasz?

—Sam nie wiem dlaczego, ale kiedy jej powiedziałem, że zmusiłem Delmhorsta do wyjazdu przestraszyła się i zmieszała.

—Ach, sądzę że mogę ci to wyjaśnić. Rosmarie zapewne myśli, że ty wiesz o tym, iż Delmhorst jej się narzucał i proponował swoją przyjaźń.

Ralf zdenerwował się.

—Jak śmiał coś podobnego zrobić!

—Rosmarie powiedziała mi o tym dopiero wczoraj wieczorem, kiedy jej wspomniałem o jego wyjeździe. Powiedziała, że dotychczas sama sobie dawała radę. Prosił ją, aby go obdarzyła przyjaźnią; nie wiem co on przez to rozumiał. Rosmarie nie lubi go; jest jej niesympatyczny i czuła się urażona jego natarczy-

wością. Rosmarie jest bardzo wrażliwa. Może myślała, że wiesz o wszystkim i że z tego powodu doszło do sprzeczki między tobą a Delmhorstem.

Ralf musiał się zadowolić takim wyjaśnieniem, niemniej nie mógł się pozbyć myśli, że Rosmarie mogła mieć jeszcze inny powód do strachu.

W końcu wstał i pożegnał się z dr. Buchwaldem jak gdyby nic między nimi nie zaszło. Buchwald podał mu rękę z nieukrywaną niechęcią, ale Ralf nie zapomniał, że jest on ojcem Rosmarie. Załatwił sprawę ciotki Helmy z całą stanowczością, lecz nie miał zamiaru okazywać swojej niechęci wobec doktora Buchwalda.

Przed odejściem powiedział:

— Horst przyjedzie tu dzisiaj przed południem, aby się pożegnać z Delmhorstem. Może się z nim spotkać, nie istnieje już żadne niebezpieczeństwo.

Ralf żałował, że nie zobaczył już Rosmarie; nie miał pojęcia, że celowo ukryła się przed nim. Serce drżało jej na myśl, że Ralf zmusił Delmhorsta do wyjazdu. Zadawała sobie pytanie, w jaki sposób to osiągnął. Wiedziała, że Delmhorsta nie było tak łatwo zmusić do czegokolwiek. Dlaczego postanowił tak nagle wyjechać?

Czuła się bardzo przygnębiona i bolało ją serce, postanowiła więc, że nie wyjdzie już do Ralfa. Chciała najpierw spokojnie zastanowić się nad tą całą sprawą.

XIX

Delmhorst skończył pakowanie swoich walizek kiedy Horst zjawił się w „Waldlust”. Słyszał zajeżdżający samochód i wesoły beztroski śmiech swojego syna — przez chwilę nasłuchiwał tych odgłosów z dziwnym bolesnym wyrazem twarzy.

Pomyślał: gdybym wczoraj sprzedał tę tajemnicę, straciłby majątek i może nigdy by się już nie śmiał tak wesoło.

Kiedy siostra Anna zawiadomiła go, że przyszedł pan von Pressen, i chce z nim rozmawiać, Delmhorst zszedł zmuszając się do spokojnej miny. Horst podszedł do niego z wyciągniętymi rękami.

—Czy naprawdę pan wyjeżdża, drogi pani Delmhorst?

—Tak, panie von Pressen, za godzinę muszę wyjechać.

—Ale chyba nie na stałe? Pan przecież wróci?

—Wzywają mnie bardzo pilne sprawy, wątpię, czy będę mógł znowu przyjechać.

Usiedli przy kominku, gdzie o tej porze byli sami i nikt im nie przeszkadzał. Szczerze zmartwiony Horst patrzył na Delmhorsta.

— Bardzo mi przykro. Stracę pańskie miłe towarzystwo i człowieka, który mnie tak dobrze rozumiał i który jest mi wyjątkowo sympatyczny.

Delmhorst wziął go za rękę i ściskając ją mocno, spojrzał na niego smutno.

—Naprawdę? Czy naprawdę pan choć trochę żałuje, że wyjeżdżam? — zapytał ochryplym głosem.

—Nie tylko trochę, naprawdę, bardzo żałuję. Tak bardzo się cieszyłem, że mam pana; zawsze mnie coś w panu pociągało. Żał mi, że stracę tak miłe towarzystwo, może mi pan wierzyć.

Delmhorst zacisnął zęby. Coś poruszyło się w jego sercu — zabolalo go, że ani razu nie mógł Horsta nazwać swoim synem, a teraz musi go pożegnać na zawsze. W końcu opanował się i rzekł:

— Zostaje z panem wiele osób, które pana kochają; przede wszystkim pańska matka i pański kuzyn Ralf. On jest naprawdę pana wiernym i oddanym przyjacielem. Wczoraj, zresztą przypadkowo, dłużej z nim rozmawiałem i ze zdumieniem stwierdziłem, że jest zupełnie bezinteresownie szczerze do pana przywiązany.

Kto ma takiego przyjaciela, może się czuć szczęśliwy. Horst promieniał z radości.

—Prawda, że Ralf jest wyjątkowym człowiekiem? Cieszę się, że pan tak go ocenia; miałem wrażenie, że jest on panu niesympatyczny.

—Za mało go znałem, teraz oceniam go inaczej. Wiem, że jest dzielny i ma szlachetny charakter. Proszę nie tracić tego przyjaciela, drogi panie von Pressen.

—Cieszę się, że pan ma taką opinię o Ralfie, znam go przecież i wiem, czym on jest dla mnie. Ostatnio trochę go zaniedbałem, bo miałem pana, a Ralf jest stale zapracowany. Ale kiedy pan wyjedzie, znowu przyczepię się do niego jak rzep. Wiem, że jest on moim szczerym przyjacielem i właśnie dlatego nie przepuści żadnego mojego wybryku. Oczywiście, nie jest to miłe i czasami mnie to denerwuje, ale w końcu przekonuję się, że Ralf postępuje tak wyłącznie dla mojego dobra.

Delmhorst nie spuszczał oczu z Horsta, jak gdyby chciał na zawsze zapamiętać jego twarz. Dodał:

— Tak, jego zamiary wobec pana są szczerze i uczciwe. Proszę mi wierzyć, że jest rzeczą bardzo cenną mieć przyjaciela, który otwarcie mówi o naszych błędach. Dobrze będzie, jeśli pan będzie jednak słuchał jego rad.

Horst zaśmiał się i odparł:

—Musiał go pan wczoraj poznać z zupełnie innej strony niż go pan znał dotychczas. Przecież pan mi niedawno powiedział: „Pański kuzyn za bardzo miesza się do pańskich spraw, niech pan nie daje się terroryzować.”

—Tak, byłem niemądry, że panu to i wiele innych rzeczy powiedziałem. Przekonałem się do pańskiego kuzyna i widzę, że go niewłaściwie oceniałem. On wcale nie ma zamiaru podporządkować sobie pana, pragnie tylko pokierować panem tak, aby z pana ukształtować wartościowego człowieka. Pan Brand jest dla pana najlepszym wzorem!

—Zawsze to mówiłem, Ralfa trzeba najpierw dobrze poznać, aby go docenić. On chce mnie wszystkiego nauczyć, gdyż jego zdaniem dobry gospodarz sam

musi umieć wszystkim jak najlepiej pokierować. Ralf ma rację! Ale tylko raz jest się młodym. Powiedziałem mu, że do lata chcę jeszcze poszaleć, a potem zacznę pracować. Wczesną wiosną chcę wziąć udział w wyścigu samochodowym; muszę zdobyć pierwszą nagrodę. Skoro tylko pogoda pozwoli, zacznę trenować. Mój mercedes musi zdobyć laury, a ja udowodnię, co potrafię. Kiedy odniosę zwycięstwo, oddam się w ręce Ralfa i zacznę się pilnie uczyć. Ale — przypomniałem sobie — pan mi przecież obiecał, że będzie pan na starcie, kiedy rozpocznie się wyścig. Myślę, że pan dotrzyma słowa.

Delmhorst zastanawiał się przez chwilę co ma odpowiedzieć. Jednak chęć zobaczenia syna jeszcze raz, bycia świadkiem jego sukcesu, zwyciężyła. Tego ostatniego spotkania z synem nikt mu nie może zabronić. Postanowił, że zawiadomi o tym Ralfa tłumacząc się, że dał Horstowi słowo przybycia na start.

— Tak, dotrzymam obietnicy i przyjadę, aby się cieszyć pańskim zwycięstwem.

— Bardzo bym żałował, gdyby pan nie przybył. Jeśli udało mi się z trudem przekonać matkę, aby wyraziła zgodę na wzięcie udziału w wyścigu, zawdzięczam to wyłącznie panu. Pan okazał mi pełne zrozumienie i utwierdził mnie w moim postanowieniu. W przeciwnym razie z pewnością zrezygnowałbym, tym bardziej że matka i Ralf zgodzili się niechętnie. Oboje bardzo się obawiają, aby mi się coś nie przydarzyło. A ja tak cieszę się na ten wyścig!

Delmhorst pomyślał, że namawiał Horsta do wzięcia udziału w wyścigu tylko dlatego, ponieważ wiedział, że inni mu to odradzali. Teraz zadawał sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej, aby mu odradził

— lecz było za późno. Poza tym Horst postanowił, że po wyścigu zacznie życie traktować poważnie.

— W każdym razie życzę panu zwycięstwa, drogi panie von Pressen. Będę na starcie z całą pewnością. Teraz muszę się już pożegnać. Cieszę się, że pan przyjechał. Proszę czasem o mnie pomyśleć, kochany Horście. Proszę wybaczyć, że pozwoliłem sobie zwrócić się do pana po imieniu. Bardzo pana polubiłem i przywiązałem się do pana.

Delmhorst mocno uściśnął dłoń Horsta. Stali naprzeciw siebie i nigdy nie byli tak podobni do siebie, jak w tej chwili. Nie wiedzieli tego, a ponieważ byli sami, nikt tego nie zauważył. Horst czuł się dziwnie wzruszony. Kiedy Delmhorst nazwał go po imieniu, z radości krew uderzyła mu do głowy. Cieszył się, że Delmhorst tak go polubił, Patrzyli sobie w oczy i Horstowi drgnęło serce, gdy w oczach Delmhorsta zobaczył szczery żal z powodu pożegnania. A Delmhorst zdał sobie sprawę, że nigdy w życiu nie czuł takiego bólu jak teraz, kiedy żegnał swojego syna, który nie wiedział, że jest jego synem.

— Żegnam pana, panie Delmhorst, bardzo żałuję, że pan wyjeżdża — powiedział Horst serdecznie.

— Nigdy nie przypuszczałem, że pożegnanie z kimś może być tak bolesne. Pokochałem pana i gdybym miał syna, chciałbym, aby był podobny do pana.

Horst zaśmiał się ukrywając wzruszenie.

— Takiego lekkomyślnego młodzieńca jak ja chciałby pan mieć za syna?

— Młodzieńca pełnego siły i werwy, który kochałby życie tak jak pan, tak, właśnie takiego chciałbym, a teraz żegnam pana!

Puścił rękę Horsta, odrzucił głowę do tyłu, jakby w proteście przed czułością, która go opanowała i nie oglądając się wbiegł na schody. Horst nie mógł zauważyć jego wzruszenia.

A Horst patrzył za nim nie mogąc sobie wytłumaczyć uczucia jakie go opanowało.

— Co jest w tym człowieku, co mnie ku niemu tak pociąga? Dlaczego tak mi przykro, jakbym żegnał najlepszego przyjaciela? — zastanawiał się.

Horst nie należał jednak do ludzi długo poddających się smutnym nastrojom. Poszedł do pokoju, gdzie siedziała Rosmarie i jej ojciec. Wuj Henryk zachowywał się z rezerwą i był wobec Horsta speszony, ale on tego wcale nie zauważył. Pożartował z Rosmarie zajętą jakąś robótką i rzekł:

— Ciocia Inga jest jeszcze u mamy. Wydaje się, że omawiają jakąś poważną sprawę. Będę nalegał, aby ciocia Inga została w Pressen na obiedzie. Wybierzesz się ze mną, Rosmarie?

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową.

— Nie, Horście, to jest niemożliwe, mam za dużo pracy.

— Mój Boże, ty i Ralf i wasz zapał do pracy; można zwariować! Obawiam się, że niedługo i mnie tym zarazicie.

Rosmarie uśmiechnęła się.

— To by ci nie mogło zaszkodzić, Horście. Nie wiesz, że praca jest najwerniejszym przyjacielem człowieka? Daje tyle zadowolenia!

Horst zmarszczył czoło.

— Dotychczas tego nie zauważyłem, z wyjątkiem, kiedy trenuję moim samochodem. Oczywiście, wtedy praca sprawia mi przyjemność.

— A widzisz! I ty się kiedyś o tym przekonasz!

— Kiedy zdobędę pierwszą nagrodę w wyścigu w Niirburgring, wtedy spróbuję zabrać się do poważnej pracy. Chcę się przekonać, czy nadaję się do tego. A więc nie jedziesz ze mną do Pressen?

Rosmarie pojechałaby chętnie i miałyby na to czas — teraz nie było tak dużo pracy. Bała się jednak spotkania z Ralfem, chociaż była bardzo ciekawa, jak Ralfowi udało się nakłonić Delmhorsta do wyjazdu.

— Naprawdę nie mogę, Horście!

Zaczął się więc żegnać. Wuj Henryk nie był wobec niego tak przyjazny jak zwykle. Nie wiedział, że ma to do zawdzięczenia tylko swojej córce — inaczej zrobiłby jej wielką awanturę.

Kiedy Rosmarie odprowadziła Horsta do samochodu, zapytał:

—Co się stało twemu ojcu, jest ponury i zachowuje się z rezerwą.

—Zapytaj Ralfa, on wie lepiej ode mnie.

— Dobrze, ale teraz nie będę się martwił z tego powodu. Zanim Horst usiadł do samochodu, objął Rosmarie i pocałował ją.

Widział to Delmhorst zza firanki swojego okna. Myślał przy tym, jak mylnie oceniał tych dwoje ludzi wtedy w lesie przy trzech dębach i wytworzył sobie fałszywy obraz ich zażyłości. Płonącymi oczyma patrzył za samochodem, którym odjechał Horst.

Delmhorst wyjechał, a Ralf pisemnie zawiadomił go o decyzji Helmy wypłacania mu miesięcznie ośmiuset marek. Ralf otrzymał podziękowanie, w którym Delmhorst zawiadomił go również o swoim przyrzeczeniu danym Horstowi, że będzie na starcie wyścigu. To miało być nieodwołalnie ostatnie ich spotkanie.

Między wierszami Ralf przeczytał, że Delmhorst wstydzi się brać pieniądze od Helmy. Choć nie pisał o tym widać było, że w tym człowieku zaszła głęboka zmiana.

Mijały tygodnie od wyjazdu Delmhorsta i zbliżała się wiosna. Horst raz po raz dziwił się, że matka i Ralf tak dobrze się teraz rozumieją.

Ralf opowiedział mu, że wyperswadował ciotce Helmie jego małżeństwo z Rosmarie, na co Horst odezwał się:

— Wspaniale, że to zrobiłeś! Teraz wiem, dlaczego wuj Henryk czuje się urażony i wyraźnie mi to okazuje. Ale jak to zrobiłeś, że mama bez zastrzeżeń zgodziła się na coś, co ty uważasz za słuszne? Tego nie mogę pojąć!

Im dłużej obserwował harmonijne współzycie matki i Ralfa, tym bardziej się dziwił. Cieszył się z tego bardzo i pewnego dnia śmiejąc się powiedział:

— Ralfie, świat się kończy! Dzisiaj mama oświadczyła, że powiniennem brać z ciebie przykład i to pod każdym względem. Gdybym ci nie był oddany całym sercem, znieawidziłbym cię. Powiedz mi, jak doprowadziłeś do tego, że mama straciła całą swoją niechęć do ciebie i stawia ciebie na pierwszym miejscu?

Ralf od dawna oczekiwał takiego pytania i spokojnie odparł:

—Twoja matka czuje się bezbronna i opuszczona po śmierci wuja Udo, a ja miałem okazję wyświadczyć jej kilka usług. Mogła się więc przekonać, że nie jestem takim egoistą za jakiego mnie uważała. Dzięki Bogu, że mogła sobie zrobić lepszą opinię o mnie. Ku mojej radości staliśmy się teraz naprawdę dobrymi przyjaciółmi.

—Zasługujesz na to, Ralfie, ale ludzie muszą cię najpierw dobrze poznać. Również pan Delmhorst, kiedy zegnaliśmy się, wyrażał się o tobie w samych superlatywach. Mnie to nie jest potrzebne, przecież znam cię lepiej niż ktokolwiek.

Tak więc obaj kuzyni i pani Helma żyli w przyjaznych stosunkach. Pani Helma nie przeboleła jeszcze śmierci swojego męża, ale była o wiele bardziej spokojna i nieskrępowana od dnia, kiedy Ralf uwolnił ją od ogromnego ciężaru. Pani Inga również odetchnęła kiedy usłyszała, że Ralf wie o wszystkim i nie ma zamiaru upominać się o majątek. Doktor Buchwald natomiast nazwał Ralfa arogantem i bezwstydnikiem, czemu stanowczo przeciwstawiła się jego żona oświadczając, że Ralf zachował się wspaniale i z podziwu godną szlachetnością.

Obie siostry spotykały się często ciesząc się, że zniknęła zmora, która ciążyła nad nimi i zawsze z wdzięcznością wspominały Ralfa chwając go pod niebiosa.

Rosmarie wprawdzie zauważyła, jak bardzo zmieniło się zachowanie ciotki Helmy w stosunku do Ralfa, lecz nie zastanawiała się nad tym. Dla niej było rzeczą naturalną, że Ralfowi należy się największy szacunek.

Horst pilnie trenował. Zgłosił swój udział w wyścigu i żył wyłącznie oczekiwaniem na start. Był przekonany, że zajmie pierwsze miejsce i będzie bohaterem dnia. Mówił do Ralfa:

—Ralfie, to się po prostu czuje, to musi się czuć. Często mówiłeś, że jeżeli się czegoś bardzo pragnie, tak naprawdę, ze wszystkich sił, to musi się to udać. A ja pragnę tego właśnie tak bardzo!

—Życzę ci powodzenia, Horście. Będę się cieszył z twojego sukcesu, chociaż wolałbym, abyś zrezygnował z udziału w tym wyścigu.

—O tym nie ma mowy, Ralfie! Co ty sobie myślisz? Zgłosiłem swój udział i chcę zwyciężyć. Jak sądzisz, czy pan Delmhorst dotrzyma danego mi słowa i będzie na starcie?

Ciągle mówił o Delmhorście, ponieważ bezustannie myślał o nim, a Ralf miał wtedy niemiłe uczucie. Nie było wątpliwości, że ojciec bardzo Horsta pociągał. Na szczęście Horst nigdy nie rozmawiał o Delmhorście ze swoją matką, ponieważ wiedział, że czuła do niego głęboką antypatię. Cieszyło to Ralfa, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że pani Helma byłaby zaniepokojona, gdyby wiedziała, że Horst nie może o nim zapomnieć.

Ralf odpowiedział na pytanie Horsta trochę niezadowolony:

—Chyba dotrzyma danego słowa.

—Jestem pewien, że przyjdzie, Ralfie, możesz mi wierzyć, pan Delmhorst bardzo się do mnie przywiązał. To się czuje!

—Dlaczego nie miałby cię lubić, Horście, byłeś wobec niego zawsze bardzo uprzejmy i przyjazny.

Powiedziwaszy to Ralf szybko zmienił temat rozmowy; czynił tak zawsze, kiedy Horst zaczynał mówić o Delmhorście.

Rosmarie bywała teraz częściej w Pressen. Odjazd Delmhorsta nie spowodował niczego, co mogłoby ją niepokoić. Ona również zauważyła, że ciotka Helma i Ralf zachowują się wobec siebie zupełnie inaczej, ale nie miała pojęcia, co wpłynęło na tę zmianę.

Nieobecność Delmhorsta traktowała jak ulgę, ale z jej serca nie spadł ciężar. Nadal drżała na myśl, iż pewnego dnia Ralf mógłby się dowiedzieć, że oszukano go i pozbawiono spadku. Znała go dobrze i wiedziała, że nie przywiązywałby dużej wagi do majątku, ale jeśli odkryłby oszustwo, z pewnością czułby pogardę do wszystkich, którzy brali w tym udział. A przecież również ona do nich należała, chociaż wbrew swojej woli.

Ralf bezustannie zastanawiał się, dlaczego Rosmarie tak bardzo przestraszyła się tego dnia, kiedy jej w „Waldlust” opowiedział, że spowodował wyjazd Del-

mhorsta. Co ją przeraziło? Czyżby tylko to, że przypuszczała, iż doszło do sprzeczki z jej powodu? A może miało to coś wspólnego z tą przeszkodą między nimi, o której wspominała? Ciągłe rozmyślał nad tym, co mogłoby ich dzielić? Unikała rozmowy na ten temat i mówiła tylko: nie męcz mnie, proszę cię!

Przestał ją wypytywać. Jego miłość do Rosmarie pogłębiała się i coraz bardziej pragnął ją poślubić. Wiedział, że go kocha — przecież wyznała mu to w dniu święta dożynkowego. On ją też kochał, a więc jego zdaniem nic nie mogło stać na przeszkodzie, aby się pobrali.

Pewnego dnia, kiedy we trójkę spacerowali po parku, Horst ponownie zaczął opowiadać, że Delmhorst przyjedzie na wyścigi do Nurburgring i o swojej radości, że go tam zobaczy. Ralf zauważył, że przy tych słowach Horsta Rosmarie zarumieniła się i z trwogą w oczach spojrzała na niego. Nie wiedziała, że Horst jeszcze raz zobaczy się z Delmhorstem i jak zawsze przeraziła ją myśl, że znowu się spotkają.

Ralf mimo woli zadał sobie pytanie, dlaczego się tak przestraszyła? Raptownie zaświtała mu w głowie myśl, że może i ona, tak jak on, zna tajemnicę? Wprawdzie jej ojciec zaprzeczył, kiedy go o to zapytał, ale może i ona całkiem przypadkowo dowiedziała się o wszystkim? Znał Rosmarie i wiedział, że świadomość tego oszustwa musiała by ją bardzo gnębić. Jej nieskazitelny charakter musiał powodować, że czuła odrazę i pogardę.

Powiedziała, że właśnie jemu nie może zdradzić swojej tajemnicy. Dlaczego właśnie jemu? Raptownie obudziło się w nim podejrzenie, że wiedziała o pozabawieniu go majątku w drodze oszustwa. Wielki Boże, czy to miałoby być tą ogromną przepaścią między nimi? Jeśli zna tajemnicę, to wie, jaką mało pochlebną rolę odegrał jej ojciec w tej sprawie. Tak, przecież wspomniała, że tajemnica związana jest z jej ojcem. Dlaczego przestraszyła się słysząc, że on nakłonił Delmhorsta do wyjazdu? Czyżby się obawiała, że Delmhorst zdradził mu tajemnicę urodzenia Horsta?

Nie słuchał już o czym rozmawiali Rosmarie i Horst — zastanawiał się, czy w końcu nie odkrył powodu zmartwienia Rosmarie.

Coraz bardziej prawdopodobne wydawało mu się, że Rosmarie zna tajemnicę i dlatego uważała, że nie może należeć do niego. Tak, tak, ona musiała znać tajemnicę i bała się opowiedzieć mu o tym, ponieważ jej rodzice brali udział w tym oszustwie. Znał jej usposobienie i wiedział, że bez wyznania mu prawdy nie wyszłaby za niego za mąż — a wyjawieniem prawdy oskarżyłaby nie tylko swoich rodziców, ale i ciotkę Helmę. Tak, to musi być problem, który ją tak gnębi. Nie miała przecież pojęcia, że on od dawna zna tajemnicę i we wszystkim się orientuje.

Jak to się stało, że tak długo na to nie wpadł? Teraz, kiedy przejrzał całą sprawę, wkrótce wszystko wyjaśni się między nim a Rosmarie i z serca jego ukochanej spadnie ciężar.

Zastanawiał się, jak spotkać się z Rosmarie bez świadków. Wiedział, że nie przyjdzie jeśli poprosi ją o spotkanie. W końcu pomógł mu przypadek.

Horst od dłuższego czasu prosił matkę, aby wybrała się z nim na dłuższą przejażdżkę jego samochodem wyścigowym. I tak pewnego pięknego przedpołudnia wyjechali z Pressen, aby wrócić dopiero wieczorem. Ralf miał więc cały zamek do własnej dyspozycji przez parę godzin. Zaraz zatelefonował do „Waldlust” — przypadkowo odezwała się Rosmarie, więc powiedział:

—Rosmarie, ciotka Helma prosi, abyś zaraz do niej przyjechała. Poślę po ciebie samochód. Czy możesz się zwolnić?

—Oczywiście, jeśli jestem potrzebna zaraz przyjadę. Czy nie wiesz, Ralfie, czego ciocia Helma chce ode mnie?

—Nie! Prosiła mnie tylko, abym cię poprosił o przybycie do Pressen.

—Dobrze, Ralfie! Powiedz jej, że zaraz będę gotowa.

—Dziękuję ci, Rosmarie, zaraz wyślę samochód.

Ralf czuł się trochę nieswojo. Serce mocno mu biło i był podenerwowany.

Nareszcie będzie z nią sam, a Rosmarie na pewno wybaczy mu, że sprowadził ją do Pressen podstępem. Dłużej nie mógł już znieść niepewności.

Pół godziny później, kiedy samochód zajechał przed portal zamku, Ralf osobiście powitał Rosmarie. Zaprowadził ją do błękitnego salonu. Rosmarie sądziła, że tam oczekuje ją ciotka Helma. Zaniepokojona zobaczyła, że ciotki nie było w salonie.

— Gdzie jest ciocia Helma, Ralfie?

Ralf podszedł do niej i wziął ją za rękę. Był blady i twarz drgała mu ze zdenerwowania.

— Rosmarie, wybacz mi, ciotki Helmy nie ma w domu. To nie ona chciała z tobą rozmawiać, lecz ja. Na moją prośbę nie przyjechałabyś, a ja koniecznie muszę z tobą porozmawiać.

Oblał ją rumieniec i wyrwała dłoń z jego ręki.

—Och, Ralfie, nie powinieneś był tego robić. Z pewnością nie przyjechałabym, gdybym wiedziała o tym.

—Dlatego musiałem użyć podstępu — mówiąc to ponownie wziął ją za rękę. — Rosmarie, wiesz że mam poważny powód zmuszający mnie do takiego sposobu. Moja kochana, dalej tak nie może być, nie mogę patrzeć jak się męczysz i zadrezczasz. Bardzo długo zastanawiałem się nad tym, co mogłoby cię dzielić ode mnie i sądzę, że już teraz wiem. Aby uzyskać pewność poprosiłem cię, abys przyjechała; nasza rozmowa musi się odbyć bez świadków.

Przestraszona patrzyła na Ralfa.

—Pozwól mi odejść, to nie ma żadnego sensu, męczysz nas oboje.

—Nie, Rosmarie, chcę i muszę cię uwolnić od tego zmartwienia. Chodź, usiądź przy mnie i posłuchaj. Nie musisz nic mówić, odpowiedz mi tylko na jedno pytanie i mam nadzieję, że to usunie przeszkodę między nami, przeszkodę, która z pewnością istnieje tylko w twojej wjobrazni.

Rosmarie czuła, że opuszczają ją siły i usiadła na krześle.

— Och, nie, nie! Zostaw mnie Ralfie, nie męcz mnie!

'— Tymi słowami zawsze zmuszałaś mnie do milczenia. Ale teraz już dłużej nie zniosę tej niepewności, zwłaszcza, że mam nadzieję, iż wreszcie znalazłem to co nas dzieli. Jestem mężczyzną, który nie pozwoli odebrać sobie szczęścia z powodu jakiegoś przywidzenia. Przekonany jestem, że chodzi tylko o przewidywanie. Podaj mi rękę Rosmarie, a potem odpowiedz mi. Czy tajemnica ta, poza mną i twoim ojcem, związana jest również z ciotką Helmą i Delmhorstem?

Rosmarie zerwała się z krzesła i wolną ręką zrobiła ruch obronny.

—Na miłość boską, nie pytaj mnie!

—A więc tak? Moje biedne, kochane i zadreżone dziecko, nie powiedziałaabyś mi nic nowego, gdybyś odkryła mi tę tajemnicę. Od dawna ją znam. Czy moje przypuszczenia są słuszne? Czy zgadłem, Rosmarie, co cię tak męczy? I ty myślałaś, że to mogłoby nas rozdzielić?

Rosmarie ponownie usiadła i spojrzała na niego ze smutkiem.

—Och mój Boże, Ralfie, to ty wiesz?

—Od dawna wiem wszystko, moja najdroższa. A teraz wiem, że i ty wiesz o tym i że to zawsze cię dreżyło, chociaż twój ojciec zapewniał mnie, iż to nieprawda.

— Pewnego dnia przypadkowo słyszałam jak rodzice rozmawiali o tym sądząc, że są sami. Nie mieli pojęcia, że wiem... — odparła cicho bezbarwnym głosem.

—I od tamtego dnia zmieniłaś się, od tamtego dnia zniknęła twoja bez troska wesołość, stałaś się cicha i poważna.

—Czyż mogłam postąpić inaczej, Ralfie? Przecież cię tak bardzo kocham, a z przerażeniem stwierdziłam, że moi rodzice poparli oszustwo popełnione wobec ciebie i wuja Udo. Niestety, mój ojciec postąpił tak ze względów egoistycznych. Musiałam przyznać, że między nami powstała przepaść, że będziesz mną gardził i nienawidził mnie za to, że jestem współwinna, za to że nie powiedziałam ci o wszystkim. A tego przecież nie mogłam zrobić, nie tylko z powodu moich rodzi-

ców, ale ze względu na pozostałe osoby. Co by się stało, gdybym wszystko powiedziała?

Ralf przytulił Rosmarie i powiedział:

— Moja biedna, kochana Rosmarie, jak bardzo musiałaś cierpieć! Ale teraz wszystko minęło! To co uważałaś za przeszkodę nie istnieje i nigdy nie istniało. Chyba nie posądzasz mnie o to, że mógłbym dopuścić, abyś ty pokutowała za to co zrobili inni? Właściwie powinienem się gniewać, że sądziłaś, iż moja miłość do ciebie nie wytrzyma tej próby. Ale teraz wszystko jest w porządku. Od dawna wiem o tej tajemnicy. To ja unieszkodliwiłem Delmhorsta i uwolniłem ciotkę Helmę od niego. Wy tłumaczyłem też twojemu ojcu, że nie może być mowy o małżeństwie Horsta z tobą i że nie ma prawa zmuszać ciotki Helmy, aby dotrzymała danej mu obietnicy. Rosmarie spojrzała na Ralfa z widoczną ulgą.

— Jak ojciec to przyjął, Ralfie?

— Kiedy mu wszystko wytłumaczyłem, zgodził się.

Z niedowierzaniem w oczach spojrzała na niego.

— Sądzę, że nie było to takie proste, znam przecież mojego ojca. Ralf zaśmiał się.

— Musiałem postąpić zdecydowanie, a teraz, kiedy zechcę zostać jego zięciem, może będzie robił trudności. Ale nie martw się, poradzę sobie, lecz nie mówmy już o tym. Wystarczy, że się poddał. Będzie się musiał zgodzić i z tym, że jego córka nie zostanie panią na zamku Pressen, ale panią majątku Rothenhausen. Czy jesteś zadowolona?

Uszczęśliwiona Rosmarie popatrzyła mu w oczy i z bijącym sercem powiedziała:

— Ach, Ralfie, mój kochany, czy po tym wszystkim naprawdę chcesz mnie nadal pojąć za żonę?

Mocno przytulił ją do siebie, pocałował w usta i odpowiedział:

— Czy chcę? Ach, Rosmarie, tak bardzo za tobą tęskniłem, dłużej tego nie zniosę. Ale czy zadowolisz się skromnym życiem jakie mogę ci zaofiarować?

Rosmarie czując ulgę w sercu rzekła cicho:

— A więc nie pozbawisz Horsta jego spadku?

— Oczywiście, nie zrobię tego, a my dwoje będziemy szczęśliwi w Rothenhausen.

Objęła go za szyję, a w oczach zabłyśły jej łzy.

— Ralfie, mój wspaniałomyślny Ralfie, świat stał się taki cudowny!

— Tak, i dla mnie świat stał się cudowny, gdyż nareszcie mogę cię trzymać w ramionach. Jak ty mnie męczyłaś swoim postępowaniem. Dlaczego mi nie zaufałaś? Powinnaś była uwierzyć, że ja zdołam usunąć wszystkie przeszkody, które miałyby nas dzielić.

Siedząc obok siebie obejmowali się i czule całowali. Potem Ralf opowiedział wszystko co zaszło. A Rosmarie zwierzyła mu się jak niechcący podsłuchiwała rozmowę rodziców — wyznała mu też, jaki jest jej stosunek do ojca. Nie chciała mieć żadnej tajemnicy przed Ralfem.

Była szczęśliwa, że może mu wszystko szczerze opowiedzieć i ciężar spadł jej z serca.

Kiedy skończyli wzajemne wyznania Ralf powiedział:

— A teraz, moja kochana, możesz wracać do domu. Powiesz rodzicom, że przez pomyłkę wezwano cię do Pressen; ciotka Helma i Horst pojechali na wycieczkę samochodową. Proszę cię, zgódź się, aby nasze zaręczyny na razie zostały tajemnicą. Pojutrze Horst bierze udział w wyścigach w Niirburgring i w związku z tym będzie duże zamieszanie. Po wyścigach porozmawiam z twoim ojcem i poproszę go o twoją rękę. Dopiero potem zawiadomię ciotkę Helmę i Horsta. Muszę przyznać, że martwię się o Horsta; ma obsesję na punkcie wyścigu i chce koniecznie odnieść zwycięstwo. Jeśli mu się to nie uda, będzie bardzo przygnębiony. Trenował wytrwale i obawiam się, że jest przemęczony, nie chciałbym więc, aby się czymkolwiek wzruszył przed wyścigiem. Najchętniej

bym go powstrzymał od tego, ale on jest głuchy na moje rady. Wiem, że bardzo ucieszyłby się naszymi zaręczynami, a kiedy wróci z wyścigu dowie się o tym razem z pozostałymi. Wszyscy będą zaskoczeni; uważają, że nie czujemy do siebie najmniejszej sympatii. Zachowywałaś się wobec mnie zawsze tak chłodno, że i ja musiałem udawać obojętność, chociaż przychodziło mi to z dużym trudem.

— Myślisz, że mnie było łatwo, Ralfie? i Ralf pocałował ją, a potem rzekł:

— Wiem, że nie było ci łatwo, przecież mnie kochasz. Dzięki Bogu, skończyło się udawanie obojętności. A teraz, chociaż jest mi bardzo przykro, muszę cię prosić, abys wracała do domu. Służba nie może robić niepotrzebnych domysłów.

Pocałowali się jeszcze raz, a potem Ralf odprowadził Rosmarie do samochodu, który czekał przed zamkiem. Uścisnęli sobie ręce, spojrzeli na siebie i Rosmarie odjechała z lekkim sercem pełnym szczęścia.

Horst wyjechał na wyścigi. Towarzyszyło mu błogosławieństwo matki wraz z jej najlepszymi życzeniami. Zaraz po wyjeździe Horsta Ralf powiadomił ciotkę Helmę o swoich zaręczynach z Rosmarie. Prosił o dyskrecję.

— Ciociu Helmo, ty powinnaś dowiedzieć się o tym, lecz nie będziemy mówili nikomu więcej, zanim Horst nie wróci.

Zaskoczona ale uradowana pani Helma spojrzała na niego.

—Ty i Rosmarie? Miałam wrażenie, że wy dwoje nie lubicie się — powiedziała.

—Zmuszaliśmy się do obojętności, ciociu Helmo, ponieważ Rosmarie sądziła, że istnieje między nami pewna bariera; wiesz przecież, że dawniej Rosmarie była wesoła i beztraska, a potem raptownie zrobiła się cicha i zamyślona.

—Tak, czy to ma jakiś związek z tobą, Ralfie?

—Ze mną i z tobą ciociu Helmo.

Ralf opowiedział pani Heimie, że Rosmarie znała jej tajemnicę i dlatego myślała, że nigdy nie będzie mogła należeć do niego. Pani Helma głęboko wstrząśnięta słuchała zwierzeń Ralfa.

— Mój Boże, moja wina mogła zniszczyć również wasze szczęście, Ralfie.

Wziął ją za rękę i uśmiechając się powiedział:

— Chyba nie sądzisz, że poddałbym się przywidzeniu Rosmarie. Jaka by to nie była bariera, potrafiłbym ją usunąć.

— Rosmarie z pewnością pogardza mną. Dlatego była taka powściągliwa i nie chciała przyjmować prezentów ode mnie.

— Wstydziała się, że ojciec pozwala sobie płacić za milczenie; to bolało ją najbardziej. Bardzo tobie współczuje i cieszy się, że wiem o wszystkim i że nie będę dochodził swoich praw do Pressen. Największym jej zmartwieniem jest to, aby Horst o niczym się nie dowiedział. Rosmarie również niepokoiła się przybyciem Delmhorsta. Nie martw się ciociu, że Rosmarie źle o tobie myśli. Zobaczysz, jak bardzo zmieni się jej zachowanie, jaka będzie serdeczna wobec ciebie teraz, kiedy już nie ma tajemnicy między nami.

— Wszyscy jesteście dla mnie tacy dobrzy — rzekła cicho pani von Pressen.

Ralf pocałował ją w rękę.

— Wszyscy życzymy ci z całego serca, abyś znowu pokochała życie.

— Jeśli to się stanie, Ralfie, będzie to wyłącznie twoja zasługa. Kiedy Horst wróci z wyścigu, będę się starała cieszyć życiem. Boję się bardzo tych wyścigów. Czy nie odniosłeś wrażenia, że Horst był bardzo nerwowy?

— Trochę się przemęczył, trening dał mu się we znaki. Cieszę się z jego obietnicy, że tylko ten jeden raz weźmie udział w wyścigach.

W zamku Pressen było w tych dniach bardzo cicho. Brakowało głośnego, wesolego śmiechu Horsta, a jego matka niespokojna i pełna obaw krążyła po pokojach czekając na powrót syna.

Tymczasem Horst jechał na wyścigi pełen nadziei na zwycięstwo.

Ralf miał jednak rację; trenował zbyt forsownie i jego nerwy od czasu do czasu odmawiały mu posłuszeństwa.

Nadszedł dzień wyścigu. Horst razem z innymi zawodnikami stał na starcie. Prawie przy wszystkich wozach tłoczyli się krewni i znajomi — tylko Horst był 'sam. Jego matka odmówiła przybycia w obawie, że mogłaby spotkać Delmhorsta. Ralf nie mógł przyjechać, ponieważ sianokosy były w pełni. Nie chciał być obecny również dlatego, gdyż słusznie twierdził, że jego troska o Horsta mogłaby chłopaka zaniepokoić. Wiedział, że on sam potrafi się opanować, nie był jednak pewny, czy uda się to Horstowi.

Stojąc samotnie przy swoim wozie Horst myślał o Delmhorście. Czy dotrzyma danego słowa? Pragnął, żeby przynajmniej on przybył i powiedział mu parę życzliwych słów!

Jak gdyby przywołany jego życzeniem zjawił się przed nim Delmhorst. Bardzo się zmienił. Postarzał się i wyglądał na zatroskanego, lecz na widok Horsta jego twarz rozjaśniła się. Podał mu rękę mówiąc:

— Oto jestem, panie von Pressen, dotrzymuję słowa. Uradowany Horst mocno uścisnął mu dłoń.

—Obawiałem się, że pan nie przyjdzie, myślałem, że może coś stanie na przeszkodzie, panie Delmhorst.

—Nie wiem, co mogłoby mnie powstrzymać od spełnienia obietnicy. Przecież muszę panu życzyć szczęśliwej jazdy!

—Dziękuję, panie Delmhorst! A jeśli wygram wyścig, to będzie to i pańska zasługa, pan wie o tym. Bez pańskiej zachęty może bym się poddał i zrezygnował z wyścigu ze względu na moją matkę.

—Mam nadzieję, że jest pan w dobrej formie, panie von Pressen?

—Sądzę, że tak. Jestem opanowany, powinno się udać! A kiedy zwyciężę, wypijemy razem butelkę wina.

Delmhorst wpatrywał się w twarz Horsta.

W pewnej chwili zabrzmiał sygnał, że wszyscy, poza uczestnikami zawodów, muszą opuścić miejsce startu. Delmhorst wiedział, że po raz ostatni patrzy na swojego syna, ponieważ po wyścigu postanowił nie spotkać się z nim już nigdy. Nie powiedział mu jednak tego. Obiema rękami objął dłoń Horsta i długo patrzył mu w oczy.

— Powodzenia, mój kochany synu! — powiedział wstrząśnięty do głębi. Poddał się nieodpartej tęsknocie, aby Horsta nazwać synem chociażby tylko jeden raz, nawet jeśli zabrzmiałoby to jak frazes w odczuciu Horsta.

I tak też Horst to przyjął — starszy pan zwracał się w ten sposób do swojego młodego przyjaciela! Niemniej dziwnie go wzruszyły czułe słowa „mój kochany synu”. Dźwięczały mu w uszach, a ostatnie płomienne spojrzenie Delmhorsta zapadło mu głęboko w duszę jak coś, czego się nigdy nie zapomina.

Delmhorst szybko odszedł.

Rozpoczął się wyścig, a Horst nadal myślał o pożegnaniu z Delmhorstem. Czuł pewien niepokój, siłą woli zmuszał się do opanowania.

Nad szosą był rozpięty na szerokiej taśmie napis: start! Z uderzeniem gongu starter wypuścił pierwszy wóz, potem drugi i trzeci. Czwarty był biały mercedes Horsta — i tak w odstępach jednej minuty ruszał wóz za wozem.

Horst czuł, że nie jest w takiej formie, jak sobie tego życzył. Nadal w uszach brzmiały mu słowa „mój kochany synu”. To rozpraszało jego uwagę, denerwował się i zmuszał się do opanowania.

Zwyciężyć! Zwyciężyć! O niczym więcej nie chciał myśleć! Lecz bez przerwy natrętnie wracały słowa: „mój kochany synu”. Odrzucił głowę do tyłu — precz z tymi myślami. Zwyciężyć! Zwyciężyć! Nie wolno mu teraz myśleć o niczym innym! Chciał i musiał zwyciężyć — musi jako pierwszy przybyć na metę! Żądza zdobycia tytułu zwycięzcy podniecała go. Dlaczego zaczęły mu drżeć ręce na kierownicy? „Mój kochany synu”! Co za głupia sprawa, że nie może się pozbyć tej myśli! „Mój kochany synu”! Zwyciężyć! Zwyciężyć! Precz z tymi myślami! Zwyciężyć! Zwyciężyć!

Wóz pędził z zawrotną szybkością zbliżając się do ostrego zakrętu. Horst mocniej zacisnął ręce na kierownicy, jak gdyby chciał w ten sposób odtrącić wszystko to, co go rozpraszało. Nagle wóz wpadł w poślizg, wypadł z zakrętu, przekoziołkował parę razy i uderzył o drzewo.

Ze zdruzgotanego samochodu wyciągnięto Horsta von Pressena — karetka zabrała go do szpitala. Wypadkowi towarzyszył okrzyk grozy widzów. Wiadomość o wypadku zawodnika jadącego wozem numer cztery rozeszła się błyskawicznie wśród tłumu — dowiedział się o tym i Delmhorst. Wiedział, że to był wóz jego syna. Półprzytomny pospieszył na miejsce wypadku. Kiedy tam przybył, karetka już odjechała. Usuwano resztki wozu — robotnicy powiedzieli Delmhorstowi, że z wraku samochodu wyciągnięto martwego zawodnika.

Delmhorst zatoczył się jak pijany tak, że musiano go podtrzymywać. Śmiertelnie blady jęczał: „Moja wina! Mogłem go powstrzymać od tego wyścigu, a ja na przekór wszystkim namawiałem go i zachęcałem wiedząc, że mam na niego duży wpływ. To ja przekonałem go, że powinien wziąć udział w wyścigu. Moja wina! To ja wysłałem go na śmierć i zaniepokoiłem go, nazywając moim kochanym synem. Może właśnie to spowodowało jego śmierć? Jakkolwiek by nie było — ja jestem temu winien!”

Nie wiedział, w jaki sposób dostał się do hotelu. Miał wrażenie, że popada w obłąd. Ostatnie tygodnie zachwiały jego równowagę psychiczną, a teraz był całkowicie załamany. Rzucił się na fotel i tępo patrzył przed siebie.

Jego syn nie żył! W duszy Delmhorsta powstało postanowienie: nie pozwolono mu być w pobliżu żywego syna, ale na ostatniej drodze w zaświaty jego syn nie może być sam! Będzie mu towarzyszył! Podszedł do stołu i napisał list do Ralfa Branda:

Postanowiłem zakończyć moje zmarnowane życie! Mój syn nie żyje! Ponoszę winę za jego śmierć, a tego nie mogę znieść. Nie mogę również dłużej znosić, żeby utrzymywała mnie kobieta, której wyrządziłem tak dużą krzywdę. W życiu

parę razy trzymałem rewolwer przy skroni — dzisiaj ostatecznie uwolni on świat od człowieka niegodnego, aby żyć. Proszę poprosić panią Helmę von Pressen o wybaczenie. Tylko jeden raz w życiu nazwałem Horsta „moim kochanym synem.” On pomyślał, że to tylko frazes, a dla mnie było to dobrodziejstwo, lecz tymi słowami posłałem go na śmierć!

Żegnam pana! Jest pan jedynym człowiekiem, który mi imponował

Hans Delmhorst człowiek, który się sam unicestwił

Zaadresował list do Ralfa i sam go zaniósł na pocztę. Kiedy wrócił do hotelu, wyjął z walizki rewolwer i przyłożył lufę do skroni. Przez chwilę szeroko otwartymi oczami patrzył przed siebie i jakby żegnając się, wyszeptał:

— Idę mój synu... pójdziemy razem.

Nacisnął spust. Tak zgasło jedno zmarnowane życie. Hans Delmhorst sam na siebie wydał wyrok.

XX

Horst żył, lecz wypadek poważnie uszkodził jego kręgosłup. Leżał śmiertelnie blady w szpitalu dokąd telegraficznie wezwano jego nieszczęśliwą matkę. Horst z trudem uśmiechnął się, gdy stanęła przy jego łóżku.

— Nie bój się, mamu, miałem mały wypadek. Teraz na zawsze rezygnuję z wyścigów i z pierwszej nagrody, zwłaszcza że dałem słowo Ralfowi, że już nig-

dy więcej nie stanę na starcie. Będę się musiał zadowolić tym, żeby zostać dobrym rolnikiem — powiedział cichym głosem.

Nie miał pojęcia, że jego kręgosłup został nieuleczalnie uszkodzony i nie dawał sobie sprawy ze stanu swojego zdrowia. Środki znieczulające uśmierzały ból więc sądził, że leczenie nie potrwa zbyt długo.

Jego matka upadła na kolana przy łóżku i czule objęła głowę Horsta.

— Mój synu, mój synu, coś ty zrobił? — szlochała.

Horst zauważył, że matka całkowicie posiwiiała. Usta zadrżały mu, gdy wyszeptał z trudem:

— Powinienem być, mamó, słuchać ciebie i Ralfa.

Po chwili podszedł do jego łóżka Ralf. Był do głębi wstrząśnięty ponieważ wiedział, że stan Horsta jest beznadziejny, niemniej opanował się i zmuszając się do uśmiechu powiedział:

— No, mój kochany Horście, teraz będziesz musiał grzecznie chodzić za pługiem, ale to ci się z czasem spodoba.

Nigdy dotąd Ralf nie był świadom tego, że jego miłość do Horsta jest tak głęboka i szczerą.

Zanim pani Helma i Ralf przyszli do Horsta, rozmawiali z lekarzem, który powodowany współczuciem nie zdradził powagi stanu pacjenta. Oświadczył tylko, że przez długi czas, a może i na zawsze, jego nogi będą sparaliżowane.

Pani Helma była załamana. Zadawała sobie pytanie: czy za karę muszę stracić i syna? Jeśli Horstowi nie opowiem tego, co tak długo ukrywałam przed ukochanym mężem, los zemści się na mnie! Wmawiała sobie, że tylko jej spowiedź wobec syna może go uratować. Postanowiła to zrobić, chociaż wiedziała, jak wiele będzie ją to kosztowało. Tak, tak, im bardziej będzie cierpiała mówiąc o tym, tym łaskawszy będzie Pan Bóg dla Horsta. Była tak głęboko przekonana, że Horst wyzdrowieje i będzie żył tylko wtedy, jeśli mu odkryje tajemnicę jego urodzenia, że nic ją już nie mogło powstrzymać od tego postanowienia.

Modliła się żarliwie i szeptała:

— Jeśli to zrobię, to uchronisz go Ojczy w Niebie, nie będzie musiał i on umrzeć, aby odkupić mój grzech.

Poprosiła Ralfa, żeby ją i Horsta zostawił samych. Opuścił pokój i nie mając pojęcia co postanowiła zrobić poszedł do lekarza. Chciał go poprosić o szczerą opinię o stanie zdrowia Horsta.

To co usłyszał wstrząsnęło nim do głębi. Lekarz określił stan Horsta jako beznadziejny i powiedział Ralfowi, że właściwie śmierć wybawiłaby młodzieńca od cierpienia; jeśli wyżyje, będzie kaleką na resztę życia.

Podczas kiedy Ralf w poczekalni lekarza walczył z rozpaczą i zastanawiał się, w jaki sposób przekazać ciotce Helmie tę straszną prawdę o stanie zdrowia Horsta, pani von Pressen jak pokutnica klęczała przy łóżku syna. Wzięła go za rękę i całowała jego dłoń. Potem spojrzała na niego tak, że zaniepokoił się.

— Mój drogi chłopcze, muszę ci coś wyznać. Jeśli tego nie zrobię, Pan Bóg ukarze mnie jeszcze raz tak, jak mnie już ukarał odbierając mi ukochanego męża. Muszę wziąć na siebie tę pokutę, inaczej ty nie wyzdrowiejesz.

Horst spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

— Co masz mi do powiedzenia, kochana mamó? Pani Helma głęboko westchnęła.

— Lekarz oświadczył, że wzburzenie nie zaszkodzi ci. A to co mam do powiedzenia, mój kochany synu, wstrząśnie tobą. Twoja matka ma na sumieniu ciężką winę, nosi ją w sobie od dawna. Z tchórzostwa nie odważyłam się jej dotąd wyznać. Teraz muszę to zrobić, aby ciebie ratować, czuję to. Horście, zanim zostałam żoną Udo von Pressena, kochałam innego mężczyznę. Byłam młodą, niedoświadczoną dziewczyną i w pewnej nieszczęśliwej godzinie oddałam temu mężczyźnie wszystko. Tym człowiekiem był Hans Delmhorst.

Twarz Horsta drgnęła — wziął matkę za rękę. Popatrzył na nią, a w jego oczach widać było, że wszystko zrozumiał. Znowu zabrzmiały mu w uszach słowa Delmhorsta: Powodzenia, mój kochany synu!

Mój kochany synu? A więc to było to, co go w tajemniczy sposób przyciągało do tego mężczyzny! Wszeptał:

—Mamo, Hans Delmhorst jest moim ojcem?

Milcząco skinęła głową.

—Wybacz mi — prosiła szlochając.

Horsta przeszył straszny ból. Matka była dla niego świętą — teraz zstąpiła z tego piedestału jako biedny grzeszny człowiek, lecz tyle, ile straciła na świętości, tyle zyskała na człowieczeństwie.

—Mamo, biedna kochana mammo! Czyżby twój syn miał cię osądzać? Nie mam ci nic do wybaczenia. Dałaś mi tyle miłości. Ale czy człowiek, którego nazywałem ojcem wiedział o tym? Czy on mnie uważał za swojego syna?

—Tak, Horście, on nigdy nie dowiedział się, że nie jesteś jego synem. Byłam mu zawsze wierną żoną, do ostatniej chwili. Nigdy więcej nie widziałam twojego ojca od tej nieszczęśliwej godziny, kiedy mu się oddałam, aż do dnia, kiedy w Berlinie, w hotelu, omal nie zemdlałam widząc go nieoczekiwanie. Od tego czasu prześladował mnie i uczynił z mojego życia piekło. Niewymownie cierpiałam.

Horst wszystko zrozumiał — spojrzał na matkę mówiąc poważnie:

—A więc nie jestem dzieckiem Udo von Pressena? Ralf jest jego spadkobiercą?

—Nie, Horście, Ralf wie o wszystkim i zrzekł się majątku na twoją korzyść.

Na ustach Horsta pojawił się czuły uśmiech, kiedy cicho powiedział:

—To jest podobne do niego! A skoro on wie o wszystkim, ułatwia mi to sprawę. Bardzo późno przekonałaś się, mammo, o jego oddaniu i ofiarności.

—Tak, Horście, dopiero kiedy powiedział, że wie o wszystkim, kiedy zaofiarował mi swoją pomoc i nie zgodził się, aby tobie odebrano majątek, przekonałam się o jego wielkoduszności. Teraz wiesz wszystko mój synu, a skoro wyznałam ci tajemnicę mam nadzieję, że Pan Bóg nie będzie żądał dalszej ofiary i pokuty. Pan Bóg jest miłosierny i uzdrowi cię.

Horst głęboko westchnął.

— Tak, mam, jestem lekko ranny, bądź spokojna. Zaczę zupełnie nowe życie; będę pilnie pracował razem z Ralfem, tak jak on sobie tego życzy. Będziemy braćmi. Nie płacz, mam, odpokutowałaś już bardzo ciężko. Proszę, zawołaj Ralfa, chcę mu podziękować, że ci pomógł.

Ralf wszedł do pokoju Horsta, a kiedy usłyszał, co zrobiła pani Helma, zaniepokojony spojrzał na młodzieńca. Horst uśmiechnął się do niego wzruszony.

— Mój wierny druhu, jak mam ci dziękować?

Ralf z trudem opanowywał się. Wiedział, że ofiara pani Helmy była nadaremna. Jak ona to zniosła? Jak on sam zniesie to, że Horst odejdzie na zawsze?

Usiadł przy jego łóżku, wziął go za rękę i szepnął do pani Helmy:

—Dlaczego nie zaoszczędziłaś mu tego, ciociu Helmo? Nie powinien był nigdy się o tym dowiedzieć.

—Wiem że zabrano by mi go na zawsze, gdybym nie przyjęła tej pokuty.

Biedna matka — pomyślał Ralf wstrząśnięty do głębi.

Kiedy Horst zaczął mówić o przyszłej pracy razem z kuzynem, o ich wspólnym życiu, Ralf zebrał wszystkie siły, aby nie stracić panowania nad sobą. Mocną dłońią z ojcowską czułością gładził Horsta po włosach.

—Będzie wspaniale, Horście! Zobaczysz, jak ci się spodoba praca. Ale najpierw musisz wyzdrowieć i nabrać sił.

—Mam jeszcze jedną prośbę, którą musicie spełnić. Chciałbym go zobaczyć jeszcze raz, chciałbym porozmawiać z nim, z moim ojcem, zanim zniknie on z mojego życia. Chciałbym mieć pewność, że dobrze mu się powodzi; przecież zawsze powtarzałem, że coś ciągnie mnie do niego. Teraz wiem, to był zew krwi. Tobie, moja kochana mam, wyrządził dużą krzywdę, ale mnie dał życie i za to chciałbym mu podziękować. Kiedy spotkaliśmy się na starcie czułem, że mnie kocha. Wtedy nazwał mnie swoim synem. Wzruszyło mnie to w dziwny sposób,

ale nie znałem prawdy. Czułem niepokój, że coś przyciąga mnie ku niemu. Mogę go jeszcze raz zobaczyć, prawda?

Pani Helma nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Gardło miała ściśnięte, ale Ralf odpowiedział spokojnie, z dużą powagą:

—Nie odmówimy żadnej twojej prośbie, Horście, tej też nie. Jednak najpierw musisz się trochę lepiej poczuć, poza tym nie wiemy, gdzie on teraz przebywa.

—Na pewno słyszał o moim wypadku. Jestem pewien, że się zgłosi, aby się dowiedzieć, jak ja się czuję. Dziwię się, że się jeszcze o mnie nie pytał.

—Z pewnością nie odważył się, Horście. Domyśla się, że twoja matka jest tutaj. Niemniej zaraz do niego napiszę. Mam jego adres i nie wątpię, że natychmiast przyjedzie.

—Jak to się stało, że przyjechał do „Waldlust”? Czy to był przypadek? A może sprowadziła go tęsknota za mną, jego synem?

Pani Helma popatrzyła na Ralfa szukając pomocy. Kiwnął głową uspokajając ją i odpowiedział:

— Jak do tego doszło, Horście, opowiemy ci dokładnie, kiedy wyzdrowiejesz. Teraz potrzebny ci spokój.

Horst zadowolili się taką odpowiedzią, zwłaszcza że poczuł się bardzo osłabiony. Lekarz zalecił mu bezwzględny spokój. Matka i Ralf mogli przy nim zostać, ale Horstowi nie wolno było mówić.

Zanim nastał nowy dzień, Horst już nie żył. Cicho, prawie nie odczuwając bólu zasnął na rękach matki, która nie mogła pojąć, co się stało. Zemdloną zabrano ją od łoża śmierci syna.

Wezwana telegraficznie przez Ralfa pani Inga zastała siostrę skamieniałą z bólu, obojętną na otoczenie i tępo patrzącą w dal. Nie reagowała na żadne słowa pocieszenia.

Dwa dni później Ralf z obiema paniami przywiózł ciało Horsta do Pressen.

Tam wręczono mu ostatni list Delmhorsta zaadresowany do niego. Nie mówiąc ani słowa położył list przed panią Helmą. Sądził, że musi coś zrobić, aby ją wyrwać z otępienia i bólu bojąc się, że popadnie w głęboką melancholię. Kiedy po paru dniach przeczytała ten list, zacisnęła pięści i z szeroko otwartymi oczami krzyknęła:

— On, on mi go zabrał, on jest temu winien!

Ralf uspokoił się widząc, że zaczęła normalnie reagować; wziął panią Helmę za rękę i powiedział:

— Oduść nam, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Kiedy usłyszała te słowa łzy zaczęły spływać po jej policzkach — płakała bardzo długo, aż opuściły ją siły i zapadła w głęboki sen.

Ralf odetchnął z ulgą i powiedział do pani Ingi:

— Dzięki Bogu, że może płakać; bardzo się o nią bałem.

W ten sposób Ralf został spadkobiercą majątku Pressen. Kiedy minęły najgorsze pierwsze tygodnie i pani Helma powoli zaczęła się włączać do codziennego trybu życia zarządziła, że wszystko co posiadał jej syn, a do czego nie miał prawa, powinno należeć do Ralfa. Dla siebie zatrzymała tylko swoje dochody i apartament w bocznym skrzydle zamku. Nalegała też, aby Ralf i Rosmarie nie zwlekali z zaręczynami. Powiedziała do Ralfa:

— Długo musieliście czekać na wasze szczęście, również z mojej winy. Teraz powinniście należeć do siebie. Nie zwracajcie uwagi na okres żałoby. Wiem, że jest to po myśli Horsta. Cieszę się, że Rosmarie będzie moją następczynią w zamku Pressen, tak jak tego pragnął mój ukochany mąż. Nie odkładajcie ślubu zbyt długo. Z tego powodu przecież nie przestaniecie pamiętać o moim synu.

I tak pewnego dnia Ralf wybrał się do dr. Buchwalda, aby go poprosić o rękę Rosmarie.

Ralf i Rosmarie w tym trudnym okresie nie odważyli się cieszyć swoim szczęściem. Rzadziej się spotykali, lecz nie narzekali — byli pewni swojej miłości.

Tragiczny koniec życia Horsta również Rosmarie przeżyła bardzo boleśnie. Kochała go jak brata. Długo nie mogła się pogodzić z myślą, że tak nieoczekiwanie i raptownie odszedł na zawsze. Jego śmierć rzuciła głęboki cień na jej młode szczęście.

Cierpliwie czekała, kiedy Ralf uzna za stosowne porozmawiać z jej ojcem. Dobrze się złożyło, że jeszcze przed śmiercią Horsta ciotka Helma dowiedziała się o ich zamiarach. W ciągu pierwszych tygodni po wypadku nie mieli odwagi mówić o swoim szczęściu. Fakt, że ciotka Helma pierwsza zaczęła o tym mówić, przyjęli z wielką ulgą.

Poza ciotką Helmą nikt nie wiedział o potajemnych zaręczynach — nawet matka Rosmarie. Rosmarie chętnie zwierzyłaby się matce, lecz była pewna, że jak zwykle, wszystko opowie ojcu. A on na razie nie powinien był o tym wiedzieć. Rosmarie czuła, że Ralf, obecnie pan na zamku Pressen, zostanie przyjęty z otwartymi ramionami jako zięć i wcale ją to nie cieszyło. Znała ojca i obawiała się jego radości z powodu zamążpójścia córki.

Dr Buchwald był w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Zachował się wobec Ralfa w sposób nieuprzejmy, odbierając sobie tym samym dalszą nadzieję na korzystną dzierżawę sanatorium „Waldlust”. Nie należał do ludzi odważnych, toteż nie mógł podjąć decyzji, aby szczerze porozmawiać z Ralfem. Wolał prowadzić strusią politykę. Łudził się, że jeżeli będzie siedział cicho, Ralf niczego nie zmieni.

Pani Inga też była niespokojna, ponieważ słyszała od siostry, że pomiędzy jej mężem i Ralfem doszło do ostrej wymiany słów. Nie była pewna, jak Ralf zachowa się teraz wobec nich. Wprawdzie z własnego doświadczenia wiedziała, że Ralf jest człowiekiem szlachetnym i wspaniałomyślnym, niemniej nie była pewna, jak teraz postąpi.

W chwili obecnej nie chciała niepokoić siostry. Obawiała się, jak się ułoży ich przyszłość. Ponieważ czuła się współwinną w oszustwie pozbawienia Ralfa jego

dziedzictwa, wydawało jej się, że nie może oczekiwać pobłażliwości i wybaczenia z jego strony.

Przestraszyła się więc bardzo, gdy pewnego przedpołudnia przed „Waldlust” zajechał samochód. Wsiadł z niego Ralf oświadczając, że chce rozmawiać z jej mężem.

- W sanatorium „Waldlust” zajęte były wszystkie pokoje. Obecny był major Fuchs i kilku innych pacjentów dr. Buchwalda, którzy przyjeżdżali tu co roku, lecz nie było już tak głośno i wesoło, jak w dniach, kiedy przebywał tutaj Hans Delmhorst. Pensjonariusze słyszeli o samobójstwie Delmhorsta i nikt nie mógł pojąć, że ten tryskający życiem człowiek dobrowolnie wybrał śmierć. Major Fuchs powiedział, że Hans Delmhorst nie pozostawił absolutnie żadnego majątku i właściwie nie wiadomo z czego żył. Przypuszczano, że Delmhorst nie był tak majątny jak wszyscy sądzili i że chwilą kiedy wyczerpały się jego fundusze odebrał sobie życie.

Nikt nie sprzeciwiał się temu co mówił major Fuchs. Również dr Buchwald nic nie powiedział cicho siedząc wśród pensjonariuszy. Śmierci Delmhorsta nie kojarzono z tragicznym wypadkiem Horsta von Pressena, wypadkiem, który wszystkimi głęboko wstrząsnął. Starsze panie i panowie, których Horst często rozśmieszał żartami nie mogli zrozumieć, że ten pełen radości młodzieniec musiał umrzeć przed nimi.

Dzisiaj też sanatoryjni goście siedzieli na zalanym słońcem tarasie. Wśród nich była Rosmarie, zabawiając ich rozmową. Kiedy zajechał samochód Ralfa, mocno zarumieniła się, szybko wstała i podeszła do niego. Patrzyli na siebie płomiennym wzrokiem i Ralf wziął ją za rękę.

— Z czym przyjeżdżasz, Ralfie? — zapytała Rosmarie. Spojrzał na nią czule.

— Nie przyjeżdżam z niczym Rosmarie, ale chcę stąd coś zabrać. Przyjechałem po zgodę twojego ojca — rzekł cicho.

— Och, Ralfie! Czy można już o tym mówić?

— Tak! Ciotka Helma przysyła mnie. Powiedziała, że nie chce, abyśmy dłużej czekali na nasze szczęście. Kochana Rosmarie, nie patrz tak na mnie, bo będę

zmuszony wziąć cię w ramiona i całować w obecności wszystkich gości tak długo, aż będziesz błagać o litość.

Wokół ust Rosmarie pojawił się długo niewidziany, szelmowski uśmiech.

— Chyba nie zechcesz skompromitować przyszłej pani von Pressen, Ralfie. Ale powiedz mi, czy naprawdę chcesz rozmawiać z ojcem?

— Tak, sądzę, że już nadszedł czas i bardzo się cieszę, że ciotka Helma zaczęła tę rozmowę. Nie miałem odwagi zakłócać czasu żałoby. Jednak chociaż bardzo kochałem Horsta i szczerze go opłakuję, chciałbym, abyś jak najszybciej została moją żoną. Mam nadzieję, że i ty tęsknisz za tym.

Znowu uśmiech pojawił się na jej twarzy.

—Trudno odpowiedzieć na takie pytanie w obecności tych ludzi.

—Zgadzam się z tobą w zupełności. Zadam ci to pytanie jeszcze raz w cztery oczy i wtedy będę żądał wyczerpującej odpowiedzi.

Zanim Rosmarie zdołała cokolwiek powiedzieć, zjawiła się pani Inga, która właśnie wyszła z domu.

— Cieszę się, że cię znowu widzę u nas, drogi Ralfie — rzekła podając mu rękę.

Ralf ucałował jej dłoń.

— Chciałbym porozmawiać z wujem Henrykiem, ciociu Ingo. Czy jest w domu?

Pani Inga przestraszyła się. Zaniepokojona patrzyła na Ralfa, mówiąc:

— Wuj Henryk jest w swoim gabinecie. Możesz tam wejść. Ma wprawdzie dużo pracy, ale chętnie cię przyjmie. Mam nadzieję, że potem zjesz z nami śniadanie.

Ralf i Rosmarie spojrzeli na siebie uśmiechając się.

— Z przyjemnością, jeśli wuj Henryk pozwoli, abym wam towarzyszył przy śniadaniu.

Mówiąc to wyszedł z pokoju.

Pani Inga z trwogą w oczach patrzyła na córkę.

— Rosmarie, czy nie odnosiłaś wrażenia, że brzmiało to jak ukryta groźba. Jeśli Ralf wątpi, że ojciec pozwoli, aby został na śniadaniu oznacza to, że z pewnością będzie z nim omawiał jakąś nieprzyjemną sprawę.

Rosmarie objęła matkę całując ją serdecznie.

— Jeżeli sądzisz, że Ralfa sprowadzają do tego domu wrogie zamiary, to znasz go bardzo mało.

— Nie wiem dlaczego, ale trochę się go boję. Rosmarie spojrzała na matkę poważnie.

— Uspokój się, mamo! Ralf nie ma urazy do nas, zwłaszcza do ciebie ponieważ wiesz, że ty wyłącznie z miłości do siostry brałaś udział w tym oszustwie. Z ojcem to inna sprawa. Jeśli Ralf ojcu powie parę słów prawdy, to zasłużył sobie na to.

Zaraz po śmierci Horsta Rosmarie długo rozmawiała z matką o tej sprawie. Starła się oględnie wyznać matce, że niechcący słyszała rozmowę rodziców i pani Inga zrozumiała, dlaczego córka tak bardzo się zmieniła w ostatnich miesiącach.

Teraz wiedziała dlaczego Rosmarie zachowywała się w tak zdecydowany sposób, niemniej nie mogła się pogodzić z krytycznym nastawieniem córki wobec ojca. Dotychczas pani Inga nigdy nie potrafiła niczego zataić przed mężem, ale słysząc wyznanie córki, że niechcący słyszała rozmowę rodziców, nie zdobyła się na odwagę, aby powiadomić Buchwalda, że Rosmarie od dawna zna tajemnicę urodzenia Horsta. Ponieważ Ralf powiedział pani Indze, że Rosmarie wie o wszystkim, mogła w jej obecności mówić o tym. Dr Buchwald jednak był nadal przekonany, że jego córka nie ma pojęcia o jego mało chwalebnyim postępowaniu wobec ciotki Helmy.

Rosmarie nie wspominała matce o czym Ralf zamierzał rozmawiać z ojcem — obie musiały zająć się gośćmi sanatoryjnymi.

W tym czasie Ralf poszedł do gabinetu pana domu. Zastał „ciężko pracującego” dyrektora sanatorium w beztroskim nastroju. Jego praca polegała na tym, że wygodnie leżał na kanapie paląc jedno z drogich importowanych cygar. Widząc wchodzącego Ralfa speszony i nieco przestraszony skoczył na równe nogi.

Ralf uśmiechnął się i rzekł:

—Nie chciałbym ci przeszkadzać w pracy, wuju Henryku!

—Właśnie zastanawiałem się nad ciekawym przypadkiem choroby jednego z moich pacjentów — próbował usprawiedliwić się dr Buchwald.

—Jeśli to coś bardzo ważnego przyjdę później, kiedy będziesz miał czas — odparł Ralf pozornie poważnie, tłumiąc uśmiezek.

—Nie, nie, proszę zostań, jeśli masz mi coś do powiedzenia. Przecież bez powodu nie przyszedłbyś do mojego gabinetu.

— Muszę ci powiedzieć coś, co ma dla mnie ogromne znaczenie. Dr Buchwald poprosił go, aby usiadł. Bał się, że Ralf wymówi mu dzierżawę „Waldlust” i to spowodowało, że czuł się bardzo niepewnie.

— Masz zamiar rozmawiać ze mną o „Waldlust”? Mam nadzieję, że nie wymówisz nam dzierżawy ani nie podniesiesz opłaty?

Ralf zaśmiał się i stał nadal. Potem spowaźniał i spokojnie powiedział:

— Ani jedno ani drugie, wuju Henryku. Nie przyszłoby mi do głowy, aby ciotkę Inge pozbawić domu. A teraz nie będę tracił zbędnych słów: proszę cię o rękę twojej córki, Rosmarie.

Buchwald wstał i zaskoczony spojrział na Ralfa.

—Ty? Rosmarie? Co za niespodzianka! Czy ty mówisz poważnie?

—W takich sprawach nie wolno żartować. Mówię poważnie. Proszę cię o rękę Rosmarie. Przecież chciałeś zrobić z niej panią na zamku Pressen. To się teraz stanie, lecz rzeczą najważniejszą jest to, że Rosmarie i ja kochamy się już od dawna.

Twarz Buchwalda rozpogodziła się.

—Mój drogi Ralfie, dlaczego nie powiedzieliście mi o tym wcześniej?

—Po pierwsze miałeś dla Rosmarie inne plany i z pewnością nie oddałbyś jej za żonę właścicielowi małego majątku, Rothenhausen, a po drugie Rosmarie żyła w strachu wiedząc, że byliście współwinni w pozbawieniu mnie dziedzictwa. Sądziła, że będę chciał ją ukarać. Ale nie musiała się tego obawiać; wiem, że Rosmarie jest niewinna. To stanowiło dotąd przeszkodę, ale teraz wszystko zostało wyjaśnione i mam nadzieję, że jesteś zadowolony i wyrazisz zgodę na nasze zaręczyny.

Ralf z niesmakiem patrzył na dr. Buchwalda, który w unizony sposób zbliżał się ku niemu wyciągając ramiona, aby go objąć.

— Mój kochany, drogi synu, żebyś ty wiedział jaki jestem szczęśliwy, że będziesz mężem mojej Rosmarie! Zawsze cię kochałem i nikomu chętniej nie oddałbym Rosmarie niż tobie!

Nastąpiło długie pełne pochlebstw przemówienie, którego Ralf cierpliwie wysłuchał — ten człowiek był przecież ojcem Rosmarie.

W końcu poprosił, aby dr Buchwald zawołał żonę i córkę. Pani Inga była zaskoczona i cieszyła się bardzo. Ale jej radość była inna niż radość męża. Objęła Rosmarie i powiedziała:

— Moje kochane dziecko! A więc jednak Ralf! Już kiedyś wspominałam ciotce Helmie, że odnoszę wrażenie, jakbyś kochała Ralfa. Ale potem zachowywałaś się wobec niego w tak odstręczający sposób, iż pomyślałam, że się myliłam.

— Nie, mamu, wtedy nie myliłaś się i wiesz dlaczego musiałam udawać obojętność wobec Ralfa. Myślałam, że nigdy nie będziemy mogli należeć do siebie, mimo że się kochamy. Ale teraz nie mówmy już o tym; wszystko się ułożyło i podziękujmy Bogu za szczęście.

Pani Inga objęła również Ralfa.

— Moje błogosławieństwo będzie wam zawsze towarzyszyć, mój drogi Ralfie. Jestem spokojna i cieszę się, że moja Rosmarie będzie pod twoją opieką.

Dr Buchwald właśnie zamierzał wygłosić przemówienie do córki, ale Ralf wziął ją pod rękę i powiedział:

—Pozwólcie, że zabiorę Rosmarie na spacer do lasu, mamy sobie wiele do powiedzenia.

—Oczekujemy, że wrócisz z Rosmarie, mój drogi Ralfie, musimy przecież wypić kieliszek wina na waszą cześć — odezwał się bardzo uprzejmie Buchwald.

Śmiejąc się Ralf przytaknął.

—Zrobię to z przyjemnością; ale byłbym zapomniał, ciotka Helma zaprasza was do Pressen. Nie pozwala sobie odebrać przyjemności i chce dla nas urządzić przyjęcie zaręczynowe. Nie zgodziłbym się, gdybym nie wiedział, że rozproszy to jej smutne myśli chociaż na krótki czas.

—Drogi Ralfie, powiedz mojej siostrze, że chętnie przyjdziemy. Cieszę się, że właśnie ona zasugerowała, abyście nie odkładali zaręczyn. Czy pozwolisz, że naszych pensjonariuszy powiadomię o waszych zaręczynach?

—Tak, ciociu Ingo... nie, od dzisiaj mam, zgoda?

Kiwnęła głową, spojrzała na Ralfa i łzy napłynęły jej do oczu. Biednej pani Indze zrobiło się lekko na sercu — wszystkie zmartwienia zniknęły, a z twarzy jej Rosmarie promieniało szczęście.

Patrzyła za narzeczonymi trzymającymi się za ręce i powoli kroczącymi przez taras w kierunku lasu.

Mąż spojrzał na nią dumnie i triumfująco, jak gdyby to co się stało było wyłącznie jego zasługą.

— A więc Rosmarie zostanie panią na zamku Pressen — powiedział.

— Tak, Henryku, jestem bardzo szczęśliwa, że jednak spełni się twoje życzenie. Nasza Rosmarie będzie szczęśliwa, Bogu dzięki!

Narzeczeni poszli do lasu. Ralf objął Rosmarie i radośnie kroczył obok niej.

Mieli sobie tyle do powiedzenia. Nie obchodziło ich, co Henryk Buchwald myśli o ich zaręczynach i jak zamierza to wykorzystać dla siebie. Nie pomyśleli nawet o szczerzej radości pani Ingi, ani nie zwrócili uwagi na ból pani Helmy — miłość czyni ludzi egoistami. Ralf i Rosmarie myśleli wyłącznie o sobie i swoim szczęściu, ponieważ dotychczas musieli zbyt dużo myśleć o innych. Ta godzina w cichym, starym lesie należała wyłącznie do nich i odczuwali ją jak coś, co ludziom dane jest tylko raz w życiu.

Tego dnia wieczorem w zamku Pressen, w ścisłym rodzinnym gronie, odbyła się uroczystość zaręczyn Rosmarie z Ralfem, przyszłym panem majątku. Pani Helma sama dopilnowała wszystkich przygotowań. Na parę godzin oderwała się od ponurych myśli i bólu po stracie dwu ukochanych istot. Kiedy po kolacji pani von Pressen z białymi włosami, w długiej czarnej sukni stanęła u boku przyszłej pani na zamku, ubranej w skromną białą suknię, te dwie kobiety tworzyły wzruszający, piękny widok. Pani Helma pomimo siwych włosów i ciężkich przeżyć była nadal piękną kobietą, a Rosmarie była jej godną następczynią.

Pani Helma zwróciła się do Rosmarie i dzielnie uśmiechając się zawiesiła na jej szyi sznur pereł. Drżącym głosem powiedziała:

— Podarował mi je mój mąż, kiedy po raz pierwszy przekroczył próg tego domu, mówiąc do mnie: „szczęścia całego świata życzę ci, nowa pani von Pressen”. Chciałabym cię tak samo powitać, Rosmarie, darując ci te perły. Szczęścia całego świata życzę ci, nowa pani von Pressen! Bądź zawsze wierna sobie, a szczęście nigdy cię nie opuści.

Wzruszona Rosmarie objęła panią Helmę ze łzami w oczach i powiedziała:

— Dziękuję, serdecznie dziękuję za te słowa, ciociu Helmo. Cenię je tym bardziej, że wypowiedziałaś je zwalczając twój ból.

Ralf z dumą patrzył na swoją narzeczoną i z wdzięcznością na ciotkę Helmę.

Parę miesięcy później Ralf wprowadził do zamku Pressen swoją młodą żonę. Ciotka Helma przeprowadziła się do bocznego skrzydła, a jej dotychczasowe po-

koje przygotowano dla Rosmarie, która będąc zawsze wierna sobie przyniosła ze sobą szczęście.

Kiedy młoda para wróciła z podróży poślubnej, ciotka Helma otoczyła ich troskliwą opieką. A kiedy po roku Rosmarie urodziła pięknego zdrowego chłopca, któremu nadano imię Horst, ciotka Helma znowu odżyła. Mały Horst zastąpił jej utraconego syna. Pokochała chłopczyka czułą miłością i odnalazła szczęście w świadomości, że dziecko szczerze ją kocha. Oczywiście, musiała się zgodzić, aby tę miłość dzielić ze swoją siostrą Ingą, lecz one obie całe życie dzieliły ze sobą radości i smutki.

Dziadek małego Horsta coraz bardziej stawał się mało znaczącym członkiem rodziny, ale wcale mu nie zależało na tym, aby w kręgu rodziny odgrywać ważną rolę. Nadal szukał zadowolenia w różnych podróżach, które księgowano jako „podróże służbowe”.

Rosmarie chętnie odstępowała matce i cioci Helmie część czułości swojego dziecka ponieważ wiedziała, że w jego małym serduszku zajmowała pierwsze miejsce — tak jak w sercu swojego ukochanego męża.